

Fern Michaels

Żar Vegas

Światła Las Vegas Tom III
Vegas Heat (Part 1)
Przeład Ewa Błaszczyk

*Chciałabym poświęcić tę książkę najbliższym i najdroższym memu sercu osobom:
Cynthii, Susy, Michaelowi, Davidowi, Kelly i Billowi.
Oraz starym i młodym czworonogom, które napelniają ciepłem moje serce:
Fredowi, Gusowi, Harry'emu, Maxie, Rosie, Lily i Lennie, Buckowi, Weenie,
Spanky'emu, Pete'owi, Zackowi, Tinkerowi, Einsteinowi, Izzie i Benniemu.
Kocham was wszystkich.*

CZĘŚĆ PIERWSZA
1980

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dobrze poinformowani twierdzili, że „Babilon” to kasyno z prawdziwego zdarzenia. Wiadomo było również, że wpływy rodziny Thorntonów, jego właścicieli, sięgały bardzo daleko. Wszystkich nurtowało pytanie, jak Ash Thornton, przykuty do wózka inwalidzkiego i dręczony bólem dwadzieścia cztery godziny na dobę, jest w stanie zarządzać „Babilonem”.

Pokój bez okien, przez który codziennie przepływały pieniądze, był świadkiem tego, jak dobrze radził sobie inwalida. Asha najbardziej podniecał widok, zapach i dotyk gotówki — ton bilonu, stosów i paczek z banknotami tak ciężkich, że musiał kupić podnośnik hydrauliczny, aby móc je przemieszczać po biurze.

Fanny zdumiewało, że Ash zamiast liczyć pieniądze, pakował je według nominalów i ważył. Córka Sunny wyjaśniła jej, że milion dolarów w banknotach studolarowych waży dziewięć kilogramów, milion w dwudziestodolarówkach waży czterdzieści sześć kilo, a milion w pięciodolarówkach — sto osiemdziesiąt kilo.

Elektroniczna waga do pieniędzy miała nawet swoją nazwę — Toledo. Sunny, śmiejąc się nerwowo powiedziała kiedyś, że milion dolarów w monetach ćwierćdolarowych z automatów do gry waży dwadzieścia jeden ton. Codziennie przez „Babilon” przepływała tak wielka fortuna, że pieniądze trzeba było ważyć, a nie liczyć.

Co ja tutaj robię? — zastanawiała się Fanny. Próbuje spełnić oczekiwania teściowej i udowodnić, że jestem w stanie strzec fortuny Thorntonów, odpowiadała sobie. Próbuje pomóc jej rodzinie, a moją własną utrzymać w całości.

Fanny Thornton nienawidziła urządzanego z przepychem, dekadenceckiego kasyna. Dziś powinna była zadzwonić i zarezerwować miejsce na lunch możliwie najdalej od tego rajy głupców. Wiedziała, że ochrona z dołu zgłosiła jej pojawienie się, gdy tylko przekroczyła próg. Ash prawdopodobnie obserwował ją przez jeden z ukrytych wizjerów. Birch i Sage już pewnie po nią szli, a Sunny siedziała z nogami opartymi o wysuniętą szufladę biurka, czekając na jej przybycie. Ona również z pewnością została powiadomiona, że Fanny Thornton jest już w kasynie. Wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: po co?

Fanny przyspieszyła kroku, aby nie patrzeć na rzędy automatów do gry i stołów do pokera. Dostrzegła za to zmierzających w jej kierunku przystojnych synów bliźniaków, ubranych w ciemne garnitury i klasyczne białe koszule. Mogliby uchodzić za bankierów z Wall Street. Na twarzach obu malował się uśmiech, ale tylko Sage miał go również w oczach.

— Mamo! Co cię tu sprowadza? Porzuć ten oficjalny wyraz twarzy, bo inaczej goście pomyślą, że w „Babilonie” spotkało cię coś przykrego — Birch pochylił się i ucałował ją lekko w policzek.

— Mamo, miło cię widzieć. — Sage przytulił ją i głośno cmoknął w drugi. — Masz czas na lunch albo przynajmniej na filiżankę kawy?

— Mam. Jak tam ojciec? — W jej głosie słychać było jedynie uprzejmość.

— Czy jest to pytanie, które nie wymaga odpowiedzi, czy może jedno z tych, na które odpowiedź nie ma znaczenia? — Birch ujął ją pod rękę, aby poprowadzić przez kasyno.

— I jedno, i drugie.

Sage szczerze się roześmiał. Mięśnie twarzy Bircha napięły się.

Fanny spojrzała kolejno na synów. Bliźniacy różnili się jak noc i dzień. Sage był kochający, otwarty, przyjaźnie usposobiony i zawsze chętny do pomocy. Czasem obawiała się, że jest za bardzo podobny do niej. Birch był natomiast chłodny, samolubny, arogancki i nieprzystępny dla

wszystkich, z wyjątkiem ojca, po którym odziedziczył najbardziej charakterystyczne cechy.

Fanny strząsnęła rękę syna. Birch zaciął usta. Nie przejęła się tym. Miała pełne prawo oczekiwać lojalności od swoich dzieci.

— Jeśli chcesz zaprowadzić mnie do biura twojego ojca, to sobie daruj. Może cię to zdziwi, ale nie potrzebuję eskorty.

— Mamo, dlaczego zawsze jesteś taka przykra, kiedy tu przychodzisz? — spytał Birch.

Fanny zatrzymała się w pół kroku.

— Zdumiewa mnie to, co mówisz, Birch. Byłam w kasynie dokładnie dwa razy w ciągu osiemnastu miesięcy. Pierwszy raz na wielkim otwarciu, a drugi — kiedy Sunny zemdłała i Sage po mnie zadzwonił. Za pierwszym razem tak długo się uśmiechałam, że omal nie dostałam szczękościsku. Druga wizyta upłynęła mi na robieniu Sunny zimnych okładów. Może pomyliłeś mnie z kimś innym.

— Mamo, Birch nie miał na myśli...

— Miał. Birch mówi dokładnie to, co ma na myśli. Nie lubię tego miejsca. Nigdy nie lubiłam, nawet kiedy było dopiero na desce kreślarskiej. Moje uczucia się nie zmieniły. Jedynym powodem, dla którego tu jestem, są interesy. A teraz, jeżeli pozwolicie, pójdę do biura Sunny. Sama trafię. Przyprawdźcie ojca.

— Mamo... — Birch patrzył, jak matka odchodzi wyprostowana, głucha na wszystko, co chciałby powiedzieć.

— Kiedy ostatni raz zadzwoniłeś do matki, żeby po prostu się z nią przywitać i zapytać, jak się miewa? Nie wybaczyła nam decyzji sprzed dwóch lat. Nie winię jej. To była zdrada największego kalibru. Obaj to wiemy. Mamy szczęście, że w ogóle się do nas odzywa.

— Bzdura. Prowadzimy interesy. Szkoda czasu na bezsensowne „on powiedział, ona powiedziała, to mi się nie podoba i tamto też mi się nie podoba”. Zresztą nie ma sensu dzwonić, bo i tak nigdy jej nie ma w domu. Zawsze gdzieś wychodzi z Simonem.

— Wujem Simonem, Birch. Okaż trochę szacunku. Mama może robić, co jej się podoba. Nie musi nam się tłumaczyć. Ma pięćdziesiąt cztery lata i jest niezależna. Zarabia więcej pieniędzy niż całe to kasyno. No, udowodnij, że tak nie jest.

— Nie muszę niczego udowadniać. Nie podlizuję się, żeby później donosić, jak ty to masz w zwyczaju, Sage.

— Co ty wygadujesz? Kiedy mama tu przychodzi, choć ma do tego pełne prawo, zawsze uruchamia się niewidzialny alarm. Ojciec się wkurza, Sunny blednie, a ty się tak nadymasz, że nie zdziwiłbym się, gdybyś pękł. Czy ja jestem tutaj jedyną normalną osobą? O, przepraszam, dopisz jeszcze naszą siostrę Billie do listy normalnych. Nie zapominaj, skąd mamy pieniądze na to szpanerskie kasyno. A może właśnie to cię gryzie?

— Nie mówmy o tym teraz, Sage. Pójdę po tatę i spotkamy się w gabinecie Sunny. Jak myślisz, gdzie teraz jest wuj Simon? Ojciec mówi, że chodzi za matką jak cień. I że są zrosnięci biodrami. A właściwie to nie powiedział: biodrami.

— Wiem, co powiedział. Byłem przy tym. Ta nonsensowna sytuacja trwa już zbyt długo, Birch. Dlaczego nie możesz przyjąć rzeczy takimi, jakimi są? Trzymasz stronę ojca. Chcę ci tylko powiedzieć, że nie podoba mi się to, co widzę.

— Och, dobry synek! Dobry synek mamusi. A ja jestem złe nasienie, prawda? Bo nie mogę ścierpieć, że nasz wuj całkowicie zawładnął życiem mamy. Ojciec też nie może tego znieść. On ją ciągle kocha.

— To chyba największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem. Jesteś głupi, jeżeli w to wierzysz. Uporządkuj wreszcie swoje sprawy, zanim będzie za późno.

— Rany, Sage, to zabrzmiało prawie jak groźba.

— Myśl sobie, co tylko chcesz. — Sage odwrócił się na pięcie. — Ojcu nie mydliłbym oczu. Jeżeli mama tu przychodzi, to znaczy, że sprowadza ją coś ważnego. Hej, czy to nie nasza siostrzyczka tu idzie?

— Co do cholery! Rodzinne spotkanie? — zachnął się Birch. Sage uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Myślę, że chodzi o coś, co wymaga rodzinnego głosowania. Billie, świetnie wyglądasz!

Przytulił siostrę. Birch także, ale bez entuzjazmu.

— Ty cholerny przystojniaku! Ciągłe opędzasz się od kobiet? — docięła Billie Sage'owi i uszczypnęła go w policzek. — Gdyby z twojej twarzy, Birch, zniknęła ta nachmurzona mina, byłbyś równie przystojny. O co chodzi? Mama kazała mi tu być w południe.

— Wiemy tyle, co i ty.

— Jak się czuje przyszła mamusia? Nie mogę uwierzyć, że Sunny będzie miała dziecko.

— Tata też nie może uwierzyć — powiedział Sage. — Jest bardzo przejęty. Uważa, że Sunny zaszła w ciążę, żeby narobić mu wstydu. Nie pozwala jej wchodzić do sali gier.

— Co?

— Słyszałaś. Nie uwierzyłybyś, co się tutaj dzieje.

— Z pewnością. A co na to Sunny? — Billie szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

— Nie chce robić zamieszania. Twierdzi, że dostała nauczkę, kiedy wszyscy odwróciliśmy się od mamy. W dodatku chyba nie czuje się najlepiej. Tyler poprosił mnie, żebym nie spuszczał jej z oka. Martwię się. Jeżeli Sunny sienie przechwała, to znaczy, że jest z nią bardzo źle. Birch... Zdaje się, że Birchowi sprawia perwersyjną przyjemność dręczenie jej. Znalazł sobie ofiarę, Billie. Ale dosyć o nas. Co u ciebie? Nadal spotykasz się z tym facetem?

— Tak, ale nie pytajcie mnie o nic więcej. Moje życie uczuciowe to moja sprawa. Opowiedz mi lepiej o swoim.

— Ma na imię Iris, to pomysł jej matki, która uwielbia irysy. Przypomina mi naszą mamę. Stąpa twardo po ziemi, chce założyć rodzinę. Właśnie została profesorem na uniwersytecie. Jest tak mądra, że wychodzę przy niej na idiotę.

Billie wybuchnęła śmiechem.

— Sunny twierdzi, że „Tęczowe Dzieci” przynoszą takie zyski, że nie nadążacie z liczeniem.

— Dziecięce ubranka nieźle się sprzedają. Dobrze nam idzie. Ale dlaczego zawsze musimy być w przeciwnych obozach? Nie znoszę tego, Sage.

— Bo tak jest. Ta rodzina zawsze była podzielona i dopóki tata tu rządzi, pewnie tak zostanie. Nie wygląda na to, żeby cokolwiek miało się zmienić.

— Co mogę w związku z tym zrobić?

— Możesz zjeść kolację ze mną i z Iris w weekend. Bardzo bym chciał, żebyś ją poznała. Przyrowadź tego, jak mu tam... — Sage ściszył głos do szeptu, bo zbliżali się do gabinetu Sunny. — Billie, chcę stąd odejść. Dałem z siebie wszystko, ale okazało się, że to za mało. Mieliśmy działać we czwórkę, ale tak naprawdę liczy się tylko głos ojca i Bircha. Sunny i ja jesteśmy ich pachółkami. Nienawidzę wstawać rano ze świadomością, że muszę tu przyjść.

— Więc zrób coś. Wiesz, że Holendrzy mają powiedzenie: „Jeżeli nie możesz gwizdać w drodze do pracy, to nie jest to robota dla ciebie”? Gwizdziesz?

— Cholera, nie.

— No widzisz. Mogę ci jakoś pomóc?

— Jak będę potrzebował pomocy, to zadzwonię. Czuję, że dzisiejsze spotkanie będzie w stylu „wywal, co ci leży na wątrobie”. Każdy powie coś, czego później będzie żałował. Przepaść się powiększy. Niedługo staniemy się dla siebie obcy. Chcesz się założyć?

— Nie, dziękuję.

Drzwi gabinetu Sunny otworzyły się.

— Mamo, wyglądasz wspaniale. Sunny, wyglądasz okropnie. Zażywasz witaminy? — zaczęła Billie.

— Oczywiście, że biorę witaminy. W końcu jestem żoną lekarza. Przed chwilą zadzwoniłam na dół, żeby przygotowali salę konferencyjną. Będziemy potrzebowali więcej miejsca. Z kuchni przyniosą kawę i kanapki. Jak się miewa ten, jak mu tam? — Sunny wyprowadziła ich z gabinetu.

— „Ten jak mu tam” ma się dobrze, dziękuję. Słuchaj, mamo, o co chodzi? — spytała Billie, biorąc matkę pod rękę.

— Interesy rodzinne. Poważne interesy. Później wpadnę do biura. Nie widziałam Bess od trzech tygodni.

— Bez ciebie „Tęczowe Dzieci” i „Ubranka Sunny” to nie to samo. Bess za tobą tęskni, mamo. Ona jest bardzo podobna do ciebie i cioci Billie. To szczęście mieć taką przyjaciółkę.

— Wiem. Z ciocią jesteśmy dla siebie jak siostry. Właściwie to więcej niż siostry. Billie, martwię się o Sunny. Powiedziała ci coś?

— Tylko, że bierze witaminy. Mamo, zabierz ją stąd. Siedzi w pomieszczeniu bez okien czasami po dwanaście godzin dziennie, i nie wydaje mi się, żeby usłyszała choć „dziękuję” za tę harówkę. Co będzie, jak urodzi bliźniaki?

— Wypluj to, Billie.

— Mamo, uchylisz rąbka tajemnicy, po co to spotkanie? — spytała Sunny. — Tatuś musi zrobić sobie przerwę. Jest właśnie w trakcie dopracowywania szczegółów Światowych Mistrzostw w Pokerze. Dla Imperatora Las Vegas, jak go ostatnio nazywają, to spotkanie będzie niczym cierń w boku.

Fanny prychnęła. Rozgrywki światowe to jak Wimbledon dla tenisistów — najstarszy i najbardziej prestiżowy ze wszystkich turniejów. Z całego świata zjeżdżają się gracze, aby wziąć w nich udział. Przez całutkie trzy tygodnie, dwadzieścia cztery godziny na dobę zmagają się w kolejnych partiach, a wszystko kończy się najważniejszą rozgrywką — otwartym pojedynkiem z wpisowym wynoszącym dziesięć tysięcy dolarów, który trwa cztery dni, aż do wyłonienia zwycięzcy.

— Fanny, cóż za miła niespodzianka!

Fanny przyglądała się mężczyźnie siedzącemu na wózku inwalidzkim, który kiedyś był jej mężem. Wyprostowała ramiona. Nie żałowała. Ani teraz, ani nigdy.

Był nienagannie ubrany, miał wypielęgnowane dłonie, na głowie kapelusz.

— Nie wiem, o co chodzi, Fanny, ale czy możemy załatwić to szybko? — nie patrzył na nią. — Tkwią po uszy w przygotowaniach do mistrzostw. Doba ma za mało godzin. — Jego głos był przesłodzony, jak zawsze kiedy myślał, że zdołają oczarować i w ten sposób skłonić, by zrobiła to, co on chce.

— Tato, przecież powiedziałam, że ci pomogę — przypomniała Sunny.

— Zapomnij o tym. Klienci nie muszą oglądać twojego wielkiego brzucha. To odpychające. Mężczyźni nie chcą, żeby coś im przypominało o domu i rodzinie kiedy przychodzą do raję.

Fanny głośno wciągnęła powietrze. Do oczu Sunny napłynęły łzy.

— Ta złośliwość nie była potrzebna, Ash. Powinieneś przeprosić córkę.

— W porządku, mamo — powiedziała Sunny.

— Nie, nie jest w porządku. Nie było w porządku, kiedy twój ojciec zwracał się do mnie w ten sposób przed laty, i nie jest teraz. To nie twoje kasyno, Ash. Należy do rodziny Thorntonów. Sunny ma tu swoje miejsce, a jeżeli zapomniełeś jakie, mogę poprosić moich prawników, by odświeżyli ci pamięć. Natomiast twoje hazardowe mistrzostwa w ogóle mnie nie obchodzą.

Przyszłam tu, żeby omówić bardzo ważną sprawę.

— Naprawdę chcesz mnie wkurzyć, co? A gdzie Simon? Powinien tu być.

— O co ci chodzi, Ash? On nie należy do najbliższej rodziny, chociaż jest twoim bratem. Co do twojego pytania — nie wiem, gdzie jest. Zanim wyjaśnię, po co tu przyszłam, powiedz, co Sunny może zrobić, by jakoś ci pomóc. Mów szybko, Ash.

— Mamo, już dobrze, naprawdę.

— Ash? Birch? Sage?

Trzej mężczyźni patrzyli na Fanny zmieszani.

— No, tak, nikt nie wie, o co chodzi. Jakoś temu zaradzimy. Sunny, ty zajmiesz się mistrzostwami. Będziesz zdawała relację Billie i mnie pod koniec każdego dnia. Jeżeli to dla ciebie za wiele, zatrudnij kogoś do pomocy. Skoro już rozwiązaliśmy ten drobny problem, przejdźmy do rzeczy.

— Chwileczkę. Do cholery, Fanny, nie możesz tak po prostu wpadać i dyktować mi, jak mam prowadzić interes.

— Właśnie to zrobiłam. Idziemy dalej, Ash. Czego nie zrozumiałeś?

— Umyślnie pogarszasz sytuację. Zawsze, kiedy się czegoś dotkniesz, wszystko diabli biorą.

— Podjęłam decyzję, Ash. A kiedy to robię, nie patrzę wstecz, ani się nie wycofuję. W przeciwnym razie wypadłabym z interesu, a ty nie siedziałbyś w tej... plugawej jaskini skarbów. Jak już powiedziałam, jestem tu nie bez powodu. Wyświadczam wam wielką grzeczność, pytając o zdanie. Rozważę dokładnie wszystko, co powiecie. — Fanny wzięła głęboki oddech wpatrując się w twarze rodziny.

— O co chodzi, mamo? — spytała delikatnie Billie.

— Billie Coleman potrzebuje naszej pomocy. Jak wiecie, przed laty babcia Sallie wykupiła Coleman Aviation. Aż do tej pory firma utrzymała się w rękach rodziny. Ash, wiem, że Moss rozmawiał z tobą przed śmiercią o planach dotyczących nowego samolotu. Słyszałam też, jak mówiłeś, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, by mu pomóc. Simon również się zgodził. Colemanowie — wie są splukani. Nie mają się do kogo zwrócić. Zrobili zbyt wiele, żeby wszystko miało teraz obrócić się w pył. Myślę, że powinniśmy dołożyć wszelkich starań, żeby pomóc cioci Billie urzeczywistnić marzenie Mossa, tak jak wszyscy przyłożyliśmy się, by zrealizować twoje marzenie, Ash. Chciałabym usłyszeć, co o tym sądzicie.

— Dobroczynność zaczyna się w rodzinie, mamo. Co Colemanowie dla nas kiedykolwiek zrobili? Wujek Seth w ogóle nie interesował się babcią Sallie, swoją własną siostrą. Nie mam zamiaru o tym zapomnieć — powiedział Birch.

— Co się stanie, jeżeli splajtują? — zapytał Ash. — Gdzie wylądujemy, Fanny? Czego dokładnie od nas oczekujesz? Nasza płynność finansowa nie jest najlepsza. Może chcesz obciążyć hipotekę? O to chodzi, prawda? Do diabła, Fanny, stracimy wszystko przez jakieś mrzonki Mossa.

Serce łomotało w piersiach Fanny. Czekąca.

— Ciocia Billie to rodzina. Rodzina powinna trzymać się razem. Jeżeli to jest głosowanie za czy przeciw, to jestem za — zdecydował Sage.

— Ja też — oświadczyła Billie bez wahania.

Było dwa do dwóch. Jeżeli Sunny się wstrzyma, Fanny będzie musiała coś zrobić. Zmieszanie na twarzy córki zabolowało ją. Już raz Sunny wyraziła opinię i podjęła decyzję, z którą Fanny nie mogła się pogodzić.

— Na co czekasz, Sunny? — ponaglał Ash, świdrując ją wzrokiem. Fanny skurczyła się na ton głosu Asha. Ona też czekała na odpowiedź córki.

— Kocham ciocię Billie. Kocham całą rodzinę Colemanów. Wszystko, co nasze, należy

również do nich. Serce mi mówi, że ciocia Billie zrobiłaby to samo dla nas. Głosuję tak, jak chciałaby tego ode mnie babcia Sallie. Głosuję za.

— To błazenada. Ciekawe, co wszyscy zrobicie, jeżeli samolot nie oderwie się od ziemi i będziemy musieli uciekać przed wierzycielami? — warknął Ash, a koła wózka zaiskrzyły, kiedy wcisnęła elektryczne sterowanie.

— Ale z ciebie gnida, Sunny — skwitował Birch i ruszył za ojcem.

— Nie jesteś gnidą. — Billie objęła siostrę i dodała szeptem. — Wiem, co cię do tego skłoniło.

— Jaki jest plan działania? — spytał Sage.

— Porozmawiam z Simonem. On odpowiada za to, jak lokujemy pieniądze. Nie sędzę, żeby się zgodził. Różnie może być. Sage wyraził to najtrafniej: rodzina musi trzymać się razem. Możliwe, że stracimy wszystko.

— Tabliczka na moich drzwiach informuje, że jestem projektantem w firmie „Ubranka Sunny” i „Tęczowe Dzieci”. Jeżeli zostaniemy bez ciuchów, zaprojektuję nowe. — Ton Billie był dość nonszalancki.

— Zuch dziewczyna! — Sage poklepał japo plecach. — Sunny, lepiej usiądź. Jesteś bardzo blada. Na pewno dobrze się czujesz?

Fanny szybko podniosła głowę, słysząc troskę w głosie Sage’a.

— Zabieram was wszystkich na lunch do „Peridot”. Billie, zadzwoń do Bess i spytaj, czy nie chciałaby się tam z nami zobaczyć. Sage, dowiedz się, czy Birch idzie z nami. Ojca nie ma sensu pytać, ale mimo wszystko zrób to. Spotkamy się przy drzwiach wyjściowych. Chcę podzielić się z Billie dobrą wiadomością.

Gdy tylko za dziećmi zamknęły się drzwi, Fanny wzięła słuchawkę do ręki. Najpierw wykręciła numer do męża Sunny.

— Doktor Ford, słucham.

— Tyler, tu Fanny.

— Co się stało?

— To ty mi powiedz. Sunny wygląda jak śmierć na chorągwi, delikatnie rzecz ujmując. Pomijając poranne nudności, kobieta w ciąży zwykle ma promienne oczy i rumiane policzki. Jest szczęśliwa. W przypadku Sunny sprawa wygląda inaczej. I jeszcze jedno. Nie powinna pracować po dwanaście godzin dziennie.

— Masz całkowitą rację. Ale czy kiedykolwiek udało ci się wpłynąć na decyzje Sunny, albo skłonić ją, żeby zrobiła coś, na co nie ma ochoty? Jej lekarz twierdzi, że wszystko jest w porządku. Powiedział, że jeżeli chce pracować, to powinna. Odżywia się dobrze, ćwiczy z umiarem, zażywa witaminy dla kobiet w ciąży i przesypia całą noc. Twierdzi, że ucina sobie godzinną drzemkę po południu. Zapewnia, że w ciągu dnia wychodzi na spacer. Nie miała porannych nudności. Zresztą, nie jest osobą, która lubi narzekać. Uważam, że poważnie stresuje ją kasyno, ojciec i bracia. Coś się stało czy po prostu chciałaś się ode mnie czegoś dowiedzieć? Co tu dużo gadać, Fanny, tak dalek być nie może.

— Wiem, Tyler.

Fanny opowiedziała mu o krótkiej naradzie rodzinnej i decyzji Sunny.

— Ona wygląda tak... krucho, tak nieszczęśliwie. Odniosłam wrażenie, że jest nieco roztrzęsiona. Słuchaj, czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby przyjechała na jakiś tydzień do Sunrise, oczywiście jeżeli zechce?

— Nie, absolutnie. Też jej to proponowałem, ale kasyno ją wessało. Nienawidzę tego cholernego miejsca.

— Ja jeszcze bardziej. Może w czarodziejski sposób przekonam przyszlą mamę.

Opowiedziała mu o głosowaniu nad tym, czy pomóc Colemanom.

— A jak ci idzie w pracy, Tyler?

— Wprawdzie chirurgia rekonstrukcyjna nie jest niczym spektakularnym, ale złożenie kogoś do kupy daje satysfakcję. Kocham to, co robię, tak samo jak Sunny uwielbia to, czym się zajmuje. Jestem więc chyba ostatnią osobą, która powinna robić uwagi na temat jej pracy. Ktoś dzwoni do drzwi, Fanny. Odezwij się, jeżeli będę mógł coś zrobić. Mój głos się wprawdzie nie liczy, ale uważam, że dobrze robisz. Pozdrów Billie ode mnie.

— Dobrze, Tyler. Wiesz, że ona za tobą przepada. Stwierdziła, że przypominasz jej syna, Riley'a.

— To jedna z najmiłszych rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszałem. Słuchaj, rób, co ci serce dyktuje i nie pozwól, żeby ktoś ci w tym przeszkodził. Rodzina powinna trzymać się razem. Porozmawiamy jeszcze.

Fanny stuknęła palcami w biurko Sunny. Matczyna intuicja mówiła jej, że coś jest nie tak. Krzepiące słowa Tylera nie poprawiły jej nastroju, chociaż powinny. Wykręciła numer do Billie Coleman w Austin w Texasie.

— Wszystko w porządku? — rzuciła Billie jednym tchem. Podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale.

— Zawsze, kiedy dzwoni telefon, w moim umyśle pojawia się słowo: nieszczęście. Uprzedzę twoje pytanie: stoimy nad przepaścią. Pieniądze po prostu się rozplývają i nie mam pojęcia, co robić. Jeżeli nie doprowadzę do końca realizacji projektu, wyjdzie na to, że śmierć Riley'a i innych chłopaków, którzy zginęli w przedsiębiorstwie lotniczym Colemana, poszła na marne... Jak mam żyć z tą świadomością? Moss, mimo że był ciężko chory, do samego końca pracował niestrudzenie, żeby udoskonalić ten samolot. Czy mogę zrobić mniej niż on?

— Nie możesz. Thorntonowie zamierzają ci pomóc, Billie. Jestem teraz w „Babilonie”. Zrobiliśmy głosowanie. Pieniądze powinny wpłynąć do końca tygodnia. Jeżeli nie wystarczą, obmyślimy nowy plan. Billie, proszę cię, nie płacz. Ciesz się, że twoja wnuczka Sawyer pracuje jako inżynier przy tym projekcie.

— Ten projekt to nasza obsesja, a zwłaszcza Sawyer. Natomiast moje własne dzieci... Fanny, jak to możliwe, żeby obie córki żywiły taką niechęć do matki? Nigdy, przenigdy nie pomyślałabym, że coś takiego mnie spotka. Że córki będą ze mną walczyć o ten samolot. Jedyna rzecz, na jakiej im zależy, to pieniądze, które podobno marnujemy. Mówią, że nowy samolot nie przywróci życia Riley'owi, i w tym akurat mają rację. Był ich bratem i wiem, że go kochały. Ale pomówmy o czymś miłszym. Sawyer chyba zwariuje ze szczęścia, kiedy jej powiem o waszej propozycji. To dziecko pracuje od miesiący, sypia po trzy godziny dziennie. Je, śpi i śni o wymarzonej samolocie dziadka. Ona dopnie celu i ten samolot wystartuje, dzięki tobie, Fanny. Gdybym umiała znaleźć odpowiednie słowa...

— Nie potrzeba słów, Billie. Jesteśmy rodziną.

— Możemy wszystko stracić.

— Twoja imienniczka obiecała, że jeżeli zostaniemy nadzy, to zaprojektuje nam nowe ciuchy. Nie można odrzucić takiej oferty.

— Jasne, że nie. Jak tam na Big White Way? Jak się czuje Sunny? Czy Birch nadal przysparza ci zmartwień?

— Billie, jestem teraz w sali konferencyjnej w „Babilonie”. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Zabieram dzieciaki na lunch do „Peridot”.

— Tam, gdzie ty i Sallie upiłyście się przy waszym pierwszym spotkaniu? Kiedy opowiedziałam Thadowi, jak to Devin odwoził was do domu karawanem, bo nikt nie miał benzyny, popłakał się ze śmiechu.

— Może i byłam pijana, ale jest to jedno z najmiłszych wspomnień związanych z moją teściową. Billie, bardzo mi jej brakuje. Ona tak we mnie wierzyła i ufała mi. Mam nadzieję, że sprostam jej oczekiwaniom. Jestem przekonana, że pochwaliliby to, co robimy. Billie, w życiu tak naprawdę liczy się rodzina. Sallie zawsze powtarzała, że przyszłość rodziny spoczywa w twoich i moich rękach. Razem doprowadzimy wszystko do końca.

— Uda nam się, Fanny. Możesz być pewna. Czy mogę zapytać o Simona?

— Wieczorem, Billie. Przekaż wszystkim pozdrowienia. A teraz się zdrzemnij, dobrze?

— O dziesiątej rano?

— Dlaczego nie? Przecież jesteśmy niezależnymi kobietami. A skoro tak, to możemy uciąć sobie drzemkę, kiedy tylko mamy ochotę. Właściwie możemy robić wszystko, na co mamy ochotę. Obie zasłużyłyśmy na ten luksus. Zadzwoń wieczorem.

* * *

Restauracja „Peridot”, równie stara jak Las Vegas, była ulubionym lokalem Fanny właśnie z tego powodu, o którym wspomniała Billie.

— Podoba mi się, że nasz brat wreszcie zachowuje się jak na dorosłego przystało i odsuwa nam krzesła — zauważyła Billie.

— Odchodzisz, prawda, Sage? — Głos Sunny brzmiał oschle, ale słysząc w nim było smutek.

— Mam zamiar. Poczekam tylko, aż urodzisz dziecko i wejdiesz znowu w rytm pracy. Jesteśmy jedynie marionetkami, Sunny. Oboje o tym wiemy. Snuję się po sali i udaję ważnego. Nie mam pojęcia, co ty robisz zamknięta w pokoju. Orientujesz się, jak wyglądają ostatnie posunięcia? Czy kogokolwiek to interesuje?

Kobiety przytaknęły. W tym momencie przysiadła się do nich Bess Noble, prawa ręka Fanny.

— Wszystko słyszałam. — Bess ucałowała każdego na powitanie. — No to powiedz, jak się sprawy mają.

— Tata i Birch chcą kupić statki w Biloxi — na kasyna. Ojciec miał zamiar obciążyć hipotekę, ale go uprzedziłaś, mammo. Przynajmniej tak sędzę. Tata i Birch potrafią być czasami bardzo tajemniczy. Te statki to bardzo poważna sprawa. Sugerowałem, że należy poddać pomysł pod głosowanie, ale mnie zignorowali. Może się powtarzam, ale co z nas za rodzina? Mammo, wytłumacz mi, w jaki sposób mamy pomóc cioci Billie?

— Wieczorem zadzwonię do Simona, żeby wszystko uzgodnić. Uplynnimy udziały w „Tęczowych Dzieciach” i „Ubrankach Sunny”. Simon ich nie sprzedał. Okłamał nas co do tej transakcji i dzięki Bogu, że to zrobił. Przeniesiemy nasze biura z salonu bingo Sallie i wystawimy go jutro na sprzedaż. To atrakcyjna nieruchomość, więc powinna pójść za kilka milionów. Obciążę hipotekę „Babilonu”. Jutro wieści się rozejdą, więc bądźcie przygotowani na atak rekinów. Opróżnię przepastny sejf w Sunrise i zastawię całą posiadłość. Sprzedam biżuterię, którą zostawiła mi Sallie. Już się tym zajęłam. Pożyczę, ile się da, żeby uzupełnić różnicę. Wszystkie wpływy pójdą na spłacenie należności hipotecznych. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, ale chciałabym wysłuchać waszej opinii. Sallie nigdy nie podniosła opłat innym kasynom za odprowadzanie ścieków i energię elektryczną. Gdybyśmy to zrobili, te pieniądze pomogłyby nam utrzymać się na powierzchni. Przy stole rozległo się westchnienie ulgi.

— Dobrze pomyślane, mammo — pochwaliła Sunny.

— Najwyższy czas — wtrącił Sage.

— To może być dobra okazja do przedstawienia mojego najnowszego dzieła. — Billie sięgnęła do przepastnej torby, z którą się nigdy nie rozstawała i wyciągnęła dwie szmaciane laleczki. — Poznajcie Berniego i Blossom. Dałam je kilku naszym przedstawicielom

handlowym, którzy wyjeżdżali w podróż służbowe. I wiecie co? Już mamy zamówienia na dziesięć tysięcy! Pytanie tylko, jak je rozreklamować. Następne pytanie: gdzie pójdą pieniądze? Stworzyć nową firmę czy produkować maskotki pod szyldem „Tęczowe Dzieci” albo „Ubranka Sunny”? Myślałam nad tym, żeby zlecić firmie Bernsteinów rozpoczęcie akcji reklamowej. Do następných Świąt Bożego Narodzenia możemy wypuścić na rynek milion lalek.

Sage wpatrywał się w siostrę z podziwem.

— Coś takiego! A gdzie zamierzasz je produkować?

— W starych dobrych Stanach Zjednoczonych. Trzydzieści dziewięć dolarów dziewięćdziesiąt pięć centów za parkę. Ludzie lubią dostawać resztę, nawet jeżeli jest to pięciocentówka. Uczyliśmy się tego na zajęciach z marketingu.

Fanny trzymała w dłoniach miękką laleczkę. Zdolności córki zadziwiły ją po raz kolejny.

— Ścinki z „Tęczowych dzieci”, tak?

— Tak, ale każda twarz jest inna. Znam ośmiu ludzi, którzy gotowi byliby zająć się nimi. Przy masowej produkcji sama laleczka i ubranko będą nas kosztowały mniej niż dolara. Tak naprawdę zapłacimy za twarz i oczywiście za wykonanie. Wchodzisz w to, Sage? Moglibyśmy wykorzystać twoje doświadczenie. Mówiłeś, że chcesz odejść z „Babilonu”. Co o tym sądzicie?

— To twój najlepszy pomysł — pochwaliła Bess z kalkulatorem w ręce.

— Billie, laleczki są wspaniałe. Chciałabym być tak zdolna jak ty. Dostanę pierwszą dla mojego dziecka? Berniego, jeżeli będzie chłopczyk, a jeśli dziewczynka, to Blossom. Są śliczne. Pokraczne Ann i Andy pójdą w odstawkę.

Billie ponownie sięgnęła do torby i wyciągnęła dwa pakunki.

— Już je dla ciebie zrobiłam. Chciałam podarować ci coś specjalnego i w ten sposób wpadłam na cały pomysł. Wyobraź sobie tylko, Sunny. Nie dość, że twoim imieniem nazwany jest dom mody, to jeszcze stałaś się źródłem inspiracji i natchnęłaś mnie do zrobienia tych dwóch laleczek. Bieda chyba nie jest nam pisana.

— Uczujmy to jakoś — zaproponowała Fanny.

— Napijmy się wina, które ty i babcia Sallie piłyście tamtego sławetnego dnia, kiedy po raz pierwszy się spotkałyście. Opowiedz nam jeszcze raz tę historię, mamó — poprosił Sage.

* * *

Ash Thornton wpadł we wściekłość, kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi.

— Widzisz teraz, do czego zdolna jest twoja matka? Rozwala każdą rzecz, za którą się wezmę. Gdyby nie wtykała nosa w sprawy kasyna, wszystko byłoby świetnie. Czy ja się wtrącam do jej interesów? Nie. Twoja matka musi we wszystkim majstrować. Nie wystarcza jej, że ma dwie największe firmy odzieżowe w kraju. Daje o sobie znać zawsze, gdy coś ma związek ze mną. Nie mam zamiaru na to pozwolić. Ruszamy z tymi statkami. Jutro pojedziesz do Mississippi. Przygotuj wszystko. Ona nam nie przeszkodzi. A jeżeli... Będę się martwił później. Przyślij tu Sunny, kiedy wróci z lunchu. Zwalniam ją, dopóki dzieciak się nie urodzi. I bez niej mam dosyć kłopotów. Co tak na mnie patrzysz? Interesy to interesy. Dotarliśmy na szczyt i chcę na nim zostać. Już obciążylem hipotekę, i co z tego? O połowę zmniejszyłem dług Grangerowi, więc dostałem dobry procent. Tak się robi interesy w tym mieście. Kocham bankierów uprawiających hazard. Dwa tygodnie temu był tu gubernator i zgarnął tyle kasy, że przecierałem oczy ze zdumienia. Wystarczy być dla nich miłym, a załatwi się wszystko. Trzeba znać reguły gry. Twoja matka nie zna nawet nazwy tej gry, a co dopiero mówić o zasadach. Ja już wiem, jakie będzie jej następne posunięcie. Podniesie stawki za korzystanie z kanalizacji i prądu. Właścicielom kasyn nie przypadnie to do gustu. Rozpęta się burza. W tym mieście wszystko

może się zdarzyć, i wierz mi, że coś się stanie, jak tylko wprowadzimy podwyżki. Twoja matka zaczęła gadkę o zaciskaniu pasa i tym podobnych bzdurach, ale nie daj się nabrać, synu. Będzie miała to, czego chce.

— Tato, to nie jest w porządku. Czy nie możemy zapomnieć o przeszłości i żyć normalnie? Wiem, że nie da się jej naprawić, ale można iść do przodu i sprawić, żeby było lepiej niż przedtem. Sage chce odejść. Ma to wypisane na twarzy.

— Sage nie należy do drużyny. Ani Sunny. Liczymy się ty i ja. Mamy te same cele i osiągniemy je we dwóch.

Birch obserwował ojca, polykającego garść tabletek. Opadły mu ramiona. Nie było z nim Sage'a, bliźniaka, jego drugiej połowy, a wtedy nigdy nie czuł się pewnie. Zawsze uwielbiał Sunny, a teraz tracił wszystko, tak jak wtedy, gdy stanęli po stronie ojca przeciwko matce.

— Nie możesz teraz powiedzieć Sunny, że jej nie potrzebujesz. Jeżeli ją zwolnisz, mama zamknie kasyno, nim się zorientujemy. Ona to robi, tato. Nie mogę patrzeć, jak doprowadzasz ją do ostateczności. Popelniasz błąd. Ona nie skoczy w przepaść, ale zobaczysz, że ciebie w nią zepchnie. Traktuje bardzo poważnie przyrzeczenie dane babci Sallie i całej rodzinie. Mylisz się także co do Sage'a. Dzięki niemu to miejsce funkcjonuje. Na sali jest profesjonalistą. Zatrudniłoby go każde kasyno przy Strip i zapłaciło pięć razy tyle, co my. Jest wart każdych pieniędzy. Nie pokpij sprawy z Sage'em, tato.

Ash zmierzył wzrokiem syna, swojego ostatniego sprzymierzeńca. Jego umysł znajdował się już pod wpływem połkniętych przed chwilą tabletek. Myśli pobiegły chaotycznie wstecz do czasów, gdy miał tyle lat, co teraz Birch. Był tego samego wzrostu, równie przystojny, męski, równie zmienny. Patrzył na swoją kopię i chciało mu się płakać.

— Sage jest słaby — wymamrotał.

— Mylisz się. Sage ma więcej odwagi niż my obaj razem wzięci. Prędzej stąd odejdę niż pozwolę, żebyś go poniżał.

Ash uważnie przyjrzał się Birchowi i doszedł do wniosku, że syn mówił całkiem serio. Gestem ręki wyprosił go z pokoju. Kiedy za Birchem zamknęły się drzwi, potężny urywany szloch wstrząsnął wyniszczonym ciałem Asha.

— Nienawidzę twojego przekłętą charakterku, Fanny — zawył. Wróciwszy do swojego pokoju, Birch usiadł za biurkiem i opuścił głowę.

Wiele by dał, żeby cofnąć czas aż do dnia, w którym Simon zawiózł ich do szkoły.

Wiedział, co zaszło między ojcem i wujem Simonem. Znał wersję ojca, wersję babci, wersję Simona, słyszał też wersję matki. Prawda leżała gdzieś pośrodku. Późną nocą w szkolnym internacie dołożyli swoją interpretację i stworzyli własną opowieść, z którą obaj mogli się pogodzić. Teraz, osiemnaście lat później, historia zdawała się powtarzać. Birch był ojcem, a Sage — Simonem. Pamiętał, że to wuj Simon zawsze wygrywał we wszystkich opowieściach, nawet w ich własnej. To oznaczało, że Sage jest zwycięzcą, a on... kolejny raz pokonanym, jak ojciec.

Była trzecia, kiedy Birch zamknął teczkę z dokumentami.

— Biloxi, nadchodzę — zamruczał.

Drgnął, kiedy usłyszał pukanie.

— Proszę — zawołał.

— Raczej nie będę wchodził. — W otwartych drzwiach stał Sage. — Wpadłem do biura ojca, żeby zostawić moją rezygnację, ale śpi. I tak by ją podarł. Możesz z tym zrobić, co chcesz. Wybierasz się gdzieś? Niech zgadnę. Biloxi, prawda? Popelniasz wielki błąd, Birch.

— Przestań, Sage. Przerabiamy to co najmniej raz w tygodniu. Zawsze się wycofujesz. Niedługo wszystko jak zwykle ucichnie. To nasz interes. Musimy działać razem.

— Zabawnie to brzmi w twoich ustach. Mam dość. Pomysł, nad którym głosowaliśmy jest

słuszny. Niczego nie żałuję. Chcę żyć, i będę żył. Wuj Simon oszczędł i dobrze mu się żyje. Mam ochotę zrobić to samo.

— Nie zapominajmy, że wuj Simon oszczędł z królową balu — naszą matką.

— Życie osobiste mamy to nie nasz interes. Wy tłumacz mi, co zrobiliście z Sunny, Birch. Tylko nie mów, że nic się nie stało. Wiem, jak ty i ojciec załatwicie te sprawy.

— Sunny niech siedzi w domu i dba o siebie. Mama opiekowała się nami i nie pracowała. Dlaczego ona nie może?

— Powód nie ma znaczenia. To jej wybór. Zawarliśmy układ. Nie możecie pozbyć się Sunny, ale zrobicie to, prawda? Nie chcę brać udziału w czymś, co rani któreś z nas. Do cholery, Birch, co się z tobą dzieje? Od miesięcy stoimy po przeciwnych stronach. Tęsknię za dawnym Birchem, moim kumplem. Co się z nim stało?

— Włącz i zamknij drzwi. Cały świat nie musi wiedzieć o naszych sprawach. Co z tatą?

— O, odezwał się syn Imperatora. A teraz przemówi syn królowej, który sam o sobie decyduje: odpieprz się, Birch. — Sage w dramatycznym geście uniósł ręce. — Cholera, czy ty w ogóle masz pojęcie, jak dobrze się teraz czuję? I dlatego, że mam tak dobry nastrój, udzielę ci rady za darmo. Zapomnij o statkach. Pójdą na dno Mississippi. Pomyśl o kupnie gondoli. Czyż nie tak pływają imperatorowie? A zresztą... Do zobaczenia.

— Sage, poczekaj. Musimy porozmawiać. Sage, wejź. Co ci, do diabła, odbiło? Chodź, obgadamy sprawę i wszystko załatwimy.

— Przykro mi, Birch, ale nie tym razem.

Trzask drzwi zabrzmiał złowieszczo i ostatecznie. Birch zapłakał przerażony tym, kim się stał: synem Imperatora.

ROZDZIAŁ DRUGI

Fanny pomachała dzieciom na pożegnanie, marszcząc brwi na widok Sage'a i Billie, którzy prowadzili pod rękę Sunny.

— Martwię się. — Odwróciła się do Bess.

— Wiem. Chodźmy na spacer, Fanny, tylko ty i ja. Pamiętasz, jak za dawnych lat włóczyłyśmy się po mieście? Dwie młode dziewczyny, którym w najśmielszych marzeniach nie przyszłoby do głowy, że zajdą tu, gdzie teraz są.

— Podziękowałabym za takie marzenia. Myślałam, że moje małżeństwo jest prezentem prosto z nieba, ale raczej przypominało piekło. Tłumaczę sobie, że na pewno były też dobre lata. Tylko dlaczego ich nie pamiętam?

— Było, minęło. Nie możesz patrzeć w przeszłość. Powtarzałaś mi to z tysiąc razy, albo więcej.

— Bo Sallie zawsze mi tak mówiła. Tak bardzo za nią tęsknię, Bess. Nie ma dnia, żebym o niej nie myślała. Była moją najlepszą przyjaciółką. Matką, której nigdy nie miałam. Staram się postępować tak, jak ona by sobie tego życzyła, ale nie jestem pewna, czy mi się to udaje.

— Może powinnaś przestać, a zacząć robić to, co ty uważasz za dobre. Sallie już nie ma wśród nas. Ufała ci. To znaczy, ufała twojemu rozsądkowi. Niech spoczywa w pokoju, a ty żyj własnym życiem. Czas, żebyś wyszła z jej cienia.

— Oj, Bess, wszystko tylko brzmi tak prosto. Nie mogę zapomnieć. Zazdroszczę ci normalnej milej rodziny. Ty i John byliście sobie pisani. Doktor Noble i pani Bess Noble. Ślicznie brzmi. Moja droga, ty i John wygraliście los na loterii.

— Mieliliśmy wzloty i upadki, Fanny. Każde małżeństwo to kiedyś przechodzi.

— Ale wyszłaś z tego silniejsza. Przekroczyłyśmy już pięćdziesiątkę, Bess. Jestem rozwiedziona. Moja rodzina się podzieliła. Nikt nie jest szczęśliwy. Sunny choruje, czuję to w kościach. Widzę rzeczy, których nie chcę przyjąć do wiadomości. Owszem, w interesach odnoszę sukces. Tak, daję pracę wielu ludziom, włącznie z moimi dziećmi. Ale kiedy nastanie mój czas, Bess?

— Kiedy tylko zdecydujesz się na związek z Simonem. Gdybyś chciała, mogłabyś wziąć ślub choćby jutro, w kaplicy w Las Vegas. Mogłaś to zrobić, jak tylko poderwałaś Simona. To decyzja, Fanny. Musisz pozbyć się poczucia winy. Co z tego, że Simon jest bratem Asha? Co z tego, Fanny! Na miłość boską, jesteś rozwiedziona. Ash nie jest dla ciebie przeszkodą. Nie ponosisz winy za jego wypadek. Niech to się wreszcie skończy.

W głosie Bess było tyle irytacji, że Fanny głośno się roześmiała.

— Chyba bardziej się tym przejmujesz niż ja.

— To największe kłamstwo, jakie słyszałam. Kochasz Simona. On ciebie też. Sallie ciągnęła swój romans, ale ty nianie jesteś, Fanny. Jesteś domatorką. Celowe naśladowanie Sallie to jedno, a dopuszczanie, by kierowały tobą okoliczności, to co innego. Sallie kieruje tobą z za grobu. Musisz się od tego uwolnić.

Fanny zatrzymała się i wlepiała wzrok w przyjaciółkę.

— Mam tak zrobić, Bess?

— Tak — oświadczyła stanowczo. — Chcę widzieć w tobie pewność. Zacznij od zaraz!

Fanny przytuliła powierniczkę. Mijający je ludzie uśmiechali się.

— Co ja bym bez ciebie zrobiła? Bess wzruszyła ramionami.

— Musimy skombinować pieniądze na lalki. Możesz liczyć na siedemdziesiąt pięć tysięcy

dolarów ode mnie i Johna. Wiem, że dzieciaki dorzucają swoje oszczędności. Twoje dzieciaki, ma się rozumieć. Moje żadnych oszczędności nie mają.

— Nie powinnaś najpierw zapytać Johna?

— Nie. On wie, że nie zrobiłabym nic, co naraziłoby nas na straty i dlatego jest nam razem tak dobrze. Mamy jeszcze inne zabezpieczenia. Gdyby znał sytuację, zaoferowałby pomoc, zanim ja zdążyłabym cokolwiek powiedzieć.

Fanny wiedziała, że to prawda.

— Zobacz, Bess, jak dzięki Billie udało nam się przejść zwycięsko ten dzień. Przedtem było tak samo z „Tęczowymi Dziećmi”. A w ogóle, zastanawiam się, czy dobrze robię, jeżeli chodzi o Billie Coleman?

— Całkowicie. Fanny, kiedy wszystko wisi na włosku, albo legło w gruzach, możesz liczyć wyłącznie na rodzinę. Koniec końców, rodzina zawsze cię wesprze. Możesz mi wierzyć.

— Moja własna rodzina... Birch...

— Birch jest rozdarty, Fanny. Możesz jedynie być przy nim, kiedy do niego dotrze, jaką rolę odgrywa w życiu ojca. Birch nie jest już dzieckiem. Przez to, że urodził się kilka minut wcześniej, zawsze był dla ciebie tym, który prowadzi, a Sage tym, który idzie w jego ślady. To się jakoś zmieniło. Sage sam sobie jest panem, i było tak już od dłuższego czasu. Myślę, że Birch zdaje sobie z tego sprawę, ale nie wie, jak przywrócić dawne stosunki. Kiedyś do tego dojdzie i zbłąkana owca powróci do owczarni; a ty będziesz na niego czekać, bo taka jest rola matki.

— Ale czy ja będę czuła to samo w stosunku do niego? Kocham go, ale nie lubię. Czy to ma jakiś sens? Nie może znieść, że myślę o małżeństwie z Simonem.

— Nie on. To Ash powoduje, że Birch nie może tego ścierpieć. Twój syn zawsze podziwiał wujka. Z tym także musiał się uporać. Ma teraz nad czym dumać — zacznie rozmyślać, jak tylko Sage odejdzie. Musimy po prostu czekać i mieć nadzieję, że zrozumie. A przy okazji, jak tam twój były mąż?

— O ile dobrze zauważyłam, jest pewny siebie. Jeżeli pytasz, czy nadal bierze wszystkie te piguły, odpowiedź brzmi: tak. Szklili mu się oczy, dlatego nawet w pomieszczeniach nosi ciemne okulary. Sage wytłumaczył mi, że męczy go jaskrawe oświetlenie. Nie chcę znać prawdy, Bess. Pragnę tylko — tak samo jak Sallie — wieść zwyczajne życie z mężczyzną, którego kocham, i który kocha mnie. Chcę mieć rodzinę.

— Więc powiedz Simonowi, że za niego wyjdiesz i tym razem nie zmieniasz zdania. Chociaż bardzo cię kocha, nie będzie wiecznie czekał. Żadne z was nie młodnieje.

— Jestem znudzona, Bess, a nienawidzę nudy. Wiem, że życia nie wsadzi się do małych pudełeczek, przewiązanych wstążką. Mam pudełko i wstążkę, ale nie mogę jej zawiązać. Nie odnalazłam matki. Czuję instynktownie, że ona gdzieś tu jest. Wstyd mi, że nie przykładam się bardziej do poszukiwań. Może mam przyrodnych braci i siostry, całą rodzinę, o której nic nie wiem? Muszę coś z tym zrobić. Następna sprawa to Jake i jego pieniądze. Pożyczałam je tyle razy, że straciłam rachubę. Z tym też muszę sobie poradzić. Bess, to już trzydzieści lat od napadu na autobus, kiedy Jake dał mi pieniądze. Chciałam je zwrócić, ale nie mogłam go odnaleźć. Pewnie gdzieś tu ma rodzinę. Nigdy nie powiedziałam Ashowi o tych pieniądzach. Simon nimi obraca. To mała fortuna.

— Fanny, żyjemy w świecie nowoczesnej technologii. Możesz wynająć detektywa najlepszego z najlepszych. To pewnie trochę potrwa, ale jestem przekonana, że raz na zawsze pozbędziesz się tych dwóch spraw. No i widzisz, jak miło sobie pogawędziłyśmy? Już czas, żebyś pojechała na lotnisko. Simon chyba niedługo przylatuje?

— Skąd wiesz, że przyjeżdża, i że go odbieram z lotniska?

— Bo włożyłaś żółtą sukienkę. Zawsze ubierasz się na żółto, kiedy wychodzisz po Simona.

Czasami łatwo cię przejrzeć, Fanny.

— Jasne. — Fanny pociągnęła nosem. — Nie skłamałam wtedy, na spotkaniu, że nie wiem, gdzie jest Simon. Nie wiedziałam przecież dokładnie, nad jakim miastem czy miasteczkiem przelatuje samolot. — Fanny uśmiechnęła się szeroko i uściskała przyjaciółkę.

* * *

Rozpoznałaby go — swoją miłość — wszędzie, nawet w ciemnym pokoju. Miała ochotę przeskoczyć przez barierkę i pobiec do niego. Zamiast tego wyciągnęła ramiona i uśmiechnęła się.

— Tęskniłam za tobą. Każdej minuty, każdego dnia o tobie myślałam. Jak tylko otwierałam oczy, myślałam: czy Simon już się obudził?

Pocałował ją. Wszyscy na lotnisku na nich patrzyli, ale oni nie zwracali na to uwagi.

— Nie musi tak być — wyszeptał jej w usta.

— Wiem — odpowiedziała szeptem. — Na razie jest jak jest. Naprawdę cię Kocham, bardziej niż wczoraj i nie tak mocno, jak jutro. Nareszcie jesteś!

— Jak tam?

— Niektóre sprawy dobrze, inne źle, jeszcze inne bez zmian. Za wiele się nie zmieniło. Porozmawiamy później. Nacieszmy się sobą. Minęły całe dwa tygodnie, Simon!

— Trzysta trzydzieści sześć godzin, albo dwadzieścia tysięcy sto sześćdziesiąt minut. Cholera, nie potrafię przeliczyć na sekundy.

— Po co? Jesteś tutaj i jedynie to się liczy.

— Fanny, pobierzmy się. Zaraz. Zachowam to w tajemnicy, jeżeli nie chcesz, żeby rodzina się dowiedziała. Dostrzegam w twoich oczach coś, czego wcześniej nie widziałem i to mnie niepokoi. T e r a z , Fanny.

Fanny zajęła miejsce pasażera w swoim samochodzie. Kiedy byli razem, zawsze prowadził Simon. Serce kołatało jej w piersi. Słowa Simona zabrzmiały jak ultimatum. Ich stanowczość przestraszyła ją. Pobrzmiwało jej w uszach to, co usłyszała od Bess: „Simon nie będzie wiecznie czekał”.

Piskliwym i nerwowym głosem zapytała:

— Mówiąc „teraz” masz na myśli: po drodze do domu czy wkrótce? Propozycja Simona nałożyła się na wcześniejsze zdarzenia i pozostawiła

w niej uczucie pustki. Powinna powiedzieć coś miłego, lekkiego i zabawnego, żeby z ukochanej twarzy usunąć surowość. Nie mogła znaleźć odpowiednich

słów. Czy to możliwe, żeby ich nie znała? Czy to możliwe, żeby nie chciała poślubić Simona? Myśl była tak przerażająca, że poczuła, jak zaczynają jej płonąć policzki.

— Fanny, słyszałaś, co powiedziałem?

— Słyszałam, Simon. Myślę.

— Myślisz? Niewiele nam to wyjaśnia, Fanny. Na miłość boską, nad czym ty się musisz zastanawiać? — W głosie Simona słychać było nieufność.

— Nad wszystkim, Simon. Nad wszystkim.

— To brzmi złowieszczo. Chyba nie chcę słuchać wyjaśnień. Czy zechciałabyś to wytłumaczyć?

— Czy możemy porozmawiać, jak już będziemy w Sunrise?

— Wygląda na to, że nie mam wyboru. Fanny, co się z nami dzieje?

— Nie wiem. — Głos Fanny przeszedł w szept.

— Myślałem, że to, co do siebie czujemy jest niewzruszalne. Ty i ja przeciw całemu światu,

coś w tym stylu. Może się pomyliłem?

— Nie. Nigdy nie przypuszczałam, że pokocham kogoś tak, jak ciebie. Nie wiedziałam, że mogę czuć coś takiego. Nie chcę cię stracić, jak ostatnim razem. O ile sobie przypominasz, poprosiłam cię, żebyś się ze mną ożenił, a ty kategorycznie odmówiłeś. To były dla mnie najdłuższe i najbardziej żałosne dni. Porozmawiamy pijąc kakao przy płonącym kominku. Wieczorami w górach jest chłodno.

— Dobrze, Fanny. Jak się czują dzieciaki? Nieważne, ile mają lat — dla mnie zawsze pozostaną dziećmi.

— O tym też porozmawiamy wieczorem. Martwię się o Sunny. Tyler rozmawiał z jej ginekologiem, który twierdzi, że z Sunny wszystko w porządku, ale to nie może być prawda. Coś jest nie tak, ale nie wiem, co.

Simon westchnął. Może nie chodziło o niego. Może oczy Fanny były pełne niepokoju z powodu dzieci. Niewidzialny ciężar spadł mu z pleców. Jednakże z jego oczu nie zniknęło zmartwienie.

— Co z Ashem? — Jego głos brzmiał tak, jakby go to nie obchodziło, ale spojrzenie mówiło coś zgoła innego.

— Jak zwykle, arogancki. Byłam w „Babilonie” zaledwie dwa razy od wielkiego otwarcia. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek przywykła do widoku hazardzistów grających przed śniadaniem. Żałuję, że zbudowaliśmy to przekłete miejsce — powiedziała Fanny tak gwałtownie, że Simon uniósł brwi.

— Nie takiej odpowiedzi szukałaś, prawda?

— To była odpowiedź dla Asha. Łamię wszelkie zasady. Wszystko, co uzgodniliśmy. Myśli, że będę tolerować jego sztuczki ze względu na dzieci. Celowo mnie zwodzi, umyślnie popycha do ostateczności. Nienawidzę, jak mnie prowokuje. To nie ma nic wspólnego z wypadkiem, ani z tym, że jest przykuty do wózka. On nie może ścierpieć mojej żywotności i uczucia do ciebie. Nienawidzi mojego ojca i braci za to, że wykończyli jego kasyno. Na Strip nazywają go Imperatorem. Jakimś cudem załatwił, żeby rozgrywki pokerowe odbyły się w „Babilonie”. Ludzie muszą płacić po dziesięć tysięcy dolarów, żeby zagrać. To dla mnie nie pojęta tajemnica. Ash twierdzi, że to jego ogromny sukces.

— Też bym tak mówił. Zgarnie kilka milionów na konto Thorntonów i w ten sposób jeszcze poprawi swoją pozycję w Vegas. Imperator, tak? — W oczach Simona pojawiło się wzburzenie, ale Fanny tego nie widziała. — A jak myślisz, co my wszyscy robimy?

Simon odchylił głowę na oparcie i zaśmiał się tak, że łzy popłynęły mu po policzkach. Kiedy wytarł oczy, Fanny przeraziło jego groźne spojrzenie. Niski śmiech Simona z jakiegoś powodu wydawał jej się wymuszony, ale nie przykładała do tego wagi. Miał prawo być zły. Nie mogła pozwolić, by błahostki burzyły jej szczęście.

Choć Fanny uważała, że nic, co robi jej były mąż nie jest zabawne, jednak oboje z Simonem śmiali się tak, że rozbolały ich brzuchy. Napięcie na chwilę ustąpiło.

Resztę drogi do Sunrise przebyli w niekrępującej, przyjacielskiej ciszy. Simon od czasu do czasu ścisnął Fanny za rękę.

— Wreszcie mogę oddychać — powiedziała, gdy wjeżdżali na dziedziniec. — Muszę zaparzyć sobie herbatę z szaławii. Powąchaj, Simon, czy to nie cudowne? Powietrze w górach jest takie czyste. W mieście czuję się tak, jakbym walczyła o każdy oddech. Za dziesięć lat Vegas będzie zatłoczone tak samo jak Nowy Jork. Skończę wtedy sześćdziesiąt cztery lata. Myślisz, że się tym przejmuję?

— Mam nadzieję, że nie. Chcę, żebyśmy odeszli z pracy i wyjechali razem. W nowe miejsce, bo nowemu początkowi powinno towarzyszyć nowe otoczenie. Tylko ty i ja, Fanny. Nie

będziemy potrzebować nikogo więcej. Sprzedaję dom maklerski, moją sieć handlową, wszyściutko. Nieruchomości zostały już wystawione na sprzedaż. Wymyśliłem, że zasłonię oczy, stanę przed mapą i wepnę pinezkę. Ty zrobisz to samo i wybierzemy coś pośrodku. Co ty na to?

— Simon, mówisz poważnie? Nigdy nie mieszkałam poza Pennsylvanią i Nevadą. Muszę to przemyśleć. Wszystko sprzedajesz?

— Wszystko. Jestem gotów zacząć od nowa. Spłaciłem długi.

— Chcesz powiedzieć, że wepniesz pinezkę w mapę bez względu na to, czy będę z tobą, czy też nie?

Zastanawiała się, czy strach, który poczuła odmalował się na jej twarzy.

— Obawiam się, że tak. — W oczach Simona znowu zagościła złość. Pod Fanny ugięły się kolana.

— To... to szantaż.

— Nie, Fanny. Stwierdziłem fakt. Taki mam plan i zamierzam go zrealizować. Chciałbym, żebyśmy zrobili to razem. Kiedyś mówiliśmy, że oboje tego pragniemy.

Po raz drugi tego dnia świat Fanny Thornton stanął na głowie.

— Chodźmy do pracowni, Simon. Muszę wypuścić Daisy. Na pewno się ucieszy, kiedy cię zobaczy. Ten pies to najmiłszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Tym bardziej cenny, że wybrany przez ciebie.

Simon wciągnął powietrze. Pracownia była dla Fanny miejscem schronienia, portem w czasie burz, które nawiedzały jej życie. Tyle razy się tu kochali — czasem dziko i niepohamowanie, czasem delikatnie i czule. Ale tylko jedno z nich było wolne w tej bezpiecznej przystani. Simon zaczynał nienawidzić Sunrise i gór, między którymi było położone. Zaczynał nawet nienawidzić pracowni, bo była jak kajdany, trzymające Fanny przy górach i przy domu, który kiedyś dzieliła z Ashem. Już tu nie wróca, był tego pewien. Przeszedł go dreszcz w jasnym blasku słońca. Fanny włożyła klucz w drzwi.

Daisy wpadła z impetem na nogi swojej pani, ciesząc się żywiołowo z jej powrotu. Fanny zaczęła bawić się z psiakiem na podłodze. Spódnica zadarła jej się, ukazując uda.

— Chodź, Simon — zawołała go na dywan.

Daisy skakała pomiędzy nimi. W pewnej chwili Simon znalazł się nad Fanny, wpatrując w jej zarumienioną twarz, a Daisy uciekła z pokoju.

— Chyba nie ma na świecie drugiej istoty, która mogłaby zafascynować mnie tak, jak ty, Fanny.

Serce mu łomotało, kiedy odwzajemniała namiętne pocałunki i uściski. Gdy wydawało mu się, że zapanuje nad swoim pożądaniem, dobiegł go pomruk jej bezgranicznego zadowolenia. Pachniała cudownie słońcem, kwiatami i szafwią.

Wargi Simona, na których pozostała słodycz jej ust, szukały miękkiego miejsca poniżej brody, gdzie na szyi pulsowała krew. Wtulił się w Fanny, zsuwając z jej ramion żółtą sukienkę. Pomogła mu, poruszając biodrami, aż znalazła się naga pod jego twardym ciałem. Palce kobiety gorączkowo mocowały się z guzikami koszuli Simona i rozporkiem spodni.

Jego ręce przemierzyły ciało Fanny w poszukiwaniu miejsc, które dawały jej największe zadowolenie — naprężonych piersi i zapraszających ud. Próbował ujarzmić swoje rosnące pożądanie, czekając aż połączy się z nim jej zachłanna namiętność.

Z ust Simona wydobył się błagalny jęk. Przyglądał się zachłannie śniadej zmysłowości jej piersi, które go wzywały kusząco wzniesionymi różowymi pączkami brodawek. Smukła talia wygięła się w jego rękach, krągłe biodra poruszały się między jego udami.

Wargi Simona błędziły po całym ciele Fanny, pożądając jej nagości. Poczul wołanie jej ciała, kiedy objęła go smukłymi nogami. Oddała mu się całkowicie, a ich namiętności połączyły się i spełniały wciąż na nowo. Wreszcie zmęczeni położyli się na podłodze oddychając z trudem. Ich

ciała ściśle do siebie przylegały.

— Możesz sobie tylko wyobrazić, jak by było, gdybyśmy robili to, mając dwadzieścia lat? — powiedział Simon dużo później.

Było coś w tonie jego głosu, co Fanny wychwyciła.

— Niesamowicie i cudownie — westchnęła. — Dobrze, że się nie znaleźliśmy, kiedy mieliśmy po dwadzieścia lat. Nie byłibyśmy teraz tutaj, w najlepszym czasie naszego życia.

— Myślisz, że to najlepszy czas, Fanny?

Usiadła, nie przejmując się tym, że jest naga.

— Ma być. Chcę, żeby był. Czuję, że jest. Choć mam wrażenie, że są między nami pewne... niedomówienia. Kocham cię, Simon, o wiele bardziej niż mogę wyrazić słowami i wiem, że ty kochasz mnie tak samo.

Simon podał Fanny ubranie.

— To dlaczego czasem czuję się jak stary przydeptywany kapeć?

Fanny weszła do łazienki, kołysząc pośladkami, żeby mu sprawić przyjemność.

— Życie nie jest proste, wiesz? Niesie z sobą tyle rzeczy... Chciałabym wiedzieć, jak sobie z tym poradzić.

Dziesięć minut później siedziała w salonie na jednym z głębokich, czerwonych foteli, które uwielbiała, a naprzeciw niej, w podobnym fotelu — Simon. Podał jej kawę.

— Mówiłaś coś.

— Że życie niesie ze sobą wiele niespodzianek. Chyba nieświadomie i nieumyślnie usiłuję dorównać twojej matce. Wcale tego nie chcę, nie planowałam tego, ale tak jest. Kierowało mną desperackie pragnienie, żeby zachowywać się tak, jak chciałaby Sallie. Znasz powiedzenie: „Każda akcja powoduje reakcję”. Tak jest teraz z nami. Sallie miała rację co do wielu rzeczy, ale w wielu sprawach się myliła. Najlepiej wyraziła to Bess dzisiaj rano — że chcę wzorować się na Sallie, bo bardzo ją kochałam. Wiesz, chciałabym uciec. To, co naprawdę mam ochotę zrobić, to porwać torebkę, wziąć Daisy pod pachę, wyjść stąd i nie oglądać się za siebie. I pragnęłabym jeszcze, żebyś czekał po drugiej stronie drzwi na moje wielkie wyjście.

— Więc zróbmy to — powiedział Simon, a na jego twarzy zagościła radość z powodu słów, które usłyszał przed chwilą od Fanny.

Po jej kręgosłupie przebiegł zimny dreszcz.

— Nie mogę, Simon. Życie weszło mi dziś rano w paradę. Złożyłam obietnice i podjęłam ważne zobowiązania, których muszę dotrzymać. O to w życiu chodzi. Przynajmniej w moim. Czuję się bardzo rozdarta, ale nie mam wyboru.

— Zawsze jest wybór. Powiedz wprost, to, co chcesz powiedzieć.

Jednostajnym głosem opowiedziała mu o wszystkim, począwszy od sprawy Colemanów, przez zdrowie Sunny, a kończąc na najnowszym pomysle młodej Billie.

— Poza tym muszę odnaleźć matkę i załatwić starą sprawę Jake'a, którą trzeba wreszcie zakończyć. Obiecałeś, że wynajmiesz detektywa, który znajdzie Jake'a. Ciągle zapominam spytać, czy się czegoś dowiedziałeś.

— Ostatnie wieści to wielkie nic. Facet chyba zmył się z powierzchni ziemi. Naprawdę się starałem. Musisz potraktować to jako jedną z małych tajemnic życia, która się nigdy nie wyjaśni. Według mnie, pieniądze Jake'a należą do ciebie. — Simon odetchnął głęboko. — Co do Billie Coleman, moim zdaniem popełniasz błąd.

— Nie, Simon. Może jedynie matka potrafi to zrozumieć. Syn Billie zginął, bo leciał wadliwym samolotem Colemanów. Thorntonowie posiadają kontrolny pakiet udziałów w Coleman Aviation. Kim musiałabym być, żebym teraz odwróciła się od Billie? Jej syn zginął! Inni młodzi ludzie też zginęli w naszych wadliwych samolotach. Trzeba temu zadośćuczynić, a

jedynymi osobami, które to mogą zrobić są Billie, jej wnuczka i ja. Sawyer jest tak samo zaangażowana jak my. Zupełnie jakby Bóg przysłał ją na ziemię, żeby dokończyła pracę swego dziadka. Wiem, że pieniądze, które jej dam nie wystarczą, ale o to będziemy martwić się później. Jesteśmy rodziną, Simon. Sallie spodobałoby się to, co robię. Ja, Fanny Logan Thornton, także tego chcę. Taka jestem i tego nie zmienię. Nie odwrócę się od Billie. Teraz pozostałam jej jedynie ja. Wiem, jakie to uczucie.

Aż się skurczyła na widok chłodu w oczach Simona.

— Po co pytasz mnie o zdanie, jeżeli nie masz zamiaru posłuchać rady? — spytał. — Możesz wszystko stracić, Fanny. Pomyślałaś o tym?

— Tak. Pomyślałam o wszystkim. Poddaliśmy to dziś rano pod rodzinne głosowanie. Birch i Ash są przeciwni, ale mają swój powód — chcą kupić statki na kasyna w Biloxi. Ash nigdy nie przepadał za Billie Coleman. Obwinił ją za moją niezależność. Ale słyszałam kiedyś, jak mówił Mossowi Colemanowi, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby mu pomóc w skonstrowaniu nowego samolotu. Moss zmarł, a on nie dotrzymuje obietnicy. Nie podoba mi się to. Uważam, że człowiek jest tyle wart, co jego słowa. Potrafię żyć, i będę żyć zgodnie z decyzją, jaką podjęłam. Wyprzedasz wszystko, Simon, i przelejesz pieniądze na rachunek Colemanów przed zakończeniem pracy w piątek.

— Nadal nie widzę żadnych przeszkód, żebyś mogła opuścić Vegas. Co za różnica, czy stracisz wszystko będąc tu, czy tam, dokąd razem pojedziemy? — Jego głos brzmiał dla Fanny zbyt chłodno, zbyt praktycznie. Musiał być naprawdę zaniepokojony.

— Będę potrzebna córce. Chcę być przy niej.

— Sunny może przyjechać do nas na pewien czas. To mnie nie przekonuje, Fanny.

— Sunny by się na to nie zgodziła. Ma męża, którego kocha, i który ją uwielbia. Nie chodzi o wysypkę czy wypadanie włosów. To coś poważnego. Pierwszy raz takie myśli chodzą mi po głowie, ale wiem, że się nie mylę. Ash ma zamiar... coś zrobić. Birch jest na najlepszej drodze do starokawalerstwa. Muszę tu być, kiedy grunt osunie mu się pod nogami. Zdecydowałam też, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by odnaleźć matkę. Takie mam plany i nie zmienię ich. Choćbyś się upierał.

— Co mi to da? Słowo „upierać się” nie interesuje mnie w ogóle. Czy kiedykolwiek miałas zamiar za mnie wyjść? — Jego głos był lodowaty. — Wszystko zawsze rozbija się o Asha.

— Tak, Simon. Tak, tak, tak. Nie mogę znaleźć dla ciebie miejsca ani czasu. Czeka nas teraz dużo pracy. Musisz zapomnieć o Ashu.

— Nie. Ty podjęłaś decyzje, ja także. Jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Nie chcesz albo nie możesz ustąpić, ja także nie mogę. Nie chcę przegrać, Fanny.

Głos Simona był tak dziwny, że Fanny się rozplakała.

— Mówisz, jakbyśmy toczyli jakąś walkę. Ty przeciwko mnie. I włączasz do tego Asha. Proszę cię, Simon, postaraj się zrozumieć.

— Fanny, ja naprawdę rozumiem. Rozumiem, ale nie mogę się z tym pogodzić. Chcę żyć. Nie ma sensu tego przeciągać. Wychodzę, ale muszę pożyczyć twój samochód. Zadzwoń i powiem ci, w którym miejscu na lotnisku go zostawiłem. Załatwię twoje sprawy zanim wyjadę.

— Simon, poczekaj... jesteśmy dorośli, na pewno się zrozumiemy i podejmiemy decyzję dobrą dla nas obojga. Nie może być zawsze tak, jak ty chcesz. Po prostu nie może. Potrzebuję cię.

— A ja ciebie. Ale wychodzę tymi drzwiami, Fanny, i mam zamiar je zamknąć. Daisy jest tutaj. Twoja torebka leży na stole. Twój wybór, Fanny, twój ruch.

Idź! Idź! Idź! — krzyczała w myślach, kiedy za Simonem zamknęły się drzwi. Wzięła Daisy na ręce i zabrała ze stołu torebkę. Jej wzrok padł na fotografię w ramce — ona z dziećmi pod

czarną topolą. Patrzyła na zdjęcie przez dłuższy czas. W końcu opadły jej ręce, a Daisy wyskoczyła z jej ramion. Torebka głucho uderzyła o podłogę.

Simon czekał chwilę po drugiej stronie drzwi, ale wiedział, że ona nie miała zamiaru ich otwierać. Odwrócił się i poszedł ścieżką na dziedziniec, gdzie zaparkowany był samochód. Fanny obserwowała go zza firanek.

— Wróć, Simon, proszę cię, wróć.

Odgłos zapalającego silnika sprawił, że skuliła się na swoim czerwonym fotelu.

— Żegnaj, Simon.

* * *

Simon, sztywny ze złości, nacisnął pedał gazu i ruszył górską drogą. Mrużył oczy, próbując odpędzić wzbierającą w nim wściekłość. Dlaczego, do cholery, ubzdurał sobie, że Fanny się ugnie i podporządkuje jego woli? Do tej pory uważał ją za podatną na wpływy, giętką jak młode drzewo. Okazała się jednak stuletnim dębem, który przetrwa każdego, kto wejdzie mu w drogę.

Stopa Simona przycisnęła mocniej pedał gazu. Zachowywał się głupio, bo na górskiej drodze powinien uważać. Zwolnił trochę, a jego myśli zmieniły bieg. Ash i dzieciaki. Do tego doszło. Zawsze będą występować przeciwko niemu. Fanny nie musiała walić go w głowę młotem kowalskim. Wszystko, co mówiła albo robiła w jakiś sposób miało związek z Ashem lub dziećmi.

— Nie mogę i nie będę tego znosił.

Simon opuścił szybę, a potem włączył radio. Muzyka wypełniła wnętrze auta i wydostała się przez okno, odbijając rykoszetem od gór. Wyłączył radio, zanim wprowadził samochód w kolejny niebezpieczny zakręt.

— Zobaczmy, Fanny. Naprawdę nie lubię przegrywać.

Zwolnił, włączył znów radio, ściszył. Delikatna, aksamitna muzyka wypełniła samochód.

To była gra. Simon i Ash zawsze w pewnym sensie rywalizowali ze sobą, i jak w każdej grze musiał być zwycięzca i przegrany. Sekret polegał na cierpliwości. Przeczekać to, poradził sam sobie. Wygrasz, przecież zawsze wygrywasz.

Simon Thornton uśmiechnął się. Taka była prawda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Simon Thornton wodził oczami po wygodnym biurze. Spędził tutaj większą część swego życia, które można było podzielić na trzy etapy. Pierwszy — lata spędzone w wojsku, dokąd uciekł od rodziców i Asha, i gdzie posługiwał się cudzym nazwiskiem. Drugi okres — związany z Nowym Jorkiem, gdzie harując w pocie czoła dorobił się ogromnego majątku i stał się miliarderem. Trzeci etap stanowiła Fanny. Dla niej budził się co rano, żył, istniał. Nadszedł wreszcie moment, kiedy mógł raz na zawsze udowodnić to Ashowi. Miał to być najlepszy dzień jego życia. Dzień, w którym zdecydował, że Fanny będzie ostatnim rozdziałem księgi jego żywota. Teraz wszystkim, co posiadał, były luźne kartki bez okładki. Nie miał już dla kogo wstawać rano, nie miał dla kogo zmagać się z trudami codzienności. Choć mimo wszystko istniał, był w stanie normalnie funkcjonować. Umiał udawać. Nie był szczęśliwy, ale kto to zauważy? Nikt. Kompletnie nikt. Może jedynie Jeny.

Poodsuwał wszystkie szuflady biurka, odwlekając chwilę, kiedy będzie musiał zamknąć za sobą drzwi. Jerry, jego przyjaciel z lat dziecińczych, wraz ze wszystkimi pracownikami przygotowują baloniki, ciasto, szampana i pewnie składkowy prezent. Z błyszczącymi oczami będzie ścisnął rękę, klepał wszystkich po plecach i w końcu uściśnie mocno Jerry'ego. Trzydzieści minut z jego życia. Potem uda się do miasta, do apartamentu, by zabrać bagaż i wtedy po raz pierwszy będzie naprawdę bezdomny.

Zacisnął pięści. Tak bardzo chciał coś roztrzaskać — najchętniej przystojną twarz Asha. Wsadził rękę do kieszeni. Zdawał sobie sprawę, że złość niczego nie rozwiąże. Musiał tylko jakoś wszystko uporządkować. Odchodził, by po raz ostatni zacząć wszystko od nowa. Ale miała tu z nim być Fanny... Uderzył pięścią w ścianę akurat w chwili, gdy Jerry uchylił drzwi gabinetu i wszedł do środka.

— Aż tak źle?

Ból, który poczuł Simon, odmalował się na jego twarzy.

— Chyba będę wychodził z tego przez sto lat.

— Mogę ci jakoś pomóc?

— Gdybyś był w stanie, do ciebie pierwszego bym się zwrócił.

— Czuję się jak wtedy, gdy kombinowaliśmy dla ciebie dokumenty mojego kuzyna. Ryczałem długie dni, kiedy uświadomiłem sobie, że odszedłeś. Teraz będę wyl tygodniami, a może nawet miesiącami czy latami. Simon, do diabła, jesteś pewien tego, co robisz? Tak długo czekałeś na Fanny — co ci szkodzi poczekać jeszcze trochę? Szantaże nigdy nie wychodzą na dobre tym, którzy się do nich uciekają. Obaj o tym wiemy. Cholera jasna, co ci odbiło?

— Widziałem, że wszystko powoli mi się wymyka, krok po kroku. I stwierdziłem, że lepiej się z tym pogodzić. Nie chcę resztek, nie chcę namiastki. Jeżeli dwoje ludzi się kocha, to powinni razem dołożyć starań, by wieść udane życie. Jak ty i twoja żona. Fanny podjęła decyzję, zanim zdążyłem cokolwiek zaproponować. Nie mam ochoty o tym mówić, Jeny.

— Nie powiedziałeś mi, dokąd się udajesz. Napiszesz i zadzwonisz, prawda?

— Jasne.

— Naprawdę masz zamiar wbić pinezkę w mapę? Simon, to wcale nie jest romantyczne. To głupie. Dlaczego po prostu nie wsiądziesz do wozu i nie pojedziesz tak daleko, jak wystarczy ci benzyny? To ma większy sens. Simon...

— Nie odwracaj się ode mnie, Jerry. Czuję się teraz kompletnie rozbity i muszę się jakoś pozbierać. Zawsze pozostaniemy najlepszymi kumplami. Obaj to wiemy. Będę w kontakcie.

Zakończ sprawy Fanny — chciała, żeby to załatwić dzisiaj przed zamknięciem interesu. I zdejmij tę cholerną mapę ze ściany. Zaczynamy przedstawienie.

Biuro ozdobiono kolorowymi chorągiewkami i serpentynami. Kiedy strzeliły korki szampana, wszyscy zawołali: *Bon voyage*. Rozległo się przeraźliwe gwizdanie i krzyki: „Jeszcze ci się znudzi wolność”.

— Przemówienie! Przemówienie!

— Przestańcie, żaden ze mnie mówca. Dziękuję za lojalność i dobrą robotę, którą wykonywaliście przez te wszystkie lata. Będzie mi was brakować. Koniec przemówienia.

— Jerry poszedł po coś dla ciebie — rzucił ktoś.

— Niech to coś się lepiej zmieści do mojego rovera.

— Zmieści się — uspokoił go Jerry wprowadzając do pokoju dwa małe psy. — To jest Tootsie, a to Slick. Zaszczepione przeciwko wszystkiemu, silne i zdrowe. Waga łączna wynosi nieco ponad trzy kilogramy. Slick jest cięższy, a Tootsie, jak widzisz, drobniejsza. Mieliśmy ci kupić psa, którego mógłbyś nazwać Duke czy Spike, ale wygrały te malutkie piękności. Rasa Teacup Yorkies. Oba są przeszkolone i wykastrowane. Reagują na jedno polecenie: „Stój!”. Mają siedem miesięcy. Powiedz coś, Simon.

— Chyba faktycznie zmieszczą się do samochodu — stwierdził Simon, przytulając malutkie psy. — Nie miałem tego w planach.

— Wiem — odparł Jeny. — Zapakowałem ich rzeczy do bagażnika. Może będziesz musiał swoje załadować na górę. Słuchaj, muszę już iść. — Głos Jerry’ego łamał się.

Simon zagryzł dolną wargę.

— Tak, jasne. Dziękuję wszystkim. Przyślę kartkę.

Kiedy szedł w stronę drzwi prowadzących do podziemnego garażu, zegar w hallu wskazywał godzinę trzynastą dziesiątą. O drugiej dwadzieścia Simon znalazł się na rozjeździe w New Jersey i pojechał na południe, trzymając Tootsie i Slicka na kolanach.

* * *

Fanny usiadła na z łóżku i spojrzała na zegar stojący na nocnym stoliku. Na podłodze leżała otwarta walizka. Tej nocy Fanny wyciągała ją i chowała z powrotem do szafy siedem razy. Potem płakała, aż zmorzył ją sen. Obudziła się o drugiej trzydzieści, zadzwoniła do Bess i powiedziała:

— Jadę. Będę w kontakcie.

Pięć po trzeciej zadzwoniła do niej ponownie i poinformowała:

— Zmieniłam zdanie.

Teraz była czwarta dwadzieścia pięć.

Obrzuciła spojrzeniem pustą pracownię, która przez tyle lat była jej schronieniem. Daisy zaskomlała.

— Mimo że bardzo cię kocham, Daisy, ty mi nie wystarczysz. Pozbieraj swoje rzeczy. Jedziemy do Nowego Jorku. Nie oddam Simona nikomu.

W pośpiechu zdjęła piżamę, jednocześnie dzwoniąc na lotnisko, żeby przygotowali samolot Thorntonów.

— Nawet nie próbuj mi powiedzieć, że się nie uda. Ty to zrobisz!

Wzięła prysznic, ubrała się, jednym haustem wypijała zimną kawę z poprzedniego dnia, potem pozbierała rzeczy Daisy i wrzuciła je do torby. Na końcu napisała wiadomość i zostawiła ją na desce kreślarskiej.

Ruszyła z piskiem opon i jak szalona zjechała z góry. Nigdy wcześniej nie pokonała tej drogi

w takim tempie. Godzinę później z ciężką torbą objającą się o jej nogi i Daisy w ramionach biegła w kierunku samolotu Thorntonów.

— Fanny!

— Bess! Och, Bess, dobrze robisz, prawda? Skąd wiedziałaś? Przecież zadzwoniłam i powiedziałam ci, że nie jadę. Chyba postępuję słusznie. Powiedz mi, że tak.

— Dobrze, że oprzytomniałaś Fanny. Znam cię lepiej niż ty samą siebie. Kochasz Simona, a on ciebie. Zadzwoni później i daj znać, gdzie jesteś i co mogę dla ciebie zrobić. Uściskaj ode mnie Simona. Chcę być twoją drużną, nawet jeśli weźmiecie ślub w Zamboranga. Obiecuj.

— Och, Bess, obiecuję. Dziękuję za... za to, że jesteś. Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Muszę lecieć. Życie jest piękne! — krzyknęła przez ramię, wchodząc po metalowych schodkach. Odwróciła się i pomachała przyjaciółce, przesyłając jej pocałunek.

Po niecałych dwudziestu minutach wystartowali. Za kilka godzin znajdzie się w ramionach Simona. W torbie miała mapę i dwie pinezki.

— Kocham go, Daisy, aż do bólu. Nie produkują wystarczająco dużych plastrów, by opatrzyć tak wielką ranę.

Zapadła się w głębokim wyściełanym fotelu.

Samolot Thorntonów wylądował o dwunastej trzydziści czasu wschodniego. Fanny pobiegła płytą lotniska do terminalu, gdzie zdenerwowana próbowała odnaleźć drogę do postoju taksówek. Znowu biegła, potrącając w pośpiechu ludzi.

— Wall Street — rzekła, wpychając torbę na tylne siedzenie. — Już niedługo, Daisy. Proszę się pośpieszyć.

Dlaczego tak mi zależy na czasie, zastanawiała się. Koniec pracy oznacza piątą po południu. Operacje handlowe prowadzi się do czwartej. Spokojnie, Simon opuści biuro dopiero o piątej dwadzieścia. Westchnęła głośno. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Jadę, Simon, jadę.

Podawała kierowcy banknot dwudziestodolarowy. Pobiegła do drzwi, trzymając skomlącą Daisy na rękach. Pies szczeknął, kiedy przy windzie poczuł zapach Simona.

— Ćśśś... — uspokoiła ją Fanny.

Wpadła do biura Simona potargana, z poszczekującym psem w ramionach. Ujrzała tłum ludzi, balony, nie pokrojone ciasto i odwróconą głowę Jerry'ego. Poczula, jak w gardle wzbiera jej krzyk.

— Gdzie on jest, Jerry?

— Fanny...

— Jerry... on... wyjechał?

— Przykro mi, Fanny. Wyszedł dziesięć minut temu. Wiem, że wybierał się do apartamentu po bagaż. Nie chciał mi powiedzieć, dokąd jedzie. Powiedział, że napisze... Może go dogonisz. Spróbuj, Fanny.

— Zadzwoni do niego, Jerry, i powiedz, że jadę. Powiedz, żeby poczekał. Proszę cię.

— Nie da rady, wczoraj odłączyli mu telefon. Wyrzucił cały sprzęt, który przy sobie nosił i telefon z samochodu.

Fanny rozplakała się.

— Chodź, zjedziemy ekspresową windą. Zawiozę cię, mam auto w garażu. Jeżeli Simon utknie w korku, albo zatrzyma się, żeby pożegnać z portierem, może nam się udać.

— Jedź sto sześćdziesiąt na godzinę. Zapłacę mandaty. Boże, to nie może się stać. Udawaj, że jesteś kimś ważnym. Pośpiesz się!

— Jesteśmy w Nowym Jorku, Fanny. Nie można... Spróbuj się odprężyć.

— A co zrobię, jeżeli go tam nie będzie? Na pewno nie wiesz, dokąd się wybiera?

— Na pewno. Szkoda, że nie przyjechałaś wczoraj. Był kompletnie przybity. Nie mam

pojęcia, co zrobisz, Fanny. Domyślam się, że pojedziesz drogą, którą on miał zamiar jechać. W tej chwili nie mamy zbyt wiele możliwości. — Jego głos był spięty i pełen niepokoju.

Fanny znowu zaczęła płakać. Daisy wtuliła się w jej ramiona.

— To przeze mnie. Zachowywałam się jak moja teściowa i Simon to widział. Nie możesz jechać szybciej?

— Staram się.

Kiedy wreszcie Jerry zahamował z piskiem opon, Fanny wyskoczyła z samochodu jak z procy.

— Simon Thornton, czy jest tutaj? — Dopadła portiera.

— Nie ma. Wyszedł z piętnaście minut temu.

— Powiedział, dokąd jedzie?

— Powiedział tylko: „Do widzenia” i udał się w drogę do nowego życia. Miał ze sobą dwa małe psy. Przykro mi.

— Mnie też.

Fanny otarła łzy, kapiące na mordkę Daisy.

W samochodzie załamała się kompletnie. Jerry wpatrywał się w nią bezradnie.

— Co mam robić, Fanny?

— Odwieź mnie z powrotem na lotnisko. Jeżeli nie masz czasu, wezmę taksówkę.

— Jeśli chcesz, żeby pieniądze wpłynęły do Texas National przed końcem dnia pracy, rzeczywiście będę musiał wezwać ci taksówkę. Simon nalegał, żebym załatwił wszystko dzisiaj przed piątą. Dałem mu słowo, że się tym zajmę. Zrobił wszystko tak, jak chciałaś.

Fanny żałośnie skinęła głową, wysiadając z samochodu, żeby złapać taksówkę.

— Dziękuję za wszystko, Jerry. Zadzwońisz, gdyby...?

— Oczywiście.

— Powiedz mu, że przyjechałam. Powiedz mu... — Fanny otworzyła torebkę i wyjęła mapę z dwiema pinezkami przypiętymi w rogu. — Powiedz mu, że... przywiozłam mapę i pinezki. Zrozumie.

— Powiem mu, Fanny. Jest twoja taksówka. Uważaj na siebie, dobrze?

— Ty też, Jerry. Simon jest szczęściarzem, że ma takiego przyjaciela jak ty.

* * *

Fanny dotarła do Sunrise przed północą. Wstawiła samochód do garażu i wypuściła Daisy na ziemię. Zamiast do pracowni, poszła dróżką na mały prywatny cmentarz. Wzniosła oczy do nieba.

— To ja, Sallie. Wszystko zawałam. Nie cierpię uczucia bezradności i nie wiem, co robić. Nie jestem w stanie logicznie myśleć. A byłam tak blisko. Straciłam go z powodu kilku minut. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Jak ty dałaś radę żyć, gdy umarł Devin? Jak przetrzymałaś te wszystkie godziny i minuty? Jak zdołałaś się uśmiechać? Udawałaś. W środku byłaś tak samo martwa jak Devin. Chyba byłam tego świadoma, ale nie chciałam przyjąć do wiadomości. Nie chcę, by ze mną stało się tak samo. Nie chcę być taka, jak ty. Chcę być po prostu Fanny Thornton. Chcę czuć, kochać, płakać i śmiać się. Dam radę, przyglądaj się. Pewnie długo nie będziesz miała ode mnie wieści, więc przekaz uszanowania Devinowi. I Filipowi również — dodała po namyśle.

Daisy cichutko skamlała, domagając się, by wziąć ją na ręce. Fanny przeszła przez cmentarzyk, trzymając psiaka w ramionach. Miała nad głową rozgwieżdżone niebo, a księżyc w trzeciej kwarcie rzucał srebrzyste światło na wiekową czarną topolę, rosnącą pośrodku

omentarza. Kiedy wracała ścieżką do pracowni, owionął ją słodki zapach szalwii.

Po przyjsciu do pracowni, od razu złapała za telefon. Bess odebrała po pierwszym sygnale.

— Straciłam go, Bess. Kwestia piętnastu minut. Nikt nie wie, gdzie jest, ani dokąd się wybiera. Chyba wpiął swoją pinezkę nie oglądając się za siebie. Czuję się strasznie pusta i zagubiona. Dlaczego nie posłuchałam cię wtedy, na parkingu? Jestem idiotką. Idiotką, idiotką, idiotką. Chciałam ci tylko powiedzieć, że wróciłam do domu. Dobranoc, Bess, i dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką.

Odłożyła słuchawkę. Przebrała się i zaparzyła dzbanek kawy. Życie będzie toczyć się dalej, a ona nic nie może na to poradzić. Aż do dzisiaj, do tej minuty, Simon Thornton był kimś, kogo kochała każdą cząstką ciała. Smutne, że Simon nie kochał jej w ten sam sposób. Wzniosła toast filiżanką kawy:

— Bądź szczęśliwy, Simon.

Z jej ust wydobył się wysoki, przenikliwy jęk, do którego dołączyło rozdzierające serce wycie Daisy.

Następnego ranka Fanny wstała i ubrała się, gotowa stawić czoło wszystkiemu, co miało się zdarzyć tego dnia. Pojechała prosto do głównego biura korporacji „Ubranka Sunny” i „Tęczowe Dzieci” — dawnego salonu bingo Sallie Thornton. Kiedy o siódmej trzydzieści zjawiły się dzieci i Bess, była pochłonięta pakowaniem wyposażenia gabinetów.

— Przenosimy się do Sunrise. To zmniejszy nasze wydatki. Kuzyni, siostrzeńcy i siostrzenice Chue są gotowi, by od jutra zacząć pracę nad lalkami. Tutaj jest nasz plan...

— Dzielną z ciebie dziewczyną, Fanny. — Bess przytuliła ją. — Nic im nie powiedziałam. Chciałam poczekać na wieści od ciebie.

— Dzięki, Bess. Chyba nie zniósłabym teraz współczujących spojrzeń. Musimy rozesłać listy do klientów.

— Zajęłam się tym wczoraj.

— A ciężarówka, żeby przewieźć to wszystko?

— Załatwiona. Wiedziałam, że góra to jedyna możliwość. Transport będzie przed południem.

— Materiał na lalki?

— Fabryka prześle jutro bezpośrednio do Sunrise. Ścinki są w drodze.

Fanny skinęła głową.

— Czy ktoś coś wie o Sunny?

— Minęłam się z nią rano. Przypuszczam, że jest w „Babilonie”. Lubi wstawać razem z Tylerem, żeby mogli zjeść wspólnie śniadanie. Potem ma kilka spokojnych godzin w kasynie, zanim zdąży rozpętać się piekło. Pomachała mi, więc chyba wszystko w porządku.

Fanny spojrzała na zegarek.

— Jadę do banku. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia, więc pewnie nie wrócę przed południem. Jeżeli się wyrobię, będę chciała wpaść do Sunny. Trzymaj się, brygado — powiedziała łagodnie.

Znalazszy się w Nevada Savings and Loans, banku rodziny Thorntonów, udała się do pokoju, gdzie za wypolerowanym mahoniowym biurkiem siedział jej osobisty bankier, Bradford Tennison. Za sprawą Sallie byli starymi dobrymi przyjaciółmi.

— Fanny, co cię tu sprowadza z samego rana? Ach, tak, widzę, że to coś poważnego. Zamknij drzwi. Mogę cię poczęstować filiżanką kawy?

— Nie, dziękuję, Brad. Czy kontaktował się z tobą Simon?

— Kilka razy. Jest pewien problem, Fanny. Twój były mąż wniósł o obciążenie hipoteki „Babilonu”. Zarząd przyjął wniosek trzy dni przed telefonem Simona. Papierkowe sprawy były już w trakcie załatwiania. Jeżeli to ma jakieś znaczenie, głosowałem przeciw. Statki—kasyna na

Mississippi, są, moim zdaniem, ryzykownym przedsięwzięciem.

— Co ty mówisz? Ash nie może... Muszę zatwierdzić wszystkie... A dwa podpisy, Brad? Tennison zbladł.

— Mamy dwa podpisy, Fanny.

— Nie macie tego, który się liczy. Mojego. Ponad rok temu siedziałam tu trzy godziny, kiedy wszystko było ustalane. Powiedziałeś nawet, że to mądra decyzja z mojej strony. Czy Simon o tym wiedział?

Twarz Tennisona stała się biała jak ściana.

— Nie wiem, Fanny. Wyjechałem w sprawach służbowych do Carson City. Jestem pewien, że któryś z urzędników bankowych go poinformował. Z pewnością nie było żadnego uchybienia z naszej strony.

— Jeżeli jesteś taki pewien, to dlaczego pobladłeś? Wyciągnę z tego banku wszystko, do ostatniego centa. Aż się boję zapytać, ile Ash...

— Szesnaście milionów dolarów.

— Szesnaście milionów dolarów!

Fanny przyglądała się kroplom potu, które pojawiły się na czole bankiera. Sama czuła wilgoć na swoim. Otarła czoło dłonią.

— Powiedz mi, że to dopiero w trakcie załatwiania, że nie podpisałeś czeku.

— Chciałbym móc ci to powiedzieć.

— Do cholery, więc lepiej przestań wypłacać pieniądze! Jeżeli mi powiesz, że jest za późno, to osobiście wykończę ten bank. Ja ci nie grożę, ja ci to przyrzekam. Zbierz tutaj swoich ludzi, Brad. Natychmiast.

Fanny była wściekła. Jak mogło do tego dojść? Jak Ash śmiał to zrobić? Fanny przestała krążyć po pokoju, bo chciała zadzwonić do Sage'a. Zadawała synowi pytania głosem szorstkim ze złości.

— Mamo, nic o tym nie wiem. Zawsze nam mówiłaś, że musi podpisać ktoś z nas i ty. Nic podobnego wcześniej nie miało miejsca. Może podpisał Birch i... Mamo, to tylko przypuszczenia. Nie wiem, czy to ma coś do rzeczy, ale tata wstrzymuje Ryce'owi Grangerowi spłatę znaczących długów. On jest prawą ręką w tym banku. A jak załatwił to wuj Simon? Mogę przyjechać za pięć minut i przywieźć wyciągi z konta. Wszystko się wyjaśni, muszą to jakoś naprawić. Poczekaj na mnie, zanim ich zniszczysz.

Odłożyła słuchawkę, nie wysilając się, by odpowiedzieć synowi. Właśnie, jak to załatwił Simon? Musiała się uspokoić, zebrać myśli. Jeżeli Ash zrobił jakiś przekręt, to odpowiedzialność ponosi bank. Zastanawiała się, co Sage mógł rozumieć przez „znaczące”. Musiała przyznać, że nie miała pojęcia, ile pieniędzy kasyno zamroziło w formie długów. Z pewnością dużo.

— Fanny, pójdziemy do sali konferencyjnej. — Brad pojawił się w towarzystwie Ryce'a Grangera. — Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Fanny zauważyła, że jego twarz w dalszym ciągu była blada. Poszła za nim wyprostowana. Czuła, że w każdej chwili może zacząć zgrzytać zębami.

Znaleźli się w pokoju bez okien, w którym jedynymi meblami były długi stół konferencyjny i regał. Na jednej z półek ustawiono telefon i kilka tekturowych skoroszytów. Na środku długiego stołu znajdowało się dziesięć popielniczek i srebrny serwis z parującą kawą. Stół błyszcząco zadziwiająco, pomyślała Fanny, przyglądając się odbiciom bladych twarzy mężczyzn, którzy stali w skupieniu, ze służbowymi notatnikami pod pachą.

Cisnęła torebką o wypolerowany blat. Ktoś zapukał do drzwi. Podniosła dłoń.

— Ja otworzę.

W drzwiach stał Sage. Podał matce gruby żółty skoroszyt.

— Dziękuję, kochanie, poradzę sobie — powiedziała szeptem.

— Jesteś pewna?

— Tak.

— Zrób tak, jak ja: skop parę tyłków, a potem zapytaj o nazwiska — wyszeptał Sage.

Fanny uśmiechnęła się mimowolnie.

— Dam sobie radę.

— Wiem. Nie bez powodu jestem twoim synem. Powodzenia. — Ścisnął uspokajająco jej ramię.

Strach, pomyślała Fanny, musi być najbardziej osłabiającym uczuciem na świecie. Był w każdym kącie pokoju, wirował wokół niej i spowijał ją niczym gęsta mgła.

— Niech mi ktoś wytłumaczy, o co tu chodzi.

Fanny utkwiała wzrok w Grangerze.

— Jest jak mówiłem, Fanny. Ryce zadzwonił do oddziału głównego, gdzie powiedziano mu, że potrzebne są dwa podpisy na wniosku. Wszystkie formularze podpisali Birch i Ash. Byłem wtedy w Carson City, ale to bez znaczenia. Ryce ma uprawnienia do zajmowania się takimi sprawami.

Fanny oparła się o stół, nie spuszczać wzroku z Grangera.

— Czy to było przed, czy po tym, jak dogadał się z moim byłym mężem w sprawie umorzenia swoich długów w „Babilonie”? Nie obrażaj mnie, Brad, udając, że pan Granger nie wiedział, że to mój podpis jest potrzebny, a nie mojego męża. Zdaje się, że wasz bank stracił właśnie szesnaście milionów dolarów. Zwróćcie te pieniądze na konto rodziny Thorntonów w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Nie obchodzi mnie, jak tego dokonacie. Albo to zrobicie, albo zwołam posiedzenie zarządu banku i polecę wasze głowy. Nie pomogę wam wyciągnąć od Asha tych pieniędzy. Nie macie prawa zająć kasyna, ale na waszym miejscu zainteresowałabym się statkami. Są teraz własnością banku i Asha Thorntona. Dobilście targu z diabłem, panowie. Och, i jeszcze jedno. Rodzina Thorntonów nie będzie odtąd korzystała z usług tego banku. Miłego dnia, panowie. Proszę pamiętać — czterdzieści osiem godzin i ani minuty dłużej.

Wyszła z banku i spojrzała w górę na lekko błękitne niebo, które wyglądało jak zrobione z delikatnej, kruchej porcelany. Gdzie jesteś, Simon? Wiedziałeś o tym? — westchnęła.

Fanny pojechała do „Babilonu”. Starła się uporządkować rozbiegane myśli. Co zrobiłaby w takiej sytuacji Sallie? Jaki ma być następny ruch? Zabiję cię, Ashu Thorntonie, denerwowała się w duchu. Och, Simon, potrzebuję cię. Proszę, proszę, wróć, szeptała do siebie.

Zostawiła samochód w podziemnym parkingu tuż obok samochodu Sunny. Weszła awaryjną klatką schodową na drugie piętro, gdzie mieściło się biuro Asha. Wpadła do jego gabinetu, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

— Módl się, żeby te ściany były dźwiękoszczelne, Ash!

— Fanny, do jasnej cholery, jak się tu dostałaś!

— Wśliznęłam się. Twój nadzór szwankuje. Jestem tu, to najważniejsze. Gdzie Birch?

— Nie muszę ci się tłumaczyć. Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie jest twój syn, powinnaś go wezwać. Jestem zajęty.

— Dopiero będziesz zajęty, kiedy przyjdzie ci się użerać z zarządem banku. Zamierzają cię ściagać za oszustwo, a ja tym razem nie dam się w to wrobić za ciebie. Namówiłeś Bircha, własnego syna, do udziału w tym wszystkim. To cię też nie obchodzi. Ciekawe, jak spłacisz szesnaście milionów dolarów plus odsetki? Statki należą teraz do banku. A skoro umorzyłeś dług Grangerowi, pójdiesz z przysłowiowymi torbami. Jak miałeś zamiar się z tego wywinąć? Naprawdę uważasz, że jestem aż taka głupia? — ponuro spytała Fanny.

— Schrzaniłaś mi interes! Niech cię diabli wezmą. Jezu, jak ja nienawidzę tego twojego

parszywego charakterku. Musiałem być niespełna rozumu, kiedy się z tobą żeniłem. Jesteś bezwzględna i dobrze o tym wiesz. Przez ciebie zostałem kaleką, przykutym do tego zasranego wózka. Gdybyś umarła, wszyscy byliby szczęśliwi.

Fanny zrobiła krok do tyłu. Pobladła.

— To nie moja wina, że spadłeś z rusztowania.

— Pewnie, że nie! Gdybyś mi dała pieniądze, moje własne pieniądze, pieniądze rodziny Thomtonów, nie musiałbym siedzieć wtedy na górze i pilnować, żeby koszty były niższe. O, nie. Ty mi je dałaś później. PÓŹNIEJ, kiedy już siedziałem na wózku. Poczucie winy skłoniło cię do tego, żeby dalej ciągnąć pracę nad „Babilonem”. Kiedy było po wszystkim i nic mi już nie zostało. Siedzę na tym wózku dwadzieścia godzin na dobę, tonami żrąc środki przeciwbólowe, a ty w tym czasie pieprzysz się z moim bratem. Całe miasto wie o twoim romansie. Dzieciaki też.

— Nie trzymam tego w tajemnicy. Mogę robić, co mi się żywnie podoba. Nie jestem już twoją żoną. A miasto nic mnie nie obchodzi. Złożyłam twojej matce obietnicę i staram się jej dotrzymać. Przykro mi, że tak się czujesz. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale rodzinne sprawy za zamkniętymi drzwiami to co innego, ty zaś je wywlokłeś na widok publiczny. Nie mam władzy nad bankiem. W ciągu tygodnia upadnie i ty za to ponosisz odpowiedzialność. Ludzie zostaną bez pracy. Za to również ty odpowiadasz. Zarząd Gier Hazardowych nie pozwoli ci tu dłużej pracować, możesz nie mieć złudzeń. Wszystko wygląda naprawdę poważnie. Czy w ogóle miałaś zamiar mi o tym powiedzieć?

— Zamknij się.

— Dlatego, że nie chcesz słuchać tego, co mówię, czy też drażni cię mój głos?

Fanny rozglądała się po urządzonym z przepychem gabinecie Asha. Najnowszy sprzęt stereo, ukryty barek i lodówka, osobisty sejf ścienny, telewizor w rogu, skórzane krzesła i kanapa. Łazienka wyłożona czarnym marmurem, wyposażona w jacuzzi. Na ścianach bezcenne obrazy, regulowane oświetlenie. Luksusy wygodnego życia. Pomyślała o swojej maleńkiej pracowni ze sfatygowanymi czerwonymi fotelami, kamiennym kominkiem i dwoma wąskimi łózkami. Nie było porównania.

Ash odezwał się jadowitym, pełnym nienawiści głosem:

— Wkradłaś się do życia mojej matki. Nastawiłaś ją przeciwko mnie i Simonowi. Dostałaś wszystko: pieniądze, ziemię, biżuterię, złoto, papiery wartościowe. Ukradłaś to, co należało do mnie i Simona. Ojciec mnie uprzedzał — on wiedział, o co chodzi. Moja matka, dziwka. Jesteś dokładnie taka, jak ona. Wyłudziła pieniądze od Cottona Eastera w ten sam sposób. Jesteś oszustką i złodziejką.

Okrutne słowa wprawiły Fanny w osłupienie. Ash potrafił dopiec i zagrać na nerwach. Gdyby tylko Sallie nie postawiła jej w tej sytuacji prosząc, by zgodziła się zaopiekować fortuną Thorntonów... Gdyby... gdyby...

— Wyrażam się jasno. Nigdy ci nie wybaczę, że postawiłaś Bircha w takiej sytuacji. Nagłówki w prasie doniosą: „Imperator i syn oskarżeni o oszustwo bankowe”. — Głos Fanny był zimniejszy niż lód.

— Więc mi pomóż, do diabła.

— Nie tym razem, Ash, nie tym razem.

— A co z Birchem?

— Jaki ojciec, taki syn.

— Pomagasz Billie Coleman, a nie pomożesz własnemu mężowi? Własnemu synowi? Mam nadzieję, że spalisz się w piekle.

— Billie bierze na siebie odpowiedzialność i stara się naprawić wyrządzone zło. Na jej miejscu postąpiłabym tak samo. Birch i ty potraficie przecież odróżnić dobro od zła. Jak mówi

powiedzenie? Ty grasz, ty płacisz.

Fanny poszła do biura Sunny. Nogi miała jak z waty. Córka spojrzała na nią znad biurka tonącego w papierach.

— Mamo! Dwa razy w tygodniu? Nikt mi nie powiedział, że jesteś na sali. Coś się stało?

— Weszłam przez garaż. Chciałam... zrobić niespodziankę twojemu ojcu. Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Birch?

— W Biloxi. Mamo, o co chodzi?

Fanny jej opowiedziała.

— Mamo, przecież nie mogą wylądować w więzieniu. Nie powinnaś do tego dopuścić. Jesteś w stanie coś zrobić, prawda?

— Nie. Jeżeli Birch jest w Mississippi, to po wszystkim. Ash przesłał pieniądze. Nie mam pojęcia, jakie są wpływy i wydatki z tym związane, ale to jest jakoś ustalone w prawie federalnym, przepisach stanowych czy czymś podobnym.

— Zwróć pieniądze.

— To nie takie proste. Właściciele statków już zaczęli je wydawać. Myślę, że twój ojciec mógłby jakoś dogadać się z bankiem. Za czterdzieści osiem godzin przestaniemy korzystać z usług banku Nevada Savings and Loans. Kontami Thorntonów zajmie się bank Nevada National Trust.

— Mamo, jeśli się wycofasz, bank upadnie.

— Jest taka możliwość.

— Przykro mi to mówić, ale babcia Sallie nie dopuściłaby do tego, żeby tylu ludzi straciło pracę.

— Twój ojciec jest temu winny. Powinien był przewidzieć, co może się zdarzyć. Oczywiście nie przypuszczał, że zostanie przyłapany. Gdybym nie zdecydowała się pomóc Billie Coleman, nie wiedzielibyśmy, co wykombinował. Nie jestem Sallie. Muszę mieć na względzie nasze dobro, moje dobro.

— Tata i Birch nie będą mogli pracować w hazardzie, jeżeli...

— Wiem. Jak się czujesz, Sunny?

— Czasami jestem zmęczona, a czasem mam ochotę szorować ściany i podłogi. Mamo, czy oprócz tego coś cię trapi? Nie wyglądasz za dobrze.

— Usłyszałam trochę niemiłych rzeczy od twojego ojca, muszę się chyba po prostu do tego przyzwyczaić. Jestem też nieco zmęczona. Mam setki spraw do załatwienia. Może byś wpadła z Tylerem na weekend do Sunrise?

— Niemożliwe. Przed mistrzostwami muszę się uporać z dziesiątkami spraw. Birch wyjechał, więc ojciec zwał wszystko na mnie. Nie narzekam, wolę się czymś zająć niż siedzieć bez sensu. Mogę ci jakoś pomóc?

— Dam znać, jeśli będę potrzebować twojej pomocy. Może wzięłabyś Bircha na stronę, kiedy wróci i przedstawiła jasno i zwięźle, jak się sprawy mają. Wersja twojego ojca nie będzie... zbyt dokładna. Ale to zależy od ciebie. Jeżeli nie chcesz się wtrącać — zrozumiem.

Sunny westchnęła ciężko, gdy za Fanny zamknęły się drzwi. Kim była ta osoba o chłodnym spojrzeniu, która właśnie wyszła z jej biura? Z pewnością nie tą matką, którą znała i kochała. Odważyła się pójść do gabinetu ojca? I co powiedziała? „Hej, słyszałam, że idziesz do więzienia”?

Przetrząsnęła stopy papierów i szkiców leżących na biurku, szukając numeru, który Birch jej zostawił gdy wyjeżdżał. Na wypadek pilnej potrzeby. Czy mogło być coś pilniejszego? Wykręciła numer centrali i zamówiła rozmowę. Zaczęła paplać, jak tylko usłyszała w słuchawce znużony głos brata.

— Więzienie, Birch. Kraty, pasiaste mundury i cała reszta. Słyszałeś, co powiedziałam?

— Mama na to nie pozwoli.

— Czy przypadkiem mówisz o tej mamie, od której się odwróciłeś? Dawniej może by tak zrobiła, ale nie tym razem, Birch. Musisz wracać. Jaki jest sens, żebyś tam siedział? I tak wszystko pójdzie w cholerę. To nie przelewki — powiedziała Sunny drżącym głosem.

„Nie tym razem”. Kilka dni temu usłyszał to samo od Sage’a.

— Dobra, wsiądę w pierwszy samolot.

O szóstej trzydzieści Sunny robiła porządek na biurku, szykując się do wyjścia z kasyna. Wyczuła brata, zanim się pojawił.

— Zamknij drzwi — rozkazała.

Birch posłusznie wykonał polecenie. Widać było po nim, że ma wiele pytań.

— Ojciec zachowuje się jak jednoosobowy oddział gestapo. W ciągu ostatnich kilku godzin zwolnił siedem osób i zagroził wywaleniem dwudziestu innym. W kuchni panuje zamieszanie. O trzeciej przelała się woda w basenie, zniszczonych zostało pięć stropów. Jakaś gruba ryba z Cincinnati i jego świta mówią, że wycofują się z turnieju i chcą dostać pieniądze z powrotem, bo nie dostarczyliśmy satynowej pościeli, o którą prosiła jego dziewczyna. Na siódmym piętrze nie działają telefony. W garażu siedzi jakiś podejrzany osobnik i nalega na rozmowę z tatą, a on nie pójdzie przecież do garażu. Zacięto się sterowanie w podnośniku hydraulicznym w pokoju do liczenia pieniędzy. Jakiś facet wygrał dziewięćdziesiąt sześć tysięcy dolarów. Dzień jak co dzień, jeżeli jesteś ciekaw. Birch, co ci przyszło do głowy, żeby podpisać wnioski o pożyczkę? Przecież wiesz, że wszystko musi sygnować mama.

— Tata powiedział, że warunki się zmieniły. Byłem przekonany, że jest zbyt pochłonięta wujem Simonem, by wtrącać się w sprawy kasyna, skoro wszystko tak dobrze idzie. Może powinienem był się zastanowić. Rany, ojciec nigdy mnie nie okłamał w tak ważnej sprawie. Przysięgam na Boga, że nie wiedziałem.

— Jeżeli tata potwierdzi twoją wersję, to chyba nie masz się o co martwić.

— Co to znaczy: jeżeli? Mówię prawdę. Gdzie on jest?

— Nie wiem, krąży jak zjawa, wszędzie go pełno. Jadę do domu. To nie mój problem.

— Potrzebuję pomocy, Sunny. Zlekceważyła błagalny ton głosu brata.

— Ode mnie i mojego wielkiego brzucha? Kiedy potrzebowałam odrobiny braterskiego wsparcia, kilku miłych słów — gdzie byłeś, do cholery? Nie tym razem, wielki bracie.

— Sunny, to nie tak.

— Jasne, że nie. Problem w tym, że nie ma tu mamy, która dałaby ci czarodziejskie lekarstwo na wszystko. Założę się, że znowu zakłada w Sunrise żelazne bramy, żeby utrzymać nas z dala od siebie. Do zobaczenia jutro.

Birch był wściekły jak nigdy przedtem. Kiedy trochę się uspokoił, poszedł do swojego biura, gdzie pociągnął dwa łyki ulubionej whiskey ojca. Ze złowrogim błyskiem w oczach zszedł na salę. Obrzucił wzrokiem tłum szczęśliwych, bogatych ludzi. Zauważył ojca i ruszył w jego stronę wąskim przejściem między automatami do gry. Wpadające do nich monety pobrzękiwały wesoło.

Uśmiechnął się — ze względu na klientów — pochylił i szepnął ojcu do ucha:

— Załatw tę pieprzoną sprawę, albo cię zmiotę z powierzchni ziemi.

W gabinecie Asha, za zamkniętymi na klucz drzwiami, Birch obrócił wózek inwalidzki tak, żeby widzieć twarz ojca. Zdegustowany jego szklistym wzrokiem, parsknął:

— Cholernie mnie okłamałeś. Powiedziałeś, że teraz jest inaczej. Powinienem był to sprawdzić, ale nie przypuszczałem, że własny ojciec mnie okłamie. Dlaczego, do diabła?

— Dlaczego? Głupie pytanie. Niedobrze mi, gdy widzę, jak twoja matka załatwia interesy. Ona nie ma o tym zielonego pojęcia. Moglibyśmy zbić fortunę na statkach. Nie ma zamiaru nic

zrobić? Tylko tak gada. Przecież twierdzi, że rodzina musi trzymać się razem. Myślisz, że pozwoliłaby nas zamknąć do kicia choć na minutę? Przestań, Birch, bądź realistą.

— Właśnie tak zamierza zrobić. Ale wiesz co? Ja się nie wybieram do więzienia, ani z twojego powodu, ani żadnego innego. Wierzyłem ci i ufałem, bo jesteś moim ojcem, a ty mnie obrzydliwie wyrolowałeś, tak jak zresztą wszystkich. Od mamy teraz zależy, komu uwierzy, i nie sądzę, żebyś to miał być ty. Na twoim miejscu poważnie zastanowiłbym się, co robić.

Ash gapił się na syna.

— Przestań, Birch, omawiamy interesy. Robi się wiele rzeczy, które mogą być nie w smak, ale w końcu coś z tego wychodzi. Możemy wygrać. Wiem, jak radzić sobie z Fanny. Liczę na ciebie, synu.

— Nie tym razem.

Ash długo wpatrywał się w drzwi, a potem połknął drugą w ciągu godziny garść tabletek. Jego ciało rozluźniło się. Stękając i popiskując jak kociak ześliznął się z wózka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fanny gapiała się na stertę dokumentów, leżącą na podłodze przy jednym z czerwonych foteli. Spojrzała w kierunku fotografii stojącej na stole i łzy napłynęły jej do oczu. Rodzina podzielona.

Cztery miesiące klótni w sądzie, pism, wstrętnych telefonów od byłego męża i błagań Bircha, by coś zrobiła. Tak jakby miała czarodziejską różdżkę. Według prawa, Birch nie musiał się o nic martwić, ale Ash stąpał po niepewnym gruncie, regulując swoje zobowiązania wobec banku i Zarządu Gier Hazardowych. Pieniądze wpłynęły z powrotem na jej konto, a następnie zostały przelane do nowego banku. Teraz interesy szły jak zwykle. Wołała się nie zastanawiać, skąd Ash zdołał wyciągnąć kolejne szesnaście milionów dolarów.

Fanny westchnęła. Musiała rozwiązać własne problemy w firmie, a do tego martwiła się o Sunny. I, jak zawsze, myślami była przy Simonie. Gdzie jest? Co porabia? Czy również o niej myśli? Czy kontaktował się z Jerrym? Fanny skupiła się znowu na księgach firmowych. Rozboleła ją głowa, a oczy zaczęły piec. Tak mały budżet każdego wyprowadziłby z równowagi. Byli zadłużeni w banku, opłaty za zastaw nie wpłynęły w terminie, więc nikt nie otrzymywał pensji. Nawet Bess przystała na to, że odbierze wypłatę później. Stwierdziła, że może poczekać. Wszyscy czekali, aż Billie Coleman odprowadzi opłatę od pieniędzy pożyczonych Coleman Aviation.

Nigdy, przenigdy nie uwierzyłaby, że popełniła błąd, wspomagając pieniędzmi Billie. W jakiś sposób udawało jej się utrzymać firmę. Gdyby musiała sprzedać Sunrise, zrobiłaby to. Sunrise to tylko miejsce — drewno, cegła, zaprawa murarska. Ludzie, rodzina znaczyła coś więcej niż budynek. Jeżeli sprzedałaby rodzinny dom Thorntonów, byłaby w stanie utrzymać się na powierzchni trochę dłużej. Może nowy właściciel wydzierżawiłby jej trochę miejsca. Jeżeli nie, to musieliby prowadzić interesy w garażu należącym do Bess.

— Przykro mi, Sallie, nie mam wyboru — wyszeptała Fanny.

Ukryła twarz w dłoniach. Naprawdę, powinna przestać zwracać się do teściowej jak do żywej osoby. Właśnie miała wykręcić numer agenta pośrednictwa nieruchomości, gdy zadzwonił telefon.

— Billie, Billie, powoli. Jak to: jesteś w Japonii? Dlaczego? Masz wnuka o którym nie wiedziałas? Poczekaj, Billie, wolniej, bardzo źle słyhać. Tak, tak, Moss nigdy ci o nim nie wspomniał, ponieważ był półkrwi Japończykiem? Mój Boże, co za mężczyzna tak postępuje! A jego matka? Na pewno jest wspaniała, skoro twój syn się z nią ożenił. Tak się cieszę, Billie. Daje ci całą sumę jakiej potrzebujesz? Ach, rozumiem.

Fanny załomotało serce, kiedy usłyszała, że opłata wpłynie na jej konto, jak tylko Billie wróci do Texasu.

— Przywiozę ze sobą wnuka w odwiedziny. Jego matkę, Otami, również, jeżeli zechce przyjechać. Sawyer chce tu wszystko poprzestawiać. Nie mogę wprost uwierzyć, że moja wnuczka — cudowne dziecko — jest inżynierem lotnictwa. Moss byłby z niej taki dumny, chociaż za bardzo nie przepadał za kobietami. Dzięki niej jego wymarzony samolot oderwie się od ziemi i polecą. Nazwać ją cudem nad cudami to i tak zbyt skromnie. Rozważamy, czy nie przenieść się tu, do Japonii i obliczamy koszty. Fanny, gdyby nie ty, nie zaszli — byśmy tak daleko. Wszyscy jesteśmy ci zobowiązani do końca życia za twoją hojność i zyczliwość. Ty jedyna zrozumiałaś, ile dla mnie znaczy to, żeby samolot Mossa wzbił się w powietrze. Zawsze będę miała wobec ciebie dług wdzięczności. Masz ochotę dalej słuchać mojej paplaniny? Przepraszam, że ci nie powiedziałam, że wyjeżdżam. Wszystko potoczyło się tak szybko.

Opowiedz mi, co słyhać. Miałaś wiadomości od Simona?

Dwie stare przyjaciółki rozmawiały ze sobą bardzo długo. Obie wyznawały te same wartości, były tak samo oddane rodzinie.

— Pozdrów swoich, Fanny, i nigdy sienie poddawaj. Nigdy. Pamiętaj: kiedy jest najciemniej, kiedy wydaje się, że wszystkie drzwi są zamknięte — zabłyśnie światło. Jestem tego najlepszym przykładem.

Fanny uśmiechnęła się. Chciała wyznać, że światłem stała się dla niej obietnica zwrotu pieniędzy, powiedziała jednak:

— Nie mogę się doczekać, by poznać twego nowego wnuka i synową. Zadzwoń, jak tylko wrócisz do Texasu.

Fanny ułożyła księgi firmowe oraz stosy rachunków i westchnęła głęboko. Wpatrywała się w Daisy dłuższą chwilę, po czym rzuciła papiery w powietrze.

— Chodź, Daisy, pójdziemy na spacer. Muszę podziękować paru osobom.

* * *

Była ładną młodą kobietą, ubraną skromnie, ale gustownie. Nie wyróżniała się. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, gdy przechodziła przez salę kasyna, przyglądając się dźwięczącym automatom do gry, barmankom, mężczyznom z obsługi, którzy zajmowali się wymianą pieniędzy. Przysłuchiwała się podnieconym piskom wygrywających klientów oraz jękom i westchnieniom tych, którzy przegrywali. Nagle wydało jej się, że rzuca się w oczy, ale nie wiedziała dlaczego. Może gdyby wrzuciła parę monet do jednorękiego bandyty, poczułaby, że ma prawo tu być. Włożyła dolara i pociągnęła za rączkę. Dwadzieścia srebrnych jednodolarówek wypadło na tackę u dołu automatu. Zmrużyła oczy i wrzuciła drugiego dolara. Na tackę wypadło piętnaście srebrnych dolarów. Znowu zmrużyła oczy.

— Chciałaby pani wymienić srebrne monety na banknoty? — spytał jeden z pracowników kasyna.

— Tak, dziękuję. Czy może mi pan powiedzieć, gdzie znajduje się biuro lub gdzie mogę znaleźć panią Thornton?

— Nie ma tutaj pani Thornton. Jest pan Thornton senior i pan Thornton junior. Nie może pani wejść do biur, ale mogę zadzwonić i poprosić, żeby ktoś zszedł z panią porozmawiać.

— Byłby pan tak miły?

— Z którym Thorntonem chce się pani widzieć — starszym czy młodszym? I kogo przedstawić?

— Nazywam się Lily Bell i chyba chciałabym rozmawiać z... młodym panem Thorntonem.

— Proszę tu poczekać, to może chwilę potrwać.

Birch w swoim biurze podniósł słuchawkę.

— Powiedziałeś jej, że matka tu nie pracuje? Mówiła, czego chce? Gdzie dokładnie jest? Dobra, zejść za pięć minut.

Zadzwoił do Sunny, że schodzi na salę.

Ujrzał ją z daleka. Intuicja powiedziała mu, że nie jest klientką. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Miała na sobie skromną sukienkę śliwkowego koloru i podobnej barwy torebkę. Burza ciemnych loków przysłaniała twarz niemal pozbawioną makijażu. Dostrzegł perełki w jej uszach, ale żadnych pierścionków na palcach. Zobaczył, że uśmiecha się do kogoś, kto z nią rozmawia i wciągnął głęboko powietrze. Jego serce zaczęło bić szybciej i wtedy już wiedział, że chce poznać bliżej tę młodą kobietę.

Gdy do niej podszedł, zdziwił się, że jest taka wysoka. Jej oczy były niewiarygodnie ciemne,

obramowane gęstymi rzęsami. Miał rację co do makijażu. Nie był jej potrzebny.

— Jestem Birch Thornton, w czym mogę pomóc?

— Mam nadzieję, że pan może, panie Thornton. Nazywam się Lily Bell. — Wyciągnęła rękę.
— Gdzie moglibyśmy porozmawiać? To sprawa osobista.

Birch wahał się przez kilka sekund. Jej poważny wygląd sugerował, że nie chodzi o błahostkę.

— Może wypijemy kawę w prywatnej jadalni? Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Lily skinęła głową i ruszyła za wysokim, nienagannie ubranym mężczyzną.

Uśmiechnął się do niej, wprowadzając do małej eleganckiej jadalni przeznaczonej dla rodziny i kilku wybrańców, którzy byli tu zapraszani od czasu do czasu.

— Proszę usiąść. Zamówię w kuchni kawę, to nie potrwa długo. Muszę także dać znać mojej siostrze, gdzie jestem, żeby można było mnie złapać w razie potrzeby.

— Bardzo dobra kawa — stwierdził lekko Birch z błyskiem w oku.

— Rzeczywiście. Denerwuję się. Nie jestem pewna, czy powinnam tu być. Czasami robię nieprzemysłane rzeczy. Chcę przez to powiedzieć, że moja obecność tutaj jest odpowiedzią na... coś. Byłam pewna, że się nad tym zastanowiłam, ale może nie do końca. Tak naprawdę chciałam się spotkać z panią Thornton.

— Pani Thornton to moja matka. Rzadko przychodzi do kasyna. Zechce mi pani wyjaśnić, o co chodzi? Zawsze możemy do niej zadzwonić.

— Wolałabym się z nią spotkać osobiście.

— To brzmi bardzo tajemniczo. Dlaczego nie zacznie pani od początku? Jestem bardzo uważnym słuchaczem.

Lily poszperała w torebce i wyciągnęła fotografię. Podała ją nad stołem Birchowi.

— Poznaje pan tę kobietę? Proszę się uważnie przypatrzeć. Birch wziął zdjęcie i przyjrzał mu się, jak prosiła Lily.

— Wygląda jakoś znajomo, ale nie, nie znam jej. Nie sądzę, żebym ją kiedyś widział.

— Przypomina panu kogoś?

— Tak jakby. Kto to jest?

— Druga żona mojego ojca. Moja... macocha. Jest poważnie chora.

— Bardzo mi przykro, ale co to ma wspólnego z moją matką?

— Myślę, że moja macocha to pana babka. Matka pańskiej matki. Proszę popatrzeć jeszcze raz na zdjęcie. Czy teraz ją panu przypomina?

— Dostrzegam pewne podobieństwo. Matka mojej matki porzuciła swoją rodzinę. Co za kobieta tak postępuje? Dziadek sam wychował troje dzieci i dobrze się spisał. O niej nikt nie słyszał. Moja matka próbowała ją odnaleźć, wynajmowała detektywów, ale się nie udało. Czego dokładnie pani chce?

— Połączyć matkę i córkę. Powiedziałam panu, że nie wiem, czy dobrze zrobiłam, przychodząc tutaj. Decyzję powinna podjąć pańska matka. Dawno temu, w kolumnie towarzyskiej gazety „Sunday” zobaczyłam zdjęcie pana matki i drugiej babki. Tak się złożyło, że widziałam reakcję mojej macochy, kiedy oglądała tę gazetę. Ona się rozplakała. Tam było podane panięńskie nazwisko pana matki — Logan. I napisane, że pochodzi z Shamrock w Pensylwanii. Stamtąd jest też moja macocha. Mieszkamy w Bakersfield, w Kalifornii. Była dla mnie zawsze bardzo dobra. Mam przyrodniego brata Paula i siostrę Annę. Zanim zapyta pan, na co liczymy, śpieszę wyjaśnić: nie chcemy niczego od pańskiej rodziny. Paul i Anna byli przeciwni mojemu przyjazdowi tutaj. Woleli, żeby wszystko zostało po staremu. Według mnie, rodzina powinna trzymać się razem. Kiedy moja prawdziwa matka zmarła, ojciec próbował mi ją zastąpić. Gdy zjawiała się Harriet, zaczęła mnie traktować jak własne dziecko. Birch odchylił się na krześle, patrząc badawczo.

— Czego pani ode mnie oczekuje?

— Żeby mnie pan umówił na spotkanie z matką. Chcę z nią porozmawiać. W końcu, panie Thornton, to do niej należy decyzja. Ma prawo wiedzieć. Jeżeli z jakichś powodów nie zechce mnie pan z nią umówić, będę musiała znaleźć inny sposób, by się z nią zobaczyć. Posunęłam się za daleko, by się wycofać.

— Chce pani jechać do niej zaraz, czy później?

— Czas jest cenny. Harriet nie zostało go już zbyt wiele.

— Pozbieram tylko swoje rzeczy. Proszę dokończyć kawę i pojedziemy. Toaleta jest na końcu, w rogu, jeżeli chciałaby pani skorzystać. Pośpieszę się. Czeka nas czterdzieści pięć minut jazdy w góry. Pani Bell, myślę, że postąpiła pani słusznie.

— Naprawdę, panie Thornton?

Lily uśmiechnęła się. Pomyślała nagle o blasku księżycy, gwiazdnym pyłe, a potem o bardziej przyziemnych rzeczach, takich jak trzymanie się za ręce i spacerowanie po usłanych kwiatami łąkach. Z kimś takim jak Birch Thornton.

Birch, czując niepokój w żołądku, dużymi krokami przemierzał kasyno, nieświadomy pełnego zachwytu spojrzenia, które go odprowadzało. Ktoś nad nim czuwał. Lily Bell dostarczyła mu potrzebnego pretekstu, aby pojechać do Sunrise i zobaczyć się z matką. Choć złożył przeprosiny w banku wciąż znosił zimny i srogi stosunek matki, przemykając koło niej ze spuszczoną głową i drżącym sercem. Teraz miał coś, czego Fanny pragnęła gorąco — klucz do świata, którego matka nie miała od urodzenia.

Zbliżając się do gabinetu siostry, Birch zwolnił kroku. Kochał Sunny. Od dzieciństwa był dla niej najwierniejszą ostoją. Nie mógł znieść rozczarowania, jakie pojawiała się w jej oczach, gdy na niego patrzyła. Ją również przeprosił, a ona zdobyła się jedynie na kiwnięcie głową. Odcięła się od niego i od ojca, robiła swoje, nie wchodziła im w drogę i płakała, kiedy była przekonana, że nikt jej nie widzi. Sunny miała taki sam charakter jak Sage. Taki, z którym trzeba się liczyć. Nasłuchiwał przez chwilę, zanim delikatnie zapukał. Stukanie klawiatury komputera ucichło.

— Proszę.

— Sunny, masz chwilkę?

— Mam dużo chwilek. Siadaj, Birch.

— Jak się czujesz?

— To pytanie kurtuazyjne, czy naprawdę chcesz wiedzieć?

— Rety, Sunny, zawsze, kiedy z tobą rozmawiam, musisz się gorączkować. Chcę wiedzieć, inaczej bym nie pytał.

— Czuję się jak kobieta w ciąży. Nie przyszedłeś tu, żeby mnie pytać, jak się miewam. O co chodzi?

Birch jej opowiedział.

— Rany, gdzie ona jest?

— W prywatnej jadalni. Chcesz ją poznać?

— Żartujesz. Najpierw każecie mi się chować z powodu wielkiego brzucha, a potem proponujesz, żebym przeparadowała przez kasyno. A może mam zejść do garażu, a potem wjechać windą dla personelu? Jak tata zobaczy na monitorze, że jestem na sali, będzie wrzało przez trzy dni.

Ostatnie zdanie było tak przesycone goryczą, że Birch się skurczył. Udawał, że nie widzi łez w oczach siostry.

— Chciałbym, żebyś poszła razem ze mną. Ostatnio niewiele mnie obchodzi, co tata zrobi czy powie. Wykonuję swoją pracę, tak jak i ty. Na Boga, Sunny, jak zniosłaś ochłodzenie stosunków z mamą? To mnie dręczy.

— Mylisz się, Birch. Ja także się myliłam. Mama nauczyła nas ponosić odpowiedzialność za nasze postępowanie. To była najtrudniejsza lekcja, jaką kiedykolwiek odebrałam. Wydarłam jej kawałek serca i nie sądzę, żebym była w stanie naprawić wyrządzoną krzywdę. Trzymam się teraz z dala, bo nie chcę znowu widzieć jej straszego spojrzenia. Zdradziłeś, Birch.

— Nie wiedziałem. Ojciec mnie okłamał.

— Miałam taką samą wymówkę. Ale to nie wystarczy. Rozmawiałeś z Sage'em albo z Billie?

— Dzwoniłem, ale nie oddzwonili. Nie mam zamiaru się im narzucać.

— Zrób tak, jak ja. Spójrz im w twarz i idź na całość. Powiedz, że nie akceptujesz ich nastawienia. A jeżeli to nie poskutkuje, to dopierdziel Sage'owi.

Birch prychnął.

— Sunny, rany boskie, musisz przestać wyrażać się jak kierowca ciężarówki. Sage by mnie skopał. Billie zasunęła by mi tak, że stoczyłbym się z góry do samego Vegas.

— Zaslugujesz na to. Zdrada to bardzo poważna sprawa. Nie, ja nie będę się wtrącać.

— Nie prosiłem cię o to.

— Ale o tym myślałeś. Znam cię, Birch. Zastanawiasz się czasami, czy kiedyś będziemy znów prawdziwą rodziną? — Głos Sunny był tak bardzo przepełniony tęsknotą, że Birch objął ją ramieniem.

— Lubię tak myśleć, ale nie robiłbym sobie nadziei.

— Co ojciec może teraz robić?

— Nie mam pojęcia. Próbuję schodzić mu z drogi. Chyba coś knuje. Ze sztuczkami radzi sobie lepiej niż niejeden magik. Muszę ci coś powiedzieć, Sunny. Te szesnaście milionów cholernie mnie przeraża. Oboje wiemy, skąd je wytrzasnął. Mam nadzieję, że nie będzie mnie w pobliżu, kiedy sprawa się wyda. Codziennie się modlę, żeby nie wyszły na jaw interesy, które załatwia potajemnie. Jeszcze jedno, postawił na nogi wszystkich, żeby odnaleźć wuja Simona. Facet chyba się zapadł pod ziemię. On też się dał we znaki naszej rodzinie.

— Jest częścią tej rodziny. Nie myśl, że wuj Simon nie cierpi. Jest gdzieś daleko i myśli o nas bez przerwy. Nie mam pojęcia, co zaszło między nim a mamą. Jeżeli kiedykolwiek jacyś ludzie byli sobie przeznaczeni...

— Tata powiedział...

Sunny zerwała się z krzesła, dopadła brata i przycisnęła go do ściany, niemal dotykając jego twarzy swoją. Jej oczy miały iskry.

— Kiedy wreszcie pojmiesz, do jasnej cholery, że nie można wierzyć niczemu, co on mówi? Kiedy, Birch?

— Wuj Simon był w lepszym położeniu. Nie jest inwalidą. — Birch wcale się nie spieszył.

— Wuj Simon doszedł do wszystkiego wyłącznie dzięki sobie. Zawsze tylko dawał. Niczego nie wzięł.

— Z wyjątkiem mamy.

— Tak, mamy. Ale dopiero, kiedy wszystko między nią i ojcem było skończone. Musisz jeszcze przebyć długą drogę, żeby należeć do mojego świata. Mam dosyć tych bzdur. Strata czasu. Chodźmy do czarującej Lily Bell. Zobaczymy, co trzyma w zanadrzu. Każdy czegoś chce.

— I ty masz czelność nazywać mnie cynikiem! — prychnął Birch. — Powiedziała, że nic nie chce.

— A uwierzyłbyś mnie, gdybym tak powiedziała?

— Tobie? Tak, uwierzyłbym.

Sunny się uśmiechnęła. Ścisnęła mocniej ramię brata. W taki sposób okazywała aprobatę.

— Jak ona wygląda?

— Trochę przypomina mi mamę. Taką, jaką zapamiętałem z dzieciństwa. Jest ładna. Ma...

miły uśmiech. Spodobała mi się.

— Aha.

— Przestań, Sunny. Uśmiechaj się. Widać nas w kamerze.

Sunny ugryzła się w język i przystała na to, żeby brat ostrożnie, w żółwym tempie poprowadził ją przez salę. Jej sterczący brzuch prezentował się okazale. Birch mimowolnie głośno się roześmiał. Biorąc Sunny pod rękę rzucił w stronę przyglądających się klientów:

— Pobieramy się dziś po południu.

Sunny ryknęła śmiechem.

— Będzie wkurzony przez cały tydzień. Dobrze widzieć, że nie straciłeś poczucia humoru.

— Dobra, jesteśmy na miejscu. Postaraj się być miła, Sunny.

* * *

Ash siedział w swoim biurze ze wzrokiem utkwionym w monitorach. Był wściekły. Zadzwonił do ochrony, wydając polecenie:

— Natychmiast ściągnijcie mi tu córkę i syna. Idą do prywatnej jadalni. Chcę wiedzieć, z kim się tam umówili.

Szef ochrony dogonił ich właśnie, kiedy Birch otwierał drzwi do jadalni.

— Sunny, Birch, poczekajcie. Ojciec chce się z wami natychmiast zobaczyć — powiedział stanowczym głosem. W oczach miał niepokój.

— Powiedz ojcu, że oboje jesteśmy zajęci i nie możemy teraz do niego pójść. — Świadomy obecności kamery ochroniarskiej i w trosce o pracę Neala Tortalowa, Birch wycelował palec w klatkę piersiową mężczyzny, by podkreślić swoje zdecydowanie.

— Birch, to mu się nie spodoba.

— A co mnie to obchodzi, Neal.

Birch zamknął za Sunny drzwi i przekręcił klucz. Szybko zdjął marynarkę i zarzucił ją na kamerę przymocowaną do ściany.

— Dobra robota, braciszku. Jestem Sunny Thornton Ford, siostra Bircha — przedstawiła się, wyciągając rękę.

Uścisk dłoni Lily Bell był równie pewny co Sunny.

— Miło panią poznać, pani Ford. Chce pani, żebym opowiedziała, po co tu przyszłam?

— Wiem już od Bircha. Czy mogłabym zobaczyć zdjęcie? Zналиśmy tylko jedną babcie. Och, tak, widać podobieństwo. Ale nie wiem, jak przyjmie to mama, panno Bell. Minęło tak dużo czasu... nigdy nie wiadomo... jej bracia, moi wujowie, mogą pamiętać.

— Bracia?

— Wuj Daniel i wuj Brad. Mój dziadek jeszcze żyje, ale zdrowie mu już nie dopisuje. Jak to, ona nic pani nie powiedziała?

— Nie. Nie wie, że tu jestem. Opracowałam swój scenariusz i zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby go sprawdzić. Nie jestem pewna, ale z tego, co czasem mówi, mogę się domyślać, że czuje, iż nie ma prawa pojawiać się w życiu pani matki. Kiedy wybudzała się z narkozy po ostatniej operacji, dużo mamrotała. Dzięki temu udało mi się poskładać wszystko w całość. W prasie ukazał się ten artykuł o pani matce i starszej pani Thornton. Harriet zatrzymała go i widziałam, że wiele razy czytała. Aż się papier zniszczył. Ale nie natknęłam się na nic o pani wujach. — Jej głos był rozdrażniony, a do chabrowych, pełnych smutku, oczu zaczęły napływać łzy.

— Zjedzmy lunch! — zaproponowała Sunny. Nacisnęła guzik i cicho poprosiła:

— Podwójne pastrami na żytnim chlebie, dwa ogórki konserwowe, szklankę mleka i oddzielnie sałatkę ziemniaczaną. Birch? Dwa razy. Panno Bell?

Lily Bell skinęła głową.

— Trzy razy to samo. Proszę się pośpieszyć, bo umieram z głodu. O, i proszę wejść bocznymi drzwiami.

— Chciałaby pani chłopca czy dziewczynkę? — spytała grzecznie Lily.

— Wszystko jedno.

— Harriet zostanie prababcią.

— Jaka ona jest?

— Traktowała mnie jak córkę. Zawsze była przy mnie, gdy tego potrzebowałam. Ojciec ją kochał, a ona jego. Moja prawdziwa matka zmarła wkrótce po moim urodzeniu. Ojciec i Harriet mają syna i córkę, ale oni nie chcieli, żebym tu przychodziła. Nie wiem, może i nie powinnam była. Czekałam w szpitalu, żeby zobaczyć się z Harriet i przypomniały mi się wszystkie dobre rzeczy, które dla mnie zrobiła. Wtedy pomyślałam: może, może mogłabym...

— A co pani robi, jeżeli moja matka i wujowie nie zechcą... się z nią widzieć?

— Wrócę do domu i przestanę o tym myśleć. Będę miała świadomość, że próbowałam. Powiem Harriet o tej wizycie. Nienawidzi kłamstwa, więc powiem jej prawdę. Niestety, nie wiem, dlaczego opuściła rodzinę.

— Zostawić na głowie mężczyzny trójkę małych dzieci to, moim zdaniem, dość paskudny postępek — szczerze powiedziała Sunny.

Birch jej przytaknął.

— Zgadzam się — odparła Lily Bell.

Przyniesiono im lunch i w tej samej chwili Ash Thornton zaczął się dobijać do jadalni.

— Otwórz te pieprzone drzwi, Birch!

Birch ugryzł kanapkę. To samo zrobiła Sunny. Oboje udawali, że nic nie słyszą. Lily poszła ich śladem i zaczęła chrupać ogórka.

— Nie będziemy rozmawiać o tym osobniku. — Birch łyknął mleka.

— Szybko się uczysz, Birch. — Sunny odwróciła się, aby zamknąć na klucz drzwi dla obsługi. — Pyszna kanapka. Będzie mnie piekła zgaga całe popołudnie.

— Więc twoje dziecko będzie miało dużo włosów na głowie — stwierdziła Lily. — Jaka jest wasza matka?

— Jak wszystkie — oznajmił Birch.

— Najlepsza — poprawiła go Sunny.

— Bardzo się cieszę, że ją poznam. Chciałabym dowiedzieć się o niej jak najwięcej, na wypadek, gdyby nie zdecydowała się pojechać ze mną do Kalifornii. Chcę móc opowiedzieć Harriet, jaką ma wspaniałą córkę.

— Na pewno nie dzięki niej — palnęła Sunny. — Jest taka dzięki temu, że wychował ją dziadek Logan i moi wujowie. Gdyby twoja Harriet maczała w tym palce, wątpię, czy mama byłaby tym, kim dziś jest.

Birch pocałował Sunny w czoło.

— Tego nie wiesz, Sunny. Nie bądź taka ostra.

— Pańska siostra pewnie ma rację, panie Thornton. Harriet często powtarza, że nie jest tą samą osobą, jaką była w młodości. Ale kto z nas jest? Na tym właśnie polega dojrzałość. Jestem pewna, że Harriet dźwiga na swych barkach całą winę. W przeciwnym razie powróciłaby do rodziny po latach, aby wszystko naprawić.

— Wezwę ochronę, żeby wyważyła drzwi, jeżeli ich natychmiast nie otworzycie — ryczał Ash Thornton.

— Panno Bell, chyba powinniśmy już pójść.

— Birch, jeżeli nie chcesz tej kanapki, to ją mogę zjeść.

- Zabierz ją z sobą, Sunny. Wyglądasz na zmęczoną. Odwiozę cię do domu.
- Świetnie. Tyler może po mnie przyjechać dopiero jutro rano.
- Na twoim miejscu wziąłbym kilka dni urlopu. Płatnego, oczywiście.
- Niezły pomysł.

Lily zarumieniała się, słysząc dobiegające zza drzwi soczyste przekleństwa. Pozwoliła wyprowadzić się bocznymi drzwiami i nie pytała, dlaczego wychodzą przez kuchnię.

- Powiedziałabym, że to bardzo zadbana brama.
- Też tak uważam — Birch zgodził się z Lily.

— Zajmę się wszystkim, zadzwonię w parę miejsc — powiedziała Sunny dziesięć minut później, wysiadając z samochodu przed budynkiem, w którym mieścił się jej apartament. — Birch, możesz tam zostać tyle czasu, ile będzie potrzeba. Miło było panią poznać, panno Bell.

- Mnie również, pani Ford. Mam nadzieję, że urodzi pani dziewczynkę podobną do pani.

— To samo mówi mój mąż. Z moim szczęściem, będzie wyglądać jak Birch. On jak się odstrzeli, wygląda całkiem niezłe. Ma brata bliźniaka, wie pani?

- Sunny, możesz już iść. Nie powinnaś się czasem zdrzemnąć?

— Birch, uściskaj mamę ode mnie. Bardzo mocno. Wiem, że trzyma w zamrażarce całe pudełko wiśniowych cukierków Popsicles i nie może się doczekać, żebyśmy poprosili o jednego.

- Żartujesz. Skąd wiesz?

Sunny uśmiechnęła się zagadkowo.

— Byłam z nią, kiedy je kupowała. Powiedziała, że musi znowu nabrać wprawy, skoro ma przyjść na świat mój potomek. Poproś o jednego, Birch.

— Mój tata zawsze mi dawał batonika z likworem. Dzięki temu wszystko złe odchodziło w cień — wtrąciła Lily.

Birch uśmiechnął się od ucha do ucha. Zaczynał lubić tę młodą kobietę.

— Naprawdę, miło było panią poznać, panno Bell — powiedziała Sunny. Wesóło zasalutowała bratu.

Drogę w góry przebyli w przyjaznej ciszy. Od czasu do czasu któreś z nich odzywało się, wywołując uśmiech na twarzy drugiego.

- Macie rodziny, pani i pani przyrodnie rodzeństwo? — badał Birch.

— Nie. Mnie niewiele brakowało, ale on oczekiwał od życia czegoś innego niż ja. Moja siostra jest zaręczona. Paul twierdzi, że zostanie kawalerem. Jest leśnikiem i uwielbia przyrodę. Młodą kobietę ciągnie do ludzi i blasku światła. Anna pewnie za rok wyjdzie za mąż. Chcę odłożyć trochę pieniędzy, żeby móc kupić dom i nie płacić za wynajem. Ja sama mam niezłą pracę, a dom odziedziczyłam po ojcu. Wszystkim nam się wiedzie. Chcę, żeby miał pan pewność, że — jak już mówiłam — nie oczekujemy niczego od pańskiej rodziny. A pan? Jest pan żonaty? Pana siostra powiedziała, że ma pan brata bliźniaka. Jesteście do siebie podobni?

Nie była mężatką. Miała niezłą pracę. Ogarnęła go tak silna chęć, żeby dotknąć jej dłoni, że aż zacisnęła ręce na kierownicy.

- Polubi pani moją matkę.

Powiedział to odruchowo, a Lily się uśmiechnęła.

- Na pewno.

— Jestem wdzięczny, że nie pytała pani o te wrzaski w kasynie.

— Chce pan o tym porozmawiać? Wprawdzie jestem obcą osobą, ale nigdy nie zdradzam tajemnic. Rozmowa czasem pomaga.

Chciał to z siebie wyrzucić, najbardziej na świecie, chciał zwierzyć się, bo instynktownie wyczuwał, że ta młoda kobieta go nie osądzi.

- Sprawa rodzinna, której nie powinno się rozgłaszać. Inaczej mówiąc, to minie. Proszę mi

opowiedzieć o sobie.

— Żyję w świecie książek. Kiedy byłam podlotkiem, w sąsiedztwie nie mieszkały żadne dzieciaki, więc dużo czytałam. Książki stały się moimi najlepszymi przyjaciółmi. Byłam bibliotekarką przez kilka lat, dopóki nie otworzyłam własnej księgarni. Przylega do niej mała kawiarenka. Chyba ja sama byłam najbardziej zaskoczona, gdy zaczęła przynosić zyski. Nie od razu, oczywiście. Podoba mi się, że jestem niezależna i nie muszę na nikogo liczyć. Wie pan jakie książki sprzedają się najlepiej?

— Thrillery?

— Tak. Tajemnicze techniczne thrillery. Czytam je wszystkie i lubię najbardziej. A pan czyta?

— Jak mam czas. Najbardziej zapalonym czytelnikiem w rodzinie jest Sage, mój brat. Na kiedy planuje pani powrót do Kalifornii?

— Na jutro rano.

— Jeżeli moja matka zdecyduje się lecieć z panią, mogę was zabrać samolotem firmowym. Chyba chciałbym poznać moją babkę. Nie mogę pani obiecać, że mama poleci, ale jeżeli nie będzie chciała, polecę ja.

— To bardzo miło z pana strony, panie Thornton.

— Możemy mówić sobie po imieniu?

— Jasne. Co robisz w kasynie? Nie miałam zielonego pojęcia jak wygląda takie miejsce. Zupełnie nie rozumiem ludzi, którzy przegrywają pieniądze. Ja bym nie mogła. Pracuję, żeby je zarobić.

— Mówisz jak moja matka. Tak samo na to patrzy. Wyrośliśmy w tej profesji. Dla nas to interes jak każdy inny. Czasami coś nie idzie, ale w końcu się udaje. Pracują na to tysiące ludzi, którzy czuwają, żeby wszystko kręciło się jak należy.

— Nie wiem, czy mogłabym pracować zapuszkowana przez cały dzień. Lubię wyglądać przez okno. Czytałam gdzieś, że ludzie, którzy mają do czynienia z pieniędzmi przez cały dzień, dużo chorują. Czy to prawda?

Birch się roześmiał.

— Musiałbym to przeanalizować. Wydaje mi się, że poziom nieobecności w pracy utrzymuje się w granicach normy. Jesteśmy prawie na miejscu.

Znowu miał ochotę chwycić ją za rękę.

— Zjesz dzisiaj ze mną kolację?

— Wiesz... nie miałam w planach...

— Przecież coś musisz jeść.

— Nie zabrałam ze sobą... Przywiozłam jedynie rzeczy na jeden dzień. Nie mam nic wystrzałowego.

— Nie musisz się stroić. Wyglądasz ślicznie w tym, co masz na sobie i możesz się tak pokazać wszędzie, dokąd cię zabiorę. Lubię odwiedzać mało znane miejsca, gdzie dają dobrze zjeść. Miejsca, o których nie wiedzą turyści. Wolisz mięso czy ryby?

— Lubię wszystko. Tak, chciałabym zjeść z tobą kolację, obojętnie gdzie. Dostosuję się.

— Dziewczyna w moim typie — powiedział lekko Birch.

Tym razem wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni, ale szybko ją cofnął, uśmiechając się szeroko.

— Z prawej strony znajduje się dom Chue. Moja babcia Sallie przywiozła Chu i jego siostrę w góry, kiedy byli dziećmi. On teraz dba o wszystko i zajmuje się wiszącymi ogrodami w kasynie, a Su Li została znanym lekarzem, choć teraz już nie pracuje. Traktujemy ich jak rodzinę.

Birch zatrzymał samochód na zakręcie, tak, żeby jego pasażerka mogła podziwiać ogrody, nad którymi Chue sprawował pieczę.

— Są śliczne.

— Moja babcia mieszkała w małym domku w samym środku ogrodu. Zbudowała go specjalnie, żeby opiekować się dziadkiem. Kiedy umarła, moja matka spaliła ten dom — babcia prosiła ją o to przed śmiercią. Prochy babci Sallie zostały rozrzucone po górach. Zobacz, to jest Daisy.

Birch znowu zatrzymał wóz i otworzył drzwi. Daisy wskoczyła do środka i usadowiła się Birchowi na kolanach.

— Idzie mama. — Odwrócił się w porę, by dostrzec zaskoczenie na twarzy Lily.

— Wygląda zupełnie jak Harriet — odetchnęła z ulgą.

— Mamo, przywiozłem kogoś, kto chce się z tobą zobaczyć. — Przytulił Fanny i wyszeptał: — Wysłuchaj jej, mamo, to nie jest tak niedorzeczne, na jakie wygląda. — Poznaj Lily Bell. Przyleciała z Kalifornii, żeby się z tobą zobaczyć. — I dodał cicho: — Podoba mi się ta dziewczyna, mamo.

— Panno Bell — Fanny podała rękę młodej kobiecie — miło mi. Może wejdziemy do pracowni i napijemy się kawy?

— Ja zrobię kawę, a wy porozmawiajcie.

Fanny słuchała opowieści Lily, a Birch w tym czasie hałasował w kuchni. Od czasu do czasu wychylał głowę z małego pomieszczenia, żeby obserwować reakcje matki. Miała twarz bielszą niż kreda. Trzęsły się jej ręce, kiedy oglądała dokładnie małą fotografię.

— Nie wiem, co powiedzieć.

— Wyobrażam sobie, jaki to dla pani szok. Nie zdziwię się, jeżeli nie zechce pani jej widzieć. Nie wiedziałam, że ma pani braci, dopóki pani syn mi nie powiedział. Szkoda, że nie potrafię powiedzieć więcej, ale Harriet nigdy nie mówiła o swoim dawnym życiu. Bardzo mi przykro.

— Birch?

— Mamo, na tym zdjęciu widzę pewne podobieństwo. Zadzwoń do wuja Daniela i wuja Brada i posłuchaj, co oni o tym myślą. Szykuje się ważny dzień w twoim życiu. Jeżeli się nie zdecydujesz, zawsze będziesz się zastanawiać, czy słusznie postąpiłaś. Mogę cię rano zawieźć tam samolotem.

— Zadzwonię do moich braci i spytam, co oni o tym sądzą. Mój syn ma rację — jeżeli nie polecę, zawsze będę miała wątpliwości. Muszę się chwilę zastanowić. Birch, pokaż pani okolicę. Przedstaw pannę Bell Sage'owi i Billie. Słyszę samochód Bess. Możesz ją poprosić, żeby tu przyszła?

Kiedy za synem zamknęły się drzwi, Fanny pozwoliła emocjom dojść do głosu. Zaciśniętymi pięściami uderzyła w poręcze czerwonego fotela. Z oczami pełnymi łez usiłowała odczytać numery telefonu braci. Jakoś udało jej się opowiedzieć historię Lily Bell.

— Jadę, Daniel. Ty i Brad musicie zdecydować sami. Panna Bell twierdzi, że czasu zostało niewiele. Możecie polecieć śmigłowcem, wtedy będziecie tam przede mną. Umówmy się w poczekalni szpitala. Nie wiem, czy powinniśmy mówić tacie. Zostawiam to wam. Myślisz, że to przeznaczenie, Daniel? Dlaczego akurat teraz, po tylu latach? Mamy brata i siostrę, o których nigdy nie wiedzieliśmy. To musi coś dla nas znaczyć. Ja jadę. A ty? W porządku, Daniel. Uściskaj ode mnie tatę. Zobaczymy się rano.

Fanny odwróciła się.

— Już wiesz, o co chodzi, Bess?

— Odnalazłaś matkę. Cudownie, Fanny.

— I tak, i nie. Dlaczego nic nie czuję?

— Poczujesz. Widzę podobieństwo — stwierdziła Bess, przysuwając zdjęcie do światła.

— Chyba raczej do Daniela i Brada niż do mnie. Jestem bardziej podobna do ojca. Wiem, że

to ona. Po prostu wiem. Co ja jej, na miłość Boską, powiem? Ona umiera. Co będzie, jeżeli zrobię coś nie tak?

— Chyba nie powinnaś się o to martwić. Powiesz i zrobisz to, co podyktuje ci serce. Zostań tak długo, jak będziesz chciała, poradzimy sobie tutaj. Odebrałam pocztę i mam dobrą wiadomość: Billie Coleman przysłała nam kolejny czek.

— Dzięki Bogu. Muszę do niej wieczorem zadzwonić. Bez przerwy zapominam o różnicy czasu między nami a Japonią. Była jeszcze jakaś korespondencja?

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, czy jest coś od Simona Thorntona, to odpowiedź brzmi: nie. Fanny, napisz do niego i módl się, żeby poczta doręczyła ten list. Jestem przekonana, że Simon ma jakąś skrytkę pocztową. Jeżeli nie wysyłają mu korespondencji, to gdzie to wszystko ląduje? Przecież nic ma domu, sprzedał wszystko. Dokądś te listy trafiają. Zrób tak.

Fanny schyliła się, żeby wyciągnąć pudło spod czerwonego fotela.

— Pisałam jeden list każdego dnia, od kiedy tu wróciłam. Kiedyś codziennie pisałam do Asha. Zobacz, co się ze mną porobiło.

— Czwooro wspaniałych dzieciaków, świetnie prosperująca firma, przyjaciółka jakich mało, śliczny dom na szczycie góry, teraz jeszcze matka. Gdybyś nie poznała Asha i nie wyszła za niego, może byłabyś sprzedawczynią w jakimś sklepiku, a ja podawałabym kanapki z sałatką jajeczną za ladą w sklepie mojego ojca. Mogłybyśmy się nigdy nie spotkać. Nic się nie dzieje bez powodu. Obie to wiemy. Mówię ci, wyślij te cholerne listy. Zabiorę je na dół, kiedy będę wieczorem wracać do domu.

— Dobra.

— Jestem zadowolona, kiedy któraś z nas podejmuje dobrą decyzję.

— Och, Bess, wreszcie zobaczę moją matkę. Przysięgam, nie spodziewałam się, że do tego dojdzie. Pomódl się, żebym coś poczuła, kiedy ją ujrzę. Nie chcę, żeby umarła nie znając nas. Możemy jej dać tak wiele miłości. Jak ona mogła tak po prostu nas zostawić? Muszę poznać przyczyny, muszę odkryć, co zmusiło ją do odejścia. Może jeżeli powie mi coś, w co będę mogła uwierzyć, obudzą się we mnie uczucia. Och, Bess, a co będzie, jeśli usłyszę, że nigdy o nas nie myślała, nigdy się nie zastanawiała, co się z nami dzieje?

— Nie powie tak, Fanny.

— A jeżeli powie?

— To ty odpowiesz, że jest ci przykro z tego powodu, bo ty i bracia myśleliście o niej każdego dnia. Przestań się martwić, matki nie mówią takich rzeczy. Co mogę dla ciebie zrobić, Fanny?

— Nic.

Bess wyszła. Popatrzyła przez okno na Fanny skuloną w czerwonym fotelu, trzymającą w dłoni zdjęcie matki.

— Mamo, mam ci tyle do powiedzenia — wyszeptala Fanny, wpatrując się w fotografię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W szpitalu panowała cisza wczesnych godzin porannych. Mała poczekalnia wypełniona była mdłym zapachem kwiatów. Przejmująca woń sprawiła, że Fanny wstrzymała oddech. Szpitale i kwiaty stanowiły najczęściej wstęp do pogrzebów i jeszcze większej ilości kwiatów, mów pożegnalnych i łez.

Zauważyła dwóch starszych braci. Chodząc z rękami w kieszeniach pomiędzy szarymi krzesłami z plastiku, wyglądali jak mali zmęczeni chłopcy. Łzy stanęły jej w oczach, gdy zobaczyła z jaką ulgą zareagowali na jej przybycie.

— Tak się cieszę, że przyjechaliście — powiedziała.

— Tata nalegał, ale, tak czy owak, przyjechalibyśmy. Nie wiem, co powinienem czuć, powiedzieć. — Głos Daniela, starszego brata, był zmęczony.

— Myślę, że będziemy wiedzieć, kiedy tam wejdziemy. Jeżeli to cię jakoś pocieszy, ja odbieram to identycznie. Chciałabym, żebyście poznali młodą damę, która... Lily, to Daniel i Brad.

Lily się przedstawiła.

— Wejść pierwsza i przygotuję Harriet, jeżeli się już obudziła. Potem tu po was wrócę. Możecie wejść do kawiarni — mają całkiem niezłą kawę.

Fanny skinęła głową. Birch zamówił kawę, której nikt nie wypił.

— Chyba wolałbym, żeby to wszystko się nie zdarzyło. Nasze życie teraz się zmieni — powiedział Daniel. — Nie sądzę, żebym chciał mieć jeszcze brata czy siostrę. Wy i wasze rodziny w zupełności mi wystarczają.

— Zgadzam się — zawtórował mu Brad.

Gorycz malująca się na twarzach obu braci, poruszyła Fanny głęboko.

— Musimy zamknąć ten rozdział życia. Nasze dzieci mają prawo wiedzieć coś o rodzinie. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Czasami nie wszystko wygląda tak, jakbyśmy chcieli, ale trzeba się z tym pogodzić. Nic lepszego do tej pory nie wymyślono. Gdyby nie panna Bell, nadal nic byśmy nie wiedzieli. Mamy prawo poznać wszystkie powody. Ja chcę je znać. Proszę, postarajmy się nie być zgorzkniali. Wszystkim nam dobrze się żyje, mamy cudowne dzieci, mniej lub bardziej szczęśliwe rodziny.

— Jak zwykle, Fanny, masz rację. — Brad uścisnął ją mocno.

Birch w napięciu obserwował rozmowę matki z wujami. Wyglądało to podobnie, jak między nim i ojcem. Jednak takie rzeczy się dziedziczy. Czy on sam byłby równie miłosierny jak ci dwaj rośli mężczyźni, gdyby znalazł się w podobnej sytuacji? Przyjechali tutaj tylko dlatego, że ktoś z rodziny ich o to prosił, choć w sercach mieli gorycz. I teraz jego matka zdołała w jakiś sposób tę gorycz usunąć. Na twarzach zebranych malowało się jedynie zatroskanie.

Lily Bell podeszła do stolika.

— Obudziła się. Ma problemy z mówieniem, ale chce was wszystkich zobaczyć. Chciała... chciała, żeby pielęgniarka upięła jej włosy w kok i u — brała ją w sukienkę. Jeszcze pięć minut i będziemy mogli wejść. Anna i Paul lada chwila też tu będą. Chcecie mnie o coś zapytać? — zwróciła się do Fanny i jej braci.

Mężczyźni przecząco pokręcili głowami.

Czekali.

Nagle otworzyły się drzwi kawiarni. Fanny wyczuła, że ktoś się zbliża i usłyszała szepty. Podniosła głowę i ujrzała Sunny, Sage'a i Billie. Rozpląkała się, gdy dzieci stanęły wokół niej.

Kątem oka dostrzegła, jak Sage wciągnął Bircha do małego kręgu.

— Ty także tu przynależysz, braciszku. Sunny zajęła dwa miejsca. — Sage z rozmysłem sprowokował ich do śmiechu.

— Możemy iść — powiedziała Lily, spoglądając na zegarek.

Trudno było stwierdzić, czy wąła kobieta leżąca w łóżku była kiedyś ładna, ale jej oczy przepełniała żywotność, która zaskoczyła Fanny. Stanęli wokół, z wyrazem niepewności na twarzach.

— Ja jestem Fanny, mam. To Daniel, a to Brad. Są też tutaj moje dzieci. Birch i Sage, bliźniacy. To jest Sunny, dzięki której zostaniesz prababcią, a to Billie. Będę szczerą: nikt z nas nie wie, co powiedzieć, ani jak się zachować. Chyba chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego nas zostawiłaś. Mamy prawo wiedzieć. Od tego możemy zacząć.

— Wasz ojciec był dobrym, solidnym, pracowitym człowiekiem, na którym można było polegać. Ale ja chciałam czegoś innego. Próbowałam mu o tym powiedzieć, jednak mnie nie słuchał. Kiedy przyszlście na świat, coś się ze mną stało. Cały czas płakałam. Nie mogłam jeść ani spać. Troje dzieci w pieluchach przerastało mnie. Próbowałam, ale nic z tego nie wychodziło. Odeszłam, przekonana, że wasz ojciec poradzi sobie lepiej z wychowaniem was. Miałam rację. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i nie proszę, żebyście mi wybaczyli dlatego, że umieram. Jestem wdzięczna, że przyjechaliście. Zawsze się zastanawiałam, co się z wami dzieje.

— Głupia sprawa — skwitowała szczerze Sunny.

— Chciałabym, żebyście wyszli. Wróćcie do swoich rodzin i żyjcie swoim życiem. Moje dobiega końca i biorę całkowitą odpowiedzialność za wszystko, co powinnam była zrobić i za wszystko, czego robić nie powinnam. Mam dwoje dzieci, które będą mnie opłakiwać. Może nie powinnam tego mówić, ale jestem bardzo dumna z tego, jak wychował was ojciec.

— Jeszcze minuta tutaj i szlag mnie trafi — nie wytrzymała Sunny.

— Uspokój się — skarciła ją Fanny.

— Jak dasz na imię dziecku? — spytała cicho Harriet.

— Na pewno nie Harriet.

Od strony wątlej postaci doleciał dziwny zduszony dźwięk.

— To mi się podoba. W każdej rodzinie znajdzie się ktoś taki. Brad zachowywał się tak samo, kiedy był mały.

— Ciągłe taki jest, mam — powiedziała Fanny. — Czy możemy coś dla ciebie zrobić?

— Pomódlcie się czasem. Nie za mnie, za waszego ojca. Do widzenia. Nie zostało im nic innego, jak opuścić pokój.

Z łóżka dobiegł ich stłumiony głos chorej.

— Co powiedziała? — spytała Fanny.

— Żebyście nie zostawali do pogrzebu — odrzekła Lily. Sunny podeszła do łóżka i nachyliła się.

— Wiesz, co, babciu? Nie zostaniemy. Przyjechaliśmy tu wszyscy ze względu na naszą mamę, a nie z twojego powodu. Masz rację, nie zasługujesz na nas. Kiedy dotrzesz do miejsca swego ostatecznego przeznaczenia, to pozdrów naszą prawdziwą babcię.

Pochyliła się jeszcze bardziej i pocałowała zapadnięte policzki.

— To za moją mamę.

— Opiekujcie się nią.

— Na pewno będziemy. A tobie życzę przyjemnej podróży. Słaby śmiech starej kobiety odprowadził ich do drzwi.

— Gdybyś nie była w ciąży, to spralbym cię tu i teraz — powiedział Sage. — Do licha, co w ciebie wstąpiło? „Życzę przyjemnej podróży”? Jezu.

— Śmiała się, prawda? Nie chciałam, żeby sobie myślała, że jesteśmy tacy jak ona. Nie zrobiłam tego złośliwie, Sage, próbowałam rozładować napięcie. Ona o tym wiedziała, zobaczyłam to w jej oczach.

— Szczęście, że mama tego wszystkiego nie słyszała.

— Grozisz mi? — spytała Sunny.

— Gdybym mógł coś tym wskórać... Po prostu, do cholery, zamknij się i chodźmy. Rodzina idzie na śniadanie, żeby pogadać.

— O czym? Jestem głodna. Bez przerwy jestem głodna. Cały czas jem, a teraz wprost umieram z głodu.

— Panna Bell przyprowadzi... jak mam o nich mówić: ciocia, wujek, czy jak? Chyba Anna i Paul — odpowiedział sam sobie. — Po rozmowie wracamy do Vegas. Sunny, miałaś dobry pomysł, żeby tu przyjechać. Myślałem, że mama zemdleje z wrażenia. Dobrze się czujesz?

— Poczuję się, jak dasz mi jeść. Teraz rozumiesz, co to znaczy rodzina? To wszystko jest takie smutne. Mama musi być zdruzgotana. Nie wiem, co jej powiedzieć i czy w ogóle coś mówić? Czasami wydaje mi się, że nad naszą rodziną ciąży klątwa.

— Jak się naprawdę czujesz?

— Do dupy. Myślę że niezależnie od ciąży coś jest ze mną nie tak. Zrobiłam wszystkie możliwe badania, ale nic nie wykazały. Jednak, ja to po prostu wiem, jeżeli rozumiesz o co mi chodzi.

Sage poczuł skurcz w żołądku. Chciał się natychmiast zacząć modlić za siostrę i nie miał pojęcia, dlaczego. Zamknął na chwilę oczy, próbując wyobrazić sobie życie bez Sunny.

— Powiem ci coś. Jeżeli nie poczujesz się lepiej po porodzie, pojedziemy razem do Nowego Jorku. Mają tam najlepsze szpitale i najznakomitszych lekarzy. Jednak mam nadzieję, że ma to związek z ciążą.

Sunny zatrzymała się.

— Nie. Chodzi o coś innego. Boję się, Sage. On również się bał.

— Nie strasz mnie, Sunny. Założę się, że urodzisz bliźniaki i dlatego się tak czujesz.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz, Sage.

Sage'owi wydało się, że głos siostry brzmiał złowieszczo.

— Znasz mnie, nigdy się nie myślę. Hej, widziałaś tego faceta? Wyglądał dokładnie jak wuj Simon.

— Jakiego faceta? — Sunny rozejrzała się po ulicy.

— Już pojechał. Wyglądał dokładnie jak wujek. Chyba dziś nie jest nasz najlepszy dzień. Może po prostu chciałem go zobaczyć, żeby wszystko nabrało jakiegoś sensu. Wuj Simon zawsze miał na wszystko odpowiedź. Jeżeli mama kiedykolwiek go potrzebowała, to właśnie teraz.

— Ojciec to zniszczył. On za wszystkim stoi — powiedziała Sunny. — Boże, czy choć przez chwilę moglibyśmy porozmawiać o czymś przyjemnym? Wydaje mi się, że Birchowi przypadła do gustu Lily Bell. Myślę, że bardzo mu przypadła do gustu. No cóż...

— Romanse na odległość nigdy nie trwają długo.

— Birch może tu przylatywać każdego dnia, jeżeli tylko będzie miał ochotę. Myślę, że coś się kroi na naszych oczach.

— Powinnaś się zająć swoimi sprawami. Spróbuj trzymać gębę na kłódkę przy śniadaniu. To ważny czas dla mamy, więc go nie schrzań. Jesteśmy na miejscu. Zachowuj się i nie narób nam wstydu.

— Wyluzuj się, Sage.

Sage uśmiechnął się szeroko. Sunny nigdy nie pohamuje swojego języka, ani nie zastanowi się

nad tym, co robi. Sunny była dziewczyną typu „co w sercu, to na widelcu”. Sage z niepokojem w oczach przytrzymał drzwi, kiedy wchodzili do restauracji.

Lily Bell podziękowała za śniadanie, chcąc poczekać na zewnątrz na przyrodnie rodzeństwo. Birch poszedł z nią. Sunny uśmiechnęła się wymownie do Sage’a, zamawiając śniadanie, którym najadłyby się trzy osoby.

— Musimy zrobić to, co ona chce, a ona chce, żebyśmy wyjechali — zaczęła Fanny.

— Dla mnie to nie stanowi żadnego problemu — stwierdził Daniel, a Brad przytaknął słowom brata.

— To przykre. W końcu jest naszą matką. Chciałam coś poczuć. Naprawdę chciałam, ale ona była obca. Patrzyłam jej w oczy i nie sędzę, żeby coś czuła. Wyjedziemy tak po prostu i zapomnimy o przeszłości? To okrutne. Dobrze mówiła o tacie. Panna Bell twierdzi, że matka jest miłą osobą.

— Daj spokój, Fanny — powiedział Daniel. — Zamknęliśmy ten rozdział. O, nadchodzi nasze nowe rodzeństwo.

Wstał, wyciągnął rękę i przedstawił się. Brad i Sage zrobili to samo.

— Proszę usiąść. Napiją się państwo kawy? — spytała Fanny.

Anna i Paul usiedli, ale podziękowali za kawę. Przy stole zapanowała niezręczna cisza. Pierwsza odezwała się w końcu Anna.

— Myślę, że powinniśmy pozostawić rzeczy takimi, jakimi są. My będziemy mieć swoje życie, a wy swoje. Nie mamy ze sobą nic wspólnego, chociaż łączy nas jedna matka. Paul i ja cieszymy się z tego, że ją poznaliśmy. Nie wiem, co zdarzyło się przedtem i ani Paul, ani ja nie chcemy w to wnikać. Nie mamy żadnych oczekiwań wobec waszej rodziny. Teraz, jeżeli pozwolicie, pojedziemy do szpitala.

Fanny skinęła głową. Mężczyźni znowu wstali, ale tym razem obyło się bez podawania dłoni.

— Suka bez serca — skwitowała Sunny. Ugryzła maślane ciasteczko z jagodami.

— Moje życie nie legnie w gruzach, jeżeli już nigdy nie zobaczę tych dwojga — stwierdziła Billie.

— Byli bardzo powściągliwi. Nie ma co się dziwić — stracili ojca, teraz tracą matkę. Chyba nie wiedzą, co robić. Nie mamy wyboru, musimy przystać na ich prośbę i uszanować ich smutek. Daniel? Brad? Chcecie coś dodać?

— Masz rację, Fanny. To już poza nami.

— Dziękujemy za przepyszne śniadanie — zmienił temat Brad, wymownie spoglądając na Sage’a. — O jedenastej odlatuje samolot do Pittsburga i jeżeli zaraz wyjdziemy, to na niego zdążymy. Przykro mi, że sprawy nie potoczyły się lepiej, Fanny.

— Jest dobrze, Brad. Zobaczyłam moją matkę. Nie przypuszczałam, że tego doczekam. Tak naprawdę poddałam się wiele lat temu. Przykro mi tylko, że stało się to w takich okolicznościach. Przekażcie tacie ucałowania i uściskajcie go ode mnie.

— Birch i Lily odwiozą ich na lotnisko. Tam się z nimi spotkamy — zaproponował Sage.

— To miło — zgodziła się Fanny.

— Wszystko w porządku, mamó? — spytała Billie.

— Chyba tak. Wydaje mi się, że powinnam była... powiedzieć lub zrobić coś sensownego. Nawet jej nie pocałowałam, ani nie dotknęłam jej ręki.

— Mamó, gdybyś chciała to zrobić, z pewnością byś zrobiła. Ona też tego nie oczekiwała. Wydaje mi się tylko, że zakłóciliśmy jej scenariusz umierania. Takie jest moje zdanie — orzekła Sunny, a do kelnerki powiedziała: — Wezmę na wynos ciastko pomarańczowe i jagodowe.

Fanny uśmiechnęła się do córki.

— Chyba masz rację. Ile dokładnie przytyłaś, Sunny?

— Lepiej, żebyś nie wiedziała, mamó.

— Tyler mówi na nią Dwutonowa Lizzie. — Sage parsknął rubasznym śmiechem. — Mówię wam, że będzie miała bliźniaki.

— Jak będą bliźniaki, to dam im na imię Daniel i Brad. Jeżeli urodzę dziewczynkę, to nazwę ją Polly.

— Naprawdę, Sunny? Cudownie. Będą bardzo szczęśliwi.

— Jasne, ci faceci są tak wspaniałomyślni, że z pewnością obdzielą pokąźną sumką swoich imienników. Łatwo zagrać na ich sentymentach. Kocham obu na zabój. Zapłać rachunek i wyjeżdżamy z tego miasta. Jest przygnębiające — ponagliła Sunny.

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko restauracji z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna w spodniach khaki i wymiętej koszulce i wszedł do sklepiku przy stacji benzynowej. Dwa psiaki wskoczyły na półkę za tylnym siedzeniem

i patrzyły przez szybę. Rodzina Thorntonów wsiadała właśnie do wynajętego przez Sage'a samochodu.

Kiedy Sunny usiłowała się wygodnie usadowić, jej wzrok padł na mały czarny samochód.

— Widziałeś te dwa pieski? Chyba poproszę Tylera, żeby mi kupił takiego. Zawsze chciałam mieć psa. Sage, to ten sam facet, ten, który wygląda jak wuj Simon. Zobacz, idzie drugą stroną ulicy. Mówię ci, niesamowicie podobny do wuja.

— Zawsze ma zwidy — powiedział Sage do matki, która wykręcała szyję, żeby spojrzeć tam, gdzie mówiła Sunny.

— Nie mam żadnych zwidów. Mężczyzna wygląda dokładnie jak wuj Simon. Widzieliśmy go już wcześniej. Mamó, nic nie zmyślam.

— Zawróć, Sage i jedź na stację benzynową — zarządziła Fanny.

Sage wcisnął hamulce i zawrócił na środku drogi. Gdy tylko zatrzymali się przed sklepikiem, Fanny wyskoczyła z samochodu i wbiegła do środka. Odszukała w torebce zdjęcie Simona i pokazała je młodemu sprzedawcy.

— Czy był tutaj ten mężczyzna?

— Tak, proszę pani, niecałe pięć minut temu. Kupił pokarm dla psów, gazety i papierosy.

— Bywał tu już wcześniej?

— Nigdy go nie widziałem.

Fanny pobiegła z powrotem do samochodu.

— To był Simon. Sage, jedź tą drogą i spróbuj go dogonić. To był Simon!

— Mamó, przecież on mógł pojechać wszędzie! Wyprzedza nas o dziesięć minut. Dobra, jadę, jadę — zgodził się, widząc zboląłą minę matki.

— Nikt mnie nigdy nie słucha — stwierdziła Sunny, jedząc ciastko, które kupiła na wynos.

— Nie możesz jechać szybciej, Sage? — poprosiła Fanny, obserwując uważnie autostradę przez otwarte okno.

— Jadę sto trzydzieści na godzinę. Schowaj głowę, zanim ci ją urwie pęd powietrza. Mamó, on może być wszędzie. Minęliśmy już pięć rozjazdów — nie wiemy, w którą stronę się skierował. Zatrzymajmy się na stacji benzynowej i sprawdźmy, czy jego numer jest w książce telefonicznej. Możemy też zadzwonić na informację.

Jedź dalej, Sage. To był on. Nie mogę w to uwierzyć.

— Ja mogę — zaszczębiotała Sunny z tylnego siedzenia. — Takie rzeczy w filmach dzieją się bez przerwy. Wyobraźcie to sobie: znajdziemy go, a potem ja urodzę bliźniaki. I wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

— Nie miałbym żalu do Tylera, gdyby się z tobą rozwiódł. Przydałby ci się kaganiec.

— Jesteś naburmuszony, bo ja go widziałam dwa razy, a ty mi nie uwierzyłeś. Założą się, że

mieszka na jakimś wzgórzu, samotnie, z tymi dwoma pieskami. Zjeżdża z góry jedynie po psie żarcie, papierosy i gazety. Żyje z tego, co wyhoduje, chudy jak patyk, nieszczęśliwy i zastanawia się, gdzie zrobił błąd.

— Przestań, Sunny — skarciła ją Fanny drżącym głosem.

— Mijamy granicę stanową. Co mam zrobić, mam?

— Zjedź na pobocze. Muszę się zastanowić.

Pasażerowie samochodu siedzieli w ciszy, a Fanny zamknęła oczy. Tak blisko, a tak daleko. Sage miał rację: on mógł być wszędzie. Lepiej wrócić i wynająć prywatnego detektywa, żeby go odnalazł. Przynajmniej teraz wiadomo, gdzie go szukać. Sunny pewnie ma rację twierdząc, że Simon mieszka na wzgórzu. Zawsze uwielbiał góry. To tak samo typowe dla niego, jak wziąć dwa psy.

— Wracaj na lotnisko, Sage. Birch na nas czeka. Zawsze mogę tu wrócić, kiedy nie będzie nas tak gonił czas.

— Jesteś pewna, mam? — spytał Sage.

— Jestem. Nikt z nas nie ma już na to siły po tym, co dzisiaj przeszliśmy.

— Mam, mogę coś powiedzieć? — upewniła się Sunny.

— Jasne, kochanie.

— Przypomniało mi się, że kiedyś wuj Simon wspominał o miejscu, które nazywa się Stallion Springs. To jest chyba gdzieś w górach Tehachapi. Kiedy byliśmy mali, powiedział nam, że ma tam trochę ziemi i pewnego dnia postawi domek. Nawet nie wiem, dlaczego to pamiętam.

— Nigdy mi o tym nie mówił. Od tego miejsca zaczniemy. Znajdziemy go.

— Jeżeli tylko da się odnaleźć — wycedziła Sunny przez zęby.

* * *

Simon Thornton wyrzucił gazetę, którą czytał. Dwa psiaki natychmiast zaczęły ją szarpać. Za dziesięć minut będzie w kawałkach, a potem zwierzaki padną ze zmęczenia. Normalnie potrząsnąłby głową i się roześmiał. Ale nie dziś. Dzisiaj był nie w sosie. Wszędzie widział znajome twarze. W zeszłym tygodniu śnił mu się ten sam, co zwykle, koszmar o Ashu. Za dużo myślał i nie spał dobrze, odkąd opuścił biuro w Nowym Jorku.

— Klaustrofobia — rzucił w stronę psów, ale go zignorowały. Doszły już do ostatniej strony, zabawnie na siebie powarkując. Może czas się przeprowadzić. Pytanie tylko, dokąd?

— Zawsze chciałem zwiedzić Oregon — powiedział sam do siebie. Nienawidził mówić do siebie. Gdyby nad tym nie zapanował, stałby się zupełnym dziwakiem. O ile jeszcze nim nie był. Powinien pojechać do miasta i zadzwonić do Malcolma, może też do Asha i — do Fanny. Tylko żeby powiedzieć „cześć”. A może lepiej dać sobie spokój. Bo jaki to ma sens?

Sens miało taki, że... miał już dosyć łowienia ryb, znudziło go polowanie, zmęczyło beczynne siedzenie na werandzie cudzego domku. Tak naprawdę, miał powyżej uszu tego, że rzeczy nie toczyły się tak, jak oczekiwał. Powinien zacząć budować własny dom, żeby mieć gdzie osiąść na zimę. Za dużo pił. Pił, żeby móc zasnąć, a kiedy zasypiał, śniła mu się Fanny i Ash, albo matka i dni jego młodości.

Jeden telefon. Co mu szkodzi wykonać jeden telefon? Upłynęło wystarczająco dużo czasu, żeby nie odebrali tego jako chęć powrotu. Do kogo powinien zadzwonić? Do Fanny, Malcolma, Asha? Nie było w porządku, że nie utrzymywał z nimi kontaktu. Mogły się dziać rzeczy, o których powinien wiedzieć. Stan Asha mógł się pogorszyć i nie mieliby pojęcia, jak go powiadomić. Fanny mogła się źle czuć, a Sunny — zacząć rodzić. Malcolm mógł mieć problemy w firmie.

Pięć minut później był już pewny, że powinien wrócić do miasta. Ciężar spadł mu z serca. Wsadził psy do samochodu. Pogwizdywał, bo Slick lubił mu akompaniować wyjąc ze wszystkich sił; Tootsie zwykle spała przez całą drogę.

Simon prowadził pewnie, choć niezbyt szybko, układając w głowie różne warianty rozmów. Najpierw zatelefonuje do Fanny. Powie to, co mu przyjdzie do głowy. Potem zadzwoni do Malcolma. Ash znalazł się na końcu listy.

Dwie godziny później Simon zajechał na stację benzynową i poprosił obsługującego, żeby rozmienił mu dziesięć dolarów. Wykręcając numer do Fanny oddychał jak po długim biegu. Usłyszał automatyczną sekretarkę i odłożył słuchawkę. Potem zadzwonił do Malcolma, ale jego sekretarka powiedziała, że wyjechał z miasta. Opadły mu ręce. Cholera, lepszy Ash niż nic. Jednak wykręcił po raz drugi numer Fanny i poprosił telefonistkę, żeby go nie rozłączała, dopóki nie zostawi wiadomości. Wysłuchał słodkiego głosu Fanny, informującego: „Niestety nie ma mnie w domu. Proszę zostawić wiadomość oraz podać godzinę, o której dzwoniłeś”.

Simon odkaslnął dwukrotnie, zanim zdołał coś z siebie wydusić. Serce biło mu jak oszalałe.

— Fanny, tu Simon. Jest koło drugiej. Dzwonię, żeby powiedzieć ci cześć i dać znać, że wszystko w porządku. Trochę jeżdżę i prawdopodobnie jutro pozbieram klamoty i przeniosę się gdzieś indziej. Cały czas myślę o nas, o tym, co mieliśmy i o tym, co moglibyśmy teraz mieć. Wiesz, że bardzo cię kocham, ale chcę ci to jeszcze raz powiedzieć. Może kiedyś, gdy wszystko się poukłada. .. nadejdzie taki dzień, Fanny? Głupio się czuję, gadając do automatu. Chyba się pożegnaj. Myślę o nas każdego dnia. Aha, mam dwa psy — Tootsie i Slicka. Są wspaniałymi kompanami. Daisy by je polubiła. Zadzwonię znowu kiedy samotność stanie się nie do zniesienia. Do widzenia, Fanny.

Głos Asha zagrział w słuchawce.

— Simon, to naprawdę ty? Postawiłem na nogi wszystkich, żeby cię szukali. Słuchaj, wpakowałem się w kłopoty. Potrzebuję pomocy. Fanny mnie wrobiła i tylko cudem nie wyładowałem w więzieniu. Gdzie do cholery jesteś?

— A jakie to ma znaczenie, Ash? Rozmawiam przecież z tobą. Jak, według ciebie, mogę ci pomóc?

— Możesz mi pożyczyć czternaście milionów dolarów. Tak mi możesz pomóc.

Simon odchylił głowę i ryknął śmiechem.

— Ash, gdybym miał czternaście milionów dolarów, to nie stałbym tutaj, w budce telefonicznej i nie rozmawiał z tobą. Co tym razem odstawiłeś?

— Mówiłem ci, nic. Fanny mnie wyrolowała. Kupiłem statki w Biloxi. Wściekła się, bo bank wypłacił mi pieniądze bez jej podpisu. Pokazała, na co ją stać i pieprzony bank upadł. Cała masa innego gówna też poszła na dno. Moja przyszłość wisiała na włosku, braciszku, więc musiałem przeprowadzić parę operacji i teraz nie mogę wybrnąć. Ile mi pożyczysz?

— Zero. Nic. Jak mogłeś zrobić takie głupstwo? I pewnie jeszcze wmieszałeś w to dzieciaki?

— Birch się zgodził. — Głos Asha zabrzmiał płaczliwie. — Nie chcesz mi pomóc? Jesteś moim dłużnikiem, Simon.

— Ash, gdzie jest Fanny?

— Jezu, nie uwierzysz. Jakaś babka zjawiała się tutaj, twierdząc, że wie, gdzie jest matka Fanny i wszyscy wzięli wolne, zostawiając mnie z całym interesem. Niewdzięczni gówniarze. W ogóle się dla nich nie liczę. Birch nie pytając mnie nawet o pozwolenie wziął sobie samolot. To nie jest kulturalna rodzina.

— Więc Fanny w końcu odnalazła matkę — powiedział Simon zdziwiony. To dlatego wyjechała.

— Tak, starsza pani umiera. Całkiem w stylu Fanny, że poleciała trzymać ją za rękę.

— Tak, Ash, dokładnie w stylu Fanny — stwierdził miękko Simon.

— Do cholery, Simon, gdzie ty jesteś? Potrzebuję pomocy. Myślałem, że jesteśmy braćmi. Do diabła, żenisz się z moją byłą żoną. Chyba coś mi się za to należy?

— Skąd wiesz?

— Przestań, Simon. Wszyscy w Las Vegas wiedzą. Nie rozumiem jedynie, dlaczego wyjechałeś. Tobie też Fanny wywinęła którąś ze swoich słynnych sztuczek? Jeżeli tak, to przynajmniej wiesz, przez co musiałem przejść. Tonę, a twoje zachowanie niczego mi nie ułatwia. Mam zacząć cię błagać?

— Ash, na co te pieniądze?

— Żeby spłacić pożyczkę. Odsetki mnie wykończą. A potem oni mnie zabiją. Wiesz, jacy są ci ludzie. Chcesz być odpowiedzialny za moją śmierć? Mamie by się to nie spodobało, Simon.

— Ash, nie jesteś głupi. Dlaczego zwróciłeś się do tych rzezimieszków?

— Za bardzo nie było w czym wybierać. W mojej sytuacji więzienie nie było alternatywą. Ty wiesz, że mnie zabiją, a ja wiem, że masz pieniądze.

— Posłuchaj, Ash. Niezależnie, co robi rodzina, tobie nigdy nie dosyć. Ciągłe żądasz więcej. My dajemy, dajemy, dajemy, a ty tylko bierzesz, bierzesz, bierzesz. Nie pożyczę ci czternastu milionów dolarów na spłacenie gangsterów i bandytów. Gdybyś potrzebował ich dla siebie, nie zawahałbym się. Gdybyś potrzebował nerki, oka czy płuca, byłbym pierwszy w kolejce. — To chyba największe kłamstwo, jakie w życiu powiedziałem, pomyślał z zadowoleniem. — Sprzedaj komuś pieprzone statki i odzyskasz pieniądze. Dziwi mnie, że ich nie zatopiłeś, żeby dostać odszkodowanie. Na miłość boską, Ash, tylko tego nie rób. Firmy ubezpieczeniowe są jak policja — dojdą prawdy i wpędzisz się w poważne kłopoty. Tym razem jesteś zdany sam na siebie.

W odpowiedzi Simon usłyszał takie przekleństwa, że mógł jedynie uśmiechnąć się z satysfakcją. Odwiesił słuchawkę i wszedł do samochodu. Tootsie i Slick przymilały się, wyczuwając, że jest nieszczęśliwy. Ruszył, myślami będąc zupełnie gdzie indziej

— Mam nadzieję, że spotkanie z matką wypadło tak, jak chciałaś. Tootsie wtuliła się w jego nogi, a Slick wskoczył na zagłówek i wiercił się z tyłu.

Simon spokojnie wracał do domku.

* * *

Fanny, tuląc Daisy, na okrągło odsłuchiwała wiadomość Simona. Za każdym razem jego głos wydawał się droższy i cudowniejszy. Właśnie włączyła ją po raz dziewięćdziesiąty dziewiąty, kiedy zadzwonił telefon. Natychmiast rozpoznała zirytowany głos byłego męża. Wiedziała, że powinna odłożyć słuchawkę, ale dzisiaj nawet Ash nie był w stanie zepsuć jej dnia. Dzisiaj zadzwonił Simon i powiedział, że odezwie się znowu. Świat stanął na głowie.

— Dobra, Fanny, powiem szybko, o co chodzi, żeby nie przedłużać. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, ale potrzebuję twojej pomocy. Powiem tylko raz. Jeżeli teraz mi nie pomożesz, to wkrótce przyjdiesz na mój pogrzeb. Słyszysz mnie, Fanny?

— Wrzeszczysz mi do ucha, Ash. Oczywiście, że słyszę. Nie zapytasz mnie o matkę?

— Nie. Nie obchodzi mnie twoja matka i byłbym hipokrytą, gdybym twierdził, że tak nie jest. Nawet nie chcę udawać, że rozumiem, dlaczego przejmujesz się kimś, kto cię porzucił gdy byłaś dzieckiem. Potrzebuję czternastu milionów dolarów w ciągu trzech dni, albo przed twoimi drzwiami wejściowymi znajdzie się moje ciało w kawałkach. To jest powód, dla którego do ciebie dzwonię. Simon nie chce mi pomóc. Rozmawialiśmy przed paroma godzinami i stanowczo mi odmówił. Nie mam się do kogo zwrócić. Musisz mi pomóc.

— Nie, Ash. Nie muszę. Nie dramatyzujesz przypadkiem?

— Może powinnaś częściej czytać gazety w tej wieży z kości słoniowej, w której mieszkasz. Nie dramatyzuję. Przyznaję, że popełniłem błąd, ale postaw się w mojej sytuacji. Nie dałbym sobie rady w więzieniu. Wystawiłaś mnie, Fanny. Oboje o tym wiemy. Chcesz mnie mieć na sumieniu?

— Oczywiście, że nie.

— To daj mi pieniądze. Jakoś ci je zwrócę. Zbiję fortunę na statkach.

— Sprzedaj je, Ash.

— Nie mam czasu na sprzedawanie, zostały mi trzy dni. To czysty przypadek, że Simon zatelefonował właśnie dzisiaj. Usiłowałem go odnaleźć od miesiący. Zawdzięcza mi życie, i tak mi się za to odplaca. Nie znoszę jego cholernego charakterku.

Fanny zachwiała się oszołomiona.

— Ash, nie mam czternastu milionów dolarów. Wszystko, co posiadamy jest w całości zastawione. I zanim poruszysz tę sprawę, Billie Coleman spłaciła już dwie raty z pieniędzy, które pożyczyła. Są w drodze.

— To rusz fundusze powiernicze dzieci. Masz prawo to zrobić. Fanny, jestem załamany.

— Już je naruszyłam. Wbij sobie do głowy, że nie ma pieniędzy. Nie jestem czarodziejem, nie wytrząsnę ci ich z kapelusza. Ash, to jest wyłącznie twój kłopot. Sam się wpakowałeś w tarapaty przez swoją chciwość. Zastanów się chwilę, jak postąpiłby Imperator na twoim miejscu?

— Możesz mówić poważnie? Jestem przerażony, Fanny. Chyba nigdy od czasu wypadku się tak nie bałem. Jestem całkowicie bezradny. Proszę cię, musisz znaleźć sposób, żeby mi pomóc.

— Ash, nie wiem, co powiedzieć. Nie umiem ci pomóc. Zrobiłabym to, gdybym mogła. Dobrze o tym wiesz, dlatego do mnie zadzwoniłeś. Muszę pomyśleć. Odezwę się rano.

— Rano! To skraca czas do dwóch dni. Siedzę na bombie zegarowej, a ty mi mówisz, że odezwiesz się rano. Jezu Chryste, Fanny, nie to chcę teraz usłyszeć.

— W tej chwili nic więcej nie mogę zrobić. Będziesz wieczorem w kasynie?

— Jedynie tam jestem bezpieczny. Dobra, będę czekał na telefon od ciebie.

Fanny myślała, że nie da rady odłożyć słuchawki. Poczula narastający ból głowy i początek mdłości. Chciała wyjść na cmentarzyk, spojrzeć w niebo i opowiedzieć wszystko Sallie, żeby zrozumieć swoje uczucia. Ale nie mogła teraz tego zrobić. Teraz musiała myśleć o Ashu i zagrażającym mu niebezpieczeństwie. Żałowała, że nie może się rozplakać. Z powodu matki, z powodu Simona, z powodu Asha. Wiedziała, że jeśli ulegnie tej słabości, straci swoją siłę.

Musiała coś zrobić, ale co? Co zrobiłaby Sallie? Mimo że była tak słodka i cudowna, nie poradziłyby sobie z tym. A może?

Fanny uklękła i wyciągnęła pudełko z biżuterią należące niegdyś do Sallie. W pośpiechu wyrzuciła wszystko na podłogę. Wypadło drugie denko. Dzięki Bogu, pomięty kawałek papieru nadal tam był. Co Sallie powiedziała bardzo dawno temu? Jeżeli będziesz miała kłopoty, zadzwoń pod ten numer i rozmawiaj z osobą, która odbierze telefon. Powiedz tylko, kim jesteś. Żadnych nazwisk, adresów, tylko numer telefonu. Fanny wciągnęła głęboko powietrze. Powinna zadzwonić teraz, czy raczej poczekać? Może powinna jeszcze raz odsłuchać wiadomość Simona? Może powinna pójść na cmentarzyk? Może powinna przeczytać książkę o ćwiartowaniu?

Fanny wpatrywała się w telefon długich dwadzieścia minut, nim zebrała się na odwagę, żeby podnieść słuchawkę. Ręce drżały jej tak, że ledwie zdołała wykręcić numer.

Ktoś odebrał po drugim sygnale. Odezwał się szorstki i chłodny głos:

— Proszę szybko przedstawić sprawę.

Fanny wzdrygnęła się.

— Tu Fanny Thornton, muszę z panem porozmawiać i to natychmiast. Mogę być w mieście za czterdzieści pięć minut i spotkać się z panem w „Sophie’s Cafe”. Tak czy nie?

— Za godzinę, pani Thornton.

Fanny gapiła się na trzymaną w dłoni słuchawkę. Żeby się uspokoić puściła, sobie pięć razy wiadomość od Simona.

Dotarła do „Sophie’s Cafe” trzy minuty przed czasem. Usiadła przy stoliku w rogu i zamówiła filiżankę kawy. Utkwiła wzrok w drzwiach. Czekala. Kiedy wreszcie drzwi się otworzyły, dwoje ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach wstało i wyszło. Kelnerka zniknęła. Fanny usłyszała zgrzyt zamka, potem spuszczone żaluzje na drzwiach. Scena zupełnie jak z filmu grozy.

Wyglądał tak normalnie i schludnie, że Fanny się uspokoiła. Nie był młodzieniaszkiem, ale nie był też stary. To siwe włosy go postarzają, pomyślała Fanny. Czekaj, żebym coś powiedziała.

— Nie wiem, kim pan jest, ale moja teściowa zostawiła mi pański numer, mówiąc, że jeśli znajdę się w opałach, to powinnam zadzwonić i rozmawiać z osobą, która odbierze telefon. Ja sama nie mam kłopotów, ale... ja...

— Znam pani problem.

— Chciałabym, żeby pańscy ludzie zmniejszyli odsetki pożyczki mojego byłego męża. Bankowe stopy procentowe byłyby mile widziane. Przystanie pan na to?

— Niemożliwe.

— Spróbujmy inaczej. Dziś wieczorem wyłączę zasilanie i w mieście zapadnie ciemność. Potem zakręcę zawór wody. Na całą noc. Jutrzejszą też. I następną. Ja będę miała elektryczność i wodę w „Babilonie”. Pan przegra. My wygramy. Nadal niemożliwe?

— Tak.

— Bardzo nierozsądna odpowiedź. Przez jedną noc pańskie kasyno straci miliony. My zarobimy miliony, choć już teraz mamy problem z brakiem miejsc. Spróbujemy? A przy okazji, kim pan jest?

— Po prostu kimś, kto był zobowiązany Sallie. Moje nazwisko nie jest ważne. Proszę tu poczekać, pani Thornton. Wrócę za godzinę. Mają tu wysmienity gulasz. Zanim pani skończy, będę z powrotem z odpowiedzią.

Pstryknął palcami i przed Fanny znalazł się talerz aromatycznego gulaszu. Ledwie usłyszała zamknięcie drzwi.

Rozejrzała się w poszukiwaniu damskiej toalety. Gdy znalazła się w środku, oparła się o drzwi. Drżała na całym ciele. Z trudem złapała parę długich, głębokich oddechów. Kiedy uspokoiła się na tyle, że była w stanie iść, wróciła do stolika. Patrzyła na gulasz, potem na zegarek. Minęło dziesięć minut. Skubiąc kawałek francuskiego pieczywa, pomyślała o matce. Czy jeszcze żyła?

— Powinnam zadzwonić.

Zamówiła rozmowę ze szpitalem. Poprosiła o połączenie z pokojem pielęgniarek na piętrze Harriet. Została poinformowana, że matka zmarła w południe. Zamówiła drugą rozmowę z Shamrock w Pensylwanii, żeby powiadomić Daniela.

— Przekaż Bradowi i tacie. Porozmawiamy jutro, Daniel.

Trzeci i czwarty telefon wykonała do przedsiębiorstwa wodno-kanalizacyjnego i elektrowni. Powiedziała:

— Proszę czekać na wiadomość ode mnie. Zadzwonię, jak tylko podejmę decyzję.

Upłynęły kolejne minuty. Ból głowy doskwierał jej na całego, łomocząc w czaszce. Powinna być mocna i silna, i nie dać się zastraszyć tym ludziom. Jeszcze pięć minut.

Gulasz był już zimny, pieczywo francuskie suche i twarde. Jeszcze trzy minuty.

— Muszę zadzwonić. Jeszcze dwie minuty. Jedna.

Fanny wpatrywała się w drzwi kawiarni, w zielone rolety, zasunięte do samego dołu szyb.

Minuta po czasie.

Dwie minuty po czasie.

Fanny podniosła słuchawkę, wyprostowana, zaciskając zęby.

Woda czy prąd? Oczywiście, że prąd. Wykręciła numer i przedstawiła się. W tej samej chwili otworzyły się drzwi.

— Sześć punktów powyżej bankowej stopy procentowej.

— Nie ma mowy. Za pięć minut, panie Secore, proszę wyłączyć zasilanie. Oczywiście w „Babilonie” ma zostać. Nie rozłączam się.

— Pięć punktów.

— Cztery minuty, proszę pana. Odpowiedź brzmi: nie.

— Cztery punkty.

— Odpowiedź taka sama.

— Trzy i to jest dolna granica, do jakiej mam prawo zejść.

— Przykro mi. Stopa bankowa. Na zewnątrz jest ciemno. Czyż neony nie wyglądają ładnie? Nie sądzę, żeby jakieś inne miasto w tym kraju miało tyle świateł, co Vegas. Trzydzieści sekund.

Fanny obserwowała krople potu na twarzy mężczyzny. Był przerażony.

— Proszę wyłączyć przycisk, panie Secore.

— Chwileczkę!

— Za późno, panie jak mu tam.

Fanny wykręciła kolejny numer.

— Panie Quincy, mówi Fanny Thornton. Może pan zakręcić zawór. Proszę się tylko upewnić, że w „Babilonie” jest woda. Dziękuję.

— Pani Thornton... proszę poczekać

— Dlaczego?

— Pójdę porozmawiać z moimi ludźmi. Cztery punkty to nie takie bezpodstawne.

— Dla mnie bezpodstawne. Stopy bankowe. Zasilanie i woda będą wyłączone przez całą noc. Jeszcze jedno, lepiej niech się nic nie stanie mojemu byłemu mężowi. W przeciwnym razie powiadomię FBI, a oni już się zajmą pańskimi ludźmi... jak to się mówi? Ach, tak, przyssą się jak pijawki. Sallie byłaby bardzo zawiedziona, że nie dotrzymał pan obietnicy. Myślę, że naprawdę była przekonana, że pańscy ludzie mają swój honor. Widocznie się pomyliła. Następna sprawa, jeżeli cokolwiek stanie się komuś z mojej rodziny, włącznie ze mną, nie będzie wody ani prądu, dopóki wszystko nie zostanie wyjaśnione, a nasz system sądowniczy jest tak skomplikowany, że to może trwać latami. Proszę o tym pamiętać, kiedy będzie pan rozmawiać ze swoimi ludźmi. Zadzwoń do pana jutro o dziewiątej rano.

Fanny wyszła wyprostowana, z oczami załzawionymi od bólu, który pulsował jej w głowie. Musiała teraz jechać do „Babilonu” przez tonące w mroku miasto. Boże drogi, co ona zrobiła najlepszego?

Dwadzieścia minut później, weszła do biura byłego męża. Obok ojca stał Birch z poszarzałą twarzą. Twarz Asha promieniała.

— Dzięki Bogu, zrobiłaś to, Fanny! Załatwiłaś to miasto! Powaliłaś ich na kolana. Ucałuję twoje stopy, jeżeli będziesz chciała. Zrobiłaś to dla mnie. Wiedziałem, że zrobisz.

— Jakim kosztem, Ash? Jakim kosztem? — wyszeptowała Fanny, gdy znalazła się w ramionach syna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obejmując matkę ramieniem Birch powiedział:

— Myślę, że to nie najlepszy pomysł, żebyś dziś wieczorem jechała w góry. Zadzwoń do recepcji i zamówię ci pokój.

— On ma rację, Fanny. Za pół godziny wpadnie dziki tłum. Zapomnij o tym, co powiedziałem — już się zaczęło — powiedział Ash, śledząc monitory. Był w oczywisty sposób podniecony.

— Zostań tu, mamó, proszę, i nie otwieraj nikomu. Tato, wybierasz się na salę?

— Już idę, do diabła.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, Birch stwierdził:

— Odłączenie zasilania i wody jest najgłupszym posunięciem, jakie kiedykolwiek wykonaliśmy. Do cholery, co wstąpiło w mamę?

— Ja jej nie kazałem tego zrobić, jeżeli o to ci chodzi. Poprosiłem o pomoc, a ona powiedziała, że nas z tego wyciągnie. Rany, nie ma już miejsca. Trzeba coś zrobić.

— Ty coś zrób, tato. Muszę załatwić pokój dla mamy.

— Sprawdź w recepcji. Na pewno wszystko było zajęte pięć minut po tym, jak zakręciła zawory. Potrzeba nam więcej ludzi do pomocy. Podzwoń trochę. Daj znać Sage'owi i Billie. Każdemu, kogo znamy. Mamy niepowtarzalną okazję i możemy zarobić dziś wieczorem grubą kasę. Nie stój tak, Birch, bierz się do roboty!

— A co z mamą?

— Może przenocować ze mną w przybudówce. Wiesz przecież, że są tam dwie sypialnie.

Birch pobiegł z powrotem do biura.

— Nie ma wolnych pokoi, mamó. Będziesz musiała przenocować w przybudówce. Nie przejmuj się. On spędzi całą noc na sali. Jest pełniutko, muszę znaleźć pomoc.

— Czyja mogłabym coś zrobić? Bardzo bym chciała.

— Chyba byłoby lepiej, żebyś poszła na górę. Nie chcę się o ciebie martwić.

Dał znać szefowi ochrony.

— Neal, przyjdź do biura i zabierz moją matkę do przybudówki. Gdybyś miał wolnych ludzi, to wyślij ich do hallu. Potem ściągnij tych, którzy dziś nie pracują. Zrób wszystko, żeby ich tu sprowadzić.

— Naprawdę wyłączyła przycisk, co?

— To tylko połowa historii. Pozbawiła ich również wody.

— Nie wiedziałem, że twoja matka ma taki charakter. Nie miałem na myśli nic...

— Wiem, co miałaś na myśli. Ja również nigdy bym nie podejrzewał, że jest zdolna do czegoś takiego. Chyba sama jest zszokowana tym, co zrobiła. Pilnuj jej całą noc, dobra?

— Jasne, Birch.

Birch, podniósł słuchawkę jednego z telefonów i poprosił o połączenie z miastem. Wykręcił numer, a kiedy usłyszał głos Sage'a, odetchnął z ulgą.

— Sage, mama wyłączyła zasilanie i zakręciła zawór wody. W mieście panują egipskie ciemności. Chciałbym, żebyś przyjechał nam pomóc. Zadzwoń do Billie i każdego, kto ci przyjdzie do głowy. To będzie bardzo długa noc.

— Czemu? — jęknął Sage.

— Bo te... rzezimieszki mają haka na ojca. Ona jest bezpieczna w przybudówce. Neal mają na oku. Słuchaj, nie mam czasu na pogawędkę. Zadzwoń do Sunny, ale powiedz jej, żeby została w domu. Mogłoby jej się coś stać na sali. Kiedy sprawy wymykają się spod kontroli, niektórzy

zachowują się jak zwierzęta, a możesz mi wierzyć, że się wymknęły. Poproś Tylera, żeby przyjechał, jeżeli ma czas. Także Bess i Johna, o ile nie jest w szpitalu.

— Już jadę. Będę dzwonił z samochodu. Co robi Imperator?

— Zabawia gości, a co do cholery myślałeś?

— Z jakiegoś powodu myślałem, że liczy pieniądze. Do zobaczenia za chwilę.

Birch pognął na salę, szukając wzrokiem ojca. Każdy stół, każdy automat do gry był obłożony do granic możliwości. Na sali panował ogłuszający hałas. Birch chciał zadzwonić po policję, ale zobaczył funkcjonariuszy w wielkich frontowych drzwiach. Nigdy jeszcze nie było tak, żeby ludzie wrzeszczeli i walili do drzwi, chcąc się dostać do środka, by móc przegrywać pieniądze. Mniej więcej za godzinę sytuacja stanie się nie do zniesienia.

— Panie Thornton, nie nadążamy z odbieraniem telefonów. Te wiadomości wyglądają na najważniejsze. Pomyślałem, że będzie je pan chciał zobaczyć natychmiast, bo niektóre z nich brzmią... niepokojąco.

Birch wepchnął plik żółtych świstków do kieszeni marynarki. Po drodze przerwał szamotaninę dwóch klientów, walczących o dostęp do jednorękiego bandyty.

— Zrób to jeszcze raz, a wylecisz stąd i więcej cię tu nie wpuszczą. To jedyna możliwość rozrywki w mieście, więc przemyśl sprawę dokładnie.

Uśmiechał się, torując sobie drogę przez zatłoczone pomieszczenie i w końcu dotarł do ojca, który udzielał wywiadu reporterowi „Nevada Sun”.

— Tato, muszę z tobą porozmawiać.

Ash przeprosił dziennikarza, odwrócił wózek i pojechał za Birchem.

— To mi się podoba — pełna chata. W porównaniu z tym, turniej był niczym. Co cię dręczy, Birch? Poza tym, że sala pęka w szwach, wszystko jest w porządku. Przed chwilą widziałem Sage'a, Billie roznosi drinki a Bess wymienia pieniądze. Tam stoi Tyler z Nealem, chyba też zajmą się pieniędzmi. Dzwoniłem do „Wells Fargo”, żeby przyjechali odebrać gotówkę za godzinę. Nie widziałem innych właścicieli, a ty?

— Nie widziałem, ale dostałem od nich wiadomości. — Birch wyciągnął plik zmiętych papierów z kieszeni. Przejrzał je. — Wszyscy obecni albo usprawiedliwieni. Inne pytania?

Ash był tak rozpromieniony, że Birch poczuł mdłości w żołądku.

— Jeżeli twoja matka pociągnie to dalej, w ciągu trzech dni wyjdziemy na prostą. Już czas nauczyć moresu te rekiny. Nie tylko zgodzą się na bankowe stopy, ale zapłacą nam za włączenie zasilania i dopływu wody. Mogę spłacać pożyczkę tak, jak planowałem — według bankowych stóp procentowych, albo mogę ją spłacić od razu i mieć spokój. Mogę też wpakować pieniądze, które zgarniemy w interes ze statkami. Trzy dni, Birch. Klienci będą walić drzwiami i oknami, żeby zostawić u nas pieniądze.

Birchowi zaburczało w brzuchu.

— Co z mamą?

— Jak zwykle. Zawsze daje sobie radę — stwierdził Ash wspaniałomyślnie.

— Nie o to mi chodziło. Jutro spełnią jej żądania i przywróci wszystko do normy. Nigdy nie zgodzi się na trzy dni.

— Zgodzi się, jeżeli będą jej grozić. To następny krok. Próbują cię załatwić przez zastraszenie. Fanny nie będzie tego tolerować. Przedłużą sankcje, jeżeli tylko zrobią albo powiedzą coś, co jej się nie spodoba. Twoja matka jest kobietą z zasadami. Liczę na to, że zostanie przy swoim. Nie zawiedzie mnie.

— W twoich ustach brzmi to cholernie śmiesznie.

Usłyszeli ostry gwizd. Birch wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, jak Sage daje mu znaki.

— Ciesz się chwilą, póki trwa — powiedział do ojca.

— Właśnie to robię. Ta noc należy do mnie, dziecino. Nie mogę się doczekać porannych gazet. Już to widzę: centymetrowe nagłówki. — Ash uniósł ręce w geście zwycięstwa. — IMPERATOR PRZEJMUJE MIASTO. — Skwitował wzruszeniem ramion to, że Birch odwrócił się plecami.

Dzisiejszej nocy Las Vegas było jego.

— Jak w zoo. Lepiej zacznijmy niektórych wyrzucać, zanim szeryf zamknie nam lokal — zaproponował Sage.

— Jesteś stuknięty, jeżeli myślisz, że tak się stanie. Nikt w tym mieście nie będzie zadzierał z mamą. Zagrożenie było zawsze, od dnia otwarcia, ale nikt, włącznie ze mną, nie sądził, że kiedyś zdarzy się taka noc. Mama jest kobietą, która najwięcej może w tym mieście, a nawet w całym stanie. Chciałbyś ją zdenerwować, gdybyś był szeryfem? — powiedział Birch.

— Pewnie nie, ale tu jest niebezpiecznie. Twierdzą, że powinniśmy pójść do magazynu i wyciągnąć wszystkie przenośne gaśnice przeciwpożarowe, żeby były pod ręką. Wszystkie drzwi wyjściowe muszą być puste. Potrzeba nam więcej ludzi, Birch. Cholera, najwyżej wyjdę na ulicę i zrobię nabór, jeżeli będzie trzeba. Chyba wiesz, że centrala telefoniczna jest zablokowana.

Birch pomachał bratu przed nosem plikiem kartek z wiadomościami.

— Nienawidzę tego pieprzonego interesu — wymruczał Sage, przeciskając się przez tłum grających.

* * *

Na górze, w przybudówce, Fanny po ciemku przyglądała się tonącemu w ciemnościach miastu. Przeszedł ją dreszcz. Chciała pojechać do domu i posłuchać jeszcze raz wiadomości od Simona. Potrzebowała usłyszeć jego spokojny, rozsądny głos. Usłyszeć, że ją kocha i że jeszcze zadzwoni. Chciała usiąść w wielkim czerwonym fotelu i wziąć Daisy na kolana.

JADĘ DO DOMU — napisała na karteczce i zostawiła ją na stole w jadalni.

Pół godziny później, Fanny ubrana w dżinsy Asha, jego wiatrówkę i czapkę baseballową, siedziała za kierownicą starego samochodu, który Sunny trzymała w garażu na wszelki wypadek. Zapaliła silnik i z hukiem wyjechała na główną drogę. Odetchnęła głęboko dopiero, gdy znalazła się na drodze pod górę, którą rozjaśniały długie światła jej auta.

Dużo później, po wyłączeniu telefonu, kiedy siedziała wygodnie w starym czerwonym fotelu, trzymając w ręce filiżankę kawy, a na kolanach Daisy, rozplakała się.

— Och, Simon, potrzebuję cię.

Zasnęła z jego imieniem na ustach i przy akompaniamencie nagranej wiadomości. Daisy także zapadła w sen.

* * *

Simon obudził się, wziął prysznic, ogolił się i zaparzył dzbanek kawy, który zabrał ze sobą na werandę. Oparł nogę o barierkę i patrzył w dal. Lewą ręką dotknął przenośnego radia stojącego przy krześle. Przez lata weszło mu w krew słuchanie porannych i popołudniowych wiadomości. Zgłośił radio i czekał, żeby dowiedzieć się, czym żył świat zeszłej nocy. Słuchał nieobecny myślami, aż dobiegł go głos spikera:

Zeszłej nocy o zmroku, na Big White Way w Las Vegas zapanowały ciemności i susza. Wersje wydarzeń, z których żadna nie jest potwierdzona, mówią o

rosyjskich szpiegach, którzy wysadzili w powietrze elektrownię, a także o wiewiórkach, które przegryzły przewody. Jednakże można się zastanawiać, jak i dlaczego wiewiórki zakreśliły dopływ wody. Liczące się osoby twierdzą, że dopływ wody i zasilania zakreślił człowiek znany jako Imperator Las Vegas, powodowany rozgoryczeniem. Ashford Thornton, właściciel „Babilonu” był niedostępny dla dziennikarzy. „Babilon” jako jedyne kasyno w Las Vegas ma prąd i wodę. Prosimy słuchaczy, którzy znają szczegóły sprawy, by dzwoniли do działu wiadomości. Żegna się z państwem Sam Le Roy. Proszę pozostać przy odbiornikach.

Zerwał się gwałtownie z krzesła. Tootsie i Slick obudziły się, popatrzyły na niego, a potem znowu zasnęły. Simon przeklinał brak telefonu i wszystkiego, co mu przyszło na myśl.

— Dalej, zbierajcie swoje manele. Jedziemy do Las Vegas.

Simon nie zawracał sobie głowy pakowaniem. W dziewięciu podejściach załadował swoje rzeczy do bagażnika, opróżnił dzbanek na kawę, zaniósł filiżankę do samochodu i postawił ją na półeczce.

— Wskakujcie.

Tootsie i Slick wgramoliły się na tylne siedzenie. Wokół nich leżały psie gryzaczki, zabawki i koce. Jeżeli będzie miał szczęście, dotrze do Las Vegas przed jedenastą, a do Sunrise przed południem.

Dopiero gdy w połowie drogi zatrzymał się, żeby zatankować, zdał sobie sprawę z tego, że Ash nie miał prawa wyłączyć prądu i wody w Las Vegas. Jedyne Fanny mogła to zrobić.

— Sukinsyn!

Rzucił pieniądze w kierunku sprzedawcy na stacji benzynowej, wsiadł do samochodu i nacisnął pedał gazu. Opony zostawiły na asfalcie długi czarny ślad.

* * *

Fanny włączyła telefon minutę przed dziewiątą. Niemal natychmiast zadzwonił Birch.

— Mamo, gdzie byłaś? Dzwoniliśmy we wszystkie możliwe miejsca. W Sunrise było zajęte. Myśleliśmy, że ktoś cię napadł i zmusił, żebyś zostawiła nam tę wiadomość. Wszystko w porządku?

— Tak. Powiedz mi, co się stało.

— Łatwiej byłoby powiedzieć, co się nie stało. Zarobiliśmy kupę szmalu. Sage, Billie, Bess i Tyler przyjechali nam pomóc. Sage wyszedł na ulicę i zwerbował porządkowych. Musieliśmy dopilnować, żeby wyjścia były czyste, na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Zdecydowanie przekroczyliśmy nasze możliwości lokalowe. Gliny i strażacy czekali na zewnątrz w stanie gotowości, ale nic poważnego się nie działo. Kasyno jest cały czas zatłoczone. „Wells Fargo” odbiera pieniądze co godzinę. Tata wziął właśnie ze sto tabletek i śpi. Sage je śniadanie, Billie poszła się zdrzemnąć, a Tyler pojechał do szpitala. Sunny właśnie przed chwilą przyszła. Pokoje są wciąż zajęte, chociaż tata podniósł cenę o sto procent. Nie wiem, czy uwierzysz, ale nikt się nie skarżył. Dziś rano wyjechali z miasta wszyscy krupierzy z innych kasyn. Przynajmniej tak podają w wiadomościach. Zobaczysz, jakie piekło rozpęta się w gazetach. Mamo, dlaczego to zrobiłaś?

— Twój ojciec powiedział, że ci ludzie go zabiją. Był śmiertelnie przerażony. Musiałam coś zrobić. Skąd miałam wytrzasnąć czternaście milionów dolarów przez trzy dni? Nie miałam wyjścia. Dałam im możliwość wyboru, ale oni się nie zgodzili. Prosiłam jedynie o bankowy

procent na pożyczkę. Zeszli do trzech punktów powyżej stopy bankowej, więc powiedziałam: nie. Trzy procent dziennie z czternastu milionów dolarów to kupa forsy. Walczyliśmy ostro. Robili uniki. Dobrze mówię, Birch?

Jego matka — twarda zawodniczka. Jego matka stawiająca czoło gangsterom. To nim wstrząsnęło.

— Nie ująłbym tego lepiej. Co masz zamiar teraz zrobić?

— Powiedziałam, że zadzwonię do nich o dziewiątej. Już jest po dziewiątej. Nie chcę, żeby myśleli, że mi się śpieszy. Może nie zadzwonię.

— Tata chce trzech dni. Możesz to załatwić, mam? Trzy dni. Fanny poczuła bulgotanie w żołądku.

— Mam zamiar... będę improwizować. Chcę usłyszeć, co ci ludzie mają do powiedzenia.

— Wszyscy, bez wyjątku, dzwoniли wczorajszej nocy do kasyna. W końcu o czwartej nad ranem wysiadła centrala. Teraz ją właśnie naprawiają. Dzwonię do ciebie z budki ulicznej. Nie odpowiedzieliśmy na żaden telefon. Spróbuję się trochę przespać. Sunny będzie obserwowała ekrany. Daj mi znać, kiedy się czegoś dowiesz. Mam, bądź ostrożna.

— Będę. Jest ze mną Daisy.

— Nie wydaje mi się, żeby to chucherko mogło być dla ciebie obroną, gdyby ktoś cię szukał.

— Nic mi nie grozi, Birch. Wiedzą, co się stanie, gdyby coś im wpadło do głowy. Prześpij się, kochanie. Porozmawiamy później.

Fanny odłożyła słuchawkę i wyciągnęła rękę po filiżankę. Jak tylko zdążyła nalać sobie kawy, znowu odezwał się telefon. Odczekała, aż zadzwoni pięć razy, zanim podniosła słuchawkę.

— Pani Thornton? Miała pani zatelefonować o dziewiątej. Czekałem. Fanny wzięła głęboki oddech. Rozpoznałaby ten głos, nawet gdyby znajdowała się w jaskini pełnej wrzeszczących nietoperzy.

— O dziewiątej myłam włosy — skłamała.

— Myła pani włosy?

Fanny wyobraziła sobie zdziwioną twarz mężczyzny.

— Mhm. Co dziś rano mogę dla pana zrobić?

— Dwa powyżej stopy bankowej.

— Rozmawiamy poważnie. Mam dzisiaj robotę, więc wolałabym wiedzieć, czy ma pan zamiar jeszcze zadzwonić.

— Nie jesteśmy osobistymi bankierami pani męża, pani Thornton. Zgodziliśmy się na pożyczkę w dobrej wierze. Pani mąż podpisał niezbędne dokumenty.

— Były mąż. Ash był pod silnym działaniem lekarstw, kiedy podpisywał te papiery. Powiedziałam panu, sprawa nie podlega dyskusji. Teraz muszę zakręcić włosy, bo inaczej będę mieć siano na głowie. Do widzenia.

Fanny jednym haustem wypila kawę z dużego kubka.

— Albo jesteś idiotką, Fanny Thornton, albo nie masz szarych komórek — wymamrotała do siebie.

Kiedy znów zadzwonił telefon, Fanny podniosła słuchawkę dopiero po ósmym sygnale. Wysłuchała chłodnego, zdenerwowanego głosu, który rozpoznała bez trudu i powiedziała:

— Wyjaśniłam już panu, że wysokość oprocentowania nie podlega dyskusji. Znacie moje warunki. Zaczynacie mnie denerwować. Albo się zgodzicie na nie teraz, albo z czystej złośliwości zostawię za karę wyłączone zasilanie i zamknięty zawór wody o cały dzień dłużej, kiedy już dojdziemy do porozumienia. Nie wygra pan, panie jak pan się tam zwie. Proszę przekazać to swoim ludziom. A teraz niech pan zmiata z mojej linii. Ktoś ważny może próbować się do mnie dodzwonić.

— Pani Thornton, postępuje pani bardzo nierozsądnie. Nie mogę ręczyć za moich pracowników. Dzieją się w tym mieście takie rzeczy, o których później się nie wspomina. Proszę to rozważyć i pozwolić moim ludziom zachować twarz. W dodatku ogranicza pani prawo do zarabiania na życie moim pracownikom. Mogą wytoczyć pani proces.

— Pan mi grozi. Nie będę tolerować takiego zachowania. Chce mnie pan poćwiartować i wsadzić do papierowej torby? Zasilanie i dopływ wody pozostaną wyłączone przez dwa dni. Za każdy następny telefon dokładam jeden dzień. Proszę mnie podać do sądu. Sprawa będzie się ciągnęła latami. Wszystkie wasze brudne interesy wyjdą na jaw. Urząd Federalny zabierze się za to miasto i oboje o tym wiemy. Sto procent odsetek jest absurdem. Ja będę z wami negocjować wysokość sumy, jaką zapłacicie mi za ponowne podłączenie zasilania i wody. Będziecie mieć ciemno przez następne dwa dni. Nie... — Fanny usiłowała przypomnieć sobie słówko, którego jej córka Sunny użyłaby w tych okolicznościach, żeby wyrazić swoje zdanie. — Nie zalewajcie mi tu. — Nie była pewna, ale wydało jej się, że kiedy odkładała słuchawkę, usłyszała po drugiej stronie chichot.

Fanny rozejrzała się po małej, wygodnej pracowni. Zabijają? Powinna coś zrobić — wyszorować podłogę w kuchni albo zrobić porządek w małej łazience. Trzeba by też umyć okna.

Fanny spojrzała po sobie. Ciągle była ubrana w ciuchy Asha. Sześć razy podwinęła dzinsy u dołu. Znoszona podkoszulka z napisem U.S.Navy na przodzie, jak znalazł nadawała się do sprzątanía. Całości dopełniała czerwona przepaska, którą związała włosy.

Pracowała jak wół. Akurat załała kuchnię wodą z mydłem, kiedy frontowymi drzwiami wszedł Chue.

— Panno Fanny, pod górę jedzie karawana. Pięć długich czarnych samochodów, takich jak... na pogrzebie pani Sallie. Za nimi jedzie jeszcze jeden, niebieski. Czy to oznacza kłopoty?

— O, tak. — Fanny czuła jak zgaga zaczyna ją piec w gardle. — Kiedy się tu zjawia, wprowadź ich do środka, a potem idź do swojego domu i zadzwoń do chłopaków w kasynie.

— Zostanę. Znam dzudzitsu.

— W porządku, Chue. To będzie walka słowna.

— Już tu są.

— Wpuść ich, proszę.

Fanny zamoczyła szmatę w mydlinach i pieczołowicie szorowała kaflową podłogę, kiedy kąciakiem oka zauważyła dwa rzędy czarnych błyszczących butów. Oparła się biodrami o kredens.

— Witam w Sunrise, panowie. Hmm — prychnęła — a gdzie macie kajdanki? To wasze metody, co? — Zastanawiała się, czy serce rozsadzi jej klatkę piersiową, czy może podejdzie do góry i wyskoczy gardłem.

— Jakie metody, pani Thornton? — Usłyszała miękki, kulturalny głos.

— To jasne: w kawaleczki, bebechy na wierzch — tego rodzaju metody — wypaliła.

— Nie ma pani powodu do obaw. Zmartwienie — rozumiem. Chyba na — oglądała się pani za dużo filmów. Ci panowie, ja także, są tutaj, by prowadzić interesy.

— Chciał pan powiedzieć: żeby negocjować. Tak to ujmijmy.

Fanny zignorowała wyciągniętą rękę. Wśród błyszczących czarnych butów dostrzegła parę znoszonych pionierek z wystrzępionymi sznurowadłami, jakby pogryzły je psy. Nagle przytulna kuchnia stała się jeszcze jaśniejsza i bardziej promienna, a słońce padające przez rolety — cieplejsze. Potrząsnęła głową. Rzędy eleganckich butów zniknęły jej z oczu, a na pierwszym planie znalazły się znoszone pionierki.

— Przesuńcie się — poleciała poirytowana. — Simon! Och, Simon, to naprawdę ty? Przesuńcie się, mówię! — ryknęła, podnosząc się z mokrej podłogi.

— Och, Simon, jesteś! Skąd wiedziałeś? Proszę usiąść — zwróciła się do mężczyzn. — Nalejcie sobie kawy, dokończcie mycie podłogi, róbcie co chcecie. Za chwilę wracam.

Wirowała po pokoju, przywarłszy ustami do ust Simona. Trzy psy ujadają u ich stóp.

— Och, Simon, wróciłeś. Pojechałam wtedy za tobą i zabrakło mi piętnastu minut. Piętnastu minut. Chciałam umrzeć. Gdzie byłeś? Sunny widziała cię w Bakersfield i próbowałyśmy za tobą jechać. Och, Simon. Mam ci tyle do powiedzenia. Odnalazłam matkę. Zobaczyłam ją. Pocałuj mnie, mocno przytul i nigdy już mnie nie opuszczaj. Boże, kocham cię, Simon. Chcę wziąć ślub. Dzisiaj.

— Pojechałaś za mną! Nie wiedziałem, Fanny. Nie powinienem był wyjeżdżać. To było głupie z mojej strony. Słyszałem poranne wiadomości. Mogę się żenić nawet zaraz — wyrzucił z siebie, całując ją w oczy, nos i uszy.

— Najpierw muszę dokończyć szorowanie podłogi, a potem znaleźć sukienkę. Jakiego koloru, Simon?

— Tę w niebieskie kwiatki. Wszystkie swoje ciuchy mam w bagażniku i są kompletnie pogniecione.

— Wyprasuję ci. Kocham cię, Simon. Do bólu. Chcę mieć bukiet z konwalii. Uwielbiam ich zapach. Weźmiemy cichy ślub, czy kogoś zaprosimy? To wszystko nieważne, zależy mi jedynie na tobie. Mogę mieć nawet sztuczne kwiaty.

— Co tylko chcesz. Co tu się, do cholery, dzieje? Ci faceci są właścicielami kasyn? Dlaczego tu przyszli, Fanny? Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie grozi ci niebezpieczeństwo?

— Nie chcę o tym rozmawiać. Mówmy o nas. Wreszcie się pobierzemy. Przedstaw mnie, Simon.

Fanny przyklękła, żeby podrapać pieski za uchem

— Zobacz, polubiły Daisy. Cudownie. Jesteśmy rodziną, Simon. My i psiaki.

— Na zawsze. Pozbądźmy się tych facetów. Możesz ich splawić, czy są...?

— Muszę najpierw załatwić interesy. Ile powinnam powiedzieć?

— Przyciśnij ich do muru. — Własne słowa przyprawiły go o zawrót głowy, ale na twarzy Fanny zobaczył uśmiech.

Fanny odkaszlnęła.

— Panowie, usiądźcie. Mężczyzna stoi nad kobietą tylko wtedy, gdy chce ją zastraszyć. W porządku. Zgodziliście się na oprocentowanie bankowe? Zgodziliście się. No to możemy zacząć rozmawiać. Wody i prądu nie będzie w mieście jeszcze przez dwa dni. Mieliście wybór i zdecydowaliście się z niego nie skorzystać. Zeszłej nocy zrobiłam obliczenia na kalkulatorze i wyszły mi tak ogromne liczby, że nie zmieściły się na wydruku. Zdałam sobie sprawę z tego, że chcecie powrócić do interesu tak szybko, jak to możliwe. Proponuję rzecz następującą. Dług mojego byłego męża pójdzie w niepamięć, a my wydzierzawimy wam statki w Biloxi na taki sam procent, jaki narzuciliście jemu. Ile warte są dla was woda i prąd przez kolejne dwa dni? Jutro i pojutrze będą droższe niż dziś. Naradźcie się, a ja tymczasem umyję podłogę w kuchni, bo dzisiaj wychodzę za mąż i muszę się przygotować. Mój wspañiały nastrój może ulec zmianie, jeżeli wasze ustalenia będą... nie do przyjęcia.

W pracowni, za zamkniętymi drzwiami, Fanny syknęła:

— Chyba wreszcie wiem, kim jest facet, z którym spotkałam się wczoraj w kawiarni w mieście. Pamiętasz przyjaciela twojej matki, Jeba? Sallie go zatrudniła i zaopiekowała się jego rodziną. Mieli czterech synów, wszystkich podobnych do ojca. Sallie kupiła mu dom i wysłała chłopców do college'u. Opłaciła koszty leczenia jego żony i spłaciła szpitalne rachunki Jeba po jego śmierci. Sallie opowiadała, że Jeb karmił ją i Cottona oraz innych górników, kiedy nie mieli grosza. Jestem prawie pewna, że mężczyzna, z którym spotkałam się wczorajszego wieczora jest

jednym z synów Jeba, a trzej pozostali wyglądają podobnie, jeżeli im się dokładnie przyjrzeć. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

— Do diabła, Fanny, o czym ty mówisz?

— Próbuję zrozumieć, o co tu chodzi. Nie chcę tu dłużej zostawać, Simon. Możemy rozmawiać, zjeżdżając z góry. Nie mam słów, żeby ci powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwa, że cię widzę. Najlepsze zakończenie koszmaru. Ash... nie chcę o nim mówić. Już, podłoga sucha. Weźmy razem prysznic — paplała radośnie.

— Fanny!

— Chciałam tylko zobaczyć, jak zareagujesz. Stój na warcie, pójdę się przebrać. Tak się bałam, Simon.

Poszedł z Fanny do małej łazienki.

— Nie mam pojęcia, co tu się dzieje i owszem, też się boję. Ty wiesz o co chodzi, więc masz nade mną przewagę. Pośpiesz się, Fanny, chcę stąd jechać.

Simon wszedł do kuchni i nalał sobie zimnej kawy obserwując przez okno mężczyzn ubranych w ciemne garnitury. O czym rozmawiali? Na czym stanęło? Poddadzą się? Ash, ty sukinsynu, udusiłbym cię za to, w co wpakowałeś Fanny, pomyślał. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że nadal chcą zabić Asha, żeby postawić na swoim. Wcale by nie rozpaczał.

— Simon...

Odwrócił się, słysząc swoje imię. Wyglądała jeszcze piękniej niż w jego wspomnieniach. Stał sztywno, pewien że śni. Jeżeli się nie poruszy i będzie cicho, może sen się nie urwie.

— Simon?

— Fanny — powiedział zdławionym głosem.

— Teraz mogę brać ślub. Mam na sobie coś starego, coś nowego, coś pożyczonego i coś niebieskiego. Chyba tak się robi.

— Podoba mi się ten sen.

— Mnie też się wydawało, że śnię. Może się uszczypniemy?

— Wolę cię przytulić i całować tak długo, aż zaczniesz błagać o litość. Naprawdę podoba mi się ten sen.

— Mnie też. — Fanny zrobiła krok w kierunku Simona, potem następny, aż stanęła tuż przy nim. — Czuję twój oddech na policzku i słyszę bicie twojego serca. Nie śnimy, Simon. Będzie mi potrzebna obrączka.

— Kupimy w mieście.

— Prosta złota obrączka. Gruba, szeroka. Tak cię kocham. Och, Simon, nie zaczynajmy czegoś, czego nie możemy dokończyć tu i teraz. — Fanny ugryzła go w wargę.

— Pani Thornton...

— Hmmmm.

— Moi koledzy chcieliby z panią rozmawiać. Na zewnątrz, jeżeli nie ma pani nic przeciw temu.

— Nie mam. A ty, Simon?

— Ja mam. Pozbądź się ich, Fanny. Niszczą nasz sen.

Fanny zachichotała. Simon uwielbiał ten odgłos.

— Nie boję się ani trochę. Myślałam, że się tu zjawią z bronią i... wiesz, kajdankami i... walizką pełną pieniędzy, żeby próbować... mnie przekupić. Nic nie spakowałam.

— I bardzo dobrze. Wszystko kupimy. Coś czuję, że staniesz się bardzo bogata, kiedy stąd wyjdiesz.

— Nie chcę od nich pieniędzy, Simon. Nie wzięłabym nawet, gdyby mi dawali.

— Całkiem nierozsądne podejście, Fanny. Więc o co chodzi?

— O to, żeby Ash nie musiał spłacać stu procent odsetek. Wybrnie jedynie przy pożyczce bankowej z uregulowaną stopą procentową. Wszystko, co mówiłam wcześniej, to tylko słowa. Chciałam, żeby dostali nauczkę. Ciągnęli z niego pieniądze, grozili mu i go straszili. Tego nie będę tolerować. Powiedzieli, że są prawdziwymi biznesmenami. Prawdziwi biznesmeni nie narzucają stuprocentowych odsetek. Weź rzeczy Daisy i spotkamy się przy samochodzie. Zamknij drzwi na klucz.

Wesoły nastrój Simona nagle przysł.

— Wygląda na to, że jesteś ciągle uwiązana przez Asha. Nie chcę go w naszym życiu. Musisz przeciąć te pęta.

Fanny gapiła się na Simona.

— Nie mogę. Powiedziałam ci kiedyś, że mała część mojego życia zawsze będzie należała do Asha. Tak już jest. Musisz się z tym pogodzić. — Patrzyła, jak oczy Simona zachodzą mgłą. Skłonił powoli głowę i odwrócił się do niej tyłem.

— Pani Thornton, kiedy zostanie włączona woda i prąd? — spytał jeden z mężczyzn.

— Kiedy się dogadamy. Co panowie zdecydowali?

— Stawia pani trudne warunki. Nie jesteśmy takimi głupcami, za jakich nas pani uważa. Kiedy kasyna są zamknięte, każdego dnia tracimy miliony dolarów. Nie chcemy jeszcze raz przeżyć takiej katastrofy, jak zeszłej nocy. Nawet jeśli teraz włączy pani zasilanie i wodę, nadal będziemy tracić pieniądze. Nasi krupierzy wyjechali, a mamy obowiązek im płacić. Jedzenie się zepsuło, system kanalizacyjny się zapchał. Z powodu braku oświetlenia doszło do kilku poważnych wypadków. Wielu naszych klientów przeniosło się do pani kasyna i z pewnością pozostaną tam do końca pobytu w Vegas. Efekt domina. Cokolwiek to dla pani znaczy, zgadzamy się na pani warunki.

Fanny wydało się, że w oczach mężczyzny obok żalu dostrzegła szacunek.

— Proszę pana: na piśmie, w mieście, w biurze mojego prawnika.

Spojrzała na zegarek.

— Spotkamy się za półtorej godziny. Może pomyślelibyście, panowie, o przebraniu się w szare ubrania. Czarne wyglądają złowieszczo. Szary o wiele bardziej pasuje do interesów.

Fanny uśmiechnęła się szelmowsko. Władza jest wspaniała, ale ona nigdy się od niej nie uzależni. Nigdy.

Jak tylko usadowiła się w samochodzie, wzięła głęboki oddech.

— Simon, gdyby Ash nie był przykuty do wózka, myślisz, że postąpiłby tak samo?

— Tak, ale byłoby gorzej. Ash chodzi własnymi ścieżkami.

Chłód w głosie Simona zmroził ją.

Chwilę później zasnęła. Simon, uśmiechając się, przygarnął ją ramieniem bliżej siebie. Ulga, jaką właśnie odczuła podziałała lepiej niż tabletki nasenna.

Żenił się. Wreszcie. Wszystko przez Asha i te jego statki. Pytanie tylko, gdzie się powinni udać? Co zrobić ze swoim życiem? Godząc się na małżeństwo Fanny powinna być przygotowana na wszystko, co on zechce. Był pewien jedynie tego, że nie zamierza spędzić w Las Vegas ani chwili dłużej niż to konieczne. Musi odsunąć Fanny od tej cholernej rodziny. Fanny zawsze miała pełno różnych pomysłów. Może udaliby się w podróż, zwiedzili razem świat. Może Fanny będzie chciała kupić farmę, albo przeprowadzić się do miasteczka podobnego do tego, w którym dorastała. Zgodzi się na wszystko, czego Fanny zapragnie, byleby tylko nie pozwoliła Ashowi i rodzinie mieszać się do ich życia.

Dreszcz strachu przebiegł po plecach Simona. Czy Fanny zostawi dzieci i wyprowadzi się z Vegas teraz, kiedy Sunny będzie rodzic? Czy Simon ma prawo oczekiwać od niej, że rozstanie się z rodziną? Musiałaby też porzucić interesy. To wszystko wcale nie jest proste. Dlaczego

dwoje ludzi nie może się po prostu w sobie zakochać i być ze sobą na dobre i złe? Bo życie nas zaskakuje, odpowiedział sam sobie.

Prowadził samochód, a Fanny spała z głową opartą o jego ramię. Obudziła się dopiero, gdy wjeżdżali do podziemnego garażu w „Babilonie”.

— Już dojechaliśmy? Zasnęłam, tak mi przykro. Wszystko przez to napięcie, w jakim ostatnio żyłam. Simon, słuchałam wiadomości od ciebie ponad sto razy. Co najpierw zrobimy?

— Fanny, nie chcę się żenić, dopóki sprawy nie zostaną zakończone. Kiedy stąd wyjedziemy, nie chcę się przejmować wrogami Asha. Nie miej złudzeń, oni są jego wrogami. Nikt w tym mieście nie stanowi specjalnych praw, nawet jeśli jego żona może wyłączyć przyciski i zamknąć zawory.

— Przerażasz mnie, Simon.

— To dobrze, bo nie chcę, żebyś myślała, że ci chuligani w trzyczęściowych garniturach mówili ci prawdę, twierdząc, że są prawdziwymi biznesmenami. Nie są. Poddali się, bo ich przyparłaś do muru, ale ci tego nie zapomną. Tobie nic nie zrobią, ale Ashowi — tak. Może nie od razu. Poczekają, aż wszystko ucichnie i zacznie się normalnie kręcić. Wtedy coś wywiną. Bądź ostrożna. Chyba oboje powinniśmy porozmawiać z Ashem. Nie posłucha żadnego z nas, ale chcę mieć świadomość, że zrobiłem, co mogłem, by go ostrzec. Najpierw był turniej pokerowy. Wykiwał ich. Teraz znowu ten mały epizod. To już dwa. Trójka nie będzie szczęśliwą cyfrą Asha. Nie wiem, może zdołamy mu przemówić do rozsądku.

— Nie licz na to, Simon. Ash nikogo nie słucha. Nie chcę, żeby zepsuł nam ten dzień. Powiemy komuś, czy po prostu to zrobimy?

— Jestem za tym, żeby wyjść i to zrobić. Zadzwonimy, jak już będzie po fakcie.

— Zgoda, panie Thornton. Mamy czas, żeby wejść na górę i powiedzieć im, co się dzieje, zanim pojedziemy do kancelarii prawnej. Dzieciaki na pewno się martwią.

— Proszę prowadzić, pani Thornton.

* * *

— Wielkie dni! — rozległ się głos Asha, kiedy do biura weszli Fanny i Simon. Był w szampańskim nastroju. Wyciągnął do brata rękę i uśmiechnął się zapominając, jak bardzo był na niego wściekły.

Oczy Asha błyszczały tak mocno, że Fanny bez trudu mogła się w nich przejrzeć. Poczowała mdłości.

— Spokojnie, Ash. To jeszcze nie koniec. Jestem w drodze do kancelarii prawnej, gdzie wszystko sfinalizuję. Wtedy włączę z powrotem zasilanie i wodę. Ubiłam interes. Ja, nie ty. I lepiej, żebyś to przyjął do wiadomości. Masz pożyczkę oprocentowaną według stopy bankowej. Proponuję, żeby cały zysk i z wczorajszej nocy i z dzisiaj wpłacić jako zaliczkę. Twoje statki w Biloxi zostaną wydzierżawione tym ludziom na odpowiedni procent. Wygrywasz, Ash. Żyjesz. Jeżeli chcesz, daj im statki i sprawa się zakończy. Nie będziesz musiał budzić się codziennie ze świadomością przerażającego długu do spłacenia. Myślę, że dałabym radę to załatwić. Decyzja należy do ciebie.

— Fanny, Fanny, powaliłaś ich na kolana. Załatwiasz interesy profesjonalnie. Muszą to uszanować. Mówiłem ci, że chcę, żeby woda i zasilanie były wyłączone jeszcze przez dwa dni. Nie słuchasz mnie. Dlaczego?

— Bo zawsze mówisz od rzeczy. Zawsze ty, ty, ty. Nigdy nie myślisz o innych. Czy choć przez jedną minutę pomyślałeś o ludziach, którzy nie mają pracy przez to, że sparaliżowałam miasto? Za wszystko ponosi się konsekwencje. Zrobiłam to dla ciebie, bo byłam przekonana, że

cię zabiją — tak mi powiedziałeś — ale już nigdy tak nie postąpię. Udzielam ci darmowej porady, Ash: przebywaj wśród ludzi i nie wychodź nigdzie sam. Udam się teraz do prawnika, a potem wyjeżdżam z miasta na czas nieokreślony. Pożegnaj się z dziećmi, jak będę wychodzić.

— Poczekaj chwilę, do cholery. Jak to: wyjeżdżasz z miasta? A co zrobię, jeżeli będę cię potrzebował?

— Czego nie rozumiałeś, Ash? Zrobiłam tak, jak chciałeś. Żyjesz i dobrze się miewasz. Masz się też czym zająć.

— Oddałaś moje statki. Po prostu oddałaś. To do ciebie podobne. W twoim stylu. Dalej, zabieraj swojego kochanka i wynoście się z mojego kasyna. Komu jesteś potrzebna?

Fanny opadły ręce.

— Miłego dnia, Ash.

Nie będę płakać. Na pewno nie będę płakać. Powstrzymam się od płaczu. Nie będę przez niego płakać. To jemu trzeba współczuć, powtarzała sobie w myślach.

— Jeżeli łzy przyniosą ci ulgę, to płacz, kochanie — powiedział Simon. — Ash był zawsze chciwym dupkiem. Chodź, minęło już prawie półtorej godziny. Jesteś zadowolona ze swoich decyzji?

— Tak.

— No to pożegnaj się z dziećmi, żebyśmy mogli załatwić sprawę, a potem wziąć ślub.

— Chyba nigdy nie słyszałam nic cudowniejszego. Myślisz, że z psami w samochodzie wszystko w porządku?

— Śpią jak niemowlaki, przytulone do siebie. Wiedzą, że wrócimy. Zostawiłem uchylone szyby, w garażu jest chłodno, nie mówiąc o tym, że strażnik ma na oku.

Dzieci Fanny przytuliły ją i Simona.

— Pobieracie się, prawda? — wyszeptwała Sunny.

— Uhhh. Będę codziennie dzwonić — obiecała Fanny. — Dbaj o siebie, córeczko, i pilnuj chłopaków.

— Bądź szczęśliwa, mamó — powiedział Birch wzruszony. — Będziemy za tobą tęsknić.

— Zadzwoń do Lily Bell i zaproś ją na weekend.

— Już to zrobił — wyjaśnił Sage. — Szczęśliwej podróży, dokądkolwiek się wybierasz.

Fanny pomachała im ręką na pożegnanie.

— Dlaczego czuję się tak, jakbym ich porzucała?

— Bo nigdy wcześniej ich nie opuszczałaś. Wycieczka do Hongkongu się nie liczy. Wiedzą, że nie wrócisz i ty także to wiesz. Mają swoje sprawy, ty masz swoje. Czekałem na ten dzień całe moje życie, i chcę się nim cieszyć, póki trwa. Daję ci piętnaście minut w kancelarii prawnej i to wszystko.

— Zgoda, panie Thornton.

* * *

— Chwileczkę, pani Thornton, nie rozumiem. Co to znaczy: zakończyć sprawę? A co z...?

— Jest pan synem Jeba, prawda?

Mężczyzna przytaknął.

— Domyśliłam się. W tej chwili podłączane są woda i zasilanie.

Rzuciła okiem na metalowe walizki, leżące na biurku. Wiedziała, że są pełne forsy. Myśleli, że chciała tych pieniędzy.

— Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała uciekać się do takich metod. Chcę, żeby

pan wiedział, że każde słowo które padło z moich ust, gdy rozmawialiśmy na górze, wypowiedziałam świadomie. Jak będzie?

— Wynajmiemy statki. Będziemy płacić trzy punkty powyżej bankowej stopy. Czy to panią satysfakcjonuje?

— Tak.

Zwróciła się do prawnika:

— Nie wiem, ile wynoszą trzy punkty w przeliczeniu na pieniądze, ale proszę tę kwotę co miesiąc przekazywać na konto Centrum Medycznego imienia Sallie Thornton i Oddziału Pediatrii Thorntonów.

Fanny złożyła podpis w sześciu miejscach. Teatralnym gestem otrzepała rękę.

— Załatwione.

Mężczyzna z kawiarni wyciągnął rękę. Fanny długą chwilę na nią patrzyła, zanim podała swoją.

— Myślę, że Sallie i Jeb pochwaliliby to — powiedziała cicho.

Fanny podniosła wzrok i zobaczyła nieśmiały uśmiech na twarzy mężczyzny.

— Nie musi się pani niczego obawiać ze strony moich ludzi, pani Thornton.

Musiała wyteńczyć słuch, by zrozumieć. Uśmiechnęła się.

— Nie mogę obiecać tego samego... proszę pana. Proszę być ostrożnym, a prawdopodobnie nigdy więcej mnie pan nie zobaczy, ani o mnie nie usłyszysz. Zawsze istnieje możliwość, że kiedyś, w przyszłości, będzie pan potrzebował mojej pomocy. Zostawię numer, pod który pan zadzwoni, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Hasłem wywoławczym będzie: SALLIE.

Mężczyzna lekko skinął głową.

Gdy znaleźli się na świeżym powietrzu Fanny wzięła kilka głębokich wdechów.

— Jestem gotowa, Simon.

— Gdzie to zrobimy?

— W pierwszej kaplicy ślubów, na jaką się natkniemy. Mają obrączki, kwiaty i wszystko. Chcę mieć welon. Nie mogę iść do ślubu bez welonu. Och, Simon, zapomniałam o tobie. Co na siebie włożysz? Sage wyszeptał mi do ucha coś, co chcę ci powtórzyć. Powiedział: „Mamo, myślę, że wuj Simon będzie dla ciebie jak wiatr w żagle.” Jesteś tym, Simon, mój kochany.

Gardło Simona ścisnęło się. Przez całe życie nie usłyszał od nikogo czegoś, co brzmiałoby równie pięknie jak tych kilka słów. Uśmiechnął się od ucha do ucha. W końcu zdołał wydusić z siebie:

— Nie przejmuję się tym, jak jestem ubrany. Czy to ma dla ciebie znaczenie?

— Nie, Simon, kompletnie żadnego. Kocham cię takiego, jakim jesteś i poślubiłabym cię nawet w łachmanach.

CZĘŚĆ DRUGA
1983–1984

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fanny stała przed gankiem, jak zwykle o tej godzinie doglądając gospodarstwa. Przyglądała się soczyście zielonej trawie przed domem, dziko rosnącym krzewom, donicom ze zmarniałymi kwiatami. Wczesnym rankiem, zaraz po wschodzie słońca, pokryty poranną rosą trawnik wyglądał jak szmaragdowy dywan usłany diamentami. Kiedy pogoda na to pozwalała, uwielbiała siedzieć na schodach wejściowych, trzymając w ręku filiżankę kawy. Simon wołał szlafrok i kuchenny stół.

Między jej brwiami zarysowała się zmarszczka. Kiedyś, w pierwszych dniach małżeństwa, myślała, że są do siebie podobni i lubią te same rzeczy. Bardzo się myliła. Nie smakowało im nawet takie samo jedzenie. Każdego dnia, przez siedem dni w tygodniu, przygotowywała dwie różne kolacje — jedną dla Simona, drugą dla siebie. Na początku jato śmieszyło i stanowiło swego rodzaju wyzwanie. Teraz, kiedy życie toczyło się na pełnych obrotach, była to po prostu praca. Wszystko było pracą. Potrzebowała gosposi, ale Simon nie chciał, by ktoś mieszkał z nimi w domu. Poddała się. Prawda była taka, że zawsze się poddawała.

Dokończyła kawę. Dziś była rocznica ich ślubu. Przygotowała swoją najlepszą porcelaną, wypucowała świeczniki, naszykowała butelkę świetnego wina, które przysłał Ash, i które miało być niespodzianką, wyprasowała najładniejszy lniany obrus. Dziś ugotuje tylko jeden posiłek, ulubione danie Simona — na wpół surowe pierwszorzędne żeberka. Ona lubiła mięso dobrze upieczone, więc zje tylko z brzegów.

Postawiła pustą filiżankę na schodach. Czowała napięcie w plecach. Może spacer po ogrodzie nieco je zmniejszy. Szła wolno, rozkoszując się ciszą. W Stallion Springs panował spokój. Nie mieli sąsiadów ani przyjaciół. Simon twierdził, że nikogo im nie potrzeba, bo mają siebie i psy. Dni spędzała więc z psami, które hodowali, a wieczorami szyła, bo Simon nie odrywał się od telewizora.

Nie jestem szczęśliwa. Od dawna nie jestem szczęśliwa, myślała. Wiedziała, że Simon ma świadomość tego, że coś jest nie tak. Tyle razy usiłowała z nim porozmawiać, wytłumaczyć, że chce wrócić do miasta, odwiedzić Nevadę. Miał zawsze jednakową wymówkę: skoro się podjęłaś jakiegoś zadania, jesteś na nie skazana. Tym zadaniem — wyjaśniał — są zwierzęta. Kiedyś zrobimy sobie wakacje, ale razem. Przez trzy lata nie mieli wakacji. Tego ranka po raz pierwszy uświadomiła sobie, że stała się więźniem. Nie była trzymana pod kluczem, a jednak czuła się jak więzień. Uzyskanie od Simona pozwolenia na wyjazd do miasta było najcięższą próbą. Nie ma benzyny, nie mogę znaleźć kluczyków, coś jest z kołami. Lista wykrętów nie miała końca.

Pierwsze miesiące były idyllą. Wykańczali dom i stajnie, i sprawiało im to ogromną radość. Kiedy dotarła pierwsza partia psów, Fanny była jak w ekstazie. Uwielbiała maleńkie teriery, które hodowali i nie cierpiała ich oddawać. To ona czyściła wybieg, karmiła je i przydzielała poszczególnym nabywcom. Simon zajmował się papierkową robotą.

Tęskniła za ludźmi, za przyjaciółmi. W ciągu drugiego roku sporo czasu spędziła przy telefonie, rozmawiając z Billie i Bess, aż w końcu Simon stwierdził, że rachunki są za wysokie. Kiedy zdecydowała, że będzie płacić rachunki ze swoich pieniędzy, cały tydzień chodził nadąsany. Nie miała pewności, ale podejrzewała, że podsłuchuje jej rozmowy telefoniczne. Obraził się na dwa tygodnie po niezapowiedzianej wizycie Bess, która stanęła w drzwiach, wrzeszcząc co sił w płucach: NIESPODZIANKA. Zachowywał się chłodno, ale uprzejmie. Bess nigdy ich już nie odwiedziła. Billie też nie.

Fanny odwróciła się, żeby popatrzeć na przysadzistą chatę, która teraz była jej domem.

Spartańskie warunki. Simon nie lubił — jak to nazywał — bałaganu, ona natomiast kochała ozdóbki, zdjęcia rodzinne i bibeloty. Wszystkie jej skarby ciągle znajdowały się w pudłach. Zmrużyła oczy w słońcu, patrząc na jedenaście akrów, które stały się teraz jej domem.

Daleko im było do Sunrise. Tam drzewa tworzyły jedną całość, podczas gdy tutaj po prostu stały, bez ładu, brzydkie, mamie wyglądające w zimie. Na początku przycinała krzewy, dbała o kwiaty, oczyszczała zarośla, ale Simon wyśmiał jej wysiłki. Wolała tego zaniechać niż wytrzymywać chłodne, puste spojrzenie męża. Teraz wszystko było zarośnięte i zdziczałe. Tak bardzo chciało jej się płakać, że przygryzła dolną wargę.

— Fanny! Fanny! — Rzuciła okiem w kierunku stodoły. Jeżeli pójdzie tam w tej chwili, to może jej się przypalić pieczeń i rocznicową kolację szlag trafi.

— Chwileczkę, Simon.

— Teraz, Fanny. Pobiegła do stodoły.

— Cissie rodzi przed terminem. Musisz ją uspokoić. Gdzie byłaś? Nawet mi nie mów. Znowu gadałaś przez telefon z Sunny. Do jasnej cholery, ile razy już dzisiaj dzwoniła? Myślałem, że masz zamiar powiedzieć jej, żeby się trochę ograniczyła.

— Nie rozmawiałam z Sunny. Gotowałam kolację. Dla wyjaśnienia — moja córka dzisiaj nie telefonowała.

— Jest wcześniej, jeszcze zdąży. Jak ona znajduje czas, żeby do ciebie wydzwaniać sześć razy dziennie, mając dwoje dzieci, w tym niemowlę, którym trzeba się ciągle zajmować?

— Nigdy nie dzwoni więcej niż dwa razy dziennie. Jestem jej matką, Simon. Lubię rozmowy z córką. Szczególnie, kiedy ty ich nie słyszysz — warknęła Fanny.

Przyklękła, żeby pogłaskać Cissie po głowie.

— Są takie chwile, Simon, kiedy wydaje mi się, że próbujesz zbudować barierę pomiędzy mną i moją rodziną.

— To najśmieszniejsza rzecz, jaka wyszła z twoich ust.

— Doprawdy? Więc dlaczego nie zgodziłeś się, żebym powiesiła rodzinne fotografie w pokoju stołowym?

— Bo to twoja rodzina, nie nasza. Mamy teraz własne życie. I gdybyś nie była tak małostkowa, byłoby ono cudowne.

Fanny starała się utrzymać ton głosu na poziomie normalnej rozmowy, żeby nie zdenerwować Cissie.

— Wiedziałeś, że mam rodzinę, kiedy się ze mną żeniłeś. Moje dzieci są dla ciebie bratankami i bratanicami, więc także i twoją rodziną.

— Są dziećmi Asha, nie moimi.

— Co usiłujesz przez to powiedzieć?

— Byłbym wdzięczny, gdyby nie wtrącali się do naszego życia. Na początku było fajnie, a potem twoja córka zaczęła wydzwaniać co dwie minuty, bo tęskniła za mamusią. Na miłość boską, Fanny, oni są dorośli.

— Zastanawiam się, dlaczego mnie poślubiłeś. Nigdy nie udawałam kogoś innego niż byłam. Mówiłeś, że kochasz we mnie to, jaka jestem. Powinieneś zobaczyć, co z pieczenia, jeżeli chcesz, żebym tu została.

— Muszę przygotować Flossie i Flickera, i uporządkować ich papiery, bo o szóstej przyjeżdżają po nich Albertsonowie. Tysiąc dolarów, Fanny — chyba trochę ważniejsza sprawa niż twoja pieczeń.

— Simon, zapomniałeś o naszej rocznicy? Szykowałam specjalną kolację.

— Tak samo mówiłaś do Asha?

— Dlaczego wszystko, co robię musi mieć dla ciebie związek z Ashem? Nie znoszę tego,

Simon. Naprawdę nie znoszę. Jeszcze jedno: Albertsonowie telefonowali, żeby ci przypomnieć, że po psy przyjadą dopiero jutro o dziewiątej rano. Pani Albertson twierdziła, że cię o tym informowała. Dziś dzwoniła tylko, żeby się upewnić, czy pamiętamy. Więc pójdziesz sprawdzić, co z pieczenia, czy nie? Choć jeżeli mam być szczerą, to nie obchodzi mnie, co zrobisz.

— Jeżeli cię nie obchodzi, to dlaczego powinienem tam lecieć?

Fanny poczuła ogień na policzkach.

— Rób, co chcesz.

— Nie jesteś szczęśliwa, co, Famy?

Chciała skłamać.

— Nie, Simon, nie jestem.

— Porównujesz nasze małżeństwo do twojego z Ashem?

— Nieprawda. — Fanny poczuła, że nie chce już mówić prawdy.

— Może powinniśmy zaprosić go na weekend?

— Może powinniśmy — wycodziła przez zęby.

— Zobaczysz się z nim na chrzcinach. Jeden dzień, więcej nie zostaję.

— Rób jak chcesz. Ja zostanę dłużej. Chcę się spotkać z Billie i Thadem. Chcę iść na zakupy z Bess i zobaczyć się z dziećmi. Chcę poznać wnuki.

Srogie spojrzenie Simona zmroziło ją.

— Kiedy miałaś zamiar mnie poinformować o swoich planach?

— Przed wyjazdem. Nienawidzę z tobą walczyć. Dlaczego miałabym się dręczyć dwa dni naprzód? Simon, co się z nami stało? Wszystko idzie źle.

— Gdybyś spędzała troszkę więcej czasu ze mną, a troszkę mniej z dziećmi, nie klóciłibyśmy się tyle.

— Naprawdę mi przykro, jeżeli tak to widzisz. Poświęciłam naszemu małżeństwu całą siebie, zrezygnowałam ze wszystkiego. Kiedy wrócę do domu, nie będzie sensu ratować kolacji, więc rozpakuję moje pudła i rozwieszę fotografie. Jutro pojadę do miasta i kupię ramki do zdjęć Jake'a. Myślę, że ty dałeś z siebie najwyżej dziesięć procent. To nie są zadowalające liczby, Simon. — Fanny głaskała Cissie po łebku.

— Fanny, o czym ty mówisz? Robisz ze mnie jakiegoś... potwora. Po prostu nie widzę powodu, dla którego wszędzie miałyby wisieć obrazy. Nie lubię bałaganu. Wiedziałaś o tym, kiedy za mnie wychodziłaś.

— Może ty nie potrzebujesz obrazów, ale ja tak i nie życzę sobie, żeby moja rodzina była traktowana jak bałagan. Szkoda, że nie wyjaśniłam tego na samym początku. Nie cierpię się z tobą klócić, Simon.

— Nie klóćmy się przecież. Dyskutujemy. Klóciłaś się z Ashem. Chyba nas pomyliłaś.

— Widzisz, Simon, dlatego jesteś w błędzie. Wiem dokładnie, komu się myli, i to nie jestem ja. Mam dosyć twojego podejścia. Mam dość tego, że w każdej rozmowie pojawia się imię Asha. Troje to tłum, na wypadek, gdybyś nie zauważył. Dziś jest rocznica naszego ślubu i dlatego miałam nadzieję, że zjemy razem kolację i spróbujemy wrócić do tego, co mieliśmy. Nasze małżeństwo przeżywa kryzys, Simon.

— Gdybyś przestała widzieć problemy tam, gdzie ich nie ma, gdybyś robiła to, o co cię proszę, nie ściągałabyś sobie na głowę tylu kłopotów.

— Przez trzy lata próbowałam zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem. Pozwalałam na to, bo bardzo cię kocham. Szaleńczo pragnęłam, żeby to małżeństwo się udało. Stałabym na głowie, gdybyś tego chciał. Jednak nic, co robię, nie wydaje ci się wystarczająco dobre.

— Co to ma, do cholery, znaczyć?

— Nie wypaliło. Nie jestem szczęśliwa, tylko zmęczona ciągłym staraniem się. Teraz marzę

jedynie o tym, żeby się spakować i wrócić do domu. Odliczam godziny. Tak naprawdę, Simon, to odliczam minuty. Teraz bądź cicho. Szczeniaki wychodzą.

Dwie godziny później matka i sześć szceniąt spokojnie odpoczywało. Fanny umyła ręce i wyszła ze stodoły. Kiedy znalazła się w kuchni, wyjęła z piekarnika spaloną pieczeń i razem z obranymi warzywami i sałatką wyrzuciła ją do śmietnika. Schowała z powrotem świeczniki do chińskiego kredensu, złożyła lniany obrus i odstawiła porcelanę. Butelka wina stała na półce w widocznym miejscu. Musiała kosztować ze dwieście dolarów. Ash powiedział, żeby potraktowała ją jako prezent rocznicowy, chociaż przysłał wino na prośbę Fanny.

Spostrzegła cień Simona zanim otworzył szklane drzwi. Wciągnęła powietrze. Gdzie popełnili błąd? Co takiego złego zrobiła? Co jeszcze mogła zrobić? W jej oczach pojawiły się iskierki, gdy sięgnęła po butelkę wina.

— Skąd to jest?

— Z Nevady. Z pewnością wiesz, że tutejsze sklepy z alkoholem nie mają tego rodzaju wina. Chciałam, żeby było szczególne, bo nieopatrznie myślałam, że dzisiejszy dzień będzie szczególny. W pewnym sensie był — Cissie urodziła sześć pięknych szceniaków.

— Czy to Ash przysłał wino?

— Tak. Na moją prośbę. Możesz napić się ze mną, albo wziąć swój sok pomarańczowy, grapefruitowy czy cytrynowy. Nie obchodzi mnie to, Simon.

Simon wyrwał jej wino z ręki i trzasnął butelką o podłogę.

Fanny wpatrywała się w męża całe pięć minut, zanim podniosła się z krzesła. Weszła na górę, spakowała kosmetyki i koszulę nocną do małej torby. Rozejrzała się za torebką. Wzięła ją i żakiet.

— Co robisz, Fanny? Dokąd się wybierasz?

— Tam, skąd przyszłam. Zejdź mi z drogi, Simon.

Zagroził wyjście ręką. Fanny schyliła się pod nią i zbiegła po schodach. Simon pobiegł za nią, wielkimi krokami. Wrzeszczał wściekły:

— Odchodzisz ode mnie w naszą rocznicę? Czy nie tak właśnie robił ci Ash?

— Do diabła, zamknij się, Simon. — Fanny przekręciła kluczyk w stacyjce. — Jadę do Sunrise. Jesteśmy zaproszeni oboje. Jeżeli chcesz się do mnie przyłączyć w niedzielę, proszę bardzo. Jeżeli nie — w porządku. A teraz złaż mi z drogi, bo cię rozjadę. Aha, wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

Simon gapił się, jak jeep cherokee odjeżdża. Jego spojrzenie było chłodne i wyrachowane, gdy nalewał sobie w kuchni sok.

— To wszystko twoja wina, Ash — cedził. — Wszystko, co potoczyło się nie tak w moim życiu, to twoja wina, sukinsynu.

* * *

Sunny Thornton Ford kołysała się spokojnie w bujanym fotelu. Obserwowała brzdąca bawiącego się kolorowymi klockami. Na rękach trzymała siedmiotygodniową Polly. Rozparła się wygodnie w miękkim fotelu, żeby w ten sposób uwolnić się od niepokoju, który opanowywał jej ciało. Zawsze czuła strach, kiedy rzeczy płynęły zbyt spokojnie, zbyt cicho. Powinna coś zrobić. Niezwłocznie.

Jej wzrok padł na kosz z pocztą stojący przy fotelu. Gdyby się postarała, mogłoby się udać. Tyler nie miałby nic przeciwko temu, żeby pojechała na szkolny zjazd, a wiedziała na pewno, że nie mógłby jej towarzyszyć. Posiadali zaufaną pomoc domową, a Billie obiecała, że wpadałaby dwa razy w ciągu dnia pobawić się z małym Jake'em i Polly. Powinna spróbować. Pojechałaby

na spotkanie, zrobiła sobie zdjęcie grupowe, sama wypstrykałaby rolkę filmu, podpisałaby się w starych pamiątkowych księgach, zebrałaby parę podpisów dla siebie, wzięłaby wszystkie rozdawane materiały i wsadziła do koperty, żeby pokazać Tylerowi po powrocie. A potem pojechałaby do Bostonu, do kliniki Leahy. Trzy dni specjalistycznych badań pozwoliłyby stwierdzić, co jest z nią nie tak i w jaki sposób można poprawić jej stan zdrowia. Zapłaciłaby za badania gotówką, żeby nic nie zostało wykazane w ubezpieczeniu zdrowotnym.

Cholera, nie cierpiała mieć tajemnic przed mężem i rodziną. Nawet nie powinna tego brać pod uwagę.

Polly zaczęła się wiercić i zmarszczyła buzię, bo chciała beknąć. W cichym pokoju dźwięk zabrzmiał głośno. Jake zachichotał, a Sunny się uśmiechnęła. Jej rodzina.

Dzisiejszy dzień był dla niej prawdziwym sprawdzianem. Mieli się zjechać wszyscy na chrzciny Polly. Musiała pokazać, że jest w wyśmienitym nastroju, żartować, udawać, że nie widzi zmartwienia na twarzy męża i pilnować, żeby każdy dobrze się czuł. Jakim cudem mogła temu podołać, skoro nawet siedzenie było dla niej wysiłkiem? Westchnęła ciężko. Była zmęczona udawaniem, zmęczona tym, że nie czuła się dobrze, zmęczona kłamstwami i zmęczona strachem, który prześladował ją dwadzieścia cztery godziny na dobę. Może Sage miał rację mówiąc, że jest stuknięta.

Sage był jej powiernikiem, ale nie wiedziała dlaczego. Żałowała dzisiaj po raz tysięczny, że nie poczyniła większych wysiłków, by zaprzyjaźnić się z Iris — żoną Sage'a i Lily Bell, narzeczoną Bircha. Podziwiała te młode kobiety. Z własnej woli przestała pracować w kasynie, wybierając dzieci i dom. Tutaj była wolna od wścibskich spojrzeń i niedelikatnych pytań. W domu mogła panować nad chwiejnym krokiem. W domu mogła upuszczać przedmioty i łatwiej było jej ukrywać, kiedy na coś wpadała. Gospościa tylko się uśmiechała, słysząc: „Och, jestem taka niezdarła”.

Dzisiaj będzie tu matka i Simon. Nigdy nie potrafiła nic ukryć przed matką. Ona zauważy. Ale jeśli Sage odwróciłby jej uwagę... Fanny będzie zaabsorbowana Jake'em i Polly. Sunny pod pretekstem, że jest zmęczona, siedziałaby, ile tylko się da. Chociaż Sage tego nie mówił, była pewna, że zwierzył się Iris — ona także pomogłaby zrobić, co trzeba. Co jest ze mną nie tak, do licha? — zastanawiała się.

Rozpląkała się, a łzy kapały na pokrytą meksykańską główkę Polly. Co będzie, jeżeli jest śmiertelnie chora i nie dożyje czasu, kiedy jej dzieci dorosną? Teraz rozumiała, jak czuł się ojciec, przykuty do wózka inwalidzkiego. Czy zjawi się na chrzcinach Polly?

Jake skończył budować most, wstał i podbiegł do francuskich drzwi, wychodzących na balkonik.

— Dziadzius tu jest, mamuniu! Idę popcham jego wózek. Sunny spojrzała na zegarek.

— Idź, Jake. Przywieź dziadziusia tutaj, dobrze?

Ojciec przyjechał trzy godziny wcześniej. Co to miało znaczyć? Usłyszała wózek zanim go zobaczyła. Zmusiła się do uśmiechu, unosząc Polly tak, żeby ojciec lepiej widział niemowlę.

— Wygląda zupełnie tak, jak ty po urodzeniu. Mój Boże, to było tak dawno. Brakuje nam ciębie w kasynie, Sunny.

— Z pewnością. Nie mogłeś się doczekać, kiedy odejdę z pracy, gdy byłam w ciąży z Jake'em.

— Wizerunek stanowi o wszystkim, Sunny. Teraz chyba jesteś bardziej profesjonalna, jeżeli chodzi o kreowanie wizerunku, niż ja. Wpadłem wcześniej, bo... słuchaj, wiem, że jestem beznadziejnym ojcem, ale to nie znaczy, że nic mnie nie obchodzisz. Czasem tak się nad sobą użalam, że nie potrafię spojrzeć dalej niż czubek własnego nosa, ale pewne rzeczy widzę. Wiem, że coś jest nie tak i że próbujesz to ukryć. Chcę wiedzieć, dlaczego. Jesteś zbyt młoda, by przez

coś takiego przechodzić. Chcę znać prawdę. Nie zawiodę twojego zaufania. Nie jestem aż taki podły.

Sunny poczuła, że pod powiekami zbierają się jej łzy.

— Nie wiem, co mi jest. Miałam plan... nie wiem, dlaczego z tym walczę. Chyba ze strachu. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. Tyler... wszyscy się o mnie martwią. Cholera, sama się martwię. Kłamię. Jestem śmiertelnie przerażona. Boję się prawdy.

— Sunny, ucieczka nie jest rozwiązaniem. Musisz spojrzeć problemom w twarz, załatwić je i żyć dalej. Wiem, co mówię. Cokolwiek to jest, poradzisz sobie. Masz więcej odwagi niż inni w tej rodzinie.

— Miałam. Teraz mam dwoje dzieci. Wymyśliłam pewien plan. Powiedz, co o tym sądzisz.

Ash słuchał, wpatrzony w córkę. Przyglądał się bacznie, jakby widział ją po raz pierwszy.

— To okrężny sposób załatwienia sprawy. Tutaj też są świetni lekarze, możemy sprowadzić specjalistów. Jak myślisz, co jest nie tak?

— To chyba choroba mięśni albo nerwów. Przeczytałam wszystko, co mogłam i wydaje mi się, że to stwardnienie rozsiane. To znaczy, że skończę na wózku, jak ty. Nie będę w stanie zajmować się dziećmi. Ludzie... na to umierają.

— Od jak dawna wiesz?

— Około roku przed pierwszą ciążą. Szukałam rozmaitych powodów żeby nie iść do lekarza. W końcu zrobiłam badania, które nic nie wykazały. Pomyślałam, że jeżeli nic nie znaleźli, to samo przejdzie. Nie przeszło. Nigdy nie twierdziłam, że jestem najmądrzejsza w rodzinie.

— Nie, ta cecha jest zarezerwowana dla twojej matki. Ona wie?

— Nie było jej tutaj od chrzcina Jake'a, a on ma teraz trzy lata. Rozmawiam z nią prawie codziennie. Właściwie — rozmawialiśmy codziennie. Minęło kilka tygodni od ostatniego telefonu. Jest zbyt zajęta swoim nowym życiem. Wydaje mi się, że traktuje mnie jak intruza. Sage wie. Birch... Birch nic nie mówi. Każdy ma swoje życie. Billie jest tak zajęta interesami, że niezbyt często się spotykamy. Zauważam zmartwienie na jej twarzy. Wszyscy chyba uspokajają się tym, że jestem żoną lekarza, poza tym na tyle dorosła, że mogę zatroszczyć się o siebie sama. Niezbyt dobrze się spisałam.

— Chcesz, żebym pojechał z tobą, Sunny? Już czas, żebym poddał się kontroli. Ale najpierw rozejrzałbym się, czy jest jakiś specjalista w okolicy. Lepiej byłoby trzymać się jednego lekarza. Gdyby okazało się, że konieczne jest leczenie, byłabyś bliżej domu. To ważne.

— Śmiesznie to brzmi w twoich ustach, tato.

— Wiem. Poradzić ci coś, Sunny? Nie musisz posłuchać.

— Jasne.

— Będą tu dzisiaj wszyscy. Powiedziałbym im. Dla wszystkich jesteś ważna, nikt się od ciebie nie odwróci. Będzie cię to trochę kosztowało, ale masz dość odwagi. Twoja matka będzie zdruzgotana.

— Wątpię. Tak pochłonęło ją nowe życie z nowym mężem, że nie ma czasu na wizyty, ani zresztą na nic. Tylko ja dzwonię. Ona telefonuje raz w miesiącu. Mogłabym umrzeć i nawet by o tym nie wiedziała. Mama i wuj Simon z psiarnią. Z Wall Street do doglądania szczeniaków. Nowe horyzonty, w porządku. Zarabiają na tym fortunę i kochają to, co robią. Jestem zazdrosna.

— Rozumiem, co czujesz, Sunny. Zazdrościłem Simonowi przez lata. A potem on ożenił się z moją byłą żoną. Ciężka sprawa. Więc, jak brzmi twoja odpowiedź? Służę pomocą. Trochę późno, ale jestem.

Sunny opadły ramiona. Rozplakała się.

Ash bezradnie wpatrywał się w córkę. Nagle zapragnął naprawić całe zło, które wyrządził swojej dziewczynce przez lata. Podjechał do niej, wyciągnął rękę i uśmiechnął się.

— Hej, możemy wszystko, jesteśmy Thorntonami, dzieciaku. Będę przy tobie, możesz być pewna jak w banku. Sprawy kasyna toczą się tak spokojnie, że mogę wziąć sobie dużo wolnego. Zrobimy wszystko, co będzie trzeba, Sunny.

Pochyliła się, by położyć Polly w kołysce, a potem zsunęła się z krzesła i usiadła u stóp ojca, kładąc głowę na jego kolanach. Płakała cichutko, a on gładził ją po włosach.

Serce Asha wypełniło uczucie, którego nigdy wcześniej nie zaznał. Wiedział, że musi dobrać odpowiednie słowa, bo inaczej wszystko przepadnie.

— Posłuchaj, Sunny. Wiem, że jesteś przerażona. Wiem, jak to jest. Najgorzej uświadomić sobie, że nie będzie lepiej, ale tak samo, a nawet gorzej. Musisz wziąć karty, które ci przypadły, bo nie ma innej gry, dziecko. Nawet nie bierz pod uwagę innej możliwości. Też przez to przeszedłem. Nie powiem ci, ile razy myślałem, żeby raz na zawsze z tym skończyć. Zastanawiałem się, jak wiele rzeczy schrzaniłem i ile błędów popełniłem. Myślałem o Simonie i o tym, jak bardzo go nienawidziłem. Potem myślałem o twojej matce i o was. Każdej nocy przyrzekałem sobie, że następnego dnia wszystko naprawię. Nigdy się na to nie zdobyłem. Pojawiały się inne rzeczy. Kocham życie i wiem, że ty także. Dlatego jeszcze snuję się po świecie. Tak, łykam prochy i palę różne świństwa. Nie powinienem, ale jedynie w ten sposób jakoś radzę sobie i trwam. Jak powiedziałem, nie warto myśleć o innym wyjściu. Niech lekarze postawią diagnozę. Weźmiemy najlepszych z najlepszych i zrobisz wszystko, co będzie trzeba, żeby wyzdrowieć. Dasz radę, Sunny, bo masz dwoje małych dzieci, o których musisz myśleć. Już nie chodzi tylko o ciebie. Chodzi o Jake'a, Polly, twojego męża i nas wszystkich. Zorganizujemy ci całodobową pomoc w domu. Wiem o tym co nieco. Poradzimy sobie razem.

— Tato, co będzie, jeżeli czeka mnie wózek? Nie potrafię prosto chodzić, wpadam na meble. Tyler nie... co on będzie do mnie czuł, jeżeli tak się stanie? Co ze mnie będzie za żona i matka?

— Najlepsza. Taka sama, jak teraz. Na początek, powinnaś przestać myśleć tak pesymistycznie. Jak powiesz reszcie rodziny, będziemy kombinować dalej. Załatwione, Sunny?

— Załatwione.

* * *

Fanny, cofnęła się zaskoczona tym, co zobaczyła. Dała znak Simonowi, żeby był cicho i wrócił z nią do holu.

— Co się stało? — spytał Simon.

— W pokoju są Ash i Sunny. Powtórzyła mu to, co zdołała usłyszeć.

— To ja powinnam tam być, Simon. Dlaczego Ash musi...? Dlaczego Ash? Byłam tak piekielnie zajęta życiem, które dla siebie stworzyliśmy, że zlekceważyłam córkę, chociaż wiedziałam, że coś z nią nie tak. Udawałam, że jest dobrze, ale w głębi duszy wiedziałam, że wcale tak nie jest. Mój Boże, co się ze mną porobiło? Jak mogłam stać się tak samolubna? Żałuję, że kiedyś cię posłuchałam. To są właśnie skutki.

— Na miłość Boską, Sunny jest dorosła, w dodatku jest żoną lekarza. To jej zdrowie i jej ciało. Co miałaś zrobić? Zaciągnąć ją do lekarza? Zmusić ją do czegoś, na co nie była gotowa? Oboje znamy tę dziewczynę. Gdybyś spróbowała, powiedziałaby ci, żebyś pilnowała własnego nosa — oboje o tym wiemy. Co z tego, że to Ash w końcu przekonał ją, że powinna się leczyć? Udało mu się i tylko to się liczy. Jeżeli przez chwilę się nad tym zastanowisz, Fanny, to dojdiesz do wniosku, że on jest właściwą osobą.

— Dziwi mnie, że ty to mówisz. Ash musi mieć jakiś ukryty powód. Nigdy nic nie robi bez powodu. Prawdopodobnie wciąż chodzi mu o fundusz powierniczy Sunny. Wiem, że mógł położyć łapę na funduszu Bircha. Założę się, że tutaj leży pies pogrzebany.

— Może tym razem jest inaczej. Może tym razem Ash zachowuje się jak na prawdziwego ojca przystało. Myślę, że chcesz w to wierzyć. Pozwól, Fanny, niech Sunny radzi sobie po swojemu. Jeżeli do tego potrzebna jej pomoc ojca, pogódź się z tym. Liczy się dobro Sunny. Teraz zwraca się Ashowi. My mamy własne życie.

— Powinnam była częściej dzwonić. Zawsze się złościłaś, kiedy dzwoniły dzieci. Nie znosiłam twojego naburmuszonego spojrzenia. Powinnam była je odwiedzać, ale nie chciałaś, żebym się z nimi spotykała. Żałuję, że cię słuchałam. Sunny twierdziła, że dobrze się czuje. Uwierzyłam, że się myślę. A co będzie, jeżeli to naprawdę coś poważnego? Jak sobie dam z tym radę?

— Słyszysz, to musi być Birch. Jedyne on trąbi całą drogę pod górę. Chyba za nim jedzie Sage. Za godzinę ten dom się zawali. Kiedy spodziewasz się przyjazdu Billie Coleman i Thada Kingsley'a?

— W każdej chwili. Tak się cieszę z powodu Billie. Od dawna kochała Thada. Jednak to dziwne, prawda? Thad był najlepszym przyjacielem Mossa, razem przetrwali wojnę i przyjaźnili się do jego śmierci. Thad kochał Mossa jak brata. Uwielbia politykę, a Billie jej nienawidzi. Senator Thad Kingsley. Ładnie brzmi. Nie sądzę, żeby Billie przypadło do gustu życie w waszyngtońskim świątku, kiedy się pobiorą. Co wtedy zrobi?

Simon zdobył się na wymuszony uśmiech.

— Żona senatora. Nie dziwi cię, że Billie zamierza poślubić najlepszego przyjaciela swojego męża? Od jak dawna tak się wygłupiają?

Fanny przyjrzała się mężowi.

— Chyba to nie jest bardziej dziwne niż mój ślub z tobą. Nie, Billie się nie wygłupiała. Jestem oburzona, że coś takiego w ogóle ci przyszło do głowy. Są takie dni, że wydaje mi się, że stałaś się zupełnie innym człowiekiem. Są nawet takie dni, kiedy cię nie lubię.

— Jestem tym samym starym Simonem, ale przebywanie w pobliżu Asha wzbudza we mnie najgorsze instynkty. Przepraszam.

Dla Fanny nie zabrzmiało to wcale jak przeprosiny.

— Senator z Vermont. Billie opowiedziała mi, jak piękna jest farma Thada. Kochają. Tak samo, jak ja Sunrise. Poczekaj, aż się dowie, ile mamy szceniaków. Nie zastanawia cię, Simon, że życie zatoczyło pełen krąg? Powinien to być najwspanialszy czas naszego życia, a wcale nie jest. Teraz znowu problem Sunny. Czuję się oszukana i zła, w dodatku nie wiem, jak mam się zachować.

— Nie chcę słuchać takiego gadania. Wyjdźmy przed dom i powitajmy młodych.

— Dlaczego przez to, co przed chwilą powiedziałeś, poczułam się staro? I dlaczego w twoim głosie wcale nie ma ciepła?

— Bo jesteśmy starzy. Jak zwykle, coś sobie wymyślasz.

Fanny wpatrywała się w zimną twarz męża. Zmarszczyła brwi. W Simonie coś przeskoczyło i znowu zaczął zachowywać się jak dawniej.

Powitanie wypadło tak, jak na rodzinne powitanie przystało. Były całusy i uściski, przyjacielskie narzekania i wypominania, że za mało pisano listów i wykonywano telefonów. Wszystko zostało dokładnie powtórzone, kiedy przyjechała Billie i Bess.

— Gdzie są prezenty? — wrzasnęła Bess. — Tu mamy nasze. Nie widzę żadnych zabawnych pakunków dla panny Polly.

Grali w to, bo — jak powiedział Ash — nie ma innej gry. Fanny niepokoiła się coraz bardziej, widząc zmartwienie i smutek w oczach dzieci. Słowa nie były potrzebne. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że dzisiejszy dzień jest punktem zwrotnym w życiu jednego z nich.

— Prezenty! Chcecie prezentów? Zobaczmy. — Sage otworzył bagażnik. Wyciągnął

jasnoczerwony rowerek na trzech kółkach, wyposażony w klakson i kremowe siodełko.

— Przebiję to — stwierdził Birch, również otwierając bagażnik. — Rolki z instrukcją, skuter z dzwonkiem na każdej ręczce kierownicy.

— Ha! — zawołała Billie. — Spójrzcie na ten czerwony wóz. Do kompletu — rodzina lalek.

— A co ty przywiozłaś, mamó? — spytali chórem.

— Ja... cóż... nie wiedziałam... myślałam...

— To jest Dolly — poinformował Simon, wyciągając z samochodu koszyk. — Ma siedem tygodni. Polly i Dolly. A tu bony oszczędnościowe.

— Tata tu jest — zauważyła Billie. — Ciekawe, co on przywiózł. Birch, rzuć okiem do samochodu i zobacz, czy jest tam jakiś pakunek.

— Jest. Wielki. A gdzie ojciec?

— Z Sunny — powiedziała cicho Fanny.

— Jak się miewa nasza mamusia? — spytała Billie.

— Chyba dobrze — odrzekła Fanny. — Nie widziałam Tylera.

— W niedzielę wczesnym rankiem ma obchód. Wkrótce przyjedzie.

— Wejdźmy do środka i zobaczmy, w czym można pomóc — zaproponowała Fanny.

— Zrobimy tak: umyjesz twarz, a później wwieziesz mnie na wózku do salonu. Przywitasz się., a potem... co potem, Sunny?

— Powiem im wszystko. A jeżeli nie będzie Tylera, tato?

— Poczekamy na niego. Powinien się zjawić lada moment. Dasz radę, Sunny. Będę przy tobie. Zgodziłaś się, więc teraz musisz tylko dotrzymać słowa. Nawet nie masz pojęcia, jak dobrze się poczujesz, kiedy to z siebie wyrzucisz.

— Tato, co cię skłoniło do tego, żeby przyjechać wcześniej? Co cię...

— Słyszałem parę dni temu jak Birch rozmawiał z Sage'em. Zbyt szybko się poddałaś, dzieciaku, dlatego byłem pewien, że coś nie gra. Wiem, jak bardzo kochałaś pracę w kasynie. Jasne światła, hałas, jęki i lamenty przenikają do twojej krwi. Chcę, żebyś wróciła. Potrzebuję cię, Sunny. Rany, to spowiedź, czy jak? Chcę, żebyś postawiła to sobie za cel. Jeżeli oczywiście ten cel wydaje ci się wart zachodu. Żyjemy w latach osiemdziesiątych, dekadzie kobiety pracującej.

— A jeśli... a jeśli... skończę na wózku, tak jak ty? Nadal będziesz mnie chciał?

— Nie zadawaj mi nigdy więcej tak głupich pytań. Oczywiście, że będę cię chciał. Po pewnym czasie wózki stają się niewidzialne dla innych ludzi. Ona i on. Ojciec i córka. Byłoby nieźle. Wiem, że masz dużo pomysłów, Sunny i chcę, żebyśmy je wykorzystali. Chcę, żeby „Babilon” na zawsze stał się kasynem numer jeden. Razem możemy to osiągnąć. Wchodzisz w to?

— Tak. Naprawdę. Dobra, idę umyć twarz i zacniemy.

— Tatuś wrócił — zawołał Jake i mocno tupiąc pulchnymi nóżkami, wybiegł z pokoju.

Chwilę później Tyler stał na środku pokoju, trzymając Jake'a na rękach.

— Ash, miło cię widzieć. Gdzie Sunny? — zapytał. Potem szeptem dodał: — Rozmawiałaś z nią?

— Wiesz, jakie są kobiety. Spryskuje się perfumami czy coś w tym stylu. — Ash kiwnął twierdząco głową i cicho dodał: — Wszystko jest pod kontrolą.

W salonie znowu były uściski, pocałunki, ochy i achy, kiedy Tyler przedstawił córeczkę.

— Jest niesamowicie podobna do Sunny, prawda, Ash? — Fanny wyciągnęła ręce po wnuczkę.

— To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, gdy ją zobaczyłem. Przywiozłem prezent. Wyjmiesz go, Birch? Muszę ci powiedzieć, że napociłem się trochę zanim udało mi się

go odnaleźć. Jest używany, ale pomyślałem, że ci się spodoba.

Wszyscy pobiegli do ogródka, żeby przynieść prezenty dla Polly. Śmiali się ze skutera i rowerka na trzech kołach. Sunny otwarcie wyraziła niezadowolenie na widok szczeniaka w koszu.

— To chyba nie najlepszy pomysł, mamó. Nie teraz. Jake mógłby go nieumyślnie skrzywdzić, a ja nie mam czasu zajmować się psem. Proszę, nie obrażcie się, ale będziecie musieli zabrać go z powrotem. Dziękuję za bony oszczędnościowe.

— Dalej, dalej, otwórz mój — ponaglał Ash.

— Za ładny, żeby otwierać. — Sunny wstrzymała oddech. — Dobra, już. Zdjęła czerwoną kokardę i srebrny papier. W dużym pudle, wśród kolorowych bibulek, leżała kompletna wyprawka niemowlęcia.

— Twoja matka zrobiła dla ciebie identyczną, gdy się urodziłaś. Namówiłem ją, żeby przygotowała drugą taką samą dla fundacji na rzecz powstania centrum medycznego. Zdobyliśmy dzięki temu najwięcej pieniędzy na aukcji. Kupiła ją pewna żona lekarza i trzymała przez te wszystkie lata. Odnalazłem ją przez centrum medyczne i uprosiłem, żeby się z nią rozstała. Ta wyprawka skłoniła twoją mamę do rozkręcenia interesu. Tak powstały „Ubranka Sunny”. Podobno wyprawka jest jak nowa. Podoba ci się?

— Och, tato, super! Przepiękny prezent. Mamó, to jest śliczne. Zachowam wszystko dla pierwszego Polly.

Fanny z otwartymi ustami wpatrywała się w Asha. Odczuła tak silną chęć przyłożenia z całej siły byłemu mężowi, że ścisnęła szczeniaka, aż zapiszczał. Simon pochylił się, żeby wziąć pieska i wyszeptał:

— Spokojnie, Fanny.

— Dziękuję wszystkim za cudowne prezenty. Słuchajcie, chcę wam o czymś powiedzieć, zanim zjawi się ksiądz. Proszę, żebyście tylko dali mi dokończyć. Nie chcę dyskusji, rad ani nic w tym stylu.

Sunny wyciągnęła rękę do męża, Ash uściśnął jej drugą dłoń. Mówiła pewnie, z oczami zwróconymi w kierunku Bess, która trzymała Polly.

— Tak się sprawy mają. Tata pojedzie ze mną. Będzie moim... kręgosłupem, dopóki mój się nieco bardziej nie usztyni. Dam sobie radę i zrobię wszystko, co będę mogła. Mam najlepszego męża na świecie i wiem, że mnie wesprze. Kiedy moja dolegliwość, cokolwiek to jest, zostanie opanowana, wrócę do pracy w kasynie. To wszystko. Słyszę ojca Gillespie, więc chodźmy ochrzcić Polly, a potem cieszymy się sobą na przyjęciu. Wszystko w porządku?

Sunny rozpromieniła się, widząc, że wszyscy uśmiechają się i przytakują.

Fanny poczuła, że cała drży. Chciała wybiec z pokoju i się rozplakać. Zdawała sobie sprawę z tego, z jakim trudem Sunny patrzyła jej w oczy. Uścisk córki był zaledwie dotknięciem, a całusów nie było w ogóle. Nie może znieść tego, że wyszłam za mąż i się wyprowadziłam, pomyślała Fanny.

Niemowlę wyraziło swoje zdanie na temat chrztu głośnym płaczem. Chwilę później zasnęło w ramionach Billie.

Fanny stała sztywno wyprostowana, mocno zaciskając usta — po raz pierwszy w życiu czuła się tak obco.

Po zakończeniu uroczystości młodzi przenieśli się do kuchni i na patio, a Ash i Simon poszli na cmentarz. Fanny spójrzała na Bess.

— Wszystko będzie dobrze, Fanny. Teraz musisz myśleć jedynie o rezultacie. Nieważne, dlaczego Sunny tak zdecydowała. Pozwól Ashowi być ojcem. Kiedy Sunny mówiła, dostrzegłam w jego oczach dobroć. Zwykle łatwo można przejrzeć Asha. Dziś był zupełnie inny. Czy to cię

martwi? Tym razem mógł zrobić to wszystko ze względu na Sunny.

— Nie wierzę. Znam go.

— Znałaś. Szczeniak nie był najlepszym pomysłem, i chyba jesteś tego świadoma. Jeżeli Sunny jest wyczerpana, szczeniak tylko by jej dodatkowo przeszkadzał. Zerwałaś więzy, Fanny. Nie próbuj teraz na siłę niczego naprawiać. Jest jak jest. Spełniłaś swoje obowiązki, i masz teraz prawo żyć własnym życiem. Jesteś szczęśliwa, prawda?

— Wcale nie jestem, Bess. Moje małżeństwo... było... pomyłką. Chyba w końcu mogę o tym rozmawiać. Czuję, że nie jestem stąd.

— Bo nie jesteś. Masz całkowitą rację, ale porozmawiamy o tym później. Twoje dzieci mają własne życie, ty będziesz miała swoje, jeżeli ci szczęście dopisze, i wszyscy będą pchali naprzód wózek, który zwie się życiem. Albo przyszłością, jeżeli wolisz to sformułowanie. Lubię myśleć o tym jako o moim czasie pod słońcem.

— Bess, ostatni raz widziałam Jake'a na jego chrzcinach. Ma teraz trzy lata. Nie potrafię ci powiedzieć, gdzie te trzy lata się podziały. Przepadły i już ich nie odzyskam. Nawet nie znam tego małego chłopca. Co gorsza, on nie zna mnie. Wiem, że Sunny znalazła dla niego opiekunkę tylko po to, żeby utrzymać go z dala ode mnie. Sunny była w porządku wobec mnie. Te wszystkie telefony, każdego dnia. Miały dla niej znaczenie. Ja... och, Bess, przeszkadzały mi, bo tak traktował je Simon. Często ponaglałam ją, żeby kończyła. Mój Boże, co zrobiłam, że miłość stała się goryczą?

— Miałaś odwagę sięgnąć po szczęście, rozpoczynając nowe życie. Porozmawiamy o tym nowym życiu, gdy będziesz gotowa. Przestań być dla siebie tak surowa. Miłość między matką i córką jest czymś, co nigdy nie umiera, i trwa pomimo wszystko.

— Mylisz się, Bess. Czuję to tutaj — powiedziała Fanny, uderzając się w piersi. — Może zostaną trochę dłużej. Simon poradzi sobie na rancho. Nawet nie wiem, czy chcę tam wracać. Z nim.

— Zaprosili cię? — spytała bez osłonek Bess.

— Nie. Powinam... nie... potrzebuję zaproszenia?

— Oczywiście. Jeżeli chodzi o dzieci, nie można być niczego pewnym, niezależnie od ich wieku.

— To mój dom — broniła się Fanny.

— To był twój dom. Teraz mieszka tu inna rodzina.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie jestem mile widziana?

— Fanny, tego nie wiem. Tyle się teraz dzieje. Możesz zaproponować, że zostaniesz. Sunny prawdopodobnie przyjmie to jako ofertę po czasie. To moje osobiste zdanie. Gdyby chodziło o mnie, nawet bym nie pytała. Powinnaś wrócić do domu i uporządkować własne życie. Jeżeli Sunny będzie cię potrzebować, wie, gdzie cię szukać.

— Mówisz tak, jakbym się narzucała własnej córce. Co mi po takim gadaniu? Moje dzieci są jak ja — ja. Zmieniają strony, a tak być nie powinno. Miłość rodzicielska jest bezwarunkowa. Dziecka — nie. Mam nadzieję, że kiedyś będę wystarczająco mądra, żeby to pojąć. Wyjechałabym natychmiast, skoro Billie i Thad nie przyjechali.

— Tak zachowałby się Ash, ale nie Fanny. Bądź normalna i... jak to mówi Ash? O, tak: „Graj w tę grę, bo innej nie ma”. Idź do córek i synowej do kuchni. Bądź po prostu sobą.

Fanny poszła do swojej dawnej kuchni. Teraz była to kuchnia Sunny, ciepła i jasna, pełna roślin i ziół na parapecie oraz glinianych błyszczących doniczek podwieszonych na belkach. Wielki stół z nogami w kształcie łap stał na kolorowym dywaniku. Na palenisku ustawiono kosze z kwiatami, a stary fotel bujany wyścielono nowym czerwonym pledem.

Bess miała rację, to nie była już kuchnia Fanny, tak samo, jak reszta tego domu.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, że zmienił się ton i temat rozmowy.

— Przeszkadzam w czymś ważnym?

— Oczywiście, że nie, mam — powiedziała Billie. — Próbowaliśmy dociec, co trzeba zrobić, żeby Birch poprowadził Lily do ołtarza. Bycie kawalerem wcale nie jest takie wspaniałe.

Fanny nie była w stanie polubić Lily Bell. W skrytości ducha myślała, że Birch mógł trafić o wiele lepiej, ale powstrzymała się przed wyrażeniem swojej opinii.

— Birch zawsze powoli zaczynał. On do pewnych rzeczy musi dojrzeć — lekko wyjaśniła Fanny. — Jak tam twoja rodzina, Iris?

— Mama i tata popłynęli w rejs. Kiedy dotrą do portu przeznaczenia, tata będzie grał w golfa, a mama będzie robić zakupy. Przywiozą Sage'owi i mnie spódniczki w kratę i Sage zarzeka się, że zatańczy w niej przed nami wszystkimi. To będzie ciekawe, bo on ma dwie lewe nogi.

— Chciałabym to zobaczyć. Ma przecież poczucie rytmu. — Fanny się uśmiechnęła. — Korzystasz z pracowni, Sunny?

— Nie byłam tam, odkąd się wprowadziliśmy. Nie jest zamknięta, jeżeli masz ochotę tam zajrzeć.

— Nie, po prostu chciałam wiedzieć. Wydaje się grzechem marnowanie przestrzeni teraz, kiedy przenieśliśmy biura z powrotem do miasta.

— Nie możemy bezczęścić świątyni — odparła Sunny, układając na srebrnej tacy młode marchewki i cienkie plasterki ogórka.

Świątynia? Nie miała zamiaru się czepiać. Ponieważ stała najbliżej, wyciągnęła ręce, żeby wziąć tacę od Sunny. W tym momencie do kuchni wpadł Jake, a za nim w pogoni ojciec. Taca upadła i potoczyła się po podłodze.

— Przepraszam — powiedziała Fanny, klękając, żeby pozbierać warzywa. — To nie twoja wina, Sunny.

— Gdybyś ty jej nie upuściła, to wypadłaby mnie. Wszystko mi leci z rąk. Tyler, powinieneś postawić Jake'a do kąta. Będzie pamiętał, że nie można tak wbiegać do kuchni.

— Kochanie, przecież on ma dopiero trzy lata. Trzylatki potrafią skoncentrować się tylko na chwilę. — Fanny pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała.

— Dlaczego nie ma być dla niego dobre coś, co było dobre dla nas? Moje najwcześniejsze wspomnienia to: „Nie biegaj, chodź powoli, albo dostaniesz w tyłek”. Klapsy za to, że nie słuchałam to kolejne wspomnienie. Bycie babcią na odległość w dzisiejszych czasach się nie sprawdza, mam.

— Rozumiem — stwierdziła Fanny, wrzucając warzywa do śmietnika. — Chyba wyjdę. Jeżeli będę wam potrzebna, to mnie zawołajcie.

— Jasne, mam — powiedziała Billie.

— Gdzie jest ten pies? — spytała Sunny.

— Simon wsadził go z powrotem do bagażnika razem z koszem. Przykro mi. Chyba ani ja, ani Simon nie przemyśleliśmy tego prezentu — wyjaśniła Fanny przepaszającym tonem.

Chciała chwycić córkę i nią potrząsnąć, ale tylko przyspieszyła kroku.

Kiedy znalazła się na dworze, w jasnych promieniach słonecznych, zaczęła spacerować bez celu po ogrodzie, zatrzymując się od czasu do czasu, by zerwać kwiatek. Ile godzin tutaj spędziła... Kiedyś było to wymarzone miejsce, żeby usiąść i porozmyślać, miejsce, gdzie odnajdywała pociechę w trudnych chwilach małżeństwa. Parę razy kochała się z Ashem na wiosennej, zielonej trawie. Teraz było tu cicho. Spojrzała w górę, szukając wzrokiem ptasich gniazd na drzewach.

Usiadła i zerwała długie źdźbło trawy. Wzięła je między palce i przyłożyła do ust. W ogrodzie rozległ się przenikliwy dźwięk. Kiedyś zrobiły sobie z teściową konkurs, nie pamiętała, kto

wygrał. Ten moment należał do jej najmiłszych wspomnień, a teraz ledwie mogła go sobie przypomnieć.

— Pensa za twoje myśli, Fanny.

— Tyler. Obawiam się, że nie są warte nawet pensa. Gdzie Jake?

— Śpi. Bawi się dużo, a potem zasypia na stojąco. Jak się czujesz, Fanny?

— Zanim tu przyjechałam, myślałam, że dobrze. Tak naprawdę nie mogę się doczekać wyjazdu. Czuję się obco i wydaje mi się, że nie jestem tu mile widziana.

— Mieszkam tu, dzięki twojej hojności, i czasem czuję się tak samo. Ostatnie dwa lata nie były łatwe.

— Dlaczego jakoś nie daliście mi znać?

— Dlaczego nie pytałaś, Fanny? Sunny jest twoją córką. Rozmawialiśmy o niej parę razy. Jesteś jedyną osobą na świecie, której by posłuchała. Spóźniłaś się. Może niesłusznie, ale mam do ciebie o to żal.

— Zawsze dobrze jest być szczerym. Tylko głupiec nie uszanuje uczciwego postawienia sprawy. Pytasz mnie, czy mam coś na swoją obronę za ostatnie trzy lata?

— O ile czujesz potrzebę, żeby to wyjaśnić. Teraz niewiele mnie obchodzi, gdzie byłaś ani co robiłaś. Jedynym moim żmartwieniem jest uparta żona i dwoje dzieci. Czy to dla ciebie wystarczająco szczerze?

Fanny patrzyła uważnie na zięcia. Dostrzegła w jego oczach cierpienie i złość, zauważyła zaciśnięte pięści. Podziwiała tego młodego człowieka o czarodziejskich dłoniach, które potrafiły zrekonstruować twarz ofiarom straszliwych wypadków i przywrócić im zdrowie. Wiedziała, że jest dobrym mężem i ojcem.

— Oczywiście. Pozwól, że upewnię się, czy zrozumiałam. Przypisujesz mi odpowiedzialność za stan, w jakim znajduje się Sunny. Jesteś jej mężem, Tyler. Żyjesz z nią na co dzień. Dlaczego nie zaprowadziłeś jej do lekarza? Na pewno rzuciło ci się w oczy, że jest z nią gorzej. Mnie tu nie było.

— Dokładnie tak myślę. Psychiatra, z którym rozmawiałem, wyjaśnił mi, że kobiety, a Sunny w szczególności, chcą się mężom jawić jako doskonałe. Oznacza to: żadnych narażeń ani niczego podobnego. Kiedy pojawia się deformacja, prawdziwa albo urojona, kobieta czuje się poniżona i zamyka się w sobie. Ufa jednak matce, która kocha miłością bezwarunkową i akceptuje wszystko. Matka stanowi wsparcie emocjonalne. Dla Sunny byłabyś jak wiśniowe cukierki Popsicle, ale nie pokazałaś się tutaj, żeby jej to ofiarować. Wiem, że dzwoni do ciebie codziennie, bo widzę rachunki za telefon. Co ty sobie wyobrażałaś, do jasnej cholery?

Fanny zaczęła dygotać.

— Chyba myślałam, że nie jest szczęśliwa. Przysięgam, że za każdym razem, kiedy dzwoniła, pytałam, jak się czuje i czy mogę coś dla niej zrobić. Zaprosiłam ją na rancho, ale odmówiła, twierdząc, że nie chce jechać bez ciebie, a ty jesteś za bardzo zajęty. Ani razu nie zaprosiła mnie tutaj. Gdyby mnie zaprosiła, przyjechałabym. Myślę, że to wiesz, Tyler.

Tyler wzruszył ramionami. Lodowatym głosem powiedział:

— Poszedłem do Asha. Zdawał sobie już sprawę z tego, że coś się dzieje. Bądź wobec niego sprawiedliwa, Fanny. Przyjechał, zobaczył i zrobił to, co ty powinnaś była zrobić.

— Jesteś okrutny, Tyler.

— Takie są fakty. Nie możesz im zaprzeczyć. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że przyjechali Billie i Thad. Sana patio.

Fanny skinęła głową, bo nie ufała swojemu głosowi. Patrzyła, jak zięć się oddala. Chciała zapłakać, ale jej oczy były suche i rozpalone, w całym ciele natomiast czuła lodowaty chłód.

Wyprostowała plecy i dużymi krokami podążyła w kierunku patio. Kiedy witała się z Billie i

Thadem, na jej twarzy zagościł ciepły uśmiech.

— Fanny, niemowlę jest tak śliczne, że nie wypuszczałabym go z rąk. Wygląda jak Sunny. Siadaj i mów, co słyhać, a ja ci opowiem waszyngtońskie horrory. Nie mogę się doczekać naszego ślubu. Utrzymywanie dwóch posiadłości jest śmieszne — wyszeptala. — Słyszałam o szczeniaku. Thad i ja chętnie byśmy go wzięli, gdybyś nie miała nic przeciwko temu. On go sobie schował pod koszulę. Co za facet. Nie przypuszczałam, że kiedyś będę taka szczęśliwa. Ty nic wyglądasz na zbyt rozpromienioną. Chcesz się przejść i porozmawiać?

— Chętnie. Najpierw sprawdzę, czy nie trzeba w czymś pomóc.

— Nie trzeba, Fanny — poinformowała Bess. — Wróc za godzinę. John przygotowuje mięso na grillu i chce usłyszeć pochwały.

— Jesteś pewna?

— Całkowicie.

— To dobrze, bo zaraz po obiedzie musimy jechać. Thad wynajął samolot. Bładym świtem musi być w Waszyngtonie, zdążymy tylko dzięki różnicy czasu. Boże, jak ja nienawidzę polityki.

Billie wzięła Fanny pod ramię.

— Teraz mi powiedz, co jest nie tak. Fanny jej opowiedziała.

— Chce mi się płakać. Powinnam płakać, ale nie mogę. Rozmawiały ze sobą dwie stare przyjaciółki, które rozumiały, czym jest rodzina i które doświadczyły wspólnie więcej tragedii niż większość ludzi w ciągu całego życia.

— Kiedy nastanie dla mnie czas szczęścia, Billie? Dlaczego to moja wina? Wszyscy mnie obwiniają. Mają to wypisane na twarzach. Ash... Ash zajął moje miejsce. Daję słowo honoru, że nie jestem zazdrosna, o ile kierują nim czyste pobudki. Ale nie wierzę, że tak jest, choć mam nadzieję, że się mylę. Oddałabym życie za moje dzieci, tak samo jak ty. Siedziałam w ogrodzie i zaczęłam myśleć o Sallie. Wiedziała, że dzieci złamią jej serce. Często o tym mówiła. To dotyczyło mnie. Moje dzieci są jak chorągiewki na wietrze. Raz po mojej stronie, za chwilę po stronie ojca. Dlaczego nie możemy być razem? Mają pełne prawo kochać Asha, co nie znaczy, że musi im się podobać wszystko, co robi. Tak samo jest ze mną. Oni bez przerwy stają po innej stronie, a na dodatek w środku tego wszystkiego znajduje się Simon. Gdybym poślubiła kogokolwiek innego, sprawy wyglądałyby inaczej. Nie wiem, co robić.

— Co nam zawsze powtarzała Sallie? Kiedy nie wiesz, co robić, nie rób nic. Taka jest moja rada. Chciałabyś tu zostać, prawda?

— Chyba tak, ale jak zauważyła Bess, nikt mnie nie zapraszał. Wyjedziemy z Simonem zaraz po was. Ash zostanie z Sunny. Gdybym wiedziała, że jest coś, co mogę zrobić, nic na świecie nie zmusiłoby mnie do wyjazdu. To okropne uczucie, kiedy własne dzieci cię nie chcą.

— Dzieci kochają cię tak samo, jak ty je. Przechodźcie po prostu kryzys, jaki się czasem pojawia, kiedy wszyscy dają się ponieść emocjom. Później rzeczy układają się same. Rób, co uważasz za słuszne. Możesz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Wiesz o tym. Kiedy zapanujesz nad sytuacją, możemy się razem wybrać na wakacje, na przykład do domku w Arizonie, który należał do Sallie i Devina. Albo jeżeli czułabyś potrzebę wylizania się z ran, mogłabyś pojechać sama. Mówiłaś kiedyś Simonowi o tym domku?

— Nie, może dlatego, że usłyszałam coś od Sallie. Uważała, że nigdy nie należy opowiadać wszystkiego. Niektóre rzeczy warto zatrzymać dla siebie. Kiedy chciałam uciec, zawsze przychodził mi na myśl ten dom. Chyba powinnyśmy wracać. Mąż Bess jest zapalonym kucharzem. Dobrym, ale zręczliwym. I tak pewnie nic nie wezmę do ust. Zrób coś dla mnie, Billie. Pośpiesz się zjedzeniem, żebym mogła szybko wyjechać. Nie sądziłam, że dożyję dnia, kiedy powiem coś takiego.

— Następnym razem przyjadę wygłodzona. Moja wnuczka i córka też nie mogą się dogadać.

Sawyer nie przyjmuje do wiadomości, że Maggie jest jej matką. To dotyka Maggie do żywego, ale nic nie może na to poradzić. Wygląda na to, że z jednego kryzysu wpakowaliśmy się w drugi, mając ledwie chwilę wytchnienia. Weź głęboki oddech. Poradzisz sobie, Fanny.

Następne dwie godziny upłynęły w miarę przyjemnie. Wszyscy się uśmiechali, żartowali, jedli, pili, a potem sprząтали. Fanny bacznie przypatrywała się Ashowi. W głowie miała zamęt. Kiedy Billie i Thad pożegnali się, Fanny podeszła do byłego męża, pochyliła się i wyszeptwała:

— Jeżeli dowiem się, że do dzisiejszej obietnicy skłonił cię jakiś ukryty powód, przysięgam, że pożałujesz. Zniszczę „Babilon”. Na szczęście mam prawo to zrobić. To cudownie, że tobie udało się nakłonić Sunny, żeby szukała ratunku. Nie wystawiaj jej do wiatru. — Nachyliła się bardziej. — Zrób krzywdę naszym dzieciom, a będziesz skończony. To groźba i obietnica. Mam nadzieję, że do ciebie dotarło. Wyraziłam się jasno?

— Całkowicie.

— Więc się pożegnaj.

— Już wyjeżdżasz, mammo? — zdziwiła się Billie.

— Tak. Wy, młodzi, możecie się bawić. Czy mogę w czymś pomóc przed wyjazdem?

— Nie — powiedziała Sunny przytulając matkę. — Jesteś na mnie wkurzona, prawda?

— Trochę, ale wszystko gra. Rozumiem cię, Sunny. Jeżeli będziesz mnie potrzebować, albo będę mogła jakoś pomóc — zadzwoń. Mogę przyjechać w ciągu kilku godzin. Polly jest tak śliczna jak ty, kiedy byłaś niemowlakiem. Opiekuj się nią dobrze. Uściskaj ode mnie Jake’a i ucałuj go.

— Dobrze, mammo.

Kiedy Simon włączył biegi, usłyszeli chóralne pożegnanie.

Fanny siedziała cicho tak długo, że Simon pogłaskał ją po policzku.

— Wy tłumacz mi, o co chodzi. Jak mogę ci pomóc? Co mogę zrobić? Jeżeli moja opinia ma jakieś znaczenie, to chcę ci powiedzieć, iż jestem przekonany, że Ash dobrze się spisze. Długo rozmawialiśmy na cmentarzu. Pierwszy raz w życiu zależy mu na kimś poza nim samym, a to dużo wyjaśnia.

— Simon, chcę tu zostać na parę dni. Chciałabym, żebyś mnie wysadził w mieście i sam wrócił na rancho. Tylko kilka dni. Chciałabym pobyć trochę sama.

— Jeżeli tego pragniesz... Ja jestem zdania, że nie powinnaś być sama.

Ton głosu męża wydał się Fanny błagalny i groźny jednocześnie. Poczowała skurcz żołądka.

— Potrzebuję samotności. Jeżeli nie chcesz albo nie potrafisz tego zrozumieć, to bardzo mi przykro.

— Rozumiem i nie rozumiem. Zadzwoń przynajmniej do mnie?

— Nie. Samotność znaczy samotność.

— Gdybyś wyszła za kogokolwiek innego, nic takiego by się nie działo, prawda?

— Nie wiem. Ale nie pozwolę, żeby dzieci mi narzucały, jak mam żyć. Ja im nic nie narzucałam i nie będę tolerować tego z ich strony. Wysadź mnie w „Babilonie”. Muszę się dobrze przyjrzeć kasynu na wypadek, gdybym musiała je podpalić.

— Jezu, Fanny, czy ty wiesz, co mówisz?

— Ostrzegłam Asha, że to zrobię, jeżeli nie spełni obietnicy danej Sunny. Ja jestem słowna. Tak, wysadź mnie w „Babilonie”.

— Fanny, widzisz, że między nami rodzi się problem?

— Urodził się już dawno, Simon. Moja rodzina, którą tak bardzo chcesz utrzymać z dala, stanęła dokładnie naprzeciw mnie. Rozwiążę ten kłopot i nie życzę sobie, żebyś się do tego wtrącał. Powiedz, czy Polly nie jest najładniejszym dzieckiem, jakie w życiu widziałeś?

— Ty pewnie byłaś równie ładna, kiedy się urodziłaś. Znam jeden sekret. W głosie Simona

było tyle wyrachowania, że Fanny zadrżała.

— Nie umiesz utrzymywać sekretów, Simon. Powiedz mi.

— Dobra. Thad nie zabiera Billie do Waszyngtonu. Zabiera ją na Hawaje!

— O, jak cudownie. Kiedy jej powie?

— Kiedy Billie się zorientuje, że nie lądują o czasie na lotnisku Washington National. Fanny, ułoży nam się?

— Mnie tak. Nie wiem, jak tobie. Chyba ciągle cię Kocham.

— Chyba!

— Tak, chyba. Od dawna nie jestem szczęśliwa. Wiesz o tym, a zachowujesz się, jakby cię to nie obchodziło. Chcesz mieć nad wszystkim kontrolę. Nie podoba mi się, że usiłujesz odsunąć mnie od rodziny. Przeżywam trudne chwile, bo wydaje mi się, że skapitulowałam, jeżeli chodzi o ciebie. Więcej tego nie zrobię, pamiętaj.

— To brzmi jak groźba.

— Nazywaj to sobie, jak chcesz. Tak jest.

— Oczywiście musimy odbyć długą rozmowę.

— Mieliliśmy trzy lata na rozmowy i nic to nie dało. A wiesz, dlaczego? Bo byłeś bardziej zajęty słuchaniem siebie niż tego, co ja miałam do powiedzenia. Nie chce mi się już o tym gadać.

— W porządku — warknął Simon.

* * *

— Powinniśmy jechać, Tyler. Już po dziewiątej i Sunny jest chyba zmęczona.

— To pozytywne zmęczenie, Sage. Uwielbia, kiedy wszyscy wpadacie i może się chwalić dziećmi i tym, jaką jest dobrą gospodynią. Birch wygląda, jakby wypił o parę kieliszków za dużo. Może ty powinieneś prowadzić z góry.

— Już o tym myślałem i wspominałem Lily. Jest za. Chyba zaczniemy się żegnać. Tata też jedzie?

— Chyba tak. Coś wspominał, że chce być w mieście z samego rana, żeby zabrać się do rzeczy.

— Domyślam się więc, że ruszy z kopyta.

— Czas na nas, Sage. Jesteś ostatni w kolejce i zastawiłeś mi samochód — rzucił Birch.

— Wsiadaj do mojego, bracie, za dużo wypiełeś. Tyler wprowadzi twój samochód do garażu i przywiezie ci go jutro do miasta, a ja go wieczorem podrzucę na górę.

— Znowu mi dyktujesz, co mam robić, Sage?

— Jesteś pijany.

— Chcesz zobaczyć, że idę prosto?

— Sage ma rację, Birch — powiedział cicho Ash.

— Lily, czy ja jestem pijany? Boisz się ze mną jechać?

— A może ja poprowadzę?

— Czy to znaczy, że ty też myślisz, że jestem pijany?

— Nie wiem, czy jesteś pijany, ale owszem, wypiełeś za dużo — odparła Lily.

— Nic z tych rzeczy. Jeżeli jedziesz ze mną, wsiadaj do samochodu.

— Jadę pierwszy, Birch. Trzymaj się za mną i nawet nie myśl o wyprzedzaniu. Walniesz mi w zderzak.

— Tak jest, sir. — Birch niechlujnie zasalutował.

— Słuchaj, Birch, dawno tędy po ciemku nie jechałem. Nie mam już takiego refleksu jak kiedyś. Jedź ze mną — zaproponował Ash.

— Daj spokój, tato, wszystko potrafisz. Nie to nam zawsze powtarzasz? Byłeś asem na wojnie. Bez wysiłku skłaniasz Sunny, żeby się leczyła, to i zjedziesz z góry o zmierzchu. Wsiadaj do auta, Lily.

— Jedź mu na tyłku, tato — poprosił Sage. — Nie zostawiaj mu miejsca na manewry.

— W porządku, synu.

Sage wsiadł do wozu i zapiął pas. Odwrócił się do żony i wyznał:

— Pierwszy raz w życiu ojciec zwrócił się do mnie: synu. Mam nadzieję, że to nie wróży nic złego.

Kilka minut później samochód Sage'a zatrzymał się i gwałtownie skręcił, a Birch minął go środkiem drogi. Nacisnął klakson i pognął w dół.

— Sukinsyn — przeklął Sage.

— Jedź za nim, synu. Trzymam się za tobą — zawołał Ash. Sage'owi nie trzeba było powtarzać dwa razy.

— Zrobi coś głupiego. Czuję to. Zawsze wiem, kiedy jest...

— Uważaj, Sage — powiedziała Iris. — Nie wyprzedził nas bardzo i nie jedzie tak szybko. Widać jego światła. Lily z nim porozmawia. Powiedziała, że boi się wyjść za niego wiedząc, co przydarzyło się waszym rodzicom. Twój tata jedzie dokładnie za nami. Proszę, cię, Sage, nie pędź tak. Boże, nienawidzę tej drogi. Twoja rodzina ma tyle pieniędzy — nie można było zainstalować przynajmniej balustrad?

— Rzadko jeździmy tą drogą w nocy. Birch nigdy nie prowadził szybko, zawsze uważaliśmy. Człowiek uczy się respektu wobec gór. Martwią mnie zakręty. Tata miał rację. Pił, a pijany nie ma takiego refleksu, jak zazwyczaj. Mój ojciec jest ekspertem w tych sprawach.

— Widzę jego światła! Widzę jego światła! O, Boże!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Simon patrzył, jak jego żona odjeżdża wynajętym samochodem. Powinien był nalegać, żeby mu powiedziała, dokąd się wybiera. Do cholery, powinien tego zażądać. Na miłość Boską, w końcu jest jej mężem. Poczuł, że wilgotnieją mu oczy. Kiedy wóz Fanny zniknął z pola widzenia, Simon odwrócił się i wszedł do swojego samochodu. Zaczęło mu burczeć w brzuchu i ścisnęło go w klatce piersiowej. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł taką złość. Może kiedy był dzieckiem i klócili się z Ashem.

Gdzie jechać? Co robić? Fanny powiedziała mu, żeby wracał na rancho. Ruszył i wydało mu się, że życie z niego uchodzi. Czy Fanny wróci? Desperacko chciał wierzyć, że tak, ale czy przywiązanie do rodziny nie przeszkodzi jej wieść własnego życia — życia z nim? Zwyczajnie nie wiedział. Złość zaczęła w nim narastać.

Zawrócił na środku drogi. Nie musi jechać na rancho tylko dlatego, że Fanny tak powiedziała. Gdyby wrócił bez niej, znaczyłoby to, że Ash wygrał, a on przegrał. Mógł tutaj zostać, zatrzymać się przy agencji wynajmującej samochody i czekać na jej powrót. Co z tego, że pracownicy pomyślą sobie, że jest usychającym z miłości kretynem? On wiedział, że to nieprawda. Przejechał trzy przecznice, znowu zawrócił na środku drogi i skierował się tam, skąd przyjechał. Zawsze dotrzymywał słowa. Po chwili Simon nacisnął hamulec. Do diabła, gdzie wybrała się Fanny? Może powinien zapomnieć o rancho i udać się do swojego przyjaciela, Jerry'ego? Wydawało mu się, że Jeny posiadał wiedzę na nurtujący go temat: dlaczego kobiety zachowują się tak, jak się zachowują? Może podzieli się z nim swoją mądrością i wesprze słowami pociechy? Od razu poprawił mu się humor, kiedy pomyślał sobie, że spędzi czas ze swoim dawnym szkolnym przyjacielem, teraz już emerytem.

Pół godziny później Simon trzy razy nacisnął klakson, a potem wyskoczył z samochodu.

Jerry przyprawił Simona o pierwszy od tygodni szczerzy śmiech, wybiegając w spodenkach w żółto — bordowe paski, zielonych skarpetach i czerwonej podkoszulce.

— Maluję kuchnię. Jestem w roboczych ciuchach. Przydasz się, Simon. Jak mi pomożesz, to szybko nam pójdzie i resztę dnia spędzimy, pijąc piwo. Wtedy mi powiesz, co cię gnębi. Coś cię musi gryźć, skoro tu przyjechałeś. Jak wiesz, mam intuicję. Jesteśmy sami. Carol pojechała odwiedzić siostrę, której parę dni temu wycięli woreczek żółciowy.

Wszystko to wyrzucił z siebie jednym tchem, jak katarynka. Zanim Simon się zorientował, miał na sobie koszulkę o trzy rozmiary za dużą, pomazaną farbą koloru zielonego groszku.

— Carol uważa, że groszkowa zieleń sprzyja wypoczynkowi w kuchni. Jeszcze się okaże, że tak cholernie sprzyja, że moja żona przestanie gotować i sprzątać. Ja sam dwa razy prawie zasnąłem przy malowaniu sufitu. Zajmij się parkietem i listwami, a ja dokończę ściany. Chcesz teraz piwa czy poczekamy, aż słońce schowa się za horyzont? Może najpierw coś zjemy? Jak myślisz, Simon?

Simon odbił wieczko puszeki z bejcą.

— Fanny gdzieś wyjechała, żeby pomyśleć. Nie chciała, żebym dotrzymał jej towarzystwa. Nie mogę się z tym pogodzić. Patrzyłem, jak odjeżdżała i nie próbowałem jej zatrzymać. Jesteś żonaty o wiele dłużej ode mnie. Czy Carol też kiedyś zrobiła coś takiego?

— Cały czas robi. Idzie do łazienki i się zamyka. Siedzi tam godzinami. Raz spędziła tak cały dzień. Nie stać jej, żeby się wynieść do hotelu. Kobiety się tak zachowują, kiedy życie zaczyna je przytłaczać. Nie wiem, dlaczego. Kiedy wreszcie wychodzi, nigdy na ten temat nie rozmawiamy. Co chyba znaczy, że poradziła sobie z tym, co ją najbardziej dręczy. Musisz energicznie

rozmieszać tę farbę.

— Myślałem, że wiesz wszystko o kobietach, skoro jesteś od dawna żonaty.

— Nikt nie zna kobiet do końca. Poważnie się zastanawiam, czy ktoś wie cokolwiek na ich temat. Może gdybyś mi powiedział, co zaszło przed wyjazdem Fanny, byłbym w stanie rozświetlić ci odrobinę problem, ale nie obiecuję.

Simon powiedział. Jerry kiwał się na piętach.

— To mi wygląda na sprawy matczyne. Nigdy, przenigdy nie wtrącaj się do tego. Dobra, dajmy sobie spokój z kuchnią i chodźmy na dwór. Mam trzy skrzynki piwa i dwa leżaki. Co ty na to?

Simon położył wieczko z powrotem na puszcze i docisnął je piętą.

— Co tylko rozkażesz.

— No to dalej.

Jerry usadowił się na leżaku i wskazał Simonowi drugi.

— Jak chcesz się położyć, musisz ułożyć głowę na poduszce, bo inaczej piwo poleci ci po brodzie. Patrz i ucz się.

— Widzę. Chcesz mi powiedzieć, że nie mam prawa głosu i że nic nie mogę zrobić?

— Dzieci są święte i poza prawem. Nie są twoje. Prawda jest taka, że w ogóle już nie są dziećmi. Są dorosłe. Widać to nic nie zmienia w podejściu matki. Ojcowie są inni.

— Fanny czuje się winna. Rodzina zawsze była u niej na pierwszym miejscu. Musiała być dla nich wszystkich i matką, i ojcem przez te wszystkie lata, bo Ash jest... Ashem.

— Właśnie, co u twojego brata? — Jerry otworzył dwa piwa i podał jedno Simonowi. — Powinniśmy to skończyć przed zachodem słońca. Co myślisz?

— Masz na dworze łazienkę?

— Nie. Ale są krzaki.

— Ash zajął się Sunny. Jeżeli ktoś jest w stanie zrozumieć jej dolegliwości, to właśnie Ash. Przyjrzałem się jego twarzy i myślę, że tym razem się sprawdzi. Naprawdę jestem przekonany, że chce pomóc córce. Wierzę, że szczerze się przejął, i dopóki mi ktoś nie udowodni, że się mylę, obstaję przy swoim. Fanny jest pewna, że Ash usiłuje dobrać się do pieniędzy córki. Sunny w stosunku do ojca była zawsze albo zimna, albo gorąca. Kocha go i dlatego udało mu się ją nakłonić, by skorzystała z pomocy. Będzie przy niej. Moje zdanie jest takie: co za różnica, dzięki komu pójdzie do lekarza; ważne, żeby poszła. Fanny przyjmuje to chyba jako swego rodzaju zdradę. Dzieciaki są z jednej strony oburzone, że ich matka mnie poślubiła, z drugiej strony zadowolone, że Fanny wreszcie wydawała się być szczęśliwa. Wszystko jest pokrecone.

Jego głos był tak zmartwiony, że Jerry wyciągnął następne piwo, które Simon wypił jednym długim pociągnięciem.

— Obawiasz się, że Fanny będzie chciała tutaj wrócić, żeby... wiesz, dopełnić matczynych obowiązków?

— Nie boję się. Cholera, rozumiem, że to poważne. Sunny jej tu nie chce, i to trapi Fanny. Przez ostatnie trzy lata żyliśmy wyłącznie dla siebie i nie przyjeżdżaliśmy do Sunrise. Fanny widziała Jake'a tylko na jego chrzcinach. Sunny jej to wypomniała. Ash często się spotykał z dziećmi, a małego naprawdę lubi. Zakpił sobie z Fanny, dając Sunny prezent sprzed lat. Myślałem, że Fanny zacznie wrzeszczeć.

— Niedobrze, kiedy rodzice ze sobą rywalizują — zaśpiewał Jerry. — Gdybyśmy malowali, kuchnia byłaby już zrobiona.

— Myślisz, że mnie to obchodzi?

Simon rzucił pustą butelkę w stronę krzaków. Wyciągnął rękę po następne piwo.

— Co teraz zrobisz?

— Zostanę tu z tobą. Fanny kazała mi jechać do domu, ale bez niej to nie dom. Wszystko pod kontrolą. Kupię zapas piwa, co?

— Dobra. Carol nie wróci do przyszłego tygodnia. Możemy rzucać mokre ręczniki na podłogę, nie ścielić łóżek, zostawiać brudne naczynia w zlewie i... co tylko chcemy. Ale musimy dokończyć kuchnię, zanim wróci.

— Wynajmijmy kogoś do roboty. Twój prezent urodzinowy ode mnie.

— Przyjmuję.

— Jer, myślisz, że kogo wybierze — mnie czy dzieciaki?

— Mówię ci, oni nie są dziećmi. Gdziekolwiek jest, z pewnością zastanawia się, jak pogodzić te dwie rzeczy. Nie będzie wybierać. Nic się przy mnie nie nauczyłeś, gdy byliśmy młodszy? Widziałem, jak postępuje moja matka. Kiedy Fanny wróci, będzie tak samo, jakby Carol wyszła z łazienki. Wszystko będzie pod kontrolą.

Simon przewrócił oczami.

— Ty chyba jesteś jakimś świętym. Na wszystko masz odpowiedzi, wytłumaczenia. Jak ty to znosisz?

— Doprowadza mnie to do szału, ale muszę wytrzymać, bo jak nie, ona znowu wróci do łazienki. Założyła zasuwę w środku i zacementowała zawiasy, żebym nie mógł wyważyć drzwi. Mamy też drucianą siatkę na oknie od łazienki. I co ty na to?

— Boże.

— Widzisz. Ale ją kocham. Wszystko się ułoży, Simon.

— Naprawdę tak myślisz?

— Tak. Fanny cię kocha. Ty ją też.

— Jony, przypomnij sobie, jak mój ojciec miał zawał, i moja matka...

— To co innego. Devin i twoja matka nie byli małżeństwem. Ty i Fanny jesteście. Twój ojciec nie był kozłem ofiarnym. To zupełnie inna sprawa.

— Zastanawiam się, gdzie może być teraz Fanny.

— Jest w jakimś spokojnym, cichym, zwykłym miejscu, gdzieś, gdzie może siedzieć i myśleć. Musisz pamiętać, że Fanny cię kocha. Kiedy wróci, przypomnij sobie o łazience i siedź cicho.

— Dobrze.

* * *

Fanny Thornton wyciągnęła kluczyk ze stacyjki. Długą chwilę wpatrywała się w domek, stojący wśród czarnych topoli. Dom Szczęścia Sallie i Devina. Ich ucieczka od świata. Fanny dostała go na kilka tygodni przed śmiercią teściowej. Jak to powiedziała Sallie? „Każdy potrzebuje schronienia w którymś momencie swojego życia — to będzie twoje. Niech nikt, oprócz Billie Coleman i Bess, nie wie, że masz ten domek. Obiecuj mi, Fanny”. I Fanny obiecała.

Wiele razy w ciągu minionych lat przyjeżdżała do tego spokojnego miejsca na granicy Arizony, aby lizać swoje rany.

Fanny wysiadła z samochodu i od razu domyśliła się, że Chue albo któryś z jego synów był tu niedawno, żeby przyciąć krzewy i skosić trawę. Wpatrywała się w okna i przez jedną krótką, zwariowaną chwilę wydało jej się, że w błyszczących szybach widzi odbicie Sallie Thornton. Kiedy przenosiła bagaże i torbę z zakupami, poczuła ból u podstawy czaszki. Chciała usiąść na pleconym fotelu na werandzie i napić się kawy.

Dom był nieskazitelnie czysty, jakby ktoś właśnie go wysprzątał. Pewnie jeden z synów Chue pracował w ogrodzie, a córka zrobiła porządki w domku. Kiedy kawa się zaparzała, Fanny wniosła torbę do sypialni na piętrze, która zajmowała całą długość domu. Pociągnęła nosem,

rozpoznając mdlący zapach szalwii. Wyciągnęła pościel i zobaczyła, że prześcieradła są wyprasowane na sztywno. Z pewnością musiała tu być córka Chue. Wcześniej Sallie sama z przyjemnością prasowała poszwy, więc rodzina Chue przejęła ten zwyczaj.

Mała, wyłożona biało — niebieskimi kafelkami łazienka błyszczała. Fanny umyła twarz i ręce, poirytowana, że pochlapała wodą kosmetyczką i zła, że używa ładnych ręczników chabrowego koloru. Była teraz zdenerwowana na cały świat, na samą siebie. Pytanie tylko, co w związku z tym zrobi.

— Wypiję kawę i posiedzę na ganku. Potem pójdę do łóżka i będę spać przez całe dwadzieścia cztery godziny. Wstanę, zrobię sobie znowu kawy i znowu usiądę na ganku.

Kiedy schodziła po schodach, wybuchnęła płaczem. Nalała sobie kawy, zastanawiając się, gdzie jest Simon i co robi. Była z dala od niego zaledwie kilka godzin i już za nim tęskniła. Stał taki zagubiony i samotny, kiedy odjeżdżała. Intuicja mówiła jej, że tylko udawał zagubionego i osamotnionego. Zbyt dobrze poznała ostatnio swojego męża. Może popełniła błąd, przyjeżdżając do miejsca, gdzie nie ma telefonu, radia ani telewizora?

Ból głowy nie ustawał. Poszła na ganek, po drodze zrzucając buty z nóg. Oparła nogi o poręcz, położyła się na poduszkach. Teraz mogła pomyśleć o rodzinie i o Simonie. I o Ashu.

— Proszę Cię, Boże, w tej ciszy pomóż mi zrozumieć, gdzie popełniłam błąd.

Chwilę później silne łomotanie w głowie złagodniało i ustąpiło. Fanny odetchnęła z ulgą i pociągnęła łyk gorącej kawy. Pobiegła myślami wstecz, tracąc typową dla siebie pogodę ducha.

Z pewnością za tydzień znajdzie odpowiedzi, których szuka.

* * *

— Iris, wracaj na górę i wezwij karetkę. Szybko! Zbiegnę na dół.

Iris nie trzeba było ponaglać. Nacisnęła pedał gazu; silnik zawył przeraźliwie.

Sage zerwał z siebie marynarkę i rzucił ją na ziemię, usiłując zejść po stromym zboczu do miejsca, gdzie palił się samochód brata.

Chue przestał paplać po chińsku, kiedy dotarł na miejsce i powiedział po angielsku:

— Wziąłem linę, jak tylko zobaczyłem, co się stało. To Birch?

— Birch. Śmignął obok mnie i wypadł z drogi. Przywiąż koniec liny do drzewa. Nic nie widzę.

— Moja żona zadzwoniła po pogotowie. Trochę potrwa, zanim tu dotrą. Idź, idź, nie ma czasu. Pójdę za tobą, jak tylko zabezpieczę sznur — powiedział Chue.

Sage spuszczał się po linie i był już w połowie drogi. Czuł, że sznur pali mu się w dłoniach. Modlił się i klął. Kiedy jego stopy dotknęły ziemi, pobiegł do auta i wyciągnął Bircha z płonącego wozu. Po Lily nie było śladu. Brak przedniej szyby wyjaśnił mu wszystko. Jak szybko samochód wybuchnie? Nie miał pojęcia. W filmach trwało to zwykle kilka minut.

— Lily musiała wylecieć przez przednią szybę. Nie ma jej w samochodzie! — zawołał do Chue. — Birch zawsze zapinał pasy. Odpiąłem go. Nie podchodź, bo zaraz wybuchnie.

Kiedy nastąpił wybuch, Sage osłonił brata własnym ciałem.

— Jeżeli nie umrzesz, Birch, to przyrzekam, że cię własnoręcznie zabiję za ten numer — wyszlochał.

Spojrzał w górę i zobaczył sylwetki krewnych, stojących w dziwnym pomarańczowym świetle. Słyszał ich podniecone głosy, ale nie był w stanie wychwycić słów.

— Nie mogę wyczuć pulsu, Chue. Spróbuj ty. Jestem za... jestem za bardzo... żeby wyczuć puls. Znalazłeś Lily?

— Ona nie żyje, Sage. Nie jestem pewien, ale chyba zginęła od uderzenia. Odciągnąłem ją tak

daleko, jak mogłem. Birch żyje, ale ma bardzo słaby puls.

— Tyler! — ryknął Sage.

— Jestem tutaj. Muszę iść do samochodu po torbę lekarską. Cofnij się i daj mi zrobić to, co powinienem.

— Lily nie żyje — oznajmił Sage.

— Więc jej już nie pomożemy. Zajmę się teraz twoim bratem. Nie denerwuj mnie. Rodzina cię potrzebuje — powiedział Tyler, zadzierając głowę do góry. — Powinieneś zadzwonić do matki i Simona.

— Tak, tak. Będzie żył? Tylko to chcę wiedzieć. Czy będzie żył?

— Nie potrafię teraz powiedzieć. Daj mi zrobić to, czego mnie uczyli. Po chwili podniósł głowę:

— Daję ci, cholera, rozkaz. Masz go wykonać. Rodzina cię potrzebuje. Zostanę z Birchem do przyjazdu karetki.

Sage wdrapywał się na górę, ślizgając się na skórzanych podeszwach i mocując z liną, a za nim podążał Chue. W uszach zadźwięczał mu daleki sygnał nadjeżdżającej karetki.

Wszyscy mówili jednocześnie, piskliwymi głosami pełnymi strachu. Sage'owi chciało się płakać na widok zbolalej twarzy ojca.

— Nic nie wiem. Birch jest żywy, ale nieprzytomny. Lily Bell nie żyje.

— Zadzwoniłam do szpitala, jak tylko usłyszałam huk. John załatwi specjalistów w mieście. Będzie dobrze, Sage — pocieszyła go Billie, kładąc mu rękę na ramieniu. — Ojciec cię teraz potrzebuje.

— On przecież zna tę górę. Myślałem, że czuje wobec niej respekt, jak my wszyscy. Jak mógł tak nie wyczuć sprawy? — spytał Ash łamiącym się głosem. — Wyjdzie z tego, Sage?

— Nie wiem, tato. Tyler nie jest gadatliwy. Powinniśmy być wdzięczni, że jest pod ręką lekarz.

— Niech ktoś zadzwoni do Fanny. Powinni już być na rancho.

— Próbowałam. Odebrał jeden z pracowników psiarni i powiedział, że twoja matka i Simon jeszcze nie dotarli i nie ma pojęcia, gdzie można ich znaleźć. Chciałam zadzwonić do Billie Coleman, ale nikt w Waszyngtonie nie odbiera, na farmie w Vermont też nie. Spróbuję jeszcze raz — zaofiarowała się Bess.

Sage skinął głową, wpatrując się w obie siostry. To nie działo się naprawdę. Często miał kolorowe sny, koszmary, które budziły go w środku nocy. W dzieciństwie zawsze uspokajała go matka, siedząc przy nim, dopóki nie zasnął. Teraz robiła to Iris. Doświadczał tego samego kojącego dotyku, ciepłego uśmiechu i równie delikatnego spojrzenia jak matki. Zastanawiał się, czy nie zakochał się w żonie dlatego, że tak bardzo przypominała mu matkę. To nieprawda. To po prostu zły sen, zaraz się obudzę i Birch powie: „Ha, nabrałem cię, co?”, myślał.

— To nie sen, Sage. To najprawdziwsza rzeczywistość — uświadomiła mu Iris, chwytając go za rękę. — Dzięki Bogu, że był tu Tyler.

— Lily nie żyje. Mieli się pobrać. Jak Birch da sobie z tym radę?

— Czas leczy rany. Jedźcie karetka. Kochanie, odsuń wózek ojca od krawędzi. Porozmawiaj z nim. Jesteś mu teraz potrzebny.

Sage nie wiedział, co go bardziej przerażało — ubrane na biało postaci, niosące sprzęt medyczny, czy jaskrawe światła.

— Chodź, tato, musimy się usunąć z drogi. Birch jest w dobrych rękach. Możemy się jedynie modlić. Wiesz, jak to się robi?

Smutek w głosie ojca sprawił, że po kręgosłupie Sage'a przebiegł dreszcz.

— Nie wiem, czy Bóg wysłucha kogoś takiego jak ja. On słucha ludzi takich jak twoja matka.

Czy ktoś ją powiadomił?

— Jeszcze nie, tato. Mama zawsze powtarzała, że Bóg słucha wszystkich swoich dzieci. Chodzi o to, żeby nie prosić o coś dla siebie. Trzeba zawsze modlić się za innych. Nie można mówić: jeżeli Ty to dla mnie zrobisz, ja zrobię coś dla Ciebie. Za wiele o tym nie myślałem, ale chyba dlatego mama jest taka, jaka jest. Nigdy nie prosi dla siebie. Zawsze stawia dobro innych na pierwszym miejscu. To chyba coś znaczy.

— Jeżeli powiadomisz patrol drogowy i wyjaśnisz sytuację, powinni odnaleźć numer rejestracyjny Simona i puścić ogłoszenie przez radiostację. Może zatrzymali się gdzieś po drodze. Twoja matka lubi jeździć bocznymi drogami. Zrób tak, Sage. Fanny będzie zdruzgotana, kiedy się dowie.

— Dobra, tato. Zajmę się tym, jak tylko wniosą Bircha na górę. Chcę... muszę tu być z moim bratem. Dobrze się czujesz?

— Nie. Jak się trzyma Sunny?

— Billie z nią jest. Sunny jest silna.

— Nic się nie układa.

— Mówisz tak pod wpływem chwili. Ta rodzina zawsze wdeptuje z jednych kłopotów w następne. Birch jest silny, wyjdzie z tego. Hej, jestem jego bratem bliźniakiem. Człymbym coś, gdyby... no wiesz.

— To największy stek bzdur, jaki słyszałem. I ty mi to mówisz, Sage.

— Czy chcesz, żebym ci powiedział, że brzuch mnie boli ze strachu? W porządku, taka jest prawda. Ale to nie znaczy, że nie będzie dobrze. Cały czas myślę o tym, jak bardzo ja i Birch odsunęliśmy się od siebie w ostatnich latach. Kiedyś byliśmy jak bracia syjamscy. Chyba życie tak chciało.

— Przestań bredzić. Obaj wiemy, że to przeze mnie.

— Dlaczego o tym rozmawiamy?

— Bo się obwiniasz. Nie będę tego wysłuchiwał. Birch nie jest dzieckiem. Kiedy wyjeżdżasz na ulicę, albo wylatujesz samolotem, bierzesz odpowiedzialność za siebie i za ludzi, którzy z tobą są. Jeżeli ty to pojąłeś, dlaczego Birch nie mógł? Zachciało mu się zabaw na drodze, a teraz Lily nie żyje, a on...

Sage czuł, że ma coraz bardziej ściśnięte gardło. Z przygnębieniem w oczach pokiwał głową.

— Wnoszą go! Wnoszą go! — krzyczała Sunny, machając rękami na wszystkie strony. Na trzęsących się nogach pobiegła w stronę męża.

— Co z nim, Tyler? Dobrze? Nie umrze, prawda? Przytuliłam go, ale nie ucałowałam na pożegnanie. Powiedz coś, Tyler.

— Zabierz rodzinę z powrotem do domu, Sunny. Nie jest dobrze. Nie denerwuj ojca. Jadę z karetką.

— Wszyscy jedziemy.

— Mówię ci, żebyście zostali.

— Naprawdę myślisz, że zostanę? Przecież na noszach leży mój brat. Wszyscy mamy prawo wiedzieć, co z nim jest. Chcemy być przy nim. Nie możemy złapać mamy. Co dokładnie znaczy: niedobrze?

— Obrażenia wewnętrzne. Dostał porządnie w głowę. Jest w szoku i nie odzyskał przytomności. Zrobimy, co w naszej mocy. Urazówka czeka. Zobaczmy się w szpitalu.

Stali w kręgu i słuchali, jak Sunny powtarza słowa Tylera.

— Pojadę z tatą. Sage, zabierz Bess, Billie i Iris ze sobą. Nie są w stanie prowadzić.

— A myślisz, że ojciec jest? Jedźmy wszyscy busem, ja poprowadzę.

— Dobra. Powiem tacie. Ma telefon w samochodzie, więc będziemy mogli dzwonić do mamy

w drodze.

— Wrócę do domu. Powiedźcie wszyscy, co mam zabrać, żebyśmy mogli zaraz jechać. Torebki, swetry, coś jeszcze? Obudzę twoją gosposię, Sunny, i poproszę, żeby spała w pokoju dzieci — powiedziała Billie.

— Szybko, Billie.

— Pięć minut, Sunny. Wsadź tatę do samochodu. Zanim wszyscy wsiądziecie, będę z powrotem. Spróbuj jeszcze raz skontaktować się z mamą i ciocią Billie.

Dziesięć minut później Sage ruszył.

Sunny wyciągnęła rękę po dłoń ojca. Ash ścisnął ją uspokajająco.

— Wszystko będzie dobrze, prawda, tato?

— Oczywiście. Birch jest Thorntonem. Twardy z nas materiał. Zajmą się nim najlepsi na świecie lekarze. Załatwimy wszystko, co będzie potrzebne. Musimy myśleć pozytywnie. Jesteśmy razem i tak będziemy się trzymać. Nie chcę słyszeć od nikogo żadnego złego słowa. Zrozumiano?

— Tak by powiedziała mama — stwierdziła Billie, przytulając się do ojca. Palce Asha dotknęły dłoni Billie. Na jego rękę kapnęła łza. Nie wiedział, czy z jego, czy z jej oczu.

— Twojej matki ciągle nie ma w domu. Zawiadomiłem patrol drogowy i miejscową policję. Poinformują każdy posterunek w promieniu trzystu kilometrów. Odnajdziemy ją — powiedziała Bess. — Ciekawe tylko, kiedy — dodała pod nosem.

— Nie mogę zrozumieć mamy. Dawniej zawsze zostawiała wiadomość albo dzwoniła do kogoś, zanim wyjechała, żeby można ją było znaleźć w razie potrzeby. Powinni być w domu od dwóch godzin. To ich nowe życie... Nienawidzę tego. Po prostu nienawidzę.

Ash stwierdził z troską głosem:

— Każdy ma prawo do własnego życia, Sunny. Całe życie matka była po waszej stronie. Na miłość Boską, dajcie jej trochę swobody.

— Bardzo dziwnie to brzmi w twoich ustach, tato — podsumowała Sunny. — Ona już nie ma dla nas czasu. Przykro mi.

— Nie jesteście już dziećmi, a dorośli ludzie powinni mieć swoje życie i sami podejmować decyzje. Nie chcę słyszeć złego słowa na temat matki. Gdziekolwiek jest, cokolwiek robi, jestem pewien, że ma powód. Wasza matka nic nie robi bez powodu.

Głos Sunny stał się uparty i zawzięty.

— Powinna tu być. Jeżeli zmieniła plany, ile by jej zabrało czasu, żeby o tym kogoś poinformować? Ona nie chce sobie nami zawracać głowy.

— To nie w porządku, Sunny, i dobrze o tym wiesz — skarciła ją Bess. — Chyba pójde o krok dalej w tej rozmowie i zapytam, dlaczego kiedy twoja matka i mój mąż pytali cię, co jest nie tak z twoim zdrowiem, zaprzeczałaś, że masz problemy i kazałaś wszystkim zająć się własnymi sprawami? Kiedy człowiek słyszy takie teksty odpowiednio często, wycofuje się i przestaje pytać. To ty nie chciałaś, żeby zwracano ci głowę. Dałaś matce do zrozumienia parę razy, że przekracza linię twojej prywatności. Zrobiła, jak chciałaś, a ty dalej nie jesteś zadowolona.

— To nie to samo. Mówimy teraz o Birchu.

— Gdyby twoja matka wiedziała o wypadku, poruszyłaby niebo i ziemię, żeby tu przyjechać — warknęła Bess.

— Bess ma rację, Sunny — poparł ją Ash. — Znajdziemy matkę i przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie mogła.

— A co, jeżeli...

— Nie ma żadnych, jeżeli? Będzie tak, jak powiedziałem. Nie mogę wam jedynie powiedzieć, kiedy i gdzie to się stanie.

— A jeśli coś stanie się z Birchem?
— Zamknij się, Sunny — ryknął Sage zza kierownicy.
— Nie mów mi, żebym się zamknęła. Nie widzisz? Wszystko się wali. Najpierw ja. Teraz Birch i... mama. Kto będzie następny? Czekają nas więcej takich niespodzianek?
— Dość! — wrzasnął Sage. — Jeszcze jedno słowo i zjeżdżam na pobocze. Potem zatkam ci głowę, albo wysadzę z samochodu. Mówię poważnie, Sunny, jeszcze jedno słowo i zobaczysz.
Sunny zacisnęła usta, a jej paznokcie wbiły się w dłoń ojca.
Resztę drogi przebyli w ciszy.
Sage podjechał pod główne wejście centrum medycznego. Wezwał podnośnik, żeby wyciągnąć wózek ojca z samochodu zanim reszta wysiądzie.
— Wychodźcie. Iris i ja zaparkujemy samochód. Spotkamy się w środku.
— Cwany bękart — wymamrotała Sunny.
— Głupia suka — odwdzieczył się Sage.
Wyciągnął ramiona, a Sunny się w nie wtuliła.
— Przepraszam. Jestem zmartwiona nie na żarty. Znasz mnie i mój jęzor. Co czujesz, Sage?
— Nic nie czuję. Birch jest za daleko. Za bardzo nam wierzyłaś, gdy byliśmy dziećmi. Mówiliśmy, że jesteśmy ze sobą idealnie zestrojeni, żeby cię wkurzać, a ty dawałaś się nabrać.
— I teraz mi to mówisz!
— Wyczucie chwili wiele znaczy — powiedział Sage wycofując samochód. Sunny wyprostowała plecy i stanęła za wózkiem ojca.
— Dobra, słuchajcie. Będzie to dla nas wszystkich długa noc. Proponuję, żebyśmy napili się kawy i zaznajomili z sytuacją. Najpierw jednak chciałabym, żebyśmy wszyscy poszli na kilka minut do kaplicy. Powinniśmy... zarządzić coś w sprawie Lily. Policja powiadomi jej przyrodnie rodzeństwo. Czy wszyscy się zgadzają?
Pokiwali głowami.

* * *

Czas płynął. Udzielono im tylko jednej informacji w dwie godziny po przyjęciu Bircha do szpitala. John Noble przekazał ją na gorąco: Birch znajdował się w stanie krytycznym i robiono wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby uratować mu życie.

Sage spacerował. Ash drzemał — ze zmęczenia lub na skutek działania garści tabletek, które połknął. Sunny, Billie i Bess siedziały ściśnięte na sofie w błękitne pasy, która pachniała cytrynami i środkiem na mole. Od czasu do czasu Bess korzystała z automatu w korytarzu, usiłując dodzwonić się do Fanny, ale bezskutecznie.

Mijała godzina za godziną. W końcu za oknem zaczęły się pojawiać pierwsze fioletowe smugi świtu.

— Dlaczego wszystkie te straszne rzeczy muszą zawsze dziać się w nocy, kiedy jest kompletnie ciemno? — wyszeptała Billie. — Kiedy świeci słońce i jest jasny dzień czuję, że poradziłabym sobie ze wszystkim. To trwa już tak długo... Ktoś powinien być do tego czasu wyjść i powiedzieć nam, co z Birchem. Boże, chciałabym, żeby była tu mama. Lily nie miała rodziny poza przyrodnią siostrą i bratem. Byli tacy oziębli i niemili. Nie zwracajcie na mnie uwagi. Tak sobie gadam, żeby słyszeć własny głos, bo jestem przerażona.

— Wszyscy jesteśmy przerażeni, skarbie — powiedziała Bess. — Jeżeli mówienie przynosi ci ulgę, to sobie gadaj.

— Nie chcę słuchać twojej paplaniny — zaprotestowała Sunny.

— I bardzo źle. Może gdybyś słuchała ludzi, którzy cię otaczają, nie znalazłabyś się w takiej

sytuacji — odcięła się Billie.

— Co to niby znaczy? Że jestem głupia?

— Uderz w stół, a nożyce się odezwią. Nie chcę się z tobą sprzeczać. Myślę, że masz powody, żeby udawać głupią, kiedy mowa o twoim życiu, ale nie potrafię powiedzieć, dlaczego. Coś jeszcze — byłabym ci wdzięczna, gdybyś zostawiła mamę w spokoju i darowała sobie ataki złości i wymówki. Każdy, kto ma chociaż pół mózgu ponosi odpowiedzialność za własne czyny, ty również.

Ash drgnął i obudził się.

— Ani tu czas, ani miejsce na rodzinne spory. Nie powinniśmy wpędzać się nawzajem we frustrację.

— Tata ma rację — poparł go Sage.

Usłyszeli odgłos kroków Johna Noble jeszcze zanim go ujrzeli. Miał przekrwione oczy, włosy w nieładzie. Na twarzy pojawił się zarost. Powinien się ogolić. Odkasznął dwa razy, żeby móc coś powiedzieć.

— Udało nam się powstrzymać wewnętrzny krwotok. Operacja trwała cztery godziny. Teraz Birch jest na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej. Jest podłączony do aparatury kontrolnej. To dobra wiadomość. Zła wiadomość jest taka, że zapadł w śpiączkę. Czasami tak się zdarza. Może być to czasowe albo... chwilowe. Jest też możliwość, że z niej nie wyjdzie. Tyle na razie mogę powiedzieć. Nie będę was okłamywał. Birch jest w stanie krytycznym. Może być różnie. Wiem że chcecie go zobaczyć, więc możecie iść za mną i popatrzeć przez szybę. Pięć minut. Ani sekundy dłużej. Chcę, żebyście potem pojechali do domu. Przespali się, coś zjedli, wzięli prysznic, a później możecie wrócić. Tak tutaj załatwiamy sprawy. Jeżeli czegoś nie rozumiecie, powiedzcie mi teraz. Dobrze, chodźcie za mną.

Bess stanęła z tyłu, obok męża, a reszta opierała się dłońmi o szybę.

— To wszystko, John?

— Tak, to wszystko. Musisz odnaleźć Fanny, Bess.

— Jest aż tak źle?

— Jest aż tak źle. W tej chwili wygląda na to, że nie ma szans. Ale jest młody, zdrowy, może nas zaskoczy. Lily zginęła w wypadku. Zwłoki zabrano do kostnicy. Nie wiesz, czy jej przyrodnie rodzeństwo zabierze ciało?

— Nie wiem. Policja miała ich powiadomić. Skontaktuję się z nimi później. Podobno kiedy zapada się w śpiączkę, odpływa się do głębokiego, ciemnego miejsca. Gdzieś o tym czytałam. W artykule pisali, że kiedy cały czas mówi się do takiego pacjenta, wtedy jest szansa go z tego wyciągnąć. Możemy się zmieniać. Sunny potrafi gadać godzinami. Da się to zrobić?

— Bess, są różne teorie na temat śpiączki. Znam się na medycynie. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas... nie będę was powstrzymywał. Czytałem te same artykuły. Dobrze jest się modlić. Na tym się teraz skupcie. I na odnalezieniu Fanny.

— Fanny była tak zdenerwowana, kiedy wyjeżdżała. Simon prawdopodobnie miał jakiś pomysł i pewnie go posłuchała. A jeśli...

John pocałował żonę w policzek

— Czas się skończył — oznajmił cicho.

— Nie słyszają cię — wyszeptala Bess. — Nie widzisz? Wszyscy są myślami na sali, z Birchem. Te dzieciaki zawsze trzymały się razem. Każde z nich cierpi z powodu brata. Sage jest prawie martwy. To jego o kilka sekund starszy brat.

— Musimy iść — cicho powiedział Ash.

— Czy on umrze? Lekarze nigdy nie mówią prawdy.

Chwilę później Sunny wyłamała się z szeregu i weszła do pokoju. Rzuciła się na łóżko,

szlochając rozdzierająco.

— Obudź się, Birch, proszę cię, musisz się obudzić. Zaraz mnie stąd wywalą. Nie obchodzi mnie to. Muszę ci coś powiedzieć. Oboje nie możemy się poddać. Co oni zrobią, jeżeli oboje umrzemy? To tylko zwykły głupi wypadek. Ze mną jest gorzej. Znasz Sage'a — udaje twardziela, ale jest kompletnym mięczakiem. Potrzebuje cię. Billie też cię potrzebuje. Tata nie może bez ciebie prowadzić kasyna. Mama tego nie przeżyje. Słyszysz mnie, Birch? Obudź się. Chcę, żebyś się natychmiast obudził. Proszę cię, Birch, zrób to dla mnie. Przysięgam, że nigdy więcej nie będę gadać głupot. Zrobię wszystko, co powiesz. Cholera. Birch, obudź się! Wszyscy cię tu wspieramy. Uda ci się. Potrzebujemy cię. Posłuchaj mnie, Birch, jeżeli odejdę, a wiem, że dzieje się ze mną coś poważnego, wtedy chyba... musisz być przy nich. Oni wszyscy mają mnie za głupią, bo nie poszłam wcześniej do lekarza. Miałam wtedy drogę odwrotu. Teraz też mam. Ty jesteś w tym szczęśliwym położeniu, że lekarze mogą cię wyleczyć. Ludzie zawsze wracają do zdrowia po wypadkach samochodowych. To, na co ja choruję jest nieuleczalne. Słuchasz mnie, Birch?

— On cię nie słyszy, Sunny — powiedział John, delikatnie wyprowadzając Sunny z pokoju.

Sunny strząsnęła jego rękę.

— Tego nie wiesz. Nie możesz mu zajrzeć do głowy. Nie chcę słyszeć takich rzeczy. To miejsce powinno być areną cudów medycyny. I wiesz, co? Lepiej zabierz się za cuda. Nie waż się dopuścić, żeby mój brat umarł. Słyszysz?

— Słyszę, Sunny. A teraz ty posłuchaj mnie. Jeżeli jeszcze raz odstawisz taki cyrk, zabronię ci wstępu na całe piętro.

Sunny odwróciła się.

— Nie rozumiesz. Musiałam mu powiedzieć. Musiałam. Wiem, że nie rozumiesz, ale nie obchodzi mnie to. Nie narażam zdrowia mojego brata. Wiem, że mnie słyszał. Czulałam to głęboko w sercu. Ale nie oczekuję, żebyś zrozumiał i to. Nie, nie zabronisz mi wstępu na piętro. Nie pozwolę na to. Wiem, że chcesz dobrze i ja też chcę dobrze, więc powinniśmy się jakoś dogadać. Jestem właścicielką czwartej części tego centrum.

Podniosła drżącą rękę i wskazała palcem na Sage'a, Billie i na pokój Bircha.

— Oni mają pozostałe trzy czwarte. Cztery czwarte to całość, gdyby doszło do głosowania. Jesteś przekonany, że masz monopol na wiedzę, ale przecież możesz się mylić. Może mój sposób jest lepszy, bo kocham Bircha i on o tym wie. To na pewno się liczy. Chodźcie, czas zabrać tatę do domu. Wrócimy później.

— Ale ci powiedziała! Naprawdę chciałeś jej zabronić wstępu na piętro? — szeptem spytała Bess.

John Noble wyglądał na niezadowolonego.

— Powiedzmy. Próbowalbym przemówić jej do rozsądku. Bess blado się uśmiechnęła.

— Ta czwórka może załatwić szpital w jednej chwili, tak jak Fanny załatwiła Las Vegas. Są nieodrodnymi dziećmi swojej matki, a tutaj leży ich brat.

John skulił się, słysząc tę uwagę.

— Co ona tam do cholery gadała?

— Wolalabyś nie wiedzieć, Bess. Zabierz ich do domu i przywieź mi jakieś czyste ciuchy. Dorzuć też kanapkę z sałatką jajeczną. Dodaj do niej kielki, dobra?

— Zajmij się nim, John. John kiwnął głową.

— Znajdź Fanny, i to szybko. Bess, zawsze wieczorem odmawiasz modlitwy, klęcząc przy łóżku. Odmów kilka więcej, dobra?

Bess przytaknęła i posłała mężowi pocałunek.

— Zrobię, co w mojej mocy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Simon jęknął, gdy dostrzegł w lusterku migające światła policyjnego samochodu.

— Cholera!

Zamiast zwolnić, prawą stopą nacisnął mocniej pedał gazu. Wiedział, że robi głupio, ale przypadło. Jakby po pijanemu mógł być szybszy od wozu policyjnego. Przeklął Jerry'ego za to, że namówił go na wypad do sklepu po piwo. Dobrze wiedział, że nie powinien siadać za kierownicą. Miał właśnie wysiąść z auta, ale usłyszał rozkaz jednego z policjantów:

— Proszę pozostać w samochodzie i opuścić szybę.

„Proszę”? Simon poszukał w kieszeni portfela, ale dotarło do niego, że ma przy sobie jedynie dwudziestodolarówkę — resztę z rachunku za ich ostatnie zamówienie w chińskiej restauracji. Pijany i prowadzący bez dokumentów. Zamkną go i zabiorą prawo jazdy.

Simon zobaczył swoje odbicie w błyszczących okularach przeciwsłonecznych oficera. Wyglądał jak śmierć na chorągwi — włosy w nieładzie, nie ogolony i nie wykąpany od czterech dni. Wiedział, że śmierdzi jak ostatnia łązega.

Policjant zajrzał do samochodu i położył rękę na ramieniu Simona.

— Panie Thornton, był wypadek i poszukuje pana centrum medyczne. Proszę się doprowadzić do porządku i zawieziemy tam pana.

— Tylko nie Fanny. Powiedźcie, że to nie Fanny. Co... kto... jak?

— Chodzi o pańskiego bratanka, Bircha. Miał poważny wypadek samochodowy. Wie pan, gdzie można znaleźć jego matkę?

— Nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Mówiła... że jedzie gdzieś, żeby przemyśleć pewne... sprawy rodzinne. Dlatego tu jestem. Czekam. Nie chciała, żebym jej towarzyszył. Co z Birchem?

— Musi pan porozmawiać z lekarzami. Proszę jechać za nami, panie Thornton.

Simon przyjął do wiadomości, że Fanny jest cała i zdrowa, ale jej syn odniósł obrażenia i jest w stanie krytycznym. Prowadził ostrożnie, nie spuszczać wzroku z tylnych świateł radiowozu.

W centrum medycznym opadła go rodzina.

— Gdzie mama? Gdzie Fanny?

— Nie wiem. Jest jakaś poprawa?

— Jak to nie wiesz? — burknął Ash. — Na miłość Boską, jak możesz nie wiedzieć, gdzie jest twoja żona?

W Simonie wszystko się zagotowało.

— Powiedziała, że wyjeżdża przemyśleć kilka spraw i chce być sama. Naprawdę myślisz, że zdołałbym ją powstrzymać? Mówiła, żebym wrócił na rancho, ale wolałam zostać tu i na nią poczekać. Była załamana, kiedy wyjeżdżaliśmy z Sunrise. Ash, ona tego potrzebowała.

— I oto rezultat — znowu burknął Ash. — Birch może umrzeć, Simon. Jak poczuje się z tym Fanny, jeżeli jej tu nie będzie?

— Ash, nie możesz winić Fanny. Sage podał numery rejestracyjne samochodu, który wypożyczyła. Ktoś je zobaczy i Fanny będzie tu, zanim się zorientujesz.

— Nad czym, do jasnej cholery, musi tak myśleć? Ona zawsze tylko myśli, myśli i myśli. Nawet nie próbuj wciskać mi kitu, że o wysłaniu Sunny do lekarza. Gdyby była taką matką, za jaką się zawsze uważała, zaciągnęłaby ją na badania trzy lata temu. Ale nie — ona sobie wychodzi za mąż i zapomina o swoich dzieciach. Przepraszam, Simon. Jestem całkowicie zdruzgotany. Zapomnij wszystko, co powiedziałem. Poczekać no. Jeżeli Fanny wyjechała, żeby coś przemyśleć, to znaczy, że problem tkwi między nią a tobą. Cóż, teraz rozumiem. Kłopoty w

raju?

— Gdybyś nie był na wózku, przyłożyłbym ci tu i teraz. Dupek na zawsze pozostaje dupkiem — wycodził przez zęby Simon odchodząc.

Walczył z płaczem, siedząc w kawiarni nad filiżanką parującej, smakowitej kawy. Zaczęły mu drżeć ramiona i wtedy poczuł delikatne dotknięcie.

— Simon, to naprawdę ty?

— Bess. Boże, ktoś normalny. Proszę, siadaj. Powiedz mi coś swoim rozsądnym, wrażliwym głosem. Właśnie miałem spięcie z Ashem.

— Fanny jest na górze?

— Nie wiem, gdzie jest Fanny. Opowiedział Bess całą historię.

— Dokąd mogła pojechać, Bess? Przychodzą mi do głowy jedynie hotele w mieście. Albo może jest gdzieś w górach i nocuje w samochodzie? Sage podał numery rejestracyjne przez radiostację. Znasz ją, dokąd mogła pojechać?

Bess wzruszyła ramionami, patrząc Simonowi prosto w oczy. Jego spojrzenie było tak puste, że Bess się przestraszyła.

— Dzwoniłam już wszędzie. Billie i Thad nie wrócili do Waszyngtonu. Myślałam, że gdzieś się wybraliście całą czwórka. To w stylu Fanny, a właściwie całkiem nie w jej stylu. Domyślam się, że jej wyjazd musi mieć coś wspólnego z wami dwojgiem. Dzieciaki mają rację — Fanny nigdy nie wyjeżdżała, nie mówiąc gdzie ją można znaleźć.

— Dopóki za mnie nie wyszła. Wyjechała z powodu Sunny. Robisz z igły widły. Thad zabrał Billie na Hawaje. Taka niespodziana wycieczka w ostatniej chwili.

— Rzeczywiście, dopóki za ciebie nie wyszła. Chwileczkę! Chyba wiem! Nie sądzę, żebym się myliła. Zostań tutaj.

Simon gapił się na plecy Bess, kiedy wybiegała z kawiarni. Pięć minut później zobaczył i usłyszał, jak jej samochód z piskiem opon wyjechał na drogę. Trzęsącymi się dłońmi z trudem podniósł do ust filiżankę i jednym haustem wypił letnią kawę. Czy Fanny zwierzyła się ze swojego nieszczęścia Bess i Billie Coleman?

* * *

Fanny przyglądała się gniazdku uwitemu na czarnej topoli. Od paru dni pragnęła, żeby ptasia matka wyleciała z gniazda. Nawet usiłowała szeptać do ptaka, który się jej przypatrywał, co było dość dziwne. Ptak się jej nie bał. Może dzięki dżdżownicom, które wykopała dla niego z miękkiej ziemi. Była przekonana, że pisklaki są gotowe do lotu, ale co ona mogła wiedzieć o ptakach?

— Wiem tylko, że jeżeli zbyt długo sieje będzie rozpieszczać, nigdy nie staną się niezależne i zawsze będą trzymały się twojego ogona. Wyfruń z gniazda, a one polecą za tobą. Ufają ci. Na tym polega macierzyństwo. Zaufanie jest jak dwupasmowa jezdnia. Dzieci ufają, że dobrze wychowasz, że pokażesz im wszystko najlepiej jak potrafisz, a ty jako rodzic masz prawo oczekiwać miłości, szacunku i zaufania — w takiej kolejności. Inaczej rzecz się ma z małżeństwem, ale właściwie nie wiem jak to jest. Jeszcze coś — to gniazdko jest za małe dla was wszystkich. Dalej, leć. Powiem ci coś, wyjdę na ganek i jeżeli będzie wyglądało na to, że któreś z nich ma kłopoty, złapię je.

Fanny wcale nie czuła się głupio, gadając do ptaka. Cierpliwie czekała, żeby ptasia matka wreszcie przysiadła na skraju gniazda, trzepocząc niespokojnie skrzydłami w cichy poranek.

— Zrób to — szepnęła Fanny.

Ledwie ośmielając się oddychać, obserwowała, jak samiczka macha skrzydłami nad

gniazdem, podnosząc końcem skrzydła każde pisklę. Fanny poczuła, że ma wilgotne oczy, kiedy pisklaki zaczęły naśladować matkę. Śmiała się na cały głos, gdy ptaszek wzbił się w powietrze, zniżając lekko prawe skrzydło. Fanny szybko zasalutowała.

— Twoja praca się jeszcze nie skończyła — zawołała. — Musisz je obserwować, nawet z daleka.

Wróć? Pewnie nie.

— Tak już musi być — zamruczała Fanny.

Spędziła kilka godzin siedząc na ganku i wypatrując na błękitnym niebie śladu ptaków. Ogarnęła ją fala smutku. Nie potrzebowały ani jej, ani robaków, które dla nich wykopywała. Zaczęły żyć swoim życiem, wzbijając się w powietrze ponad drzewami.

Może nadszedł czas, by wrócić. Czas, by dołączyć do prawdziwego świata. Czas, żeby zadzwonić do dzieci i powiedzieć im, że je kocha, czas, aby podjąć decyzje dotyczące Simona. Nadszedł czas.

Po pół godzinie mogła już wyjeżdżać — spakowała torbę, wyczyściła lodówkę i zebrała śmieci. Postanowiła zatrzymać się w pierwszym napotkanym po drodze sklepie i zadzwonić do Simona, że wraca. Gdyby się pośpieszyła i jechała na pełnym gazie, dotarłaby na rancho przed zmrokiem.

Usłyszała samochód, dźwięk klaksonu, potem zobaczyła unoszący się tuman kurzu. Chue? Kto?

— Bess! Co ty tu robisz? Skąd wiedziałas, że tu jestem? Coś się stało. Bess, mów szybko!

— Fanny, usiądź. Szukamy cię od czterech dni. Policja odnalazła Simona. Był u Jerrego. Nie wrócił na rancho, jak go prosiłaś. Czekał na ciebie. Chodzi o Bircha. W noc po chrzcinach jego samochód spadł z góry. Lily zginęła w wypadku a... Birch... Birch jest w stanie śpiączki. Proponuję, żebyś zostawiła tu swoje auto, przyjedzie po nie potem Chue albo któryś z jego chłopaków.

— Wezmę tylko torebkę i klucze, żeby zamknąć drzwi.

Bess głośno westchnęła. Oczekiwała łez? Wiedziała coś o szklistych oczach i szoku.

Fanny zamknęła drzwi.

— Były tu ptaki, matka i pisklęta... Bess słuchała, aż Fanny zamilkła.

— Posłuchaj. Wszyscy są... wkurzeni, co jest zrozumiałe. Sana ciebie źli, bo nie powiedziałaś, dokąd jedziesz. Simon i Ash posprzeczekali się dziś rano. Nie będzie ci łatwo, Fanny. Ale nawet gdybyś tam była, nie mogłabyś w żaden sposób pomóc. Nikt nie może nic poradzić. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy. Teraz Birch jest w rękach kogoś innego. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

— Tak. Jak do tego doszło?

Bess jej opowiedziała.

— Sage go wyciągnął. Tyler zjawił się już po kilku minutach. Nie będę cię okłamywać, Fanny. Nie jest dobrze.

— Wszyscy winią mnie, prawda?

— W pewnym sensie. Są zdenerwowani. Mają przerażenie wymalowane na twarzach. Ash jest... niepocieszony. Sunny co chwila puszcza nerwy, Billie zdaje się trzymać dość dzielnie, a Sage jest po prostu sztywny z wściekłości. Niewiele mówi. Po prostu tam siedzi i wiem, że na okrągło przypomina sobie każdą minutę z życia swojego i Bircha. Musisz być silna i zjednoczyć tę rodzinę, zanim się nawzajem pozjadają.

— Co mówi John? Wezwaliście specjalistów?

— Jasne. Najlepszych z najlepszych, ze wszystkich stron kraju. Naradzili się i wspólnie stwierdzili, że nic więcej nie można zrobić. Twój syn jest teraz w innych rękach.

— Śpiączka nie jest dobra.

— Ludzie z tego wychodzą. Wszyscy, włącznie z Johnem, byli przekonani, że Birch obudzi się po siedemdziesięciu dwóch godzinach, ale się nie obudził. Jest podłączony do aparatury podtrzymującej czynności życiowe. Grozi mu zapalenie płuc, więc próbują go przed tym uchronić. Może teraz coś się zmieniło. Cuda w medycynie zdarzają się każdego dnia.

— Chyba nie przeżyję, jeśli coś stanie się Birchowi. Jak Billie Coleman zniosła śmierć Riley'a? Był jej jedynym synem. Powiedziała mi kiedyś, że straciła część serca — tę, która należała do niego. Możesz jechać szybciej, Bess?

— Oczywiście, że mogę, ale nie mam zamiaru. Fanny ściszym głosem zwróciła się do Bess:

— Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, pytałaś Boga, dlaczego niektórych ludzi dotyka tyle nieszczęść i bólu, a inni tylko kręcą się wokół swoich spraw i nigdy nie doświadczą nawet chwili niepokoję? Nie potrafisz zrozumieć, dlaczego tak jest.

— Fanny, nie rozmawiajmy teraz o tym. Przyjmijmy, że Boże ścieżki są nieodgadnione. Moja matka zawsze powtarzała, że Bogu nie należy zadawać pytań, ani się z nim targować.

— Próbuję dociec, co zrobiłam źle. Najpierw Ash, potem Sunny, teraz Birch. Może nie powinnam była wychodzić za Simona? Może szczęście nie jest mi pisane? Dlaczego nie mogę płakać, Bess?

— Bo jesteś odrętwiała. Płacz spowoduje jedynie, że będziesz miała brzydkie, czerwone oczy. Pamiętasz, jak powtarzała nam to moja matka? to prawda.

— Nic nie czuję. Zupełnie, jakby ktoś wyjął ze mnie wnętrze i została sama skorupka. Chodzę, mówię, ale nic nie czuję.

— Dlaczego pojechałaś do domku?

— Musiałam nad czymś poważnie pomyśleć. Najwięcej na temat Sunny. Wiedziałam, że jeżeli nie uporządkuję tych spraw, zacznę się obwiniać. Nie chcę żyć z poczuciem winy. Musiałam też pomyśleć o Simonie. Nie rozmawialiśmy o tym chyba? Wiem, że popełniłam błąd. Nigdy nie powinnam była dopuścić do tego, żeby Simon zaczął mi coś dyktować. Przebrałam miarkę, jeśli chodzi o Sunny. Muszę znaleźć sposób, by to naprawić. Tyler wcześniej sugerował, że Sunny udaje, żeby zwrócić na siebie uwagę. On pracował całymi dniami, więc Sunny dużo czasu spędzała sama. Do tego problem z Ashem. Trzech lekarzy nie potrafiło stwierdzić, co jej dolega. John był tego samego zdania, co ja, ale nie mogliśmy zaciągnąć jej siłą tam, gdzie było trzeba. Czy John powiedział ci, że Sunny zagroziła mu, że jeżeli nie odczepi się od jej życia, to ona nakłoni braci i siostrę, by wykluczyli go z gry?

— Nie, nigdy mi o tym nie mówił.

— Tak zrobiła. John się wycofał, tak samo jak ja. Szkoda, że nie masz telefonu w samochodzie. Mogłabym zadzwonić do centrum. Dużo... dużo rurek w niego wsadzili?

— Uhm. Jest podłączony do wielu urządzeń. Pierwszy widok może być szokiem, ale to minie, kiedy zrozumiesz, że utrzymują go w ten sposób przy życiu. Jak mówi John: Birch jest młody, zdrowy i ma waleczny charakter.

— I jest w śpiączce.

Nie było żadnej odpowiedzi na stwierdzenie Fanny. Bess prowadziła w milczeniu.

Kiedy dojechały, Bess powiedziała:

— Wyszadę cię przed głównym wejściem i zaparkuję. OIOM znajduje się na piątym piętrze.

Fanny wcisnęła guzik windy. „Twój pierworodny syn złamie ci serce”. Fanny odwróciła się, pewna, że słyszy głos Sallie. „Musisz być silna. Nie dla innych. Dla siebie”.

Znalazszy się w windzie, wcisnęła cyfrę 5. Kiedy drzwi się zamknęły, wyszeptwała:

— Jesteś tu, Sallie? Jesteś. Czuję to. Czy to znaczy, że przyszedł tu, by... zabrać mojego syna? Proszę, powiedz mi.

Nie otrzymała odpowiedzi. Zgarbiła się gwałtownie, a potem natychmiast wyprostowała, kiedy drzwi windy otworzyły się i zobaczyła swoją rodzinę w małej poczekalni. Nikt nie wstał, nikt się z nią nie przywitał, z wyjątkiem Simona, który wyciągnął rękę. „Musisz być silna, Fanny. Nie dla innych, dla siebie”.

— Gdzie on jest, Simon? Chcę go zobaczyć.

— Dziesięć minut na godzinę. Taka jest zasada.

— Więc złamię zasadę. Chcę zobaczyć mojego syna.

— Drugie drzwi na prawo.

Usłyszała wózek Asha, a potem syk byłego męża:

— Dlaczego, do diabła, masz być kimś szczególnym? Będiesz posłuszna zasadom. Dzięki temu to miejsce funkcjonuje. Siedzimy tu od czterech dni, co godzinę wchodząc na dwie minuty i piętnaście sekund każdy. Nagle zjawia się Królowa Góry i domaga się czasu dla siebie. Nie ma tak, Fanny. Siadaj.

— Masz całkowitą rację, Ash. Przepraszam. Pozwolą mi popatrzeć przez szybę?

— Nie.

— Przynieść ci coś do picia? — spytał Simon, kładąc jej rękę na ramieniu.

— Nie. Widziałeś go, Simon?

— Przez kilka minut. Nie chcę zabierać czasu Ashowi i dzieciakom. Wygląda jakby spał. Ash nad wszystkim czuwa. Z tego, co widziałem, nie jest tak źle. Przyniosę nam kawę, a ty z nim porozmawiaj. Potrzebuje rozmowy z tobą.

Fanny podeszła do Asha.

— Do pełnej godziny zostało jeszcze dwadzieścia minut, mamy więc chwilę czasu. Możemy pogadać? Ale nie tutaj. Na końcu korytarza jest chyba pusto.

Fanny szła przy terkoczącym wózku inwalidzkim.

— Ash, przepraszam za wcześniejsze zachowanie. Po prostu chciałam go od razu zobaczyć. Powiedz mi prawdę, jak on się czuje? Nastąpiła jakaś zmiana od pierwszego dnia?

— Żadnych zmian. Nie wiem, jak on się czuje. Lekarze nie mówią wiele. Wiesz, jacy są. Tyler i John informują nas co godzinę. Jest tak, jakby spał głębokim snem. Birch zawsze spał głębokim snem. Pamiętasz, jak dzwonił mi nad uchem dzwonkiem, a on ani drgnął? — Głos Asha załamał się. Fanny położyła mu rękę na ramieniu w geście pocieszenia.

— Pamiętam. Tyle jest wspomnień. Wszystkie dobre, z wyjątkiem paru, które i tak się nie liczą.

— Co zrobimy, jeżeli on z tego nie wyjdzie?

— Nie wiem, Ash. Chyba nie mamy wyboru i będziemy żyć dalej. Módl się, żeby tak się nie stało.

— Naprawdę myślisz, że Bóg mnie wysłucha? Niemożliwe.

— Nie wiesz, że cię nie wysłucha. Chodźmy do kaplicy. Jest zaraz za rogiem.

— Nie pamiętam słów modlitwy. Dawno się nie modliłem.

— Ja pamiętam. Będę mówić głośno, a ty powtarzaj po mnie. Skoro wszystko zostało zrobione, jedynie tak możemy pomóc.

Fanny wyciągnęła rękę do Asha. Chwycił ją z wdzięcznością.

— Fanny, dzieciaki... chcę, żebyś wiedziała, że ja im nic nie mówiłem. Powiedziałem tylko, że tu przyjedziesz. Próbowałem robić wszystko, co ty byś robiła, gdybyś tu była. Przyznaję, że kiepski ze mnie substytut, jednak zrobiłem, co mogłem. Trzymamy się razem. Sunny przez moment przechodziła kryzys, ale już jest w porządku. Nie chcę widzieć, że się próbujesz do nich przymilać. Same się do ciebie zwrócą. Masz prawo do własnego życia, i tak im powiedziałem. Jeżeli tego nie rozumieją, albo nie chcą się z tym pogodzić, to ich problem.

Fanny pokiwała głową, wwożąc do kaplicy Asha na wózku. Ściszyła głos.

— Ash, chcę ci podziękować, że zająłeś się Sunny. Na początku trochę mnie to zabolalo, ale już jest dobrze. Opuściłam ją i zaniedbałam. Znajdę sposób, by to naprawić. Chcę, żebyś o tym wiedział.

— Myślisz, że nie wiem? Żarliśmy się i wywlekaliśmy brudy. Wiesz, jak ona się przed tym broni?

— Nie mam pojęcia.

Ash odkaszlnął.

— Sunny powiedziała, że chce być doskonała jak ty. Nie przyjmowała do wiadomości, że jej objawy nie są wynikiem ciąży. Przyjęła taktykę: zignoruj to, wszystko ustąpi. Nie chcę, żebyś robiła sobie wyrzuty. Byłaś i jesteś wspaniałą matką. Ja byłem, i pewnie jestem, fatalnym ojcem. Możesz tu płakać. Wszyscy płaczą. Widzę, jak stąd wychodzą. Przychodzę tu raz dziennie i siedzę.

— Tak powiedziała? — zaszlochała Fanny. — Płaczesz, Ash?

— Tak. Tak, płaczę. Któregoś dnia zastałem tu wrzeszczącego faceta. Chciałem go jakoś pocieszyć. Opowiedziałem mu o moim wypadku i o Birchu. Okazało się, że jest głównym chirurgiem. Operował dziesięciolatka i chłopak zmarł mu na stole. Kiedy wychodził, powiedział coś, co zawsze mówiła mama: „Bóg nie daje ci więcej, niż możesz znieść”. Módlmy się, jeżeli jesteś gotowa.

— Ojcie nasz, któryś...

Simon cichutko cofnął się od drzwi. Był tak wstrząśnięty, że zauważył Bess dopiero, gdy na nią wpadł.

— Nie sądzę, żeby chodziło o to, o czym myślisz, Simon. W takich sytuacjach rodzice zwykle zbliżają się do siebie.

Simon pokręcił głową.

— Trzymają się za ręce i razem się modlą? Pytam, bo nigdy wcześniej nie znalazłem się w podobnej sytuacji. Może powinienem wyjechać. Czuję, że zawadzam.

— Rób, co uważasz za stosowne. Nie ma reguł, jeśli chodzi o te sprawy. Wezmę twoją kawę, jeżeli jej nie pijesz.

Simon podał jej plastikowy kubeczek. Kątem oka widział Asha i Fanny idących korytarzem.

— Możesz wykorzystać mój czas. Posiedzę tu i porozmawiam z Simonem i Bess — zaproponował Ash.

Fanny pobiegła.

W zaciemnionym, zimnym pokoju widziała jedynie syna. Aparatura, rurki, brzęczenie — nie istniały. Pochyliła się, żeby dotknąć dłoni Bircha, pewna, że znajdzie słowa, których szuka. Miała suche wargi i sztywny język. Zorientowała się po chwili, że nie istnieją żadne niezwykle słowa. Mogła jedynie pozwolić, by łzy spływały jej po policzkach. Wyszeptała:

— Jestem tu, Birch.

— Wiem. Poczulem zapach twoich perfum, kiedy weszłaś.

Fanny potrząsnęła głową, zagryzając dolną wargę. Łzy płynęły jej po twarzy.

— Och, Birch, ty mówisz! Kiedy się obudziłeś?

— Nie wiem. Czy to ważne?

— Pewnie nie.

— Śnił mi się koszmar, że byłem w głębokiej, ciemnej dziurze, czymś w rodzaju studni, a Sunny bez przerwy wrzeszczała i wrzeszczała. Nie mogła skończyć. Tata i Billie zaczęli mnie wyciągać, a ja się ześlizgiwałem. Potem poczułem zapach twoich perfum, więc domyśliłem się, że musieli mnie wyciągnąć i że nic mi się nie stało.

Sekundę później zasnął.

Fanny wybiegła z pokoju i niemal staranowała grupę pielęgniarek i lekarzy.

— Obudził się! Rozmawiał ze mną! Birch do mnie mówił! Znowu zasnął, ale czuje się dobrze. Och, Ash, Birch będzie zdrowy. Wiem. Czuję to.

— Co powiedział, mamó? Mamó, opowiedz nam wszystko — zapiszczała Sunny.

Fanny powtórzyła im słowo po słowie.

— Poczul moje perfumy. Wyobrażacie sobie?

— Widzicie? Widzicie? Miałam rację, że trzeba mówić do pacjentów w śpiączce, bo słyszą. Właśnie tak robiłam. Wrzeszczałam na niego. Mówiłam wszystko, co mi przyszło do głowy. Sage też. Birch myślał, że śni, ale nie śnił — walczył, żeby się wydostać z tego ciemnego miejsca. Podziękowało. Uwierzyliście mi? Nie, skąd. Od tej pory wszyscy będziecie słuchali, kiedy coś powiem. Mówił coś jeszcze? — spytała Sunny.

— Tylko to, co już wiecie.

— Chyba nasze modlitwy poskutkowały — powiedział Ash, chwytając Fanny za rękę.

Fanny delikatnie ujęła jego dłoń w swoje. Simon wyszedł po cichu i skierował się do windy. Chciał być znowu dzieckiem, zaszyć się w kącie i ssać kciuk. Po raz pierwszy w życiu poczuł się naprawdę odsunięty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fanny spojrzała na zegar kuchenny, a później na kalendarz. Nie mogła uwierzyć, że od wypadku Bircha upłynął miesiąc. Dzisiaj wychodził ze szpitala, a ona jutro wracała na rancho, do Simona. Na myśl o tym, co będzie, gdy znowu zobaczy męża podnosił jej się poziom adrenaliny. Miała dosyć zmagania się z nim dwa razy dziennie, rozmawiając przez telefon. Zastanowiła się, nie po raz pierwszy zresztą, jak zdołała przeżyć w tym chromowo-szklanym nowoczesnym apartamencie, który był domem Asha. Pociągnęła łyk kawy i rozejrzała się. Nie było w kuchni żadnego śladu świadczącego, że ktoś tu mieszka. Nie było ani jednego odcisku palców na błyszczącym chromie i szkle. Nie było kolorowych poduszek na krzesłach, żadnych roślin, nie było nawet okna, w którym można by zawiesić firany. Nie podobało jej się ani lśniąca chromowane krzesło, ani stół ze szklanym blatem, który przechylał się, gdy człowiek oparł na nim łokcie. Nie podobało jej się też, że przez szklaną płytę widziała pod stołem swoje nogi.

Fanny głośno westchnęła. Jutro będzie już na rancho, z powrotem w swojej malutkiej kuchence z zasłonami w czerwonej kratkę i dobranymi do nich obiciami na wysłużonych krzesłach z dębowego drewna, które wypatrzyła w sklepie z antykami. Zastanawiała się, czy Simon podlewał kwiaty w kuchni, o które ona tak Aule dbała. Oczywiście, że nie podlewał. Simon nigdy nie robił nic, co go w jakiś sposób nie dotyczyło. W zlewie zastanie sterty brudnych naczyń. Rośliny pewnie pozółkły i zwiędły, meble są zakurzone, a na łóżku leży nie zmieniona pościel.

Była pewna, że w tej samej chwili Simon siedzi w bujanym fotelu przed kamiennym kominkiem, opiera nogi na palenisku i czyta gazetę. Jednym uchem słucha grającego cicho małego kuchennego telewizora, mrużąc coś pod adresem ludzi zbyt radosnych jak na szóstą rano.

Dziś był najważniejszy dzień jej długiego pobytu tutaj. Ash i Sunny wracają od Johna Hopkinsa, Birch przyjedzie do domu, a ona wreszcie zabierze się za pakowanie bagaży i przygotowuje do powrotu do siebie. Może, jeśli wszystko dobrze pójdzie, wyruszy jeszcze za dnia i zrobi Simonowi niespodziankę? Będzie zaskoczony. Obawiała się podróży, ponieważ nastał czas podjęcia decyzji. Czas wzięcia odpowiedzialności za swoje życie. Czas wyjaśnienia Simonowi, jak będzie od tej pory.

Fanny poszła do salonu i włączyła telewizor. Obejrzała poranną powtórkę filmu *Mannix*. Wszystkie problemy rozwiązane w ciągu godziny, z przerwami na reklamę. Życie powinno być tak proste i wspaniałe.

Nie znosiła tego miejsca. Naprawdę nie znosiła. Wyszłaby i umarła, gdyby przyszło jej mieszkać w tym wiecznie błyszczącym apartamencie. Prychnęła na wspomnienie, jak to spytała Asha, czy może otworzyć okna. Gapił się na nią, jakby wyrosła jej druga głowa i odpowiedział:

— Po co chcesz otwierać okna, skoro masz klimatyzację?

Może słowa „nie znosić” nie były wystarczająco mocne. Musiała wymyślić jakieś inne.

Jej wzrok zatrzymał się na stercie listów, leżących na szklanym stole. Kartka z podziękowaniami od przyrodniego rodzeństwa Lily Bell. „Doceniamy uprzejmość okazaną nam w czasie żałoby”. Podpisali Anna i Paul Bell. Przykro, że nie było w tym ciepła, serdeczności, niczego. Całą rodziną byli na pogrzebie, mało tego — oni za wszystko zapłacili. Sage zamówił pomnik, zamknął księgarnię i wypełnił odpowiednie dokumenty. Cały majątek Lily pójdzie w ręce Anny i Paula. Wszyscy przeżyli ciężkie chwile. Birch z kamienną twarzą wysłuchał szczegółów. Dopiero później Sage powiedział matce, co zaszło w nocy, kiedy zdarzył się

wypadek. Nieśmiała, cicha Lily sprowokowała Bircha do kłótni, gdy wsiedli do samochodu, bo powiedział jej, że zastanawia się nad małżeństwem i chce nieco ochłodzić ich stosunki, żeby nabrać dystansu do swoich uczuć. Lily złapała kierownicę i kazała Birchowi się zatrzymać, żeby mogli ustalić wszystko od razu. Stracił panowanie nad samochodem i auto wypadło z drogi.

Zdaniem Sage'a Birch bardzo długo będzie żył z poczuciem winy. Teraz potrzebował kilkumiesięcznej terapii, świeżego powietrza i dobrego jedzenia. Dojdzie do siebie. Ale czy będzie dawnym Birchem? Fanny nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Była przy synu dwadzieścia cztery godziny na dobę, odkąd obudził się ze śpiączki. Nie z powodu niesprecyzowanego poczucia winy, ale dlatego, że chciała być z nim, zachęcać go i wspierać. Miała zapadnięte oczy i schudła cztery kilogramy. Birch odzyskiwał siły. Modliła się, żeby tak samo udało się Sunny. Za kilka godzin, kiedy Ash i Sunny przylecą do domu dowie się, co wykazały badania. Powitalny lunch zaplanowano w domu Sage'a i Iris.

Jak miała przeczekać tyle godzin do południa? Może powinna udać się na zakupy, a potem doprowadzić to miejsce do porządku? Asha chyba trafiłyby szlag, gdyby spróbowała stworzyć tutaj domową atmosferę. Wzdrygnęła się, kiedy pomyślała o pikowanej, lśniącej, czarnej pościeli. Natychmiast wywaliby czarne satynowe prześcieradła i położyła chabrowniebieskie, z flaneli, bo Ash utrzymywał temperaturę osiemnastu stopni i zagroził, że pucina jej paluchy, jeżeli będzie się bawiła termostatem.

Fanny zrezygnowała z wprowadzenia zmian w apartamencie i zamiast tego wybrała kąpiel w wannie pełnej piany. Mogła wziąć ze sobą przenośny telefon i porozmawiać z Simonem, o ile byłby w nastroju do nieprzyzwoitych rozmów. A chyba nie był.

* * *

Fanny udała się do domu Sage'a za dziesięć dwunasta.

— Miło cię widzieć, Fanny — przywitała ją Iris i przytuliła. Sage lekko pocałował ją w policzek.

— A gdzie Birch? — spytała Fanny.

— Pije zimne piwo na patio. Chce siedzieć na słońcu, żeby odzyskać dawny kolor skóry. Iris utuczy go w mgnieniu oka. Jest lekko podenerwowany i nie mówi zbyt wiele. Nic w tym dziwnego, zważywszy, co przeszedł. Przynieść ci coś do picia?

— Poproszę, kochanie. Iris, pomóc ci w czymś?

— Daję sobie radę. Jestem szczęśliwa, że mogłam wziąć dzień wolnego. Później wyszoruję kuchnię i łazienkę. Brakuje mi takiej pracy, możesz mi wierzyć. Chyba mam duszę domatora, po mojej matce. Nie mogę się doczekać dziecka. Sage i ja chcemy mieć dom pełen dzieci.

Fanny roześmiała się.

— Na pewno w niczym nie mogę ci pomóc?

— Na pewno. Spróbuję się pokazać mężowi od innej strony. Myśli, że jestem mołem książkowym.

— W takim razie dotrzymam towarzystwa Birchowi. Fanny usiadła naprzeciw syna.

— Piękny dzień, co?

— Były takie chwile, kiedy wydawało mi się, że nie dam rady. Teraz żywię głęboki szacunek do ojca za to, przez co przechodzi każdego dnia. Przede mną długa droga, ale wiem, że ją pokonam. Czuję się winny z powodu Lily. Tamtego dnia wszystko było w jak najlepszym porządku, dopóki Sunny czegoś nie powiedziała — za skarby świata nie mogę sobie przypomnieć, co to było, ale nagle na wszystko spojrzałem inaczej. Lily też o tym wiedziała, bo bardzo przycichła. Kim ja jestem, mam?

— Jesteś człowiekiem. To był tragiczny wypadek z tragicznymi skutkami.

— Jak było na pogrzebie?

— Jak to na pogrzebie. Musisz zostawić tę sprawę za sobą i iść naprzód.

— Chyba tak, mam. Zastanawiałem się nad czymś. Obiecuj mi, że nie będziesz się śmiała.

— Obiecuję.

— Chcę stąd wyjechać, kiedy tylko lekarze mi pozwolą. Muszę odnaleźć swoją drogę. Mam dosyć kasyna, dosyć życia bez światła dziennego. Sage znalazł sobie ką, teraz nadeszła pora na mnie. Jeden z terapeutów powiedział mi o pewnym miejscu w stanie Oregon, gdzie mógłbym żyć w zgodzie z naturą i podjąć na okres próbny pracę przewodnika. Powinienem zdecydować się na coś takiego. Przynajmniej na pewien czas. Sage i ja bardzo się od siebie oddaliśmy w ostatnich latach. Do tej pory myślałem, że będziemy zawsze nierozłączni, ale nauczyłem się, że nic nie trwa wiecznie. I nic nie jest oczywiste.

— Wygląda na to, że wiele zrozumiałeś przez ostatni miesiąc.

Birch odchylił głowę i zaśmiał się głosem pełnym czystej radości. Fanny się uśmiechnęła.

— Życie jest pełne niespodzianek.

— Jak myślisz, jak to przyjmie tata, kiedy mu powiem?

— Nie wiem. Nie możesz się tym przejmować, Birch. Każdy musi znaleźć swoją drogę i każdy powinien zrobić wszystko, by ją odkryć. Myślę, że ojciec zrozumie.

— Mam nadzieję. Chcę ci podziękować za to, że zostałeś. Wiesz, że jednego dnia walnęłaś mi dwadzieścia siedem budujących przemówień? Liczyłem.

Fanny zaśmiała się.

Iris postawiła na stoliku tackę ciasteczek serowych.

— Właśnie przyjechali twój ojciec i Sunny. Zaraz przyniosę więcej szklanek.

— Jest idealna dla Sage'a. Nigdy nie widziałem go tak szczęśliwego i zadowolonego. Nie może się doczekać, kiedy zostanie ojcem. Lubisz Iris, prawda, mam?

— Uwielbiam. Masz rację. Doskonale pasuje do Sage'a.

— Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? Ja nigdy... ja nie lubię Tylera. Czuję przez skórę, że jeśli wyniki Sunny nie będą dobre, on ją zostawi. Rozmawiałem z nią kiedyś o tym. Powiedziała, że ona robi to pierwsza. Kiedy nie martwiłem się o siebie, martwiłem się o nią. Będzie potrzebować mocnego wsparcia. Mógłbym wrócić do szkoły na kursy leśnictwa.

Fanny podniosła wzrok, słysząc odgłos wózka Asha, zbliżającego się do patio. Widać, że jest wyczerpany, pomyślała. Czują jak serce podskakuje jej do gardła, kiedy sięgała po ciasteczko serowe.

— Gdzie Sunny?

— W kuchni, z Iris i Billie. Opowiada im swoją wersję. Ja ci przedstawię moją. Diagnoza była znana o siódmej rano. Sunny cierpi na stwardnienie rozsiane. Zrobili jej wszystkie badania i postawili diagnozę drogą eliminacji. Od razu ci uświadomię, że nie jest dobrze, kiedy młoda osoba na to choruje. Z jakichś powodów choroba przebiega wtedy ciężiej niż u ludzi posuniętych w latach. Pocięszający jest wzrost poziomu gamma globulin. Jak powiedziałem, zrobili jej wszystkie możliwe badania neurologiczne. Zauważono pęknięcie osłonki mielinowej, pokrywającej nerwy. To rozwiało wątpliwości. Kiedy tak się dzieje, człowiek traci sprawność. U młodych ludzi choroba postępuje szybko.

— Jak... jak się to leczy?

— Nie leczy się, Fanny. Trwają badania naukowe, ale jeszcze nic nie wymyślono. Zmiana sposobu odżywiania, świeże powietrze, ćwiczenia, tego rodzaju rzeczy. Latami mogłaby żyć w takim stanie jak teraz. Ale wydaje się, że każdy atak trwa dłużej i sieje większe spustoszenie. Skończy na wózku. Na razie jest w stanie sama zrobić wszystko koło siebie. Kiedy już nie będzie

to możliwe, jest w Texasie ośrodek, który pomaga w najcięższych przypadkach. Lekarze mówili bez osłonek, bo i Sunny nie owijała w bawełnę. Chciała, żeby wyłożyli jej kawę na ławę, chciała znać wszystkie szczegóły. Dobrze to zniosła, tak dobrze, że od razu zadzwoniła do Tylera i powiedziała mu, że chce rozwodu.

— Ash, nie mów tak. — Fanny z trudem złapała oddech.

Ash warknął:

— To była dobra część wiadomości. Zła jest taka, że Tyler się zgodził.

— Nie wierzę! Tyler sobie na pewno z niej żartował.

— Nie, Fanny, nie żartował. Powiedziała, że nie spali ze sobą, odkąd ostatni raz zaszła w ciążę. Mówiła, że nigdy nie ma go w domu, nie dzwoni, a na dodatek dostał ofertę pracy w Nowym Jorku. Nie powiedział jej o tym. Przeczytała w piśmie, które do niego przyszło.

— A nie mówiłem, mamó? Gdybym był w lepszej kondycji, zabiłbym tego sukinsyna! — ryknął Birch. — Sage, powinieneś porozmawiać z naszym szwagrem, a jeżeli poczujesz ochotę, żeby mu przywalić, dołóż też trochę ode mnie.

— I co nam z tego przyjdzie? Nie lepiej pozbyć się go od razu? Iris powiedziała, że dla kobiety ważne jest, że to ona zrywa. Rozumiem decyzję Sunny, zważywszy na sytuację. Porozmawiam z nim jednak. Niech się na odchodne dowie, za jakiego bydlaka go uważamy. A co z dziećmi?

— Chyba nie posunęli się tak daleko w rozmowie — powiedział Ash.

— Nie wierzę — stwierdziła Fanny.

— W kółko to powtarzasz, Fanny. Tak ci trudno uwierzyć, że Tyler jest sukinsynem?

— Myślałam, że ty jesteś jedynym sukinsynem w naszej rodzinie — wycodziła Fanny przez zęby. — Tyler był taki dobry dla Sallie, kiedy chorowała. Kocha Sunny, powiedział mi.

— Ale bardziej kocha karierę. Co cię tak dziwi? Czy ty nie postąpiłaś tak samo wobec mnie, w pewnym sensie?

— Nie, Ash. Nie masz prawa nawet tak pomyśleć, a co dopiero mówić. Dobrze o tym wiesz. Nasze małżeństwo skończyło się na długo przed twoim wypadkiem. Zrobiłam dla ciebie wszystko, co mogłam.

— Przyznaję, Fanny i przepraszam za niewyparzony język. Zrobiłaś dla mnie więcej niż miałem prawo oczekiwać. Muszę ci wyznać, że Sunny trzyma się lepiej niż ja, gdybym się znalazł w podobnym położeniu.

— Martwię się o dzieci.

— Nie będzie o nie walczył. Możesz być pewna — powiedział Birch.

— Mój Boże, co się dzieje z tą rodziną? — wycodziła Fanny przez zaciśnięte zęby.

— Cześć! Tata powiedział wam o wszystkim?

— Tak. Powiedział. Co możemy zrobić?

— Nic. Jaka to ulga dowiedzieć się w końcu prawdy. Dam sobie radę. Jak powiedział tata, jestem w tym dogodnym położeniu, że mogę wynająć pomoc i nadzorować ją. I stać mnie na wyjazdy do Texasu na pewien czas, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Większość ludzi nie może sobie na to pozwolić. Patrząc od tej strony — mam szczęście. Dalej, przestańcie, mamy piękny dzień. Birch jest w domu, wraca do zdrowia, wiemy, co ze mną i jesteśmy razem. A, widzę, że tata powiedział wam o Tylerze. Co mogę dodać? Tak będzie lepiej dla nas obojga. On musi myśleć o karierze, a ja nie chcę być przeszkodą dla niego, ani dla nikogo innego. Naprawdę, wszystko w porządku. Uwiercie mi. Tyler i ja nie... największy ból już przeminął. Przywykłam do samotnego życia. Wy, chłopaki, nie będziecie się o mnie bić, co?

— Oczywiście, że będą — rzuciła Fanny.

— To niepotrzebna strata energii. Okaż mi trochę zaufania, mamó, nie jestem przecież głupia.

Nie dociekałam, o co chodziło wcześniej. To był mój wybór. Nie zrobiłoby mi to żadnej różnicy. Jest jak jest.

— Masz właściwe podejście do sprawy, Sunny — stwierdził Ash, chwytając ją za rękę.

— Tacie też zrobiono badania, ale j ego wyniki będą dopiero za tydzień. Iris nas woła, co znaczy, że czas jeść. Pośpiesz się, tato. Chcę jechać do domu zobaczyć dzieci.

— Mogę cię odwiedzić, Sunny — ofiarowała się Fanny. — Ojciec wygląda na zmęczonego.

— Nie, nie, w porządku. Poczekam. Może powinnaś wziąć prysznic i się zdrzemnąć, zanim pojedziemy? Ja chyba też tak zrobię. Dziękuję, mam — po namyśle powiedziała Sunny.

Fanny chciało się płakać. Sage ścisnął ją mocno za ramię.

— Sunny ma rację. Jest jak jest i niech tak zostanie.

Fanny wzięła głęboki oddech.

— Dobrze.

— Sage, poczekaj — poprosił Birch z trudem podnosząc się z krzesła. — Chciałbym z tobą porozmawiać, jeżeli masz chwilę czasu.

Fanny zatrzymała się, a Sage podszedł do brata.

— Mam tyle czasu, ile ci potrzeba. O co chodzi?

— Jeszcze ci nie podziękowałem za to, że uratowałeś mi życie. Chcę to zrobić teraz.

— Postąpiłbyś tak samo.

— Tak, ale takie rzeczy trzeba powiedzieć głośno. To w pewien sposób łączy. Rany, nie wiesz, jak jestem szczęśliwy, że Iris i ty jesteście ze sobą. Wiele nas różniło przez ostatnich kilka lat, ale moje uczucia do ciebie nigdy się nie zmieniły.

— Wiem, Birch. Po prostu nagle okazało się, że jesteśmy w stanie myśleć i planować niezależnie. Zbyt długo wierzyliśmy w mit, że bliźniacy powinni myśleć podobnie. Wyduś to z siebie wreszcie. Cholera, wiem dokładnie, co powiesz. Kiedy wydobrzejesz, wyjeżdżasz w jakąś dzicz, pewnie po to, żeby upolować coś dużego.

— No, prawie. Rozumiesz mnie? Dasz sobie radę sam?

— Nie musisz pytać. Chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Jeżeli potrzebujesz dziesięciu lat, żeby się pozbierać, w porządku. Przestań sobie wyobrażać, że jesteś aż tak ważny.

Kiedy Sage otoczył brata ramieniem i Fanny miała pewność, że w świecie jej synów wszystko gra, weszła do jadalni.

Uroczysty obiad zakończył się o trzeciej. Fanny i Ash pożegnali się i skierowali do drzwi.

— Przyjadę po ciebie o siódmej, Sunny.

— Dobrze, tato.

— Sunny, jestem z ciebie dumna. Jeżeli będziesz mnie potrzebować, albo będę mogła coś...

— Jasne, mam, zadzwonię — przerwała jej Sunny. — Muszę iść i posprzątać, bo inaczej zrobi to za mnie Billie. Jedź ostrożnie.

Gorące łzy zebrały się pod powiekami Fanny.

— Spławiła mnie tak celnie, jak jeszcze nikt. Jest w tym o niebo lepsza od ciebie, Ash.

— Posłuchaj, Fanny, wiem, że spieszno ci na rancho, ale chciałbym cię poprosić o przysługę. Mogłabyś zostać jeszcze kilka godzin? Zdrzemnąłbym się trochę i wziął prysznic. Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Nie prosiłbym, gdyby nie chodziło o ważną sprawę. Ledwie siedzę na tyłku. Co ty na to?

— Zgodę, Ash. Pójdę na zakupy. O szóstej, nie później. Nie lubię jeździć po nocy.

— Więc zostań do rana.

— Nie, już się spakowałam i jestem gotowa do wyjazdu. Chcę się znaleźć na własnych śmieciach, tam gdzie moje miejsce. Wysadź mnie tu, na rogu. Coś ci kupić?

— Nie. Zobaczymy się o szóstej. Fanny przytaknęła.

Zamiast iść na zakupy, weszła do pierwszej drogerii i zadzwoniła do Simona. Odezwała się automatyczna sekretarka, więc przedstawiła się i powiedziała, że zadzwoni później. Przeszła się po sklepie, wodząc wzrokiem po półkach z kosmetykami. Ledwie powstrzymała się od śmiechu, kiedy przypomniła sobie, że prawie wszystkie kosmetyki, których używała, Bess podkradała z drogerii ojca. Zadziwiające, ile miłych rzeczy pamiętała z przeszłości. Wspomnienia. Tyle ich. W końcu zdecydowała się na kieszonkowy kryminał i poszła go czytać do parku.

Przed końcem drugiego rozdziału odkryła, kto jest mordercą, więc wyrzuciła książkę do kosza na śmieci, stojącego przy ławce. Skupiła się na obserwowaniu stadka dorodnych gołębi, podskakujących nad prażoną kukurydzą, która wysypała się dziecku. Długo siedziała, gapiąc się przed siebie. Kiedy pod jej but przytoczyła się piłka jakiegoś szkraba, odkopnęła ją malcowi, który zapiszczał z radości. Pomyślała o wnuku, Jake'u. Zastanawiała się, czy też miał jasnoczerwoną piłkę. Sunny lubiła żółty i niebieski. Powinna więc domyślić się, jakiego koloru jest jego piłka. Nigdy nie powiedział do niej: babciu. Zapiekły ją oczy. Winna! Winna! Winna tego, że jest złą babką. Usiadła wygodniej. A co będzie, jeśli Tyler odbierze Sunny dzieci z powodu jej złego stanu zdrowia?

— Po moim trupie. — Wezbrała w niej wściekłość.

Była pewna, że tak się stanie, o ile Tyler nie zrzeknie się praw ojcowskich. Nie myśl o tym, Fanny. Będiesz się zastanawiać po fakcie. Jeżeli coś ma się wydarzyć, to największe zamartwianie się nie pomoże, powiedziała sobie w końcu.

Fanny spojrzała na zegarek. Czas wracać do „Babilonu”. Zatrzymała się w kwaciarni w holu i kupiła dwa tuziny żółtych róż z przybraniem. Przy płaceniu uświadomiła sobie, że zrobiła głupotę. Ash jedzie w góry, a ona wraca do siebie. Po co komu te kwiaty? Ostatnio robiła wiele bezsensownych rzeczy.

Ash czekał na nią, jeszcze z mokrą głową po kąpieli. Wręczyła mu kwiaty. Powąchał je i uśmiechnął się.

— Chyba nigdy wcześniej nie dostałem kwiatów. Dziękuję, Fanny.

— O czym chcesz rozmawiać, Ash?

— O wszystkim. Spójrz na mnie i powiedz, co widzisz. Szczerze.

— Zmęczonego, strudzonego, zgorzkniałego mężczyznę.

— Masz rację. Ten mężczyzna stracił grunt pod nogami. Nie mogę dłużej pracować. Muszę odejść, dopóki potrafię sterować wózkiem. Wczoraj dostałem wyniki badań. Nie mówiłem Sunny, bo ma już wystarczająco dużo na głowie. Lekarze byli mili, ale szczerzy. Zostały mi dwa lata, Fanny. Dwa albo trzy, jeżeli będę miał szczęście. Najbardziej bezpośredni lekarz powiedział, że daje mi rok. Myślę, że to jak na loterii. Nic się nie da zrobić, tak samo, jak nic się nie da zrobić dla Sunny. Wrzeszczałem, po prostu darłem się jak dziki. W swojej naiwności byłem przekonany, że będę żył wiecznie.

Fanny zamrugnęła. Poczuli się, jakby ktoś przyłożył jej gumowym młotem w brzuch.

— Ash, są inni lekarze. Każdego dnia odkrywają w medycynie coś nowego. Nie możesz się poddać. Pozytywne nastawienie to połowa sukcesu.

— Fanny, badali mnie najlepsi z najlepszych. Wyniki nie kłamią. Może zrozumiesz, jaki ze mnie typek, kiedy ci powiem, że kazałem im przeprowadzić te badania trzykrotnie, bo nie mogłem uwierzyć w wyniki. Moja wątroba jest całkowicie zniszczona, nerki też. Już przeżyłem najgorszy szok, więc myślę trzeźwo. Birch wyjeżdża. Chyba oboje wiedzieliśmy, że tak się stanie. Nienawidzi kasyna tak samo jak Sage. Za to Sunny kocha interes. Pomyśl trochę.

— Ash, co chcesz powiedzieć? — Fanny obleciał strach.

— Chcę się przeprowadzić w góry i zapomnieć o tym. Chcę być pewien, że zostawiam kasyno w dobrych rękach — w twoich rękach. To jedyne wyjście, Fanny. Sunny mnie potrzebuje.

Prawda jest taka, że ja jej też. Jeżeli przez chwilę pomyślisz nad całą sytuacją, zrozumiesz. Ty i Simon moglibyście się zająć kasynem. Billie i Sage prowadziłiby twoją firmą odzieżową. I tak tam nie pracujesz.

— Nie, Ash. Nie, nie, nie! Nienawidzę tego miasta. Nienawidzę tego interesu.

— Nienawidzisz go z mojego powodu, przyznaj.

— Sprzedaj kasyno i wpłać pieniądze do banku.

— Fanny, to jest kopalnia złota. Tylko wariat sprzedałby kopalnię złota.

— Zatrudnij ludzi do prowadzenia interesu. Nie, Ash, nie mogę tego zrobić. Jak możesz mnie prosić, bym poświęciła moje życie? Simon też nie cierpi kasyna. NIE! Poza tym, nigdy by się na to nie zgodził.

— Dla dobra rodziny, Fanny. Ja umrę. Nie robisz tego dla mnie. Sunny będzie unieruchomiona prędzej niż przypuszczasz. Wiesz, co? To był jej pomysł, żeby cię zapytać. Powiedziała... mniejsza o to. Nie ważne, co powiedziała.

— Co powiedziała, Ash?

— Dokładnie to, co ty przed chwilą. Że nigdy nie poświęciłabyś swojego nowego życia dla nikogo z nas. Poprosiła, żebym zapytał cię, jak Jake ma na drugie imię. Jak, Fanny?

— Ma... ma... do diabła, Ash, co ma do rzeczy drugie imię dziecka!

— Wszystko. Ile miał, kiedy zaczął chodzić? Kiedy wyrznął mu się pierwszy ząbek? Kiedy pierwszy raz zachorował? Jak to się stało, że ja — taki drań — wiem to wszystko, a ty nie? Dla przypomnienia, Sunny o to pytała. Czekam na odpowiedzi, Fanny.

— Nie zrzucisz na mnie winy, Ash.

— Chodzi o rodzinę. Zawsze mięknie, kiedy w grę wchodzi rodzina. Sama tak twierdziłaś. Co się stało z tym sloganem, którym szafowałaś? Bo to był tylko slogan, prawda? Rodzina jest ważna, kiedy tobie tak pasuje. Masz to, co chcesz, więc kichać na całą resztę, prawda?

— Nie, nieprawda.

— Pewnie, że prawda. Na Boga, kiedy Birch miał wypadek, nie można cię było znaleźć przez cztery dni. Ty wtedy myślałaś. Myślałaś o rodzinie i o tym, czemu źle się w niej dzieje. Gdzie się podział twój instynkt macierzyński, szarlotka i wszystkie dobre rzeczy, którymi karmiłaś nasze żołądki?

— Nigdy ci tego nie wybaczę, Ash.

— Jakby mnie obchodziło twoje wybaczenie. Kiedy spojrzysz na życie z mojej perspektywy, takie rzeczy przestaną być ważne. Twoje błogie bytowanie też niewiele mnie obchodzi. Tak, jest we mnie wiele żalu, ale to jedyna okazja. Jedyna okazja, do cholery, żeby naprawić wszystko, co było złe. Przyznaję, że popełniłem mnóstwo świnstw. Ale przypomnę ci, że moja matka przyjechała do tego stanu i dzięki niej wygląda on tak, jak wygląda. „Babilon” został zbudowany jako pomnik ode mnie dla moich rodziców. Zostanie w rodzinie, tak czy inaczej. Jest jeszcze inne rozwiązanie, jeżeli cię to interesuje.

— Jakie rozwiązanie?

— Lepiej, żebyś nie wiedziała.

— Lepiej, żebym wiedziała.

Ash mówił tak cicho, że musiała wytężyć słuch, żeby zrozumieć.

— Sunny powiedziała, że odda dzieci Tylerowi i wróci tutaj, żeby prowadzić kasyno. Zanim skoczysz mi do gardła: powiedziałem jej, że to nie wchodzi w rachubę. Ale ona to robi, żeby ci udowodnić, Fanny. Popełniłaś ciężki grzech, zlekceważyłaś jej dzieci. Wiesz, to macierzyństwo. Lwica chroniąca młode. Powinnaś się była zorientować.

— Ja nigdy nie zostawiłabym dzieci. W żadnych okolicznościach. Prędzej czyściłabym toalety na brudnych stacjach benzynowych. Nie strasz mnie. Moja córka również tego nie robi. Sunny

kocha dzieci. Jest wspaniałą matką.

— Skąd wiesz? Przestań chrzącić, Fanny, nie do mnie te gadki. Tak, Sunny kocha dzieciaki, ale wiesz, co? Tyler też je kocha i kiedyś zacznie o nie walczyć. Sunny będzie walczyć o to, czego pragnie, tak samo jak ty walczysz o swoje cudowne życie, które teraz wiesz. Z pewnością wiesz, co nią powoduje. Ta dziewczyna nigdy ci nie wybaczy, że nie było cię przy jej dzieciach. Widzę, że to cię dotyka do żywego. Masz to wypisane na twarzy. Chryste, nie chciałem ci tego powiedzieć, ale nie dałaś mi wyboru. Dowiadujesz się ostatnia. Pewnie myślisz, że kłamię? Sprawdź, porozmawiaj z dziećmi, z Bess — powiedzą ci. Tylko nie mów Sunny, że ci się wygadałem. Jeżeli chcesz znać moje zdanie, to bardzo mi przykro, że posądzasz mnie o kłamstwo. Fanny, chcę, żebyś o czymś wiedziała. Na swój własny sposób kochałem cię tak bardzo, jak tylko potrafiłem. Przepraszam za wszystko, przez co przeszłaś, przepraszam, że nie potrafiłem kochać cię tak, jak chciałaś być kochana. Przepraszam, że nie byłem lepszym mężem i ojcem. Chyba kiedy przyjdzie co do czego, będę żałował za wszystko.

— Ash, jak Jake ma na drugie imię?

— Matthew. Najpierw miała zamiar nadać mu imię po Birchu albo Sage’u, ale w kościele zmieniła zdanie. Nie chciała nikogo faworyzować. Zaczął chodzić jak miał dziesięć miesięcy. Pierwszy ząb wyszedł mu jak miał siedem. Raczkował do tyłu jakiś czas i Sunny się tym bardzo martwiła, ale lekarz stwierdził, że nie ma czym. Jest uczulony na penicylinę i ma wielkie znamię na plecach. Przestał pić z butelki kiedy skończył jedenaście miesięcy, a jak miał roczek powiedział pierwsze słowo. Powiedział do mnie „dziadziuś” w swoje pierwsze urodziny. Byłem z tego bardzo dumny. Wie, kim jesteś, bo Sunny pokazywała mu twoje zdjęcia i opowiada o tobie. Szkoda, że nie widziałaś jego ostatniego przyjęcia. Uśmieliśmy się z tego dzieciaka do rozpuku. Ma kolegów w górach. Wnuki Chue ciągle przychodzą się z nim bawić. Nie uwierzyłabyś, co się działo w Boże Narodzenie. Uśmiełem się jak nigdy.

— Ash, nie mów nic więcej.

— Dlaczego, Fanny? Czyż to nie ty zawsze powtarzałaś: „Staw czoło problemom i idź naprzód”? Czas się kończy, muszę jechać po Sunny. Zostań, jak długo zechcesz, albo jedź, jeśli masz ochotę.

— Nie wrócisz?

— Nie.

— Ash, nie możesz tego zrobić!

— No to patrz.

— Simon się na to nie zgodzi. Nie umiem prowadzić kasyna. Nie mówię, że tego nie zrobię... Ash, wróć tutaj.

— Zakładam się, że bez najmniejszego wysiłku uczyniłabyś z tego miejsca coś wyjątkowego. Spójrz tylko, jak te kwiaty zmieniają stół.

Fanny pobiegła za wózkiem. Upadła na kolana.

— Ash, czy ona oddałaby swoje dzieci?

Łzy napłynęły mu do oczu.

— Spróbuję ją powstrzymać. Nie wiem, co zrobi, kiedy odejdę.

— Nienawidzę twojego charakterku, Ashu Thorntonie — wrzasnęła Fanny.

— Ja nienawidziłem twojego. Ale już mi przeszło. Rozejrzyj się, Fanny.

Fanny waliła pięściami w grubą wykładzinę, dopóki jej nie zdrętwiały ręce.

Szlochając poczołgała się do stolika. Sięgnęła po wazon z różami i wyrzuciła go przez podwójne drzwi.

— Słyszysz mnie, Ash? Nienawidzę cię. Nienawidzę cię za to, co mi robisz. Ty tylko bierzesz, bierzesz i bierzesz.

Wyczerpana położyła się na sofie. Musiała zadzwonić do Simona. Nie, powinna najpierw zadzwonić do Bess i sprawdzić, czy okrutne słowa Asha są prawdą. Wykręciła numer przyjaciółki i wolno powiedziała:

— Bess, chcę cię o coś spytać. Jeżeli znasz odpowiedź, po prostu powiedz „tak” albo „nie”. Potem odłożę słuchawkę. Nie, nie czuję się dobrze. Nigdy pewnie już się nie poczuję. Ale co to ma za znaczenie. Czy Sunny albo moje dzieci mówiły ci, że ona nigdy mi nie wybaczy... tego, że nie było mnie przy Jake’u?

Fanny wciągnęła powietrze, czekając na odpowiedź Bess.

— Twoja odpowiedź brzmi „tak”?

Fanny odłożyła słuchawkę i wzięła kolejny głęboki oddech.

Teraz trzeba zadzwonić do Simona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fanny wpatrywała się w telefon, który zadzwonił jej w dłoni. Odłożyła słuchawkę; po policzkach spływały jej łzy. Jej życie waliło się i nie mogła tego powstrzymać. Znowu podniosła słuchawkę, po czym z powrotem odłożyła ją na widelki. Jak miała powiedzieć Simonowi, co przed chwilą zrobił Ash?

Jackson Matthew Ford. Niebieskooki, nazywany blond cherubinem mały Jake. Od czasu do czasu Fanny przypominała sobie napad w autobusie, kiedy mężczyzna o imieniu Jake poprosił ją, by potrzymała jego pieniądze, a potem zniknął. Teraz w jej życiu pojawił się mały Jake. Wnuk. Pierworodne dziecko jej córki. Jak mogła być tak głupia? Pomyślała o ostatnich trzech latach, kiedy na rancho przychodziły przesyłki w brązowych kopertach z napisem wielkimi drukowanymi literami: ZDJĘCIA — NIE ZAGINAĆ. Przypomniła sobie, jak je oglądała, śmiejąc się z puciołowatych policzków niemowlaka i opowiadając Simonowi, że Jake jest podobny do Tylera. Chłodne spojrzenie Simona sprawiało, że chowała zdjęcia do szuflady. Bardzo chciała je oprawić, ale nigdy tego nie zrobiła. Jak to powiedział Ash? „Jesteś żalonym substytutem matki i jeszcze bardziej żalonym substytutem babki”. Uznana winną.

Fanny spojrzała na zegar. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Simona siedzącego na ganku, czekającego z butelką wina w pojemniku z lodem. A może zszedł na podjazd, żeby lepiej obserwować drogę. Na widok świateł jej samochodu podbiegłby, żeby porwać ją prędko w ramiona. Ale tak się nie stanie. Mimo najszczerzych chęci nie byłby to nawet dobry sen. Co najwyżej — koszmar.

Fanny poczuła, jak ogarnia ją panika. Jej umysł krzyczał: biegnij! Nie pozwól, żeby Ash ci to zrobił. Za późno; stało się. Była tu — żywy dowód na to, że kolejny raz Ash postawił na swoim. Rozejrzała się, krzywiąc twarz ze złości.

Wstała i odsunęła w kąt szklany stół. Drętwe alabastrowe figurki poleciały w powietrze, roztrzaskując się o lustrzane ściany. Kopała skórzane meble i waliła w nie złotym nożykiem do otwierania korespondencji. Pchając i przesuwając chromowaną szafkę, na której stał sprzęt stereo i ogromny telewizor, zdołała ją przewrócić. Ekran pozostał nienaruszony, więc wpakowała w niego kryształową lampę. Szkło rozprysnęło się po całym pokoju. Przenośny barek na kółkach, w którym mieściły się wszystkie męskie napoje wraz z kryształowymi kieliszkami, pojechał przez cały pokój, aż w końcu się przewrócił, zostawiając górę stłuczonego szkła. Neony zaglądały do środka z ulicy, rzucając jej piorunujące spojrzenia.

Wiedziona nienawiścią i desperacją, chwyciła za telefon. Wykręciła numer z pamięci.

— Mówi Fanny Logan. Wyłączcie zasilanie w „Babilonie”. Natychmiast!

Szarpnęła kabel i telefon pofrunął przez pokój, lądując w kałuży brandy.

Zmrużyła oczy. Kiedy chwilę później je otworzyła, otaczała ją ciemność. Przeszła przez pokój, schyliła się i wyciągnęła rękę w poszukiwaniu telefonu. Podniosła słuchawkę. Nie było sygnału. Rozplakała się, bo nie miała pojęcia, co robić.

Wydawało jej się, że minęło dużo czasu, zanim ktoś zaczął walić do podwójnych drzwi. Otarła łzy, uniosła wysoko głowę, przyglądała włosy i obciągnęła sukienkę. Prześlizgując się i omijając potłuczone szkło, podeszła do drzwi. Uderzył ją w twarz strumień światła. Odwróciła głowę.

— Słucham, o co chodzi?

— W kasynie wysiadło zasilanie. Czy jest pan Thornton? Potrzebują go na sali.

— Pan Thornton już tu nie mieszka.

Krąg światła latarki objął cały pokój.

— Pani Thornton, czy coś się stało? Dobrze się pani czuje?
— Chyba widzicie, że coś się stało. A czy wyglądam, jakbym się dobrze czuła?
— No tak. Co mam powiedzieć pracownikom? Nikt z wyjątkiem pana Thorntona nie wie, jak uruchomić generatory.
— Ach, chodzi wam oczywiście o generatory za trzy miliony dolarów?
— Tak, proszę pani. Co mamy zrobić?
— Wracajcie do domu i idźcie spać. Ja też zamierzam tak uczynić. Proszę mi już nie przeszkadzać dziś wieczorem.
Trzasnęła mężczyźnie drzwiami przed nosem. Poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

* * *

Obudził ją przeraźliwy dzwonek do drzwi. Wystraszyła się na widok swojego odbicia w ogromnym lustrze. Zasnęła w ciuchach i co gorsza, było to widać.
Otworzyła drzwi. Brygada Asha. Drugi, trzeci i czwarty szczebel dowodzenia.
— Słucham?
Stała z boku, żeby mężczyźni mogli wejść do pokoju. Nie uznała za stosowne nic wyjaśniać, ani przeproszać za bałagan.
— Pani Thornton, musimy porozmawiać z pani... z panem Thorntonem — odezwał się stojący z przodu mężczyzna, a pozostali pokiwali głowami na znak poparcia.
— Pan Thornton wczoraj opuścił lokal.
— Można się z nim jakoś skontaktować?
— Nie.
— W całym budynku nie ma zasilania. Pani Thornton, tracimy pieniądze. Nasze kasyno jako jedyne nie ma prądu. Może przypadkiem to pani wyłączyła zasilanie?
— W rzeczy samej, ja. Musiałam zająć stanowisko.
— Stanowisko — powtórzyli jednocześnie.
— Uhm. Kiedy będę chciała zrobić sobie kawy, włączę zasilanie. Jeszcze jakieś problemy tego ranka?
— Cóż... potrzebuje pani sprzątaczkę, żeby...?
— Nie teraz. Możecie przysłać kogoś, żeby naprawił telefon. Zwołajcie wszystkich pracowników do sali balowej na dwunastą, na spotkanie służbowe.
— Czy pan Thornton wróci?
— Nie. Miłego dnia, panowie.
Zanim naprawiono telefon, Fanny zdążyła wziąć prysznic i się ubrać.
— Pewnie była impreza, co? — zagadnął ją pracownik, kiedy podpisywała się na zleceniu wykonania usługi.
— Miałam fatalny dzień.
— Uhm — mruknął, wychodząc z pokoju.
Fanny zadzwoniła do elektrowni.
— Mówi Fanny Logan.
Podała hasło i powiedziała:
— Można włączyć zasilanie.
Powinnaś teraz zadzwonić do Simona i wyjaśnić mu, dlaczego jeszcze tu jesteś, pomyślała. Telefon odezwał się, kiedy wzięła go do ręki. Poczekała, aż zamilknie i podniosła słuchawkę.
— Bess, wiem, że jest wcześniej, ale czy mogłabyś wstąpić do przybudówki i wypić ze mną

kawę? Muszę z tobą poważnie porozmawiać. Dobrze, czekam.

Zadzwoń do Simona. Już wie, że coś się stało. Zadzwoń, powtarzała sobie.

Znowu zadzwonił telefon, ale Fanny nie zwróciła na to uwagi, bo była zajęta wsypywaniem kawy do ekspresu. Palila jednego papierosa za drugim. Usłyszała, jak elektryczny czajnik sam się wyłącza.

Telefon ciągle dzwonił. Fanny uparcie nie zwracała na niego uwagi. Kiedy już nie była w stanie znieść nieustającego brzęczenia, odłożyła słuchawkę na bok i wyłączyła automatyczną sekretarkę.

Gdyby tylko przypomniała sobie, gdzie położyła torebkę, mogłaby wykonać drugi telefon. Znalazła ją na blacie w kuchni i przetrząsnęła w poszukiwaniu notesu z adresami. Przekartkowała go i znalazła numer.

W słuchawce odezwał się daleki, zaspany głos. Rozbudził się od razu, kiedy Fanny się przedstawiła i przeprosiła za tą poranną pobudkę, spowodowaną różnicą czasu.

— Będę przed czwartą, może wcześniej. Przesuń spotkanie na piątą. Bess, ty i ja poradzimy sobie ze wszystkim. Weź głęboki oddech i zadzwoń do Simona.

Po drugiej stronie Pacyfiku Billie Coleman zwróciła się do Thada:

— Fanny mnie potrzebuje.

O nic nie pytał.

— Więc lepiej się zbierajmy, żebyśmy wystartował pierwszy.

Kiedy Billie i Thad pakowali bagaże, do drzwi apartamentu w przybudówce „Babilonu” dzwoniła Bess Noble. Stała przy Fanny, udając, że nie widzi zdemolowanego wnętrza.

Siedząc w kuchni, słuchała przyjaciółki, aż ta, oddychając z trudem, skończyła mówić.

— I nie zadzwoniłaś do Simona? Fanny, to nie w twoim stylu. Niezależnie od tego, przez co w życiu przechodzisz, musisz być wobec niego w porządku. Skąd wiesz, że Simon się nie zgodzi na przyjazd tutaj?

— Niektóre rzeczy są oczywiste, Bess, i ta jest jedną z nich. Simon wyjechał z miasta, gdy miał szesnaście lat. Nienawidzi go całym sercem. Kiedyś mi powiedział, że nic na świecie nie zmusiłoby go, żeby tu zamieszkać. Chyba straciłam Simona. Doszliśmy do końca naszej wspólnej drogi. Czuję to w głębi serca. Ty też zdajesz sobie z tego sprawę, więc nie udawaj przede mną. Zawsze mówiłyśmy, że do nas należą decyzje. Ja wczoraj nie miałam wyboru.

— Fanny, tak mi przykro. Wiem, że nie jest ci miło tego słuchać, ale Ash ma rację co do Sunny. A jeżeli chodzi o Asha — robi, co musi zrobić. Wygląda na to, że w końcu... Jak to mówi wyświechtany slogan?... ujrzał światło.

— I po raz kolejny zostawia cały kram na mojej głowie. Jestem zmęczona, nie mogę tego ciągnąć. A co z moim życiem? Gdzieś, kiedyś, jakoś, musiałam zasłużyć na odrobinę szczęścia. To wszystko, co mi było dane? Kilka marnych lat? Mogłabym na palcach obu rąk policzyć dni, kiedy byłam szczęśliwa.

— Chyba za szybko kasujesz Simona. On nie da ci odejść. Za bardzo cię kocha. Kiedy znajdziesz ludzi godnych zaufania, będziesz mogła powierzyć im prowadzenie kasyna.

— To nie to samo. Co właściciel, to właściciel. Na Strip jest pełno drapieżnych ryb. Wiadomości już się rozeszły i rekiny ostrzą kły. Ludzie, którzy się liczą są pewni, że sobie nie poradzę, a miernoty...cóż, nie ma tu miernot. Dochodzimy do sedna sprawy. Chcę, żebyś pomogła mi prowadzić kasyno. Zadzwoiłam do Billie i przyjedzie tu o czwartej po południu. Aha, właśnie, muszę przełożyć spotkanie. Wchodzisz w to, Bess? Może najpierw porozmawiasz z Johnem? To nie to samo, co „Ubranka Sunny” czy „Tęczowe Dzieci”.

— Wchodzę. Nie, nie muszę rozmawiać z Johnem, ale to zrobię. Interes odzieżowy idzie tak gładko, że głupio mi brać wypłatę. Zadzwoń do Simona, a ja posprzątam w pokoju.

— Nie chcę, żebyś sprzątała. Muszę przez chwilę posiedzieć w tym bałaganie, żebym nigdy nie zapomniała, jaka wściekłość ogarnęła mnie zeszłej nocy. Nigdy nie przypuszczałam, że jestem w stanie urządzić... taką demolkę. Kto wie, może nigdy tu nie posprzątam?

Bess zaparzyła dzbanek świeżej kawy, a Fanny zadzwoniła do biura, żeby przełożyć spotkanie.

— Czy Sunny nigdy mi nie wybaczy, jak myślisz, Bess?

— Kiedyś na pewno. Więż pomiędzy matką i córką jest bardzo silna. Czas leczy rany. Obie to wiemy.

— Blizny zostają na zawsze. O tym też wiemy obydwie. Jak mogłam być tak głupia? Znasz drugie imiona swoich wnuków?

— To zupełnie co innego.

— Nie poprawisz mi nastroju. Ash miał rację. Zabiegałam jedynie o własne szczęście. Śmiechu warte. Musiałam ciężko pracować na to, żeby wyglądać na zadowoloną. Zobacz, co mi dały te lata. Wczoraj miałam ochotę połknąć garść tabletek Asha i skończyć ze wszystkim, ale za wielki ze mnie tchórz. Ash umiera. Rokowania Sunny nie są dobre, ale znosi to prawdziwie w swoim stylu. Stała się bliska ojcu. On jej potrzebuje tak bardzo, jak ona jego. Dzięki Bogu. Birch wyjeżdża, żeby... rozmyślać nad swoim życiem. Billie jest tak pochłonięta prowadzeniem interesów, że nawet nie wie, jaki jest dzień. Sage odnosi się do mnie zaledwie poprawnie. Czuję się obco we własnej rodzinie.

— Pomyśl sobie, że tak jest tylko chwilowo. Na końcu tunelu zawsze błysnie światło. Po prostu nie doszłaś jeszcze do tego miejsca, skąd je widać.

— Gdybym mogła mieć jedno życzenie, wiesz, jakie by było?

— Żeby Simon pojawił się na schodach i powiedział, że zawsze marzył, by mieszkać w przybudówce.

— Pudło. Simon mnie chyba nie kocha. Dobrze udaje, ale to tylko gra. Czuję się głupio. Chciałabym, żeby Sunny przywiozła tu Jake'a i żebym mogła go poznać. Ash kocha tego brzdąca bardziej niż własne dzieci, kiedy były małe. Wie o nim wszystko. Musiał dużo czasu spędzać w Sunrise. Nie wiedziałam o tym, nikt mi nie powiedział. Ash się zmienił. I to nie wyrok śmierci tak na niego wpłynął. Musiał zacząć się zmieniać po narodzinach Jake'a. Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

— Ale nie możesz. Przestań się zadręczać. Idź do sypialni i zadzwoń do Simona. Zrobię naleśniki.

W sypialni, Fanny zrzuciła buty z nóg i wtuliła się w liliowe poduszki. Drżała jej ręka, kiedy wykręcała numer do Simona. Nie była zaskoczona, że odebrał po pierwszym sygnale.

— Simon, mówi Fanny.

— Fanny, dzięki Bogu! Wszystko w porządku? Stało się coś po drodze? Gryzłem tutaj paznokcie. Miałem zamiar czekać jeszcze godzinę, a potem zacząć cię szukać. Musimy zamontować telefon w twoim samochodzie. Cholera, zapomniałem, że jeździsz wypożyczonym. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Czekałem na ciebie całą noc. Nie przypuszczałem, że można za kimś tak tęsknić. Gdzie jesteś? Kiedy tu będziesz?

Fanny zacisnęła zęby. Mówił jak dawny Simon, ten, w którym się zakochała. Jednak gdzieś głęboko wyczuwała w nim złość.

— Simon, och, Simon... Ash umiera. Zostało mu niewiele czasu. Rok, może trochę dłużej. On nadaje bieg wszystkiemu, nawet własnej śmierci. Sunny... Och, Simon, narobiłam takiego zamieszania przez to, że pozwoliłam ci dyktować, jak mam zachowywać się wobec mojej rodziny. Nie tylko ty ponosisz winę, ja również. Próbuję ci powiedzieć, że Ash zrzucił na mnie kasyno. Nie miałam wyboru. Chcę usłyszeć od ciebie, że mnie rozumiesz.

— Nie mogę ci tego powiedzieć, bo nie rozumiem. O czym ty mówisz? Ash nikomu nie przekazałby kasyna. Uważa je za swoją własność. Skąd wiesz, że nie jest to jego kolejny podstęp?

Fanny wzdrygnęła się, słysząc lodowaty głos męża.

— Uwierz mi. Wiem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę... chcę powiedzieć, że... nie mogę wrócić na rancho. Gdybym to zrobiła, nie wyjechałabym już stamtąd. Miałeś na mnie zbyt duży wpływ. Nie mogę pozwolić, żeby znowu tak było. Muszę tu zostać. Muszę przejąć kasyno po Ashu. On zajmie się Sunny. Szanuję to. Nie zostało mu wiele czasu. Zrobię, co mogę. Proszę, powiedz, że rozumiesz. To moja rodzina, Simon. Raz już się od nich odwróciłam. Nigdy więcej tego nie zrobię.

— Fanny, nie znasz się na prowadzeniu kasyna. Przecież Ash może wynająć ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami. Podpuszcza cię, a ty się dajesz nabrać. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Może się powtarzam, ale twoje dzieci nie są już dziećmi.

— Nie, Ash tym razem mówi serio. Rodzinny interes nie może być prowadzony przez ludzi z zewnątrz. O ciuchach także nic nie wiedziałam, kiedy zaczynałam rozkręcać „Ubranka Sunny”. Nauczę się, skoro muszę. Nie widzisz, że usiłuję jakoś wszystko pogodzić?

— Fanny, posłuchaj. Sprzedaj to cholerne kasyno. Jeżeli tego nie zrobisz, ono nas zniszczy. Wiesz, jak bardzo nie cierpię tego interesu i tego miasta.

— Nie mogę. Przykro mi. Chyba zawsze wiedziałam, że to kiedyś nastąpi. Czy w jakiś sposób mogę sprawić, żebyś zechciał tu przyjechać i razem ze mną prowadzić kasyno?

— Nie, nawet jeśli zapłaciłabyś mi w złocie tyle, ile ważę.

Fanny ledwie słyszalnym szeptem powiedziała:

— Wiem. Domyślałeś się, że moja rodzina będzie na pierwszym miejscu. Chciałeś mnie z nich okraść. Trudno mi się z tym pogodzić.

Do jej szeptu dołączył szept Simona.

— Tak, oboje ryzykowaliśmy. Coś w nas zawsze mówiło, że nam się nie uda. Oto skutek. A co będzie, jeżeli zawalisz? Przyczołgasz się do mnie z powrotem?

— Jak możesz mówić coś takiego! Będę miała świadomość, że zrobiłam, co w mojej mocy. Wszyscy damy z siebie wszystko. Jeżeli mi się nie uda, to na pewno nie dlatego, że nie próbowałam. Nie odwrócę się od mojej rodziny. Już raz to zrobiłam, wychodząc za ciebie. Wyobrażasz sobie, że nie znam własnego wnuka? Nie oprawiłam jego zdjęć. Nie słyszałam błagania własnej córki. Ash i wszyscy wkoło wiedzieli, o co chodzi. Ja nie. Naprawdę bardzo mi z tym ciężko. Ash zajął moje miejsce przy Sunny. Dotyka mnie to do żywego. Ale dobrze zrobił, więc potrafię się z tym pogodzić. Teraz się nawzajem potrzebują. Mogę im pomóc jedynie zajmując się kasynem. Chciałabym, żeby było inaczej.

Głos Simona był pełen złości, dlatego Fanny z trudem rozumiała jego słowa.

— Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Z wyjątkiem przeprowadzenia się do tego piekła. Po tygodniu bym zwariował.

— Wiem. Dlatego cię nie proszę, żebyś tu przyjechał. Kocham cię, Simon.

— Nie na tyle, żeby odwrócić się od tego cholernego kasyna.

— Kasyno to tylko część problemu. Nie mogę i nie odwrócę się od mojej rodziny.

— Ash już nie jest twoją rodziną.

— Jest ojcem moich dzieci i umiera. Czuję się rozdarta. Możemy tak gadać w nieskończoność — i tak wrócimy do punktu wyjścia. Kiedy wyjeżdżaliśmy w odwiedziny do Sunrise, wiedziałeś już, że nie jestem szczęśliwa z powodu tego, jak się między nami układa. Będziemy musieli wkrótce o tym porozmawiać. Przyślesz tu Daisy? Klatka jest w garażu.

— Co powinienem teraz zrobić? Jeszcze miesiąc temu wszystko było w porządku. Chcesz rozwodu? Muszę wiedzieć.

— Nad tym się jeszcze nie zastanawiałam. Będzie, jak ty zechcesz. Może z czasem coś się zmieni. Nie jestem teraz w stanie składać obietnic.

— Nie wrócisz po swoje rzeczy?

— Nie mogę. Jeżeli bym zobaczyła ciebie, psy, rancho — nie wyjechałabym potem. Zamknęłabym się w sobie i stała pożałowania godną osobą. Znalazłbyś sposób, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Muszę zacząć wszystko tutaj. Jest we mnie tyle złości, że zeszłej nocy zdemolowałam apartament i zadzwoniłam do elektrowni, żeby wyłączyli zasilanie w kasynie. Może to ci da jakieś wyobrażenie o tym, w jakim jestem stanie.

— Fanny...

— Jest jak jest. Kocham cię, Simon.

Czekała, żeby Simon powtórzył po niej te słowa.

— Na tej samej zasadzie, że pewna częśćka ciebie zawsze będzie kochać Asha, jak to zawsze mówiłaś? To mi nie wystarczy, Fanny.

Usłyszała ciszę w słuchawce. Potarła piekące oczy.

Bess mówiła coś o naleśnikach. Fanny zeskoczyła z łóżka i poprawiła pościel. Credo Asha Thorntona: „Nigdy nie patrz za siebie”. Musiała się pod tym podpisać, właśnie w tej chwili.

Usiadła przy kuchennym stole.

— Simon nie chce tu mieszkać. Spytał mnie, czy się rozwodzimy.

— Potrzebuje trochę czasu. Kiedy zatęskni za tobą tak mocno, że nie będzie mógł wytrzymać, przyjedzie. Za bardzo cię potrzebuje, żeby odejść.

— To ja odchodzę, nie on. Mylisz się, nic na świecie nie skłoni Simona, żeby się tu przeprowadził. Kompletnie nic. Prześle mi samolotem Daisy. Będę ją musiała odebrać na lotnisku.

— Jedz, Fanny.

Fanny pogrzebała widelcem w naleśnikach.

— Co ja robię?

— Kiedyś zrozumiesz. Co ma być, to będzie.

* * *

— Jesteśmy w domu, tato. Zakładam się o pięć dolców, że Jake przybiegnie tu za... — Sunny spojrziała na zegarek — ...czterdzieści pięć sekund.

— To idiotyczny zakład — stwierdził Ash, włączając mechanizm podnośnika w samochodzie. — Ale dobra, zakładam się. Będzie tu w trzydzieści dziewięć sekund. O, proszę, biegnie z lodem czekoladowym w ręce, a za nim dwa tłuste kociaki. Trzydzieści osiem sekund! Po sprawie, młoda damo.

Sunny wsadziła rękę do kieszeni dzinsów i wręczyła ojcu pięciodolarowy banknot.

— Popatrz tutaj, sportowcu. Powiedz dziadziusiowi, gdzie to idzie?

— Do banku Jake'a.

— A ile masz w swoim banku?

— Fortunę.

— Zuch. Wskakuj i pojedziemy do domu.

Chłopczyk wskoczył Ashowi na kolana i tłustymi łapkami objął go za szyję.

— Kokam cie, kokam, kokam — powiedział, obsypując twarz Asha pocałunkami.

— A mamusię?

— Tes kokam.

— Ludzie, myślałby kto, że nie było nas ze dwa miesiące, a nie, że pojechaliśmy na godzinę do spożywczego. Wy, dzieciaki, nigdy mnie tak nie witaliście kiedy wracałem do domu. Albo może ja nie pamiętam?

— Czasami cię witaliśmy, czasem nie. Mama zawsze czekała, żeby poprawić ci nastrój i wtedy nam mówiła, czy wszystko jest w porządku. Najczęściej było. Wchodź, wniosę zakupy.

— Mogę coś wziąć. Wrzuć mi na kolana.

— Tato, nie traktuj mnie jak dziecko. Potrafię to zrobić. Chcę to zrobić. Chcę robić wszystko, dopóki mogę. Napijmy się lemoniady w ogrodzie.

— Niech będzie piwo i załatwione. Boże, nie wyobrażasz sobie, jaka ulga z tą windą. Miałś świetny pomysł, żeby ją zamontować, kiedy byliśmy u Hopkinsów. Bez kłopotów, bez bałaganu.

— Zrobiłam to i dla ciebie, i dla siebie. Tyler nieźle się ze mną o to pozał. Powiedział, że to sprawa dla dupków.

— Wiesz, co? Tyler jest dupkiem — skwitował Ash. — Nie powinniśmy mówić o nim w ten sposób przy dziecku.

— Masz rację, nie powinniśmy. Wymknęło mi się. Ale kiedy klóciliśmy się o to z Tylerem, słyszał gorsze rzeczy. Chodź, śpioszku, czas się zdrzemnąć. Musisz mi powiedzieć, jak się sprawowała twoja siostrzyczka, kiedy byliśmy z dziadziusem w sklepie. Płakała?

— Bardzo, bardzo. Teraz śpi.

— Dobrze. Biegnij do łazienki, jak cię nauczył tatuś. Podnieś klapę, dobrze?

— A gdzie tatuś?

— Tatuś odszedł.

— A wróci?

— Czasami. Teraz jest z nami dziadzius. Będzie spał w pokoju obok twojego. Fajnie?

— Uhm. Będzie jadł ze mną jajka.

— Na pewno. Daj mi buziaka. Śpij dobrze.

— Panie bohrze — zachichotał chłopczyk.

Sunny zajrzała do śpiącego niemowlęcia. Ależ była piękna. Proszę cię, Boże, pozwól mi żyć, żebym mogła doczekać, kiedy dorosną, westchnęła.

W ogrodzie wszystko kwitło, a kolorowe ławeczki rywalizowały z tęczą kwiatów o spojrzenia przybyszów. Ash zsunął się z wózka na gruby koc i wyciągnął nogi.

— Zrzuć z siebie ciężar, chodź, pogadamy. Proponowałbym zacząć od Ty — lera, żeby mieć go z głowy.

— Pogodziłam się z tym. Miałam cały rok, żeby przyzwyczać się do myśli, że nasze małżeństwo się sypie. Lepiej, żebyśmy rozstali się teraz niż później. Jest młody, ma przed sobą wspaniałą karierę. Potrzebuje żony, która mogłaby udzielać się towarzysko. Ja nie mogę. Prędzej czy później zacząłby mnie zdradzać, a tego bym nie zniosła. Może widywać się z dziećmi, kiedy chce, obiecał przysyłać pieniądze. W święta będziemy się zmieniać, czy jakoś tak. Kocha Jake'a. Prawie nie miał czasu, żeby poznać Polly. Jeżeli zaczniesz stawiać warunki, cóż, po co na świecie jest tylu prawników? Chyba nie będzie zadzierał z naszą rodziną. Mamy go z głowy. O czym jeszcze chcesz rozmawiać?

— O twojej matce.

— A może o czymś innym? Może o wynikach badań, których — jak twierdzisz — nie dostałeś?

Ash wzruszył ramionami.

— Porozmawiajmy o obu sprawach. Najpierw o matce. Ona bardzo cię kocha. Wiem to na mur beton. Nie możesz troszkę zmięknąć?

— A co zrobiłam źle?

— Nic nie zrobiłaś źle. Zachowywałaś się grzecznie, całowałaś ją na powitanie i całowałaś na pożegnanie. Byłyście sobie kiedyś tak bliskie. Chyba temu nie zaprzeczysz?

Teraz Sunny wzruszyła ramionami.

— Mama miała inne rzeczy na głowie. Byłam tak nieszczęśliwa, że dzwoniłam do niej dwa albo trzy razy dziennie. Raz na mnie warknęła przez telefon. Powiedziała: „Czego znowu chcesz?”. Niczego nie chciałam. Tylko porozmawiać, bo za nią tęskniłam. To też chciałam jej powiedzieć. Potem przestałam telefonować. Ona dzwoniła raz w miesiącu, wiesz, dla przyzwoitości. Nie potrzebowałam takich rozmów. Tak sobie ustawiłam życie, że nie było mnie nigdy w domu w pierwszą niedzielę miesiąca między pierwszą a trzecią po południu. Sage, Billie i Birch zrobili to samo. Nie można ich było zastać. Zostawiali włączoną automatyczną sekretarkę. Myślisz, że mama choć raz coś wspomniała na ten temat? Dzwoniła. Nie było nas? Nasza strata. Ta rodzina się rozpadła.

— Ona przejmuje kasyno. I co ty na to?

— Ups — syknęła Sunny ironicznie. — Co na to wuj Simon?

— Nie podejrzewam, żeby był zachwycony. Pewnie zostanie w Kalifornii, a Fanny zamieszka w Vegas i będą się widywali w weekendy.

— Taki związek nie przetrwa. Mama jest z tych, co lubią bliskość kochanej osoby. Będzie chciała mieć go przy sobie. Ona nie da sobie rady. Chcesz, żebym wyciągnęła do niej pomocną dłoń? Mogę pracować rano.

— Myślę, że sobie poradzi. Dajmy jej szansę. Za parę tygodni możemy zabrać do miasta dzieci. Moglibyśmy zrobić piknik, jeżeli się zgodzisz.

— Nie. To nie jest dobry pomysł. Nic z tego nie wyjdzie, tato. Sage, Billie i Iris przyjeżdżają na następny weekend. Sage robi grilla, wyobrażasz sobie?

— Zapraszasz matkę?

— Nie i proszę cię, przestań zadawać mi takie pytania. Miała szansę i ją zaprzepaściła. Powiem ostatnią rzecz na temat mamy i kończymy kwestię. Słyszałam, jak Bess mówiła Billie, że kiedy pojechała na rancho odwiedzić mamę, zobaczyła, że w domu nie ma żadnych zdjęć naszej rodziny. Wysłałam jej tuziny fotografii Jake’a. Mama wyszła za męża, wyprowadziła się i tak dobiegła końca historia naszej rodziny. To nie boli odrobinę. To boli potwornie. A co wykazały twoje badania?

— Cóż, dobra wiadomość jest taka, że przede mną trzy znośne lata, a zła — że reszta lat pod ziemią. Patrzę na to tak, że w końcu lepsze trzy niż nic. A potem, kto wie, może wymyślą coś, co poprawi mój stan zdrowia. Podejście do rzeczy to kluczowa sprawa.

— Nie będziesz tęsknił za „Babilonem”? Nie musisz tu przy mnie być.

— Ale chcę. Kocham Jake’a. Chcę widzieć, jak dorasta. Chcę być częścią jego życia. Wolę być w pobliżu, na wypadek, gdyby Tylerowi wpadło coś głupiego do głowy. Zaczął mnie wkurzać hałas, tłumy, późne godziny, picie, dym papierosów. Zbudowaliśmy kasyno, rozkręciliśmy interes i idzie. Mówili, że się nie uda, ale dzięki Bogu, wspólnymi siłami dopięliśmy celu. Teraz mogę spocząć na laurach. Po raz pierwszy w życiu cieszę się na myśl, że mogę kompletnie nic nie robić.

— Dużo tu jest takiego „nic” do roboty. Co byś zjadł na kolację?

— A co byś powiedziała na bulion, kotlety wieprzowe i ziemniaki?

— Brzmi nieźle. Mitzi upiekła dzisiaj świeży chleb.

— Aha, masło, dżem truskawkowy i filiżanka porządnej kawy. Najlepszy deser. A przed snem masło orzechowe i tosty z bananem.

— Fantastycznie. Zdrzemnij się, tato. Polly zaraz się zbudzi. Nie chcę, żeby obudziła Jake’a.

Złożę twoje zamówienie na kolację i zobaczymy się później.

— Chyba rzeczywiście się zdrzemnę.

Jak tylko Sunny zniknęła, Ash zacisnął powieki.

— Próbowałem Fanny. Nie przestanę. Przynajmniej to mogę dla ciebie zrobić — wymruczał, zasypiając.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

— Posłuchaj — odezwała się Fanny głosem pełnym desperacji. — To nie jest konieczne. Po co mi ten wystrzałowy strój i ekstrawagancka fryzura? Nie czuję się w tym naturalnie. Jestem normalną kobietą, która ma przeciętne potrzeby i zwyczajny gust. Wydaje mi się, że idę na bal przebierańców.

— Byłaś normalną kobietą — poprawiła ją Billie Coleman. — Kluczowym słowem jest „byłaś”. Wizerunek wiele znaczy. Tak się cieszę, że wzięłam ze sobą tę sukienkę. Jeżeli nie będziesz wykonywała gwałtownych ruchów, nic się nie stanie z zatrzaskami i będziesz się dobrze czuła. W tym stroju mogłabyś uchodzić za bankiera z Wall Street. Pierwsze wrażenie decyduje o wszystkim.

— Masz świetną fryzurę i makijaż. Wejdiesz do gabinetu jako ta, która tu rządzi, a my zaraz za tobą — oznajmiła Bess.

— I co mam powiedzieć? — dopytywała się Fanny.

— To, co przed chwilą uzgodniłyśmy. Że nic się nie zmienia. A potem dodasz: na razie. Podkreślisz „na razie”. To wystarczy, żeby utrzymać ich w napięciu. Pamiętaj, że nie zajmiesz miejsca Asha, ale Sallie Thornton. Tak cię będą postrzegać media, właściciele kasyn na Strip i twoi pracownicy. To nic złego, Fanny. Sallie w swoim czasie była legendą. Nawet jeżeli wydaje ci się, że jesteś nie na miejscu, udawaj, że czujesz się jak ryba w wodzie. Z tego, co wiem, mężczyźni nie lubią słuchać poleceń wydawanych przez kobietę. To ci przysporzy największych trudności. Powiesz wszystko raz, delikatnie i skończysz. Udało się Rooseveltowi, uda się i tobie — przekonywała Billie.

— Nie odpowiadam na pytania, zwłaszcza o Asha. Postanowiłam. Na razie interes idzie jak zwykle. Po spotkaniu, zabierzemy na górę cały personel i przeprowadzimy z nimi rozmowy. Za kilka dni zorganizujemy indywidualne spotkania z najbardziej liczącymi się graczami.

Bess przyklasnęła.

— Dobrze. Załapałaś. Naucz się patrzeć, jakbyś chciała kogoś przewiercić wzrokiem. Władza jest najmocniejszym afrodyzjakiem na świecie. Właśnie teraz rozchodzi się po mieście wiadomość i wszyscy są śmiertelnie przerażeni. Wyłączenie zasilania zeszłej nocy było genialnym posunięciem. Właściciele kasyn na Strip zastanawiają się, dlaczego to zrobiłaś. Zagrałaś im na nerwach, wyłączając prąd na własnym terenie. Czekają na twój następny ruch i dzisiaj musimy uzgodnić, jaki on będzie. Fanny, jesteś gwiazdą spotkania. Bess i ja tylko się przyglądamy. Za pięć piąta. Czas zejść na dół. Czy ty naprawdę powiedziałaś tym facetom, że włączasz zasilanie z powrotem, żeby móc sobie zrobić kawę?

— Tak. O tym też już chyba gadają.

— Mów tak, żeby musieli się zastanawiać, co masz na myśli — poradziła Billie, przytrzymując drzwi.

— Pamiętaj, Fanny, nie jesteś druzną zastępu harcerek. Wejdz tam, jak na właścicielkę przystało.

Potrafię to zrobić. Wiem, że potrafię. I zrobię to, bo nie mam wyjścia, postanowiła.

Fanny otworzyła drzwi wielkiej sali balowej. Niemal straciła odwagę, gdy ujrzała morze wpatrujących się w nią twarzy. Przeszła przez salę i weszła na podest. Podniosła rękę, prosząc o ciszę i zastanowiła się, po co zadała sobie ten trud. Cisza panowała taka, że usłyszałaby, gdyby upadła szpilka.

— Panie i panowie, dziękuję za przybycie. Postaram się nie zająć wam dużo czasu. Od dzisiaj

ja przejmuję prowadzenie kasyna. Ode mnie będziecie przyjmować polecenia i do mnie się zgłaszać, do nikogo innego. Jeżeli dla kogoś stanowi to problem, lepiej niech od razu wyjdzie.

Fanny odczekała kilka minut, żeby zobaczyć, czy ktoś skieruje się do drzwi.

— Wszystko będzie jak dotychczas. Na razie. Ostatnia rzecz. Sprawy „Babilonu” nie wychodzą poza kasyno. Chyba nie muszę tłumaczyć, co to oznacza. Ach, jeszcze jedno. Pamiętajcie, że mam przyjaciół po drugiej stronie ulicy. To wszystko, panie i panowie. Możecie powrócić do swoich obowiązków.

Kiedy wszyscy pracownicy wyszli, Bess podskoczyła, a Billie klasnęła w ręce.

— Załatwiłaś sprawę idealnie. „Po drugiej stronie ulicy”? Widziałam, że dwie osoby pobladły, kiedy to powiedziałaś.

— Zjedźmy kolację w prywatnej jadalni. Zobaczymy, co słychać na sali, a później się wszędzie pokażemy. Jestem tak zdenerwowana, że muszę usiąść — oznajmiła Fanny.

— Kolacja to dobry pomysł — zgodziła się Bess, a Billie jej przytaknęła. Siedząc nad lososiem z ziemniakami i bukietem surówek, które ledwie dziobnęła, Fanny powiedziała:

— Miałam nadzieję... cały dzień byłam... chciałam wierzyć, że Simon przyjedzie. Rozum mi mówił, że to niemożliwe, ale jakaś mała częśćka mnie pragnęła wierzyć, że tak będzie. Jak mam skreślić ten rozdział mojego życia? Kim ja jestem, żeby zrobić coś takiego? Potrzebny mi cel, coś, do czego można dążyć. Jak to, że... za dwa lata, może trzy, będę mogła wrócić do Simona, a on będzie taki sam, jak wtedy, gdy za niego wychodziłam. Nie wiem, czy jestem w stanie udźwignąć dwa nieudane małżeństwa. W dodatku z braćmi. Kiedy Ash... Małżeństwa na odległość nigdy się nie sprawdzają. Jeżeli przyjdzie mi tu spędzić resztę życia, postradam zmysły. Słowa „na razie” oznaczają chwilowy stan rzeczy. A ja poświęcam życie. Więc kto tu z kogo robi wariata? W głębi duszy wiem, że Simon nie będzie na mnie czekał, i nie mogę tego znieść. Po prostu nie mogę.

— Fanny, spokojnie. Daj Simonowi szansę. To dopiero pierwszy dzień. Może się okaże, że radzisz sobie tak dobrze w tym interesie, że nie będziesz chciała odejść. A może Simonowi się odmieni — za tydzień, za miesiąc. Czasami dzieje się tak, że szaleńczo pokocha się rzeczy, których najbardziej na świecie się nie cierpiało. Dziwne to, ale prawdziwe. Nie chciałam o tym mówić, ale chyba czas, żebyś rzeczywiście postawiła sobie jakiś cel. Kasyno zarabia góry pieniędzy. Dlaczego by nie pomyśleć o wybudowaniu centrum dla ludzi ze stwardnieniem rozsianym, takiego jak w Teksasie? Zastanów się nad tym. Może dałoby się też postawić oddzielny budynek, gdzie mogłyby na pewien czas przyjeżdżać rodziny pacjentów. Pomyśl o Sunny. Pomyśl, ile dobrych rzeczy możesz zrobić. Tak jak Sallie — powiedziała Billie. Fanny błyszczały oczy.

— Nie chcę być taka jak Sallie. Chcę być sobą, Fanny Thornton. Ale masz rację, że można by zrobić coś takiego. Zastanowię się.

Słowa Billie sprawiły, że oczy Fanny straciły nieco swój blask.

— Fanny, jesteś sobą. Nie powiedziałam, że powinnaś stać się Sallie. Sallie zrobiła mnóstwo cudownych rzeczy dla mieszkańców tego miasta. Jej życie osobiste nie miało nic wspólnego z jej dobroczynnością. Wykorzystaj pieniądze z kasyna na dobre cele. Może przestaniesz tak nienawidzić „Babilonu”, kiedy będziesz miała cele warte zachodu i osiągniesz je.

— Billie ma rację, Fanny. Zapytam Johna, co o rym sądzi. Możesz założyć fundację. Myślę — to tylko moje przypuszczenie, ale jestem gotowa się założyć — że siostra Chue, Su Li przyjechałaby poprowadzić tę fundację. Och, Fanny, to wspaniały pomysł.

— Będzie kosztować fortunę.

— Będzie kosztować kilka fortun. Colemanowie mogą w połowie wesprzeć to przedsięwzięcie. Mogłaby wtedy powstać fundacja rodzinna. Pomożemy w ten sposób Sunny i

setkom ludzi w podobnej sytuacji. Jestem za — orzekła Billie.

— Nie mogę dołożyć pieniędzy, ale mogę ofiarować czas. Jeżeli mam coś do powiedzenia, to również głosuję za. Twoja kolej, Fanny — ponagliła Bess.

— Och, tak. Tak, tak, tak. Może z tego wyjdzie coś dobrego. Dziękuję wam obu, żeście dzisiaj przyjechały. Zjemy deser i pójdziemy na chwilę na salę. Potem wejdziemy na górę i zaszalejemy jak za dawnych lat.

— Proszę, proszę! — skwitowała Billie.

* * *

Po drugiej stronie ulicy, w pokoju bez okien, przy błyszczącym stole zasiedli mężczyźni w nieskazitelnych garniturach. Na środku blatu stał bukiet świeżych orchidei. Po lewej stronie tej kwiatowej dekoracji ustawiono serwis do kawy ze srebra. Po prawej — tacę, na której znalazły się kryształowe karafki z sokami i starą brandy. Na każdego czekała nowa paczka papierosów wraz z kryształową popielniczką.

Mężczyzna siedzący na honorowym miejscu, absolwent Harvardu, rozpoczął spotkanie podnosząc rękę z prośbą o ciszę. Odezwał się kulturalnym, dźwięcznym głosem.

— Według moich informacji, nie ma już między nami Imperatora Las Vegas. Znacnie problem, panowie?

Wszyscy mężczyźni wzruszyli ramionami.

— Jak do tego doszło? — brzmiało następne pytanie.

Znowu wzruszyli ramionami.

Mężczyzna prowadzący spotkanie nalał kawę.

— Zajście, które miało miejsce wczorajszej nocy nie przyniosło nam szkody. Wręcz odwrotnie, zarobiliśmy więcej. Jak rozumiem, pani Thornton wyjaśniła sytuację, stwierdzając, że musiała „zająć stanowisko”. Myślę, że wszyscy wykażemy się rozsądkiem na tyle, żeby w to uwierzyć. Pani Thornton sprawuje całkowitą kontrolę nad „Babilonem”. Nie sądzę, by miała zamiar wejść na waszą stronę ulicy. Fanny Thornton cieszy się dobrą reputacją, tak jak jej poprzedniczka, Sallie Thomton. Strip i to miasto jej potrzebują. Dopóki wy pozostaniecie po swojej stronie ulicy, będzie darzyła was szacunkiem. Ta kobieta ma klasę, władzę i pieniądze. Z tego, co wiem, nigdy ich nie nadużyła, poza jedynym wyjątkiem. Wszyscy ponieśliście konsekwencje tego zdarzenia, dlatego że niektórzy z was zamierzali przekroczyć linię i ubić nieczysty interes.

— Umowa jest umową. Rządzi nami kobieta. — warknął ktoś z końca stołu.

— Pan brał udział w tej sprawie. Ton pańskiego głosu nie będzie tolerowany. Nie jesteście rozbójnikami, tylko biznesmenami. Znaliście zasady gry, kiedy mnie zatrudnialiście. Pamiętajcie o tym.

— Pani Thornton zajmuje się ciuchami. Co ona wie o hazardzie?

— Wkrótce się pan dowie. Pani Thornton jest kobietą... która dotrzymuje słowa, jak wiecie. Powinniście być na tyle mądrzy, żeby pomóc jej w dyskretny sposób, jeżeli jej wysiłki skierują się w stronę czegoś innego niż hazard.

— Mielibyśmy pomagać wrogowi? Ash Thornton był naszym wrogiem.

Mężczyzna westchnął.

— Ash Thornton był waszą konkurencją, nie wrogiem. Wszyscy, którzy tu jesteście musicie zrozumieć, że to, co było już nie wróci. Zaczyna się nowa gra pod tytułem: postępowanie zgodne z prawem. Są jakieś pytania, panowie?

— Skoro odszedł Imperator, jak mamy nazywać panią Thornton?

— Pani Thornton brzmi chyba odpowiednio. — W głosie mężczyzny słychać było wesołość. Uśmiechnął się nieznacznie.

— Jeśli nie ma pytań, jesteśmy wolni.

Marcus Reed wstał, żeby podać rękę każdemu mężczyźnie, który go mijał. Wykonał swoje zadanie.

* * *

Fanny usiadła przy stoliku w „Harem Lounge”. Żałowała, że nie może zrzucić butów z nóg i zdjąć pończoch, żeby odpoczęły jej nogi. Jak dawał sobie radę Ash, noc za nocą, tydzień po tygodniu? Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek była tak zmęczona. Wychyliła się, żeby odebrać od kelnera szklaneczkę piwa imbirowego.

— Piwo dobrze rozgrzewa — zagadnął mężczyzna siedzący przy stoliku obok.

Fanny przypatrywała się, jak rozpina guzik przy kołnierzyku koszuli i rozluźnia krawat. Sprawiał wrażenie zadowolonego klienta. Poczula się w obowiązku uśmiechnąć i grzecznie porozmawiać, chociaż mało prawdopodobne było, żeby mężczyzna wiedział, kim jest.

— Wszystko przez buty. Najchętniej bym je zdjęła i wrzuciła do fontanny.

Mężczyzna się uśmiechnął.

— A co stoi na przeszkodzie?

Trzymał krawat w ręce, a potem schował go do kieszeni.

— Mam ten sam problem z krawatami, co pani z butami.

— Powinam chyba nosić niższe obcasy. Bardzo podobał mi się pana krawat.

On z nią flirtował! Fanny poczuła, że robi jej się gorąco na twarzy. Był przystojny, miał około pięćdziesiątki, czarne włosy przyproszone siwizną na skroniach, klasyczne rysy, pociągający uśmiech. Ubrany był w świetnie skrojony garnitur, szyty na miarę. Znała się na ciuchach.

— Podoba mi się pomysł spacerowania po wodzie. Ciekawe, czy ktoś już to kiedyś zrobił?

Teraz była kolej na uśmiech ze strony Fanny.

— Raczej wątpię. Wygrał pan dziś wieczorem, czy przegrał?

— Powiedziałbym właściwie, że rozbiłem bank.

— To niedobrze dla firmy.

— Pani tu pracuje?

— W pewnym sensie.

Fanny próbowała poruszać palcami w butach. Na małym palcu zrobił jej się odcisk i czuła, jak zaczyna piec. Jeszcze trzy godziny. Jak Ash dawał sobie radę?

— Co to znaczy: w pewnym sensie? Marcus Reed — przedstawił się, wyciągając rękę.

— Fanny Thornton — odpowiedziała, podając mu dłoń. Zauważyła, że jej nazwisko nic mu nie mówiło, więc wyjaśniła:

— Można powiedzieć, że doglądam, co dzieje się na sali. Właściwie się uczę. Bardziej by mnie to bawiło, gdyby nie bolały mnie tak bardzo nogi.

— Zaraz temu zaradzimy.

Mężczyzna w mgnieniu oka poderwał się z krzesła. W jednej chwili przerzucił sobie Fanny przez ramię i, ku bezgranicznemu zdziwieniu barmana, wyniósł ją, fikającą nogami, z „Harem Lounge”.

— Jest fontanna.

— Proszę mnie postawić na ziemi, panie Reed. Ludzie się na nas gapią. To nie jest śmieszne. Ktoś może zrobić zdjęcie. Moje pośladki znajdują się niemal na pańskiej twarzy — powiedziała

Fanny, której głowa podskakiwała w górę i w dół.

— Już się robi, skoro pani tego pragnie. Proszę bardzo. Jako niedoszły architekt potrafię docenić piękno i pracę włożoną w wybudowanie tej fontanny. I co, Fanny Thornton, czyż nie jest przyjemnie? — spytał, stawiając ją w wodzie. — Potrzynam pani buty, dopóki nie odpoczną pani stopy. Rajstopy schną błyskawicznie — tak twierdzą moje siostry.

— Ludzie się gapią — syknęła Fanny.

— Więc dajmy im prawdziwy powód. — Marcus wszedł do wody. — Boże drogi, tu jest ryba.

Fanny zgięła się w pół ze śmiechu. Kiedy podniosła głowę, Marcus opryskał ją wodą. Ona odwdzieczyła mu się tym samym. Wokół zgromadził się tłum, na czele którego stały Billie i Bess. Fanny zaczęła się śmiać jeszcze bardziej na widok ich przerażonych twarzy.

— Ja... ach, ja tutaj...

— Się bawię — zaśmiał się Marcus Reed. — Bardzo mi tu fajnie, ale naprawdę powinienem już iść. Muszę zdążyć na samolot. Miło było panią poznać, pani Thornton.

— Przykro mi z powodu pańskich butów i spodni.

— Niepotrzebnie. Dawno się tak nie ubawiłem.

Fanny patrzyła, jak Marcus się oddala. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że gapią się na nią ludzie, że patrzą Billie i Bess. Nagle przed oczami zaczęły jej migać plamki.

— Ubawiłaś się? — spytała Bess.

— Szczerze ci wyznam, że owszem. Moim stopom też bardzo ulżyło. Chyba nigdy wcześniej nie zrobiłam publicznie czegoś podobnego — stwierdziła Fanny, wychodząc z wody.

— To z powodu tak późnej pory — rzuciła Billie.

Fanny podniosła buty i poszła za przyjaciółkami. Pomachała gapiom i uśmiechnęła się szeroko.

— Kim był ten mężczyzna? — spytała w windzie Bess.

— Powiedział, że nazywa się Marcus Reed. Poznałam go w „Harem Lounge”, gdzie weszłam, żeby dać odpocząć stopom. Wyglądał na prawdziwego dżentelmena.

— No tak, zniszczył sobie buty za trzysta dolarów i garnitur za tysiąc. Chyba się tym nie przejął — rozważała Billie, zamyślona.

— Coś mi się zdaje, że będzie o mnie w porannych gazetach — stwierdziła Fanny.

— A przejmujesz się tym? — spytała Bess.

— Teraz już za późno — odrzekła Fanny. — Pewnie nazwą mnie Rusałką „Babilonu”, albo wymyślą podobny idiotyzm. Ash dostanie apopleksji.

— Życie toczy się dalej — stwierdziła Bess z tym samym, zamyślonym wyrazem twarzy.

— Napijmy się kawy, zanim zrobimy przegląd pracowników. Jutro czeka nas kolejny długi dzień.

* * *

Fanny wtuliła się we flanelową pościel. Kiedy odpływała do krainy snów, zaświtało jej w głowie, żeby wyjść z łóżka i podkręcić mocniej klimatyzację. Ustawiła termostat i wskoczyła z powrotem do łóżka, kiedy akurat zadzwonił telefon. Proszę Cię, Boże, niech to będzie Simon. Proszę, pomyślała. Ale w słuchawce usłyszała głos swojego byłego męża.

— Ash, dlaczego do mnie dzwonicz za piętnaście czwarta nad ranem? Jesteś ostatnią osobą na ziemi, z którą chciałabym teraz rozmawiać. Poza tym, oznajmiłeś, że odchodzisz i nic cienie obchodzi. Chcesz się dowiedzieć, co się stało, prawda?

— Jak zwykle, nieprawda. Po prostu chciałem sprawdzić, jak się miewasz. Zwykle schodziłem z sali o tej porze. Powoli się przyzwyczaisz. Chyba tak naprawdę dzwonię, żeby ci

podziękować. Nie sądzę jednak, żeby to miało dla ciebie jakieś znaczenie. Jak to przyjął Simon?

Fanny ścisnęło się gardło.

— Simona nie będzie przy mnie w tym okazałym otoczeniu, które nie jest już takie okazałe. Urządziłam tu wczoraj demolkę, a potem wyłączyłam prąd.

— Jest to jakiś sposób załatwiania spraw.

— Dzisiaj jakiś facet w „Harem Lounge” przerzucił mnie sobie przez ramię i postawił w fontannie, ponieważ bolały mnie nogi. Ktoś robił zdjęcia. Pewnie ukażą się w porannych gazetach, więc cię uprzedzam.

— Dobrze się bawiłaś?

— Oczywiście. Moim nogom też bardzo pomogło. Nikt nie wie, jak uruchomić generatory. Może powinieneś mi wyjaśnić, jak się je włącza?

— Masz tam przycisk On/Off. Przełączasz na On i *voilà*. Jest światło. Byłem pewien, że na to wpadniesz. Ale generatory zasilają jedynie trzy pierwsze piętra.

— Nie próbowałam. Twój ludzie zrobili z tego tajemniczą sprawę. Powiedzieli, że jesteś jedyną osobą, która wie, jak je uruchomić.

— Bo nie chciałem, żeby ktokolwiek poza mną przy nich grzebał. Jedno pstryknięcie nie tak i trzy miliony dolców poszłoby w cholerę. Powtórz mi jeszcze, co z Simonem.

— Powiedziała, że on w to nie wchodzi. Nie będzie go przy mnie.

— Ale to żaden problem. Możesz jeździć do niego na weekendy, albo on może przyjeżdżać do Vegas. Ciągłe bycie razem szkodzi małżeństwu. Cieszę się, że sobie poradziłaś pierwszego dnia.

— Nawet zwołałam zebranie. Chcesz wiedzieć, jak wyglądało?

— Nie. Słuchaj, Polly chyba płacze. Zajrzę do niej, zanim Sunny się obudzi. Zamontowała dla nas windę. To chyba coś znaczy, nie?

— Tak, znaczy. Opiekuj się wnuczką, Ash.

— Zjada sto pięćdziesiąt gramów. Powinnaś usłyszeć, jak jej się odbija!

— Do widzenia, Ash. Nie było odpowiedzi.

Fanny ukryła twarz w poduszce i zaczęła szlochać.

— Umierasz i wreszcie jesteś szczęśliwy. Jak kiedykolwiek uda mi się zrozumieć coś podobnego? Nie życzę ci źle, Ash, naprawdę. Dobrze się opiekuj dziećmi i Sunny. Kiedy nie będziesz już w stanie, ja wkroczę do akcji, jeżeli tylko ona mi na to pozwoli.

Cholera, była już zupełnie rozbudzona.

Przedzierając się przez rumowisko w dużym pokoju, dotarła do kuchni, gdzie zaparzyła sobie kawy.

„Co robisz, Simon? Nie śpisz? Oczywiście, że nie. Ja tu siedzę i myślę o tobie, i wiem, że ty siedzisz na podjeździe i myślisz o mnie. Gdyby wszystko nie było tak tragiczne, byłoby śmieszne. Może zmienisz zdanie? Może to nie będzie trwać wiecznie. Jeżeli się kochamy, powinno nam się udać. Nie mogę opuścić mojej rodziny, niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham. Po prostu nie mogę. Dziś wieczorem flirtował ze mną jakiś facet. Spodobało mi się, że zwrócił na mnie uwagę. Och, Simon, co z nami będzie?”

Uważając, aby nie narobić hałasu, Fanny upiekła sobie grzanekę. Tak naprawdę nie chciała ani nie potrzebowała kawy. Już i tak była jednym wielkim kłębkim nerwów.

Wsparła głowę na dłoni. Patrzyła na białutką lodówkę. Myślała o swoim mężu i rodzinie. Chciała być znowu młoda, z powrotem w Shamrock, ale wiedzieć to, co wie teraz. Naiwne mrzonki. Pomyślała o Sallie; zawsze ją wspominała. Nieważne, jak bardzo się starała, co zrobiła, albo czego nie zrobiła, życie Sallie nakładało się na jej własne.

Fanny wróciła myślami do dnia, gdy jej teść miał zawał i Sallie pojechała do Devina Rollinsa, żeby zakończyć trwający dwadzieścia lat romans. Devin bezskutecznie błagał Sallie, żeby z nim

nie zrywała. Straciwszy miłość swego życia, tego samego wieczoru popełnił samobójstwo. Sallie zaopiekowała się Filipem, aż w końcu jej chore poświęcenie, wypływające z poczucia winy, zabiło ją. Ona teraz robi dokładnie to samo, idąc w ślady Sallie. Z rozpaczyny zaczęła walić głową w szklany stół.

Bess i Billie zerwawszy się z łóżek, pobiegły do kuchni.

— Co się stało? — spytały jednocześnie. Z oczami szeroko otwartymi, nie dowierzając, słuchały, jak Fanny papie bez składu i ładu.

— Nie rozumiecie? Nie ważne, co robię, nie ważne, jak bardzo się staram, zawsze wszystko kończy się na Sallie. Zupełnie, jakby mnie sklonowała, kiedy nie patrzyłam. Nie wiem, jak zerwać te więzy. Przypatrzcie się podobieństwu. Poświęcam się dla Asha i robię coś, czego nienawidzę, bo on umiera. Sallie zostawiła Devina, żeby poświęcić życie Filipowi i nie dźwigać poczucia winy. Wszyscy wiemy, że z tego samego powodu ją zostawiam Simona. To się nigdy nie skończy. Nigdy!

Billie i Bess uklękły.

— To nie to samo, Fanny — powiedziała delikatnie Billie.

— Fanny, proszę cię, posłuchaj, Billie ma rację. Sallie nie była rozwiedziona. Ty jesteś. Sallie nie wyszła powtórnie za męża. Ty — tak. Sallie nie miała córki z postępującą chorobą. Devin popełnił samobójstwo, bo był słabym mężczyzną. Ash wcale nie jest słaby. Wziął byka za rogi i radzi sobie w jedyny sposób, jaki zna. Prosił cię jedynie o to, byś zastąpiła go w pracy. To zupełnie co innego, Fanny.

— To jest nowe miejsce, nowy czas. Nie cierpisz tego interesu, a Sallie go kochała. Choćby to powinno dać ci do myślenia. Sallie uwikłała się w sytuację, do której sama doprowadziła. Nie była dość sprytna, żeby uwolnić się z pułapki. Poddała się. Kochaliśmy ją, ale to nie znaczy, że wszystko robiła dobrze. Nie zostawiłaś Simona. Powinien na tyle okazać się mężczyzną, żeby zrozumieć twoje poświęcenie dla rodziny i przyznać, że cię kocha. Jeżeli dokona wyboru — celowo użyłam tego słowa — i nie pogodzi się z sytuacją, to nie jest tym, za jakiego go uważałaś. Zgadzasz się ze mną, Bess?

— Całkowicie.

— Jak człowiek może funkcjonować, robiąc dwadzieścia cztery godziny na dobę coś, czego nie znosi? To nie może być obojętne dla równowagi emocjonalnej. Co się ze mną stanie?

— Jeżeli zabierasz się za coś z negatywnym nastawieniem, wszystko, co zrobisz, będzie do niczego. Kiedy jest najgorzej, może być już tylko lepiej. Wskocz w to, chwyć się i pamiętaj, jaki mamy cel. To tylko zdenerwowanie, na początku tak bywa. Bess i ja jesteśmy przy tobie. Zostanę cały miesiąc, bo mój cudowny mężczyzna rozumie, że potrzebuję mieć swoje życie. Bess będzie przy tobie cały czas. Jeżeli nadejdą trudne chwile, podniesiemy cię na duchu. Reszta należy do ciebie. Dasz sobie radę. Teraz cierpisz z powodu podejścia Simona i tego, jak przez ostatnie dwa lata wyglądało wasze małżeństwo. Poświęciłaś się, ale nie w stu procentach. Kiedy to zrobisz, nie będziesz oglądała się za siebie. Będzie, co ma być. Chodźmy spać — zaproponowała Billie.

Fanny pozwoliła się zaprowadzić z powrotem do łóżka.

— Co ja bym bez was zrobiła?

— Poradziłabyś sobie. My jesteśmy jedynie wsparciem moralnym. — Bess uśmiechnęła się. — Mam ci opowiedzieć bajkę na dobranoc?

— Pod warunkiem, że będzie szczęśliwe zakończenie — odparła Fanny, poprawiając poduszkę.

— Nie mam gwarancji, Fanny — miękko powiedziała Bess. Zgasiła światło i zamknęła drzwi.

Fanny zasnęła. Nie śnił jej się mąż ani były mąż. Śnił jej się ciemnowłosa, ciemnooki mężczyzna, pryskający na nią wodą, a u jej nóg pływała złota rybka.

W pokoju na końcu korytarza Billie zdejmowała pantofle.

— Nie widzę szans na szczęśliwe zakończenie tego rozdziału życia Fanny. A tobie jak się wydaje, Bess?

Głos Billie brzmiał złowrogo. Bess przyklepała poduszkę z taką siłą, jakby ugniatała ciasto na chleb. Pokiwała głową.

— Kim był tamten mężczyzna w fontannie? Widziałam, w jaki sposób patrzył na Fanny. Poczekaj, a zobaczysz, że wróci. Na razie Fanny jest podatna na zranienia. — Znowu walnęła w poduszkę, aż uniosły się pióra. — Myślałabym, że to Ash jest piniaczem.

Billie złapała jedno piórko.

— Może to swego rodzaju omen? Wierzę w takie historie. A ty, Bess? Nie mogę spać, jestem zupełnie rozbudzona.

— Ja też. Billie, to wszystko, co powiedziałyśmy Fanny... skłamałyśmy? To się dzieje zupełnie jak w jakimś koszmarze. Życie Fanny naprawdę jest podobne do życia Sallie Thornton. Czasami mam wrażenie, że Sallie pisze do wszystkiego scenariusz i że ona... jest w pobliżu i mówi: „Tak, nie, dobrze, źle, zrób to, tamtego nie rób”. Mam fioła?

— Cóż, jeżeli ty masz, to ja również, bo czuję to samo. Ale musimy przekonać Fanny, że tak nie jest.

— Staniemy się zdrajczyniami — wymruczała Bess.

— Lepiej brzmi: przyjaciółki pilnujące swojej przyjaciółki. Powinnyśmy się przespać. Jutro, a właściwie dzisiaj, nie będzie wcale lepiej niż wczoraj. Pierwszym poleceniem, jakie wydamy rano będzie wysprzątanie salonu. Może Fanny pozwoli nam urządzić jakoś to mieszkanie. Gdyby dała mi wolną rękę, odmieniłabym przybudówkę w miejsce, którego nigdy nie chciałaby opuścić. Ale może to nie jest dobry pomysł.

— Świetny. Billie, kim był ten mężczyzna? Nie był zwyczajnym klientem, co? Billie tak długo się nie odzywała, że Bess powtórzyła pytanie.

— Wydaje mi się, że on jest prawdziwym przeznaczeniem Fanny. Przepraszam, jeżeli brzmi to banalnie. Kiedy zorientowałam się, w jaki sposób on na nią patrzy, dostałam gęsiej skórki. Wystarczy, że o nim mówię i przechodzą mnie ciarki. Powinnyśmy iść spać. Jestem nieprzytomna, więc nie mówmy już o tym.

— Dobrze. Ma poczucie humoru. Polubiłam tego faceta. Simon podchodzi do życia zbyt poważnie. Ash, dla odmiany, za mało poważnie. Moim zdaniem mężczyźni z rodziny Thomtonów nie potrafią się przystosować. Zawsze tak twierdziłam.

Billie prychnęła.

— To się dziedziczy w genach. Dwaj Colemanowie, których znałam też nie potrafili żyć z innymi. To moja krew i krew Fanny sprawiły, że nasze dzieci są tym, kim są. Dobranoc, Bess.

— Dobranoc, Billie.

* * *

Simon głaskał Daisy po łebku, kołysząc się w tył i w przód.

— Będę za tobą tęsknił, dziewczynko. Tootsie i Slick też. Wszystkie twoje rzeczy są już spakowane — powiedział ze ściśniętym gardłem. Patrzył przed siebie, a psiak kokosił mu się na kolanach.

W oddali usłyszał odgłos samochodu. Podniósł głowę. Gdy zobaczył, że to wojskowy jeep, prowadzony przez listonosza, opadły mu ręce.

— Przesyłka specjalna, panie Thornton. Musi pan podpisać, albo będę zmuszony wrzucić ją do skrzynki na końcu drogi.

— Dziękuję, Clyde — powiedział Simon, pisząc swoje imię z zakreślasem.

— Szykuje się kolejny miły dzień. Jak się miewa pani Thornton?

— Doskonale, Clyde. — Jedź już wreszcie, żebym mógł sprawdzić, czy to od Fanny. Boże, niech to będzie od Fanny, modlił się w duchu.

Simon przez następne pięć minut torturował się, aż w końcu spojrzał na adres na grubej szarej kopercie. Pan i pani Thornton. Adres nadawcy wypisany był wyraźnie czarnymi literami. AGENCJA DETEKTYWISTYCZNA APEX.

Simon rzucił kopertę na podłogę werandy. Jakby mu były potrzebne dodatkowe informacje o jego pokreconej rodzinie. Colemanowie, Thomtonowie, jeden pies. Odnalezienie brata matki, Josha, nie było teraz najważniejszą sprawą. Niech Fanny się z tym użera.

Wydawało się, że życie zatacza tego dnia pełen krąg. Fanny po długich poszukiwaniach odnalazła matkę, co nie uczyniło jej wcale szczęśliwszą. Jeżeli już, to raczej ją unieszczęśliwiło, bo nie dane jej było przeżyć chwili, o której marzyła. Zawsze wiedział, że kiedyś Ash zdecyduje się oddać kasyno w ręce Fanny. Teraz jeszcze ta koperta. Więcej rodziny. Więcej rodziny znaczy więcej kłopotów i więcej nieszczęścia.

Simon schylił się, żeby podnieść kopertę. Wetknął ją w kraty psiej klatki.

— Daisy, pora jechać. Fanny na ciebie czeka.

Klatkę, pudło pełne zabawek Daisy, koc i smycze załadował na tył ciężarówki, a potem poszedł do domu, żeby zadzwonić do żony. Nie zdziwiło go, że odezwała się automatyczna sekretarka. Przedstawił się, podał numer lotu i godzinę przybycia Daisy. Zrobił przerwę, zastanawiając się, czy powinien jeszcze coś powiedzieć. Zdecydował, że nie ma nic do dodania i odłożył słuchawkę.

— Jedziemy, Daisy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Fanny usiadła na miękkim barowym stołku w „Harem Lounge”. Pięć minut później dołączyły do niej Billie i Bess.

— Wygrałam dwieście dolarów — poinformowała Bess siadając obok Fanny.

— A ja przegrałam pięćdziesiąt — żaliła się Billie.

— Herbatkę dla pań? — spytał barman. Kobiety skinęły głowami.

— Jak tam twoje stopy, Fanny? — zatroszczyła się Bess.

— Są spuchnięte, ale niższe obcasy pomagają. Rety! Spójrzcie na to! Ciekawe, co za szczęśliwiec je dostanie! — krzyknęła Fanny, kiedy do baru podeszło trzech młodych mężczyzn w uniformach, niosąc żółte róże w wazonach.

— Widocznie ktoś wygrał niezłą sumkę dziś w nocy i odwdzięcza się swojej szczęśliwej gwiazdce. Pewnie któraś z dziewczyn pocałowała kości do gry, albo coś równie idiotycznego — stwierdziła Billie.

Kobiety przyglądały się, jak umundurowani mężczyźni kierują się w ich stronę.

— Pani Thornton, to dla pani — powiedział jeden z nich, stawiając kwiaty na barze.

— Dla mnie! Jest pan pewien?

Billie dyskretnie spojrzała na zegarek i delikatnie skinęła głową w kierunku Bess, a Fanny w tym czasie wyjęła bilecik umieszczony w jednym z bukietów.

— Możecie sobie wyobrazić, że Simon wpadł na tak słodki pomysł? Wie, że uwielbiam żółte róże. Jest ich chyba ze sześć tuzinów. Z drugiej strony, może są od Asha, na dobry początek. Założymy się? Ja mówię, że są od Simona. Zostawił wiadomość. Bardzo się cieszę, że wysłał Daisy. To znaczy, że o mnie myśli. Billie, jak sądzisz, kto je przysłał?

— Albo Simon, albo dzieciaki.

— Bess?

— Zgadzam się z Billie. Może przeczytałabyś bilecik, zanim umrzemy z ciekawości?

Fanny oderwała kartkę. Proszę, niech będą od Simona. Proszę, proszę, proszę, myślała. Spojrzała na bilecik. Matowym głosem powiedziała:

— Wszystkie się myliłyśmy. Kwiaty przysłał Marcus Reed. Mężczyzna, który wsadził mnie do fontanny zeszłej nocy.

— Jest jakaś wiadomość? — spytała Billie.

— Tak. „Dziękuję za najweselsze pół godziny w moim życiu”.

Głos Billie był niemal tak samo matowy jak Fanny.

— Czy nie o tej samej porze wczoraj brodziłaś w basenie?

Fanny spojrzała na zegar nad barem.

— Chyba tak. Co mam zrobić z kwiatami?

— A co chcesz z nimi zrobić? — spytała Billie.

— Gdyby były od Simona, siedziałabym, wpatrując się w nie przez resztę nocy. Ale skoro nie są od Simona, chyba je tutaj zostawię. Barman może je porozkładać na stolikach. Są bardzo okazałe.

— Cudowne. I niewątpliwie drogie. Ten facet musi mieć trochę kasy — stwierdziła Bess.

— Pochlebia mi to — wyznała Fanny — Chyba wszystko się uspokaja. Ash zawsze powtarzał, że najwięcej roboty jest w kasynie około północy. Myślicie, że coś szczególnego odbywa się w którymś z pozostałych kasyn?

— Wiedziałybyś, gdyby coś się działo. Każde kasyno zatrudnia szpiegów. Czasami po prostu

zdarza się luźniejsza noc.

— Przed chwilą wpadł mi do głowy pewien pomysł — powiedziała szeptem Fanny. — Pamiętacie, jak zrobiliśmy sobie wycieczkę po „Babilonie” i przy sklepie Spa znalazłyśmy ten mały pusty lokal? Zastanówcie się nad tym, panie. Możemy zrobić tam specjalny wystrój, stworzyć klimat i wynająć wróżkę. Prze — powiadaczkę przyszłości, czy jak tam sobie ją nazwiemy. Możemy nawet zatrudnić specjalistkę psychiatrii. Dałybyśmy jej na imię jakoś tajemniczo. Mogłaby być z tego kupa śmiechu. Kobiety uwielbiają tego rodzaju rzeczy. Ja zawsze czytam mój horoskop, a wy nie? Przepowiadanie z kart tarota i indywidualne przepowiednie astrologiczne kosztują fortunę. Mogłybyśmy spróbować znaleźć jakiegoś specjalistę, co to dotyka czegoś, co do ciebie należy, zamyka oczy i opowiada ci o twoim życiu. Byłoby to niesamowitą atrakcją i doskonale pasowałoby do klimatu „Babilonu”. Billie, mogłabyś zaprojektować jakieś czarodziejskie wnętrze. Co o tym myślicie?

— Megareklama — stwierdziła Bess. — Na początek jedynie rezerwacja, bo ma zajęte terminy trzy miesiące do przodu. Co oznacza, że płacą za nic, a ty zbierasz odsetki. Kiedy musisz na coś poczekać, albo nie przychodzi ci to łatwo, tym bardziej to cenisz. Nie możemy odstawić chały. Musi z tego wyjść przedsięwzięcie z klasą. Kiedy się zabierzemy za robotę, okaże się, że to naprawdę coś poważnego.

— Uwielbiam kotary jak z haremu, kołatki, paciorki i bransolety. Moja matka zawsze powtarzała, że w poprzednim wcieleniu byłam Cyganką. Zaprojektuję wnętrza tak, że oczy wam na wierzch wyjdą — obiecała Billie.

W jej głosie było tyle entuzjazmu, że Fanny się roześmiała.

— No widzicie, panie. Ktoś, kto twierdzi, że myślenie to męskie zajęcie, bardzo się myli.

— Mój były mąż tak uważa, Bess. Jeszcze trzy godziny i będziemy mogły powiedzieć, że noc się skończyła. Pójdę na górę sprawdzić, co z Daisy. Zaraz wracam.

Fanny zamurowało, kiedy wysiadła z windy. Pod drzwiami jej pokoju stały pudła z butami, jedno na drugim. Od razu wiedziała, skąd się wzięły. Usiłowała je policzyć, ale w końcu się poddała. Zastanawiała się, jaki on ma gust i skąd znał numer jej nogi. Charles Jourdan. Musiał zajrzeć do środka jej pantofli, kiedy je trzymał. Fanny otworzyła kilka pudeł i pokiwała głową z aprobatą. Nie mogła przyjąć tych butów, pytanie tylko, jak i komu je zwrócić?

Daisy podbiegła do niej, kiedy tylko Fanny otworzyła drzwi. Pieściła psiaka, włączając jednocześnie automatyczną sekretarkę, żeby odsłuchać wiadomości. Uniosła brwi, kiedy usłyszała głos Marcusa Reeda. Ani „cześć”, ani „dzień dobry”, ani: „Tu Marcus Reed”. Tylko: „Dzwonię, żeby pani powiedzieć, iż moja siostra, która podobno zna się na wszystkim, twierdzi, że jeżeli wymoczy pani nogi w solach Epsom i wywarze z mięty pieprzowej, pani stopy wydobrzeją i będą w dobrej formie. Oba składniki są do nabycia w każdej aptece. Chciałbym, żebyśmy zjedli razem kolację, kiedy następnym razem odwiedzę Vegas. Może być równie dobrze lunch albo śniadanie, jeżeli ma pani napięty rozkład dnia. Dobranoc, Fanny Thornton.” Fanny usiadła ciężko, kołysząc Daisy w ramionach.

— Przecież widział, że mam obrączkę? Nie wyglądał na faceta, który uderza do mężatek. Sam po obrączce nie miał nawet śladu. Kobiety zwracają uwagę na takie rzeczy, Daisy. Co ja mam począć z tymi butami? Kwiaty były miłym gestem, ale buty to co innego.

Daisy ziewnęła.

— Chyba cię obudziłam, co? Jutro pójdziemy na długi spacer i znajdę dla ciebie jakiś trawnik. Tutaj żyje się inaczej.

Fanny gapiała się na automatyczną sekretarkę. Mogła zadzwonić do Simona i podziękować mu za przesłanie Daisy. Zamówiła rozmowę i wstrzymała oddech, czekając, aż podniesie słuchawkę.

— Simon, mówi Fanny, Dziękuję, że przesłałeś Daisy. Właśnie weszłam na górę, żeby

sprawdzić, co się z nią dzieje. Jest późno, myślałam, że może śpisz.

— Nie. Siedziałem na ganku. Widziałem dzisiejszą gazetę.

Fanny wciągnęła powietrze. Nie przypuszczała, że stanie się tematem artykułu w lokalnej kalifornijskiej prasie.

— To się po prostu przytrafiło. Piekły mnie stopy i czułam, że robi mi się odcisk na małym palcu.

— Wygląda na to, że nieźle się bawiłaś. Co to za mężczyzna?

— Gość z kasyna. Zaraz potem wyjechał. Mówił, że musi zdążyć na samolot.

— Chyba zaczyna ci odpowiadać blask świateł i hałas?

— Nie. Ale dziś wieczorem przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Opowiedziała mu o planach dotyczących pustego pomieszczenia przy sklepie Spa. Simon nie komentował, więc Fanny paplała dalej, bo nie chciała odkładać słuchawki.

— Billie zostanie tu miesiąc i Bess też. Billie zgodziła się urządzić dla mnie apartament Asha, żeby mi się w nim przyjemnie mieszkało. Simon, wydaje ci się realne, żebyś przyjechał tu na długi weekend?

— Nie mogę. Pora powiedzieć: dobranoc.

— Dobranoc — wyszeptała Fanny do głuchego sygnału w słuchawce. Łzy popłynęły jej po policzkach.

Wróciła na salę, gdzie usłyszała podniecone piski, dźwięk dzwonek i przeraźliwe gwizdanie.

— Babcia z Edison w New Jersey właśnie rozbiła bank na sto tysięcy dolarów w automacie do gry. Nadchodzi fotograf i kierownik sali z formularzami. Pamiętasz, jak my byliśmy podniecone, kiedy Sallie dała każdej z nas wygrać tysiąc dolarów?

— Pamiętam. Zadzwoiłam do Simona, widział dzisiejszą gazetę. Przerwał mi, kiedy mówiłam i powiedział: dobranoc. Na sekretarce czekała na mnie wiadomość od pana Reeda, a pod drzwiami — pięćdziesiąt pudeł z butami.

— O, Boże!

— Dosyć dużo, myślę sobie. Nawet nie mogę ich zwrócić, bo nie wiem, gdzie pan Reed mieszka.

Fanny przytuliła staruszkę i ustawiła się z nią do zdjęcia, a potem wręczyła czek milczącej siwej kobiecie.

— Jeżeli mogę zapytać, pani O’Leary, na co pani przeznaczy wygraną? Czytelników zawsze interesują takie rzeczy.

— Proszę mówić do mnie Tootsie, pani Thornton. Pomogę dzieciom, trochę odłożę, może zafundujemy sobie z Danielem wakacje. Chyba kupię mu też nową kosiarkę do trawy.

— A co pani kupi sobie?

— Może parę książek. Uwielbiam czytać. Nie mogę w to uwierzyć. Spędziłam tu cały tydzień i nic nie wygrałam. Moja córka Mary bardzo się zdziwi.

— Wszystkiego dobrego. Proszę nas jeszcze odwiedzić.

— Oczywiście. A jeżeli pani kiedyś będzie w Edison, to proszę do nas wpaść. Adres jest w książce telefonicznej.

— Nie omieszka. — Fanny odwróciła się do Billie. — Chyba możemy powiedzieć, że to była noc.

— I wcale nie jest to powiedziane za wcześnie — dodała Bess.

* * *

Fanny ziewając spojrzała na kalendarz. Dałaby wszystko za dwanaście godzin nieprzerwanego

snu. Praca w nocy na sali, potem trzy — cztery godziny snu bladym świtem, znowu praca w biurze przez kolejne cztery lub pięć godzin, drzemka kiedy tylko się da — taki tryb życia nie sprzyjał sprawności umysłowej.

— Pensa za twoje myśli, Fanny — zagadnęła Bess. — Jeżeli będzie to dla ciebie jakąś pociechą, jestem tak samo wykończona jak ty.

— Zapomniałam, czym jest świeże powietrze. Siedzimy tu od czterech miesięcy, Bess. Billie nie ma już miesiąc, a za cztery dni Święto Dziękczynienia.

— Ale zrobiliśmy postępy — stwierdziła Bess. — Wykreśliłyśmy z listy płac wszystkich zwolnionych, przyjęłyśmy do pracy nowych ludzi, skończyłyśmy z nieróbstwem, zmieniłyśmy dostawców, którzy dawali łapówki. Na dodatek pracujemy na sali, a pomysł z Madam Sarik okazał się przedsięwzięciem z klasą. Zasłużyłaś na wyrazy uznania. Fundacja powstała i zaczyna działać. Billie dorzuciła swój wkład, a rachunek zasilają pieniądze z działalności Madam Sarik. Naprawdę nieźle sobie radzimy, pani Thornton.

— Nie miałam wiadomości od Simona. Ash wcale nie dzwoni. Myślałam, że Sunny zaprosi mnie na Święto Dziękczynienia. Wierzyłam, że Simon robi to samo. Dzwoniłam rano do Sage'a i wyrwało mu się, że on, Iris i Billie wybierają się do Sunrise. Są zaproszeni. Masz pojęcie, jak podle się czuję?

— Dzwoniłaś do Sunrise?

— Oczywiście. Kilka razy w tygodniu. Sunny mówi: cześć, twierdzi, że dobrze się czuje, że z dziećmi wszystko w porządku, że ojciec miewa się dobrze, potem oddaje słuchawkę Ashowi, który w zasadzie mówi mi tylko, żebym nie wydzwaniała, bo wszystko jest pod kontrolą. Nie chce słyszeć ani słowa o swoim kasynie. Moja córka i były mąż żyją w swoim świecie, w którym nie ma dla mnie miejsca. Co ty byś zrobiła w takiej sytuacji?

— Przestałabym dzwonić. Fanny, dręczysz się, i po co? Nie musisz nikomu niczego udowadniać. Nie możesz być wszystkim dla wszystkich. Moja córka gotuje świąteczną kolację i byłoby nam miło, gdybyś ją z nami zjadła. Wiem, że Billie zapraszała cię do Waszyngtonu. Masz dwie propozycje.

— Doceniam to, Bess. Ale ciągle jednak wierzę, że Simon zadzwoni.

— Fanny, minęły cztery miesiące. Czas, żebyś jasno postawiła sprawę. Przestań do niego telefonować i zostawiać wiadomości na sekretarce. Wydałaś już z pięćset dolarów i nic z tego nie masz. Coś ci to mówi?

— Nadzieja nie przemija. Może wpadnę na rancho na Święto Dziękczynienia. Upiekłabym indyka, przygotowałabym desery i...

— A jeżeli go tam nie będzie?

— Najpierw zadzwonię i zostawię wiadomość. Jeżeli Simon nie będzie chciał, żebym przyjechała, oddzwoni i mi powie. Ta cisza nie jest zupełnie w jego stylu. Zmaga się, ale jest uparty. W ten sposób chce mnie ukarać. Wcześniej też się tak zachowywał, kiedy zrobiłam coś, co według niego było przekroczeniem granicy.

— Wybuchnęłabym trzy miesiące temu. Mężczyźni nie mają we krwi czegoś takiego jak wyrozumiałość. Kiedy John zaczyna się podobnie zachowywać, zaraz go ustawiam na miejscu. Zwykle jest mi wdzięczny i mówi, że nie spojrział na to z odpowiedniej perspektywy. W naszym przypadku to działa.

— Simon ma swój cel.

— Jaki? — spytała Bess.

— Przez pierwsze tygodnie, kiedy rozmawialiśmy ze sobą, nie mogłam zrozumieć, jak mogę robić coś takiego dla rodziny, która odwróciła się do mnie plecami. Każdego dnia zadaję sobie to samo pytanie. Nie rozumiem, że muszę zapracować sobie ponownie na szacunek i miłość Sunny.

— Przepraszam, Fanny, że wyrażę to w ten sposób, ale bredzisz.

— — Nie bredzę. Nie było mnie przy niej. Ona nie chce mnie widzieć w pobliżu dzieci, ani w pobliżu siebie. Nie powiedziałam nikomu z rodziny o centrum rehabilitacyjnym, które mamy zamiar wybudować. Nie są zainteresowani niczym, co robię. Odebrałoby to jako zagrywkę, która miałaby mi z powrotem utorować drogę do ich życia.

— Och, Fanny, tego nie wiesz.

— Wiem, Bess. Ale się z tym godzę. Z każdym dniem jest mi łatwiej. Złość zaczyna znikać. Simon to inna historia. Mogłabym urządzić dla nas życie tutaj, gdyby on się zgodził. Bardzo chciałabym dać nam jeszcze jedną szansę. Dlaczego kobieta musi ulegać mężczyźnie, a facet to wykorzystuje?

— Bo tak już jest. Mam nadzieję, że nie spodziewałaś się sensownego wyjaśnienia.

Głos Fanny był zmęczony, ale uparty.

— Gdyby Simon naprawdę mnie kochał, coś byśmy wymyślili. Nawet nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Bess, to mówi samo za siebie.

— Czas się o wszystko zatroszczy. Kiedyś. Patrz na jasną stronę swojego życia. Każdego dnia dostajesz tuzin żółtych róż. Cztery miesiące przesyłania róż komuś, kogo widziało się zaledwie pół godziny, to bardzo długo. Czyż to nie jest tajemnicze?

— Nie ma w tym nic tajemniczego. Pan Reed zostawił polecenie w kwaciarni. Pewnie zupełnie o mnie zapomniał.

— A co zrobiłaś z butami?

Fanny prychnęła.

— Noszę je.

Bess się roześmiała.

— Jakoś cicho tego popołudnia. Idź na górę, weź Daisy i pójdziemy na długi spacer. Kupimy sobie lody w drodze powrotnej. Obu nam potrzeba świeżego powietrza.

— Brzmi cudownie. Spotkamy się przy windzie dla personelu.

Już po chwili Fanny poczuła zapach, jak to mówiła Bess, jej nowych wykopalisk. Trzymając Daisy w ramionach, obeszła przestronny, świeżo urządzony apartament. Chrom, szkło, lustra, marmur i skórzane meble zniknęły. Zamiast nich pojawiła się wykładzina koloru pszenicy, w której stopy zapadały się po kostki, dobrane kolorem draperie i delikatne oświetlenie, a ściany przemalowano na kremowy kolor. Witwały ją niskie, głębokie, wygodne sofy w różnych odcieniach brązu i beżu oraz krzesła w podobnym stylu. Rośliny w donicach ustawiono przy znakomicie zaopatrzonych półkach z książkami. Na kremowych ścianach znalazły się akwarele miejscowych artystów. Przy elektrycznym kominku stały dwa wielkie czerwone fotele — kopie foteli z jej dawnej pracowni w Sunrise.

— Prezent ode mnie — powiedziała Billie. — Jeden dla ciebie, jeden dla Daisy.

Na środku stołu znalazło się urocze drzewko nefrytowe i lampka od Tiffany'ego. Całkiem wygodne mieszkanie.

— Styl nijaki — stwierdziła Billie. Dla Fanny znaczyło to, że gdyby Simon zmienił zdanie, nie miałby nic przeciwko takiemu wystrojowi. Jej sypialnia i pokoje dla gości urządzone zostały w różnych odcieniach zieleni i beżu.

Kuchnia, niegdyś sterylnie biała z czarnymi akcentami, teraz była przytulna i pachnąca. Nowe ozdoby miały migdałowy kolor. W miejsce szklanego stołu pojawił się antyczny, dębowy, a krzesła obito materiałem w czerwono-białą kratkę. Białą powierzchnię szafek oklejono dębowym fornirem. Na blacie dębowego stołu stały zielone rośliny w jabłkowoczerwonych glinianych donicach. Plecione kolorowe dywaniki przykryły zimną czarno — białą marmurową podłogę. Małe metalowe naczynie ze skórkami pomarańczy i laseczkami cynamonu

rozsiewało przepyszny aromat. W kuchni pachniało tak, jakby przed chwilą upieczono szarlotkę.

Fanny wzięła smycz. Daisy tańczyła zadowolona, próbując chwycić rzemyk. Zamykając drzwi, Fanny usłyszała dźwięk telefonu. Sięgnęła do kieszeni po klucz. W ciągu dnia nikt do niej nie dzwonił. Może to Simon albo Sunny. Gdy tylko weszła do pokoju, telefon przestał dzwonić. Skonsternowana wysłuchiwała głosu Marcusa Reeda z automatycznej sekretarki. Poczowała chłód.

— Pani Thornton, mówi Marcus Reed. Mam nadzieję, że zadzwoniłem pod właściwy numer. W informacji podano mi trzy telefony do Thorntonów. Zostawiłem wiadomość również na pozostałych dwóch, bo nie byłem pewien, który należy do pani. Mam nadzieję, że nie sprawię kłopotów. Kilka ostatnich miesięcy spędziłem po drugiej stronie świata. Za parę dni przyjeżdżam do Las Vegas. Chciałbym zabrać panią na śniadanie, lunch albo kolację, jeżeli znajdzie pani czas. Jako że w weekend wypadają Święta, zrozumieć, jeżeli nie będzie pani mogła. Przede wszystkim rodzina. Przepraszam, ale tęskniłem za panią.

Nie wiedząc czemu, Fanny wcisnęła przycisk ZACHOWAJ WIADOMOŚĆ.

— Coś musiało się wydarzyć, widzę błysk w twoim oku. Zatelefonował Simon? Czy ty do niego dzwoniłaś? A może dzieci coś zaproponowały na Święto Dziękczynienia? — spytała Bess.

— Nic z tych rzeczy. Pan Reed zostawił wiadomość. Powiedział, że nagrał się też pod dwoma pozostałymi numerami. Chodzi chyba o linię Sage'a i Billie albo Asha. Wolałabym, żeby tego nie robił. Nigdy nie podaje swojego numeru, więc nie mogę oddzwonić i powiedzieć mu, żeby przestał. Powinien wiedzieć, że jestem mężatką. — Fanny poruszyła palcem, na którym pobłyski — wała obrączka.

— Może cię przejrzał. Mężczyźni mają specjalny instynkt. Kto wie, jakie krążą plotki. Ludzie z kasyna pewnie się zastanawiają, gdzie jest twój mąż. Pracujesz siedem dni w tygodniu, a tu nie ma ani śladu Simona. Ash wyjechał. Nigdy nic nie wyjaśniłaś, więc ludzie wymyślają historię, na jaką mają ochotę. Może on nie ma pojęcia o Simonie. Może myśli, że jesteś rozwiedziona z Ashem, co z resztą jest prawdą. Musisz przyznać, że wychodzenie za mąż za brata swojego byłego męża nie jest rzeczą powszechną. Czego chciał?

— Zjeść ze mną śniadanie, lunch albo kolację. Jest wytrwały, nie sądzisz?

— Chyba nie jestem osobą, którą powinnaś o to pytać. Powiedziałabym, że jest tobą zainteresowany.

— No właśnie, bardzo niedobrze, bo jestem mężatką. A przynajmniej tak mi się wydaje. Wiesz, Bess, wykonanie telefonu zabiera jedynie kilka sekund.

Muszę coś postanowić w związku z Ashem. Przeraża mnie złość, która we mnie wzbiera.

— Fanny, dlaczego nie weźmiesz sobie wolnego na resztę dnia i nie pojedziesz do Sunrise? Powinnaś zobaczyć się z Sunny. Z Ashem także.

— Nie dzisiaj. Musiałabym się do tego przygotować. Może zadzwonię do Asha później, żeby... porozmawiać. Pewnie nawet nie powinienam zwracać mu głowy, bo zawsze mnie splawia, tak samo jak Sunny. Cieszymy się naszym spacerem i porozmawiajmy o czymś innym.

— Ty tu rządź. — Bess zrównała krok z Fanny i Daisy.

* * *

Fanny zdjęła buty i usiadła wygodnie w wielkim czerwonym fotelu. Czy kiedyś zdoła się przyzwyczaić do tego, że jej dzień kończy się o trzeciej trzydziści nad ranem? Była zbyt pobudzona, żeby iść spać, a nie miała do kogo zadzwonić, bo nikt nie prowadził takiego trybu życia jak ona. Nie była głodna, ani nie chciało jej się pić. W telewizji nie znalazła nic ciekawego, a wielogodzinny furkot automatów do gry sprawił, że jej uszy o tej porze były zbyt zmęczone, żeby słuchać muzyki. Przyglądała się swoim stopom i butom, które nosiła cały wieczór. Butom

od Marcusa Reeda.

Kim był Marcus Reed? Gdzie mieszkał? Z czego żył? Musiała przyznać, że ten mężczyzna wzbudził w niej ciekawość. Pytanie tylko, co powinna zrobić, o ile w ogóle powinna coś zrobić, gdy on przyjedzie do miasta. Górę wziął rozsądek. „Czego chcesz, Fanny? Chcę mojego męża, a jeżeli nie mogę go mieć, chcę... potrzebuję... A co jest złego w zjedzeniu z kimś śniadania, lunchu czy kolacji? Nic. Zupełnie nic. Co z tego, że jakiś mężczyzna przysyła mi kwiaty i buty. Co z tego! To mój mąż powinien przysyłać mi kwiaty i buty. Mój mąż powinien do mnie dzwonić. Moja rodzina powinna chociaż udawać, że interesuje ich, czy jeszcze żyję. Nikogo nie obchodzę. A tego mężczyznę — tak”.

Fanny wypłakiwała się w mięką sierść Daisy. Psiak zaskomlał i wtulił się bardziej w zagłębienie ramienia swojej pani.

Fanny sięgnęła po telefon. Ash nie będzie spał. Ash nigdy nie śpi. Wykręciła numer do Sunrise i nie zdziwiło jej, że odebrał po pierwszym sygnale. Nie było powitania.

— Fanny, co ty, do cholery, wyprawiasz? Dzwonisz po nocy! Obudzisz dzieciaki! Szczęście, że nie spałem. Co się stało? Nie żeby mnie to obchodziło. Miałem zadzwonić do ciebie później, po śniadaniu.

— Teraz mówisz jak Ash, którego znam. Chcę wiedzieć dwie rzeczy. Czy miałeś wiadomości od Bircha po jego wyjeździe? A po drugie, chcę wiedzieć, dlaczego nie zostałam zaproszona do Sunrise na Święto Dziękczynienia.

— Nie, nie miałem wiadomości od Bircha. Dostałem od niego pocztówkę z jakiegoś miejsca w Anglii. Nie miałem nic wspólnego z listą gości na Święto Dziękczynienia. Nie winię cię za to, że jesteś wkurzona. Pewnie przed Bożym Narodzeniem będziesz jeszcze bardziej rozdrażniona. Chcę, żebyś wiedziała, że próbowałem przekonać Sunny, ale była głucha. Powiedziała, że nie potrzebuje, żebyś się kręciła po jej kuchni i wtrącała do jej kolacji. Stwierdziła, że da sobie ze wszystkim radę sama.

— Czyjej kuchni? — Głos Fanny był ostrzejszy niż zamierzała.

— Słuchaj, rozumiem, jak się czujesz. Czasami okazuje się, że dzieci są niewdzięcznymi bubkami, tak samo zresztą, jak byli mężowie. Ona nie postępuje dobrze. Zaprosiłbym cię, ale to by ją tylko doprowadziło do szału. Ma takie napady, kiedy się zdenerwuje, że potem jest wypompowana przez kilka dni. Mówię ci, szczęście, że ja tu jestem.

— Jestem wdzięczna, że tam jesteś, Ash. Możesz mi wierzyć.

— Fanny, ona nawet nie pozwala mi wspominać twojego imienia. Któregoś dnia dała klapsa Jake'owi, bo dopytywał się, gdzie jest babcia Fanny. Wcześniej opowiadałem mu o naszej rodzinie, ułożyłem taką bajkę i chłopiec zapamiętał. Nie masz gdzie spędzić Święta Dziękczynienia?

— Oczywiście, że mam. Dostałam wiele propozycji. Jednak sądzę, że moja córka zachowała się dość paskudnie nie zapraszając mnie na kolację.

— Iris było przykro. Wszystkim było przykro. Gdzie jest Simon?

— Wszystkim jest przykro, ale nie na tyle, żeby nie przyjechać do Sunrise. Wiesz, Ash, zaczyna się wokół mnie tworzyć skorupa, taka sama jaką ty miałeś. Już mnie nic nie obchodzi. Wszyscy wbiliście mi nóż w serce tyle razy, że jest pełne dziur. Co do Simona — nie wiem, gdzie jest. Nie pisze, nie dzwoni. Zrujnowałeś moje małżeństwo, Ash.

— Jeżeli mi się to udało, to chyba nie było wiele warte? Przykro mi, że w ten sposób na to patrzysz. Mogę ci jakoś pomóc?

— Tak, tak, tak. Sprzedaj to cholerne kasyno i pozwól mi wrócić do normalnego życia.

— Wszystko, tylko nie to, Fanny. Kiedy umrę, będziesz mogła zrobić, co zechcesz. Do tego czasu, interes się toczy jak zwykle. Zadzwonię do Simona i porozmawiam z nim.

— Nie chcę, żebyś to robił, Ash. Nie wtrącaj się. Sama sobie z tym poradzę. Jak się czujesz?

— Miewam dobre i złe dni. Spędzam na dworze tyle czasu, że potem bez problemu przesypiam kilka godzin. Muszę ci powiedzieć, że Sunny nie umie w ogóle gotować. To ja przyrządzam indyka na... przepraszam, nie chciałem o tym wspominać.

— Ash, jeżeli ci coś powiem, zatrzymasz to dla siebie?

— Jasne.

— Pewien facet przysłał mi pięćdziesiąt par butów. To ten mężczyzna, który pierwszej nocy wsadził mnie do fontanny. Każdej nocy przesyła mi tuzin róż. Nie wiem, co z tym zrobić.

— Nie gadaj! Nie wiesz, co zrobić z Simonem, czy z facetem? — Nie czekając na odpowiedź Asb paplał dalej. — Simon jest na swój sposób takim samym gnojkiem jak ja. Tylko ty nigdy nie chciałaś tego dostrzec. Simon nie jest rycerzem w błyszczącej zbroi, tak jak sobie wyobrażałaś. Jeżeli byłby taki, jak myślałaś, to gdzie jest teraz? On się nie ugnie, Fanny. Musisz o tym wiedzieć. Mam nadzieję, że nie należysz do ludzi, którzy się załamują przez takie rzeczy. Jeżeli się myślę, chyba stracę cały szacunek do ciebie. Graj twardo z Simonem. W ten czy inny sposób, on zawsze stawia na swoim. We wszystkim.

— Simon zawsze tak mówił o tobie.

— No widzisz. Możesz wierzyć, komu chcesz. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

— Nie wiesz przypadkiem, czy Sage ma jakieś wiadomości od Bircha?

— Dostał taką samą kartkę, jak ja. Fanny, wiesz, że Iris jest w ciąży?

— Nie, Ash. — Fanny się rozplakała.

— Dowiedzieliśmy się wczoraj. Jestem pewien, że dzisiaj ci powiedzą. Iris cię uwielbia. Sage chodzi z głową w chmurach, a przynajmniej Iris tak twierdzi. Myślę, że to jakiś cud. Zadzwoń do niej i zaproś ją na lunch. Byłoby jej miło.

Fanny potarła oczy.

— Nie mogę tego zrobić.

— Tak, wiem, że nie możesz. Jak się nazywa ten facet?

— Marcus Reed.

— Nigdy o nim nie słyszałem. Paraduj z nim Simonowi przed nosem i zobacz, czy zareaguje.

— Ash, ja nie jestem nim zainteresowana.

— Ależ jesteś. Gdybyś nie była, nie wspominałabyś o nim na samym początku. On cię intryguje. Kobiety to kochają. Jestem specjalistą od tych spraw, o czym nie muszę cię przekonywać. Zakładam się, że róże są albo żółte, albo różowe. Nie czerwone, prawda?

— A co to ma znaczyć?

— Przygotowuje grunt, żeby móc cię uwieść. Jak pajak. Nie mów, że cię nie ostrzegąłem. Setki razy grałem w tę grę.

— I oczywiście musiałeś mi o tym powiedzieć, prawda?

— Fanny, troszczę się o ciebie. Nie chcę, żeby jakiś facet przyssał się do mojej byłej żony. W jakim to mnie stawia świetle?

— Jesteś dupkiem — stwierdziła Fanny. — Po co miałeś do mnie dzwonić?

— Chciałem, żebyś wybrała się do Atlantic City i kupiła jakąś nieruchomość. Zaznaczyłem dużo propozycji na mapie. Zapłać, ile będą chcieli. Musisz działać szybko. Atlantic City zamieni się wkrótce w małe Vegas. Zaproponujemy twoim braciom, żeby wybudowali „Babilon II”. Przysięgam, że ty nie będziesz się w tym babrać. Chcę to zrobić dla wnuków. Obiecuj mi, Fanny. Jedno dla mamy i taty, a drugie dla dzieciaków. Rozsądnie, co? Zanim się połapiesz, wszystkie będą dorosłe. Powiesz im, że zrobiłem to dla nich?

Fanny szumiało w głowie. Wiedziała, że nie ma sensu się sprzeczać.

— Co to znaczy: zapłać, ile będą chcieli?

— Po prostu: kup. O budowę będziemy martwić się później. Teraz ważna jest działka budowlana. Możesz wyjechać na kilka dni?

— Chcesz, żebym wylądowała na księżycu? Co ty takiego w sobie masz, że udaje ci się nakłonić mnie do tego wszystkiego?

— Nieodparty urok. Więc zrobisz to?

— Zrobię. Ale nie ma pieniędzy na budowę kasyna.

— Znajdą się, jak będą potrzebne. Mój nos mi to mówi. Kiedy my zejdziemy z tego świata, Jake zajmie się interesem. Cholernie duży spadek, nie uważasz?

— Jesteś dziwakiem, Ash. A ja jestem nienormalna, że się na to zgadzam. Odkładam słuchawkę, bo zaczynasz mi działać na nerwy.

— Kocham cię, Fanny.

Fanny uśmiechnęła się mimowolnie. Kolejne idiotyczne przedsięwzięcie, któremu musi podołać. I podoła. Przecież obiecała.

Odłożyła słuchawkę, a jej zaciśnięte pięści uderzyły w oparcie czerwonego fotela.

W końcu zasnęła, samotna i zmęczona, z Daisy u boku.